Opr. „Starodruk" 1967 r.

№

Pietkiewicz Antoni.

(Adam Plug.)

Listy do K. W. Wójcickiego
i inne autografy.

Sztuk 21.

(1847 — 1874.)

A 1

1852 r. 1 Marca

Dżuryn.

Wielmożny Panie
Dobrodzieju!

Prawdziwie strach mnie przejmuje, jak się zastanowię nad swoim zuchwałym krokiem! Nie znany WPanu Dobrodziejowi ani osobiście, ani z imienia, ośmielam się odzywać do WPana Dobrodzieja! Ale mam słodką nadzieję, że mi WPan Dobrodziej dobrotliwie wybaczysz, skoro się dowiesz w jakiej sprawie przemawiam.

Wprzód jednak nim do rzeczy przystąpię, pozwól WPanu Dobrodziej złożyć u stóp swoich wyznanie najwyższego szacunku i uwielbienia, należnych WPanu Dobrodziejowi, jako Patryarsze współczesnego literackiego pokolenia, gdyż jako do takiego z najpokorniejszą prośbą moją przychodzę; a pewny jestem, że ten kto tak dobrze umiał ocenić uczynności Bandkiego w przedsięwzięciach naukowych, sam z równąż dobrocią pomocy i rady swej innym udzieli.

A teraz do rzeczy. Athenaeum, na nieszczęście nasze, umarło, a raczej poległo pod ciosami obojętności pisarzy, a

ztąd i czytelników; i teraz prowincye nasze nie mają żadnego zbiorowego pisma, któreby służyło za organ umysłowego ich życia. Przejęty najgłębszym bolem, widząc że nikt zdolniejszy ode mnie o tem nie myśli, postanowiłem, wezwawszy pomocy Bożej, zająć się wydaniem zbiorowego pisma, poświęconego litteraturze pięknej i sztukom, to jest wziąć na siebie trudy materyalne, prosić o pomoc litteratów i zbierać prenumeratę. Na pierwszy raz chciałbym wydać jeden, a najwięcej dwa tomy na rok, a potem, w miarę wzrastających funduszów, rozszerzyć zakres tego zbioru choćby do dwunastu zeszytów. Daję mu tytuł Kwestarza, a godło pokój wam, które razem o jego charakterze mają dać świadectwo. Kwestarz mój będzie kwestował na wzniesienie Kościoła w duchowem znaczeniu wyrazu; a pomyślny skutek jego starań głównie zależeć będzie od uczynności, od dobrych chęci drogich pracowników naszych. Dla tego to tak zuchwale udaję się do WPana dobrodzieja, bo mi szczerego złota, a nie miedzi potrzeba; bo mi trzeba imion ulubionych czytelnikom; gdyż inaczej cały mój zamiar można byłoby zdefiniować bajeczką: niósł stepy kulawego... Wspomniałem wyżej, że Athenaeum poległo pod ciosami obojętności pisarzy, a ztąd i czytelników; jakże więc mój Kwestarz uzbiera fundusz na zasiłek obszerniejszego pisma, gdy ci, których wielbią czytelnicy nasi,

nie zechcą go wesprzeć swem ramieniem? Jest to więc jałmużna jednorazowa, o którą błagam; gdyż nie podobna się spodziewać, aby w całem trwaniu tego zbioru, zdobiły go te świetne talenta, które ten raz pierwszy tak pragnę w nim oglądać; tego i Olbrzymy dotąd nie dokazały, cóż więc ja, karzełek?!

A więc w imie powszechnego dobra błagam Cię Panie, nie odmawiaj mi swojej uprzejmej pomocy i choć parę stroniczek racz ofiarować memu Kwestarzowi; nie koniec na tem; racz jeszcze użyć swojego wpływu i zachęcić Warszawskich litteratów do udziału w tem przedsięwzięciu; a błogie uczucie, dobrze Panu znane, ze złożenia ofiary na ołtarzu publicznego dobra, nagrodą Ci będzie.

Pani Wilkońska i Syrokomla już mi ofiarowali swą pomoc; spodziewam się jej także od P. Kraszewskiego; będę prosił Chodźkę, Odyńca, Pola i innych; a mam nadzieję, że prośba otrzyma pożądany skutek.

Cokolwiek nastąpi, proszę mi łaskawie wybaczyć, żem się ośmielił utrudzać WPanaDobrodzieja swą prośbą, może niedorzeczną i śmieszną; a również, jeślim formą lub treścią mojego listu ubliżył WPanuDobrodziejowi; gdyż proszę wierzyć że zawsze jestem z najwyższym szacunkiem i uwielbieniem, Najniższym WPanaDobrodzieja

Sługą

A. Pietkiewicz

P.S. Załączoną Gawędę racz Wandobrodziej cierpliwie przejrzeć, i jeśli warta, oddać ją do Biblioteki Warszawskiej, której i nadal, według sił moich, radbym służyć swem piórem.

Sługa
A. Pietkiewicz

Adress. Antoniemu Pietkiewiczowi
w Żurynie Podolskiej Gubernii.
listy strachowe i posyłki odbieram w Niemirowie
tejże Gubernii

Odebrałem 7 Maja 1852 r.
[illegible]

4

№ 2.

1852 r. 12 Kwietnia
Dżuryn.

Jaśnie Wielmożny Mości
Dobrodzieju!

Wczora otrzymałem drogie pismo Pańskie, którego nawet spodziewać się nie śmiałem; jakże więc potrafię swą radość opisać, i jakiemi słowy mam JWPanu Dobrodziejowi za Jego nieocenioną dobroć podziękować?! Dzięki! stokrotne dzięki! teraz mój Kwestarz śmielszym pójdzie krokiem, gdy tacy ludzie, jak Ty JWPanie, pomocy mu swej nie skąpią. O wierz mi, JWPanie, że nawet w najzuchwalszych marzeniach moich, nie wyobrażałem sobie takiego szczęścia! Pan że to, którego imię tak pięknym blaskiem jaśnieje, którego nieo=

= cenione

prace chlubę narodu stanowią i w cudzoziemcach zazdrość wzbudzają; Łaskawie słuchać raczysz mej prośby, pomocy mi nie odmawiasz, i jeszcze tak słodkiem słówkiem do miłej pracy zachęcasz! Czemże odwdzięczę za tyle dobroci? Za Kwestarza-Ziomkowie JWPanu podziękują; za drogą dla mnie zachętę, ochoczem sercem służyć JWPanu będę w Pańskiem przedsięwzięciu; a wiele dokażę, gdy stanę się godnym tych uprzejmych pochwał, które mi z dobrotliwą względnością JWPan oddajesz. Nie posądzałem JWPana o zgrzybiałość, dając do zrozumienia, że moich bazgranin nie znasz; bo męskiej dzielności ducha Pańskiego codziennie widzę dowody w pięknych twoich pracach; ale nie mogłem się spodziewać, by moje niedołężne pióro mogło na siebie zwrócić Pańską uwagę.

W tej chwili nic gotowego nie mam; ale najdalej za trzy tygodnie przyszlę do Rocznika powiastkę pod tytułem Kara Boża, czyli Głowa i serce;

Do Syrokomli i do innych znajomych mi litte-
ratów, pisałem i mam nadzieję że wezwania
Pańskiego usłuchają.

Co się tycze mojego Kwestarza, Kraszewski
ze zwykłą sobie uprzejmością już mi współpra-
cownictwo przyrzekł; Syrokomla i P. Wilkońska
ze swojej strony ochotników zbierają. Od Chodźki
i Odyńca lada dzień odpowiedzi wyglądam. Gdy-
bym jeszcze mógł trafić do P. Korzeniowskiego!

Za Wawrzynę ślicznie podziękuję.

Z utęsknieniem wyglądać będę listu Pańskiego,
a tymczasem proszę przyjąć wyznanie naj-
głębszego szacunku, z jakim pozostaję nazawsze

Najniższym JWPana Dobrodzieja

Sługą

Adam Pług

Adres Antoniemu Pietkiewiczowi
w Niemirowie Podolskiej Gub.

6

A 3.

1852 r. 12/24 Maja
Niemirow.

Jakże Wam, drogi Panie, dziękować za Waszą nieocenioną dobroć i łaskawość?! Drugie już oto pismo od Was odbieram, a w niem nowy dowód Waszej przyjaźnej pamięci o swym pokornym słudze! Bóg zapłać!! stokrotne Bóg zapłać!! Gdybym mógł przynajmniej choć w części Wam się za tyle względności wywdzięczyć. — Piękne to życzenie, — gotowiście rzec na to, łaskawy Panie, — a tym czasem pierwsza obietnica nie spełniona; to dwa tygodnie dawno już minęły, a zapowiedzianego artykułu Rocznikowi nie posłałem. — Proszę mi dobrotliwie wybaczyć; bom nie tak winien, jak się na pozór wydaje: musiały być ważne przeszkody, gdym najświętszego dla mnie obowiązku nie spełnił.

Dwa tygodnie jeszcze potrzebuję czasu; a po ich upływie najniezawodniej artykuł swój przyszlę. Syrokomla też pewnie wezwania Pańskiego usłucha.

Co się tycze mojego Kwestarza, chciałbym jak najrychlej do ostatecznego przeglądu materyałów przystąpić, ale nie mogę z pewnością terminu oznaczyć; gdyż dotąd wiele obietnic, a skutku mało. Racz więc dobry Panie chciby i zaraz ze swym zasiłkiem pośpieszyć. Mocno mię zmartwiło Pańskie zapowiedzenie, że się od Korzeniowskiego nic spodziewać nie mogę; tak wiele mi na tem zależy, tak mocno tego pragnę, że wyrazić Panu nie zdołam! Racz więc, dobry Panie, coś mi już tyle radości sprawił, coś mię tak uszczęśliwił swoją drogą pomocą w mojem przedsięwzięciu; racz proszę i tu mi poradzić! Panu Lesznowskiemu do Gazety posyłam coś nakształt prospektu, a raczej wezwanie do pisarzy, prośbę o wsparcie mojego Kwestarza; a razem,

(na los szczęścia) piszę do P. Korzeniowskiego, prosząc by raczył to wezwanie przeczytać i dobrotliwie go usłuchać. Co będzie to będzie, a mi się zdaje, że do mnie należało tak postąpić. Chodźko wymawia się wiekiem i kłopotami, wszakże obiecuje pamiętać o Kwiatarzu, i ofiarować mu dar jakiś ze szczerego serca, jeśli znajdzie jaki przedmiot podatny ku temu i myśl swobodną. Odyńca także prosiłem, a Syrokomla ze swojej strony do niego kołata. Nie wiem czy też Pani Wilkońska posłała moje pismo W. Polowi? jak Pan sądzisz? czy stamtąd mogę się czego spodziewać. Mi się zdaje, że i u niego wiele Pańskie słowo mogłoby dla mnie zjednać...

Biblioteka Warszawska, dzięki Pańskiej Redakcyi, znacznie się polepszyła; mocniemy Wam za to wdzięczni. Doniesienia Literackie bardzo nam smakują; kronikę tylko wartoby rozszerzyć. Nie szkodziłoby też trochę więcej litteratury

— pięknej;

bo oddział poważny nic do życzenia nie zostawia. Szkoda tylko, że publiczność nasza w tym zdrowym a posilnym pokarmie nie smakuje; i takie rzeczy, jak np. Kallimach, jak wycieczka Archeologiczna, często nie rozcinane leżą!!

Z ułaskawieniem będę listu Pańskiego wyglądać, a razem datku do szachowy mojego Kwestarza, który uważa Pana za osobliwego swego dobrodzieja i razem ze mną poleca się Pańskiemu sercu i pamięci

Adam Pług.

8

1852 r. 5 Czerwca
Niemirow.

Kilka dni choroby, oto przyczyna, co mi przeszkodziła we właściwym czasie spełnić obietnicę, z której się dzisiaj z najradośniejszem sercem wywiązuję. Oby tylko moja bazgranina godna była tego zaszczytu, do pozyskania którego tak dobrotliwie otworzyłeś mi pole, drogi Dobrodzieju mojego Kwestarza. Dobrych i najszczerszych chęci nie brakło; ale czy odpowiedział im skutek? Raczcie mię łaskawie o tem zawiadomić, oświećcie mię swojem światłem zdaniem, i jeśli ten szpargał nie zupełnie niewarty; to poróbcie notabenki w miejscach nieudolnych i dajcie mi go napowrót, a ja się poprawię. Bo trzeba Wam wiedzieć, że i na makowe ziarnko nie mam autorskiej miłości własnej, i zawsze rad jestem słuchać życzliwej rady.—

Jeszcze jedna prośba: wprzódy ten artykuł przeznaczony był do Kwestarza, jeśli więc Wasz Rocznik Literacki bogatszy od niego, jeśli się może obejść bez tej nędzoty; to bez ceremonji zwróćcie mi moję ramotę, ale zawsze ze swoją

= radą.

A wreszcie wybaczcie dobrotliwie, że się ośmielam składać Wam w ofierze swoję Zarazę i Gościa z Grobu, i patrząc nie na dary, ale na życzliwe serce, przyjmijcie z takiem uczuciem, z jakiem je Wam przynoszę.-

Za wzmiankę o Kwestarzu w Bibliotece Warszawskiej najczulej dziękuję, i polecając go Łaskawej Waszej pamięci razem z samym sobą, pozostaję nazawsze z najgłębszym szacunkiem

Najniższym Waszym sługą

Adam Pług

Adress po dawnemu

w Niemirowie Podolskiej Gub.

1852 r. 9/21 Września
Niemirow

№ 5

Jednemu Bogu wiadomo z jakiem utęsknieniem wyglądam wieści od Was, drogi Panie, oraz ile już wniosków o powodach Waszego milczenia przez mą głowę przeszło! Wszakże to jeszcze 5/17 Czerwca wyprawiłem do Was ogromny pakiet z memi bazgraninami i z Karą Bożą do Waszego Rocznika, która bodajże czy taki na prawdę nie była karą bożą na waszą redaktorską głowę. Ale bez żartu, boję się czy nie z łaski nędzaty moich szpargałów pozbawiony dziś jestem tak mi drogiej korrespondencyi waszej? Jeśli tak, to z całej duszy za swą nieudolność przepraszam; zapomnijcie o mnie jako o nędznym wierszoklecie, a myślcie jak o najżyczliwszym Waszym zwolenniku, który najszczerszem sercem sympatyzuje z Wami we wszelkich Waszych chwalebnych przedsięwzięciach, i wszelkich starań dokłada, by wpływ ich dobroczynny jako największy miał zakres.

Jeżeli moje ramoty na nic się nie zdały, odrzucić je bez najmniejszego skrupułu; a ja się wcale nie obrażę. Prawda żem z całej duszy chciał Wam według sił swoich dopomódz; ale nie jestem tak zarozumiałym, abym sądził, że mi się to udało. Przykro mi, jeśli nie dobre chęci na niczem spełzły; ale się pocieszam myślą, że Rocznik nic na tem nie straci. Nie tak z moim Kwestarzem, który bez Waszej pomocy, Dobrodzieju mój najosobliwszy, nic a nic nie wskóra. Polegałem na Was, jak na Zawiszy, i na miłość Boga nie zwlekajcie Waszej pomocy; bo z kretesem przepadnę. Mam wprawdzie trochę specyałów na swym Kwestarskim wózku, bo odezwę moję dosyć życzliwie przyjęto; nawet i przezacny Chodźko, jak przyrzekł, pamiętał o konfratrze brata Michała; ale bez Waszych darów nie mam się co i pokazywać przed prowincyałem, to jest przed sądem drogich spółziomków. Zawadzki przyrzekł zająć się wydawnictwem, bylebym tylko approbatę Cenzury uzyskał; a więc i tutaj pomocy i rady Waszej potrzebuję. W Wilnie ani myśleć udawać się do Cenzury z pismem zbiorowem; raczcie więc wskazać mi drogę do Cenzury Warszawskiej,

a wielką mi zrobicie łaskę. Gdyby to nie było nadużyciem Waszej dobroci, tobym przysłał rękopis na Wasze ręce i ale nawet i prosić Was o to dobrodziejstwo nie mam odwagi. Bo trzeba Wam wiedzieć, że od Censury prawie cały bieg mej sprawy zależeć będzie; spokojniejszym jestem o kollaboratorów, niż o Censurę, od której nawet liczba tomów i peryodyczne ich ukazywanie się zawisło.

Do Korzeniowskiego pisałem na ręce Lesznowskiego; ale mi nawet odpowiedzieć nie raczył; do W. Pola kołatała przezacna P. Wilkońska, ale i ztamtąd nic nie ma! Smutno to i bardzo smutno! ale cóż począć? nad syrotoju Bok z kałytoju! Wy przynajmniej nie ustawajcie w Waszych dobrych chęciach, a Bóg Wam to zapłaci.

P. Józef Glusiński przed kilką dniami dał mi do przejrzenia swój manuskrypt o zwyczajach obyczajach, przesądach i zabobonach ludu polskiego, z dodatkiem przysłów gospodarskich; ale razem oświadczył, że kopiją jego oddał pod wyłączne rozporządzenie pańskie. Są tam niektóre szczegóły mniej znane, coby się mogły przydać do mego Kwestarza;

jeżeli więc pozwolicie, to będę z nich korzystał.

P. Wilkońska pisała do mnie, że Wy, drogi Panie, macie zamiar wydać ten drugi Dziwona; kiedyż to przyjdzie do skutku? Kiedy ujrzymy Rocznik literacki, i jakie są warunki prenumeraty? Proszę mi o tem donieść, a czule podziękuję.

Odpowiedzi z utęsknieniem wyglądam, nie dawajcież długo na nią oczekiwać.

Szczerzyczliwy i powolny Sługa

Adam Pług.

Posyłki i listy strachowe odbieram w Niemirowie list zwyczajny proszę adresować prosto do Dżuryna Podolskiej Gubernii.

№ 6.

1853 r. 11/23 Marca

Kuryn.

Nie wiem co za fatalność na mnie się uwzięła, by mię pozbawić drogich listów Waszych, których tak mocno, tak szczerze pragnąłem, kiedy wszystkie inne nieraz obojętne, jak najakuratniej mi się dostawały! A co dziwniejsza, nie pojmuję wcale, jak mogła przepaść posyłka, która pewno strachowaną była? Wątpię, czy kiedykolwiek dójdę tej zagadki, to tylko wiem z pewnością, że milczenie Wasze srodze mię bolało, podając mi najdziwniejsze myśli i domysły; tem bardziej, że we trzy miesiące po wysłaniu mojej ramoty i książek, nie odebrawszy żadnej odpowiedzi, pisałem do Was, przezacny Panie Kazimierzu, prosząc abyś raczył mię zawiadomić szczerze a otwarcie, czy będziesz miał jaki użytek z mojej ramoty, czy nie? abyś mi przebaczył, jeślim Ci niedołężnie usłużył, i liczył mię zawsze, jeśli nie do rzędu kollaboratorów, to do najżyczliwszych zwolenników swoich. I to wołanie było daremne; a więc, bojąc się stać się natrętnym, zamilkłem z boleścią serca.

Lecz dajmy temu pokój! Mam wreszcie Wasze drogie pisanie; z całej duszy za nie dziękuję, i o wszystkiem, co było, zapominam. Daj tylko Boże, abym nadal był nieco szczęśliwszy, i choć raz w parę miesięcy, choć parę słówek od Was odbierał.

Pytacie mię o mojego Kwestarza? Cóż Wam odpowiem, gdy sam nic pewnego nie wiem? Materyałów mam dosyć, będzie już ze dwa tomy wybornych rzeczy, a w perspektywie jeszcze drugie tyle. Ale cóż z tego, kiedy naszej Censurze jak najsurowiej zalecono, by żadnych pism zbiorowych nie przepuszczała; a i z waszą pono nie lepiej, gdy Wam nie dała wydrukować Album, a Niwę Rodzinną naszego Buszczyńskiego, jakby włóczęgę, do Kijowa ciuparem wysłała. Przy tem już mię Bartoszewicz ostrzegał, abym się do Warszawy z Kwestarzem nie udawał, bo Censura Wasza źle uprzedzona o nim!! Pomimo to wszystko pisałem do Metropolity, prosząc go o pasterskie błogosławieństwo i opiekę dla mojej sprawy; ale, niestety, nic mi odpowiedzieć nie raczył, również jak i Kraszewskiemu, który mą prośbę Tyszkiewicz wspierał. — Niezrażony jednak tyle przeszkodami, nie wy-

— rzekam się

swego projektu; a chociaż nie wiem jak daleko z nim
zajdę, mam jednak w Bogu nadzieję, że przynaj-
mniej nie zmarnuję tych materyałów, które mi łas-
kawie powierzono. Przeszłej właśnie poczty nowa
zabłysła mi nadzieja: Teofil Glücksberg chce probować
szczęścia z moim Kwestarzem w Cenzurze Krajowej;
a w ostatecznym razie obiecuje ułatwić stosunki z Żu-
pańskim albo Szlotterem. Jeżeli więc macie jaki za-
pasik (o czem i nie wątpię) raczcie przypomnieć łaskawą
obietnicę swoję i obdarzcie mię jakim pięknym życio-
rysem, bo dotąd żadnego nie mam. Bartoszewicz także
przyrzekł pomoc swoję; zrobił mi nadzieję, że w połowie
Stycznia jego artykuł odbiorę, dawno już nie byłem
na Niemirowskiej poczcie; dziś ztamtąd posłańca wy-
glądam, może co i przywiezie. Drogi nasz Gregorowicz
przyrzekł mi również swoję powiastkę, i tej z utęsknie-
niem wyglądam. Dotąd poczciwa Warszawa ani grosika
do Skarbony mojej nie dorzuciła wbrew pięknym zwy-
czajom swoim; - godziłoby się opamiętać. - Jeśli się pro-
jekt Glücksberga nie uda, to uzbierane materjały
odeszlę P. Wilkońskiej, która przystając na moję
prośbę, gotowa Kwestarza obdarzyć tytułem Wią-
zanki,

i swoją firmą zasłonić.

Bazgraniny moje, których dziwaczny, choć może bardzo stosowny tytuł, będę musiał odmienić, ulegając żądaniom łaskawych moich przyjaciół, da Bóg przy końcu Maja na świat już wyjrzą, i z góry proszę Was, drogi mój Panie, o szczery a miłosierny sąd dla nich. Krytyki wcale się nie lękam, bo najserdeczniej pragnę z wad moich się poprawiać; ale się boję szykany, która nie uczy, lecz tylko jątrzy i zraża. U Was jej pewno nie spotkam, jeśli i wykastygujecie, to po ojcowsku, wziąwszy na kolana, a nie w pręgierza publicznej wzgardy i szyderstwa. Z góry więc dziękuję za obietnicę przeglądu moich ramotek, żałuję tylko, żem dotąd nie napisał czegoś godniejszego waszego sądu. Czcigodny Pański przyjaciel, Półkownik Paszkowski zawstydza mię swoim żarcikiem na konto moich Rezydentów... musiał chyba Waszej Domowej Powieści nie czytać. Z jakiemż utęsknieniem jej wyglądam! Jużem oddawna dla niej przygotował honorowe miejsce w Bibliotece swojej. Nie zapominajcie tylko o tem przyrzeczeniu, które mi przyniosło tyle serdecznej uciechy. Adres na posyłkę przez Niemirów

w Dżurynie Gub. Podolskiej. Jeśli uprzednia tak była adressowana, to nie pojmuję, jak przepaść mogła? Dotychczas nic się podobnego nie zdarzało. Lecz wracam do moich Bazgranin: zmienię ich tytuł, a po części i układ; bo w drugim tomie już nie będę powtarzał powiastek wyszłych w Athenaeum, ale nowemi je zastąpię. Tam też Karę Bożą lokuję. Jeśli więc sądzicie że ona nie oszpeci Biblioteki Waszej, to raczcie druk jej przyspieszyć, również jak i Bezrukiego, którego w pierwszym umieściłem tomie. Uwolnijcie się tylko od wszelkiej pobłażliwości w tym względzie; jeśli te szpargały nie wiele warte, bez ceremonji je odrzućcie. Bezrukiego możecie spalić, a Karę Bożą przyślijcie mi z obiecaną posyłką. Dziękuję Wam stokrotnie za wezwanie mię do Kollaboracji w Bibliotece Warszawskiej, a za uczyniony mi zaszczyt postaram się odwdzięczyć usilną a poczciwą pracą. O gazecie Warszawskiej i Dzienniku także nie zapomnę. Bo nie sądźcie proszę, abym się powodował jakiemiś koteryjnemi uprzedzeniami, abym chciał służyć czyimś

czyimś ~~[illegible]~~ osobistym widokom, nie zaś poczciwej sławie i powszechnemu dobru. Radbym się wszystkim ochoczem sercem udzielał, bo wszyscy pracujący chwalebnie, dla dobra ojczystej litteratury, równie mi drodzy; ale obarczony bakałarską pracą, ledwie kilka godzin na dzień, i to nie w dzień, mając swobodnych, nie mogę uczynić zadość moim najgorętszym chęciom i godnie odpowiedzieć uprzejmym wezwaniom łaskawych moich dobrodziejów. Do Gazety Warszawskiej najczęściej piszę, bo z nią najpierwej zabrałem znajomość, i dotąd nie mam powodów do zerwania naszych stosunków. Nie przeczę, że czasem rażą mię jej wybryki, ale kto bez grzechu niech na nią rzuci kamieniem. Niedawno jeszcze Dziennik Warszawski w Artykule o Jerynie z przypiskiem Dołęgi również pochlebnie malował Kraszewskiego, jak dziś Gazeta wymalowała Bartoszewicza. Na to i ja odpowiem Pańskiem przysłowiem: Samo się złe o Bożą męczarnię rozbije. Bo krytyka bezzasadna nigdy nie przemoże owego świętego Vox populi; nigdy nie

nie odbierze zasłużonej sympatyi publiczności, ani też antypatji jej nie zwalczy.

Otóż się rozpisałem, i ani się spostrzegłem jakem wiele nabazgrał na zabicie Wam drogiego czasu. Kończę więc wyznaniem najgłębszego szacunku, z którym pozostaję nazawsze

Najniższym sługą

Adam Pług

1857 r. 25 Września (7 Października)
Potok (przez Winnicę)

№ 7.

Wielką a niespodzianą radość sprawił mi list Wasz, kochany Panie, za który z całego serca dzięki Wam składam. Dawne to czasy, jak miałem przyjemność czytać poczciwe Wasze wyrazy, to też dzisiaj tem żywiej ją uczułem, i błogosławię szczęśliwe zrządzenie losu, przez które, da Bóg, może na nowo stosunki się nasze zawiążą. Od Was jedynie zależeć to będzie, bo ja w tem najlepszą mam wolą i chęć najszczersze.

Artykuła z kodexu małżeńskiego oparte na osobistem Waszem doświadczeniu, a pełne prawdy najgłębszej, kilkakroć odczytywaliśmy oboje, i z najszczerszą wdzięcznością wzięliśmy je do serca; a mamy nadzieję w Bogu, że nam pomoże przez całe życie do nich się stosować i prawdziwe szczęście sobie zapewnić. Takie same zasady kierowały postępowaniem drogich moich rodziców, to też błogosławiąc mi listownie, te słowa ojciec mój napisał: „oby ci twoja żona tem była, czem dla mnie twoja matka przez lat czterdzieści ośm!" I zaiste nie mógł mi nic lepszego życzyć,

a ja nic nad to pragnąć nie mogę.

Teraz Wam powiem słów kilka o sobie. Mieszkamy, jak o tem wiecie, w Potoku, który wspólnie z Dmowa wujami mojej narzeczonej wzięliśmy na trzyletnią possessją. Jeden z nich mieszka tu na gruncie i całem gospodarstwem zarządza, tak, że najswobodniej oddawać się dziś mogę pracy literackiej, i ochoczo korzystam z tej możności. W pierwszych tygodniach po weselu przeszkadzały mi bardzo wizyty, konieczne w mojem położeniu; ale od miesiąca ogniście wziąłem się do pióra, o czem się wkrótce naocznie przekonacie, bo w Tece Wileńskiej czytać będziecie moję piastunkę, której część pierwsza już wyszła w 1mym zeszycie, a dokończenie w drugim się ukaże; po nowym zaś roku ujrzycie moję ramotkę p.t. Pamiątki Domowe, którą przed tygodniem wyprawiłem do druku. Jest to elegja na wielką skalę, zawierająca wrażenia lat młodocianych, wspomnienia miejsc i ludzi z tego złotego wieku niewinności, najserdeczniejsza moja piosenka, o której w dedykacyi Ignacemu Chodźce sam tak się odzywam zuchwale:

„O! pieśń to wielka, uroczysta, święta,
Hymn archanielski na jasnym Syonie!

W niej, cudem szczęścia dusza wniebowzięta,
W najserdeczniejsze swoje strony dzwoni.
Wszystkie radości, wszystkie serca bole,
Wszystkie nadzieje i zawodu męki,
I całą dolę, i całą niedolę,
W rzewnych akordów przeistacza dźwięki.
Ojczystą ziemię i grzędę domową,
I błogosławieństw rodzicielskich wiano,
Wszystko co w życiu sercem ukochano,
Wszystkie świętości przeistacza w słowo!

Trzebaż Wam mówić z jaką obawą, z jakim niepokojem, w świat wyprawiłem tę najmilszą moję dziecinę?! Tak tam wiele mówię o sobie i o swoich, że nie jeden mi za złe to poczyta, nie jeden może zimnem szyderstwem sponiewiera moje penaty. Bo w samej rzeczy może i nie należało tego drukować; ale pragnąłem uświęcić pamięć mojej podróży na Litwę po dwunastu leciech rozłąki z drogą rodziną, a z tą myślą na inny ład piosnki zaśpiewać nie mogłem. — Lecz dosyć już o tem; jak wyjdzie ta ramotka, to Wam ją przyszlę. Teraz na odpoczynek wziąłem się do listów i do artykułów Dziennikarskich, a potem mam kończyć

Naszą Chińszczyznę, (czyli Mandaryni i Missionarze) powieść aż trzytomową, i Smętarz, co wszystko wyjdzie u Zawadzkiego, a napisze się może nawet przed nowym rokiem. – Z poczciwej żony mojej mam doskonałą pomocniczkę w moich pracach literackich, bo mi przepisuje moje rękopisma, i jakeście radzili, nieraz mię wspiera trafną uwagą. Dotąd mamy tyle szczęścia, ile go na ziemi mieć można, a nie tylko nie zostawiamy się wzajem w samotności, nie tylko nie pojmujemy pojedyńczego wydalenia się z domu, lecz nawet pod jednym dachem tęsknimy, jeśli nas konieczne zajęcia bodaj na godzinę rozłączą. Pracownią mamy wspólną, gdzie moje biórko, tam jej stoliczek i fortepjan. I da Bóg tak będzie przez całe życie.

W tej chwili odebrałem list od Franciszka Kowalskiego, którego wczoraj moje konie do Petczyna odwiozły. Bawił tu u nas dni kilka, poczciwy ten gaduła i chwalił mi się Waszem pisaniem, w którem go o jego wspomnienia prosicie. Pisze mi teraz: „Zaczynam przepisywać dla Wojcickiego, ale to strasznie wiele! muszę koniecznie się ożenić, abym miał przepisywaczkę,

jak u ciebie,

i któryłam się za słowo, boś mi przyrzekł dać swoję córkę za żonę, — będę na nią czekał. a jeżeli się zestarzeję, to poproszę Królowej Węgierskiej, Elżbiety Łokietkówny, aby mi dała swojej odmładzającej wody, której używała, i zapewne mi nie odmówi." — Obiecałbyście mu znaleźć kupca na jego pamiętniki, będzie to bardzo poczciwie i pożytecznie. Wspomnienia te zawierają wiele ciekawych rzeczy, i choć miejscami zanadto w nich gadulstwa, można to położyć na rachunek charakterystyki stylu, który rzeczywiście bardzo jest oryginalny.

Cóż jeszcze Wam napiszę? Onegdaj miałem list od Chodźki, w którym mi donosi, że oddał Zawadzkiemu do druku, nową swą powieść p.t. Pustelnik w Pionianach. Czytał mi jej początek, gdym był u niego w Dziewiętniach: myśl tam o krzyżu, uprowadzającym życie i krasę w każdy zakątek ziemi, gdzie go ręka ludzka postawi, — przecudna!

Otóż i wszystko. Pozostaje mi tylko raz jeszcze Was prosić, abyście nie zapominali o swoim najżyczliwszym słudze, który zawsze jest dla was z najgłębszym szacunkiem i najszczerszą przyjaźnią

A. Pług.

Czcigodny Panie! Chociaż Antoni napisał już jakie wrażenie zrobiły na nas artykuły z kodexu małżeńskiego – chcąc jednak dowieść że je z najszczerszą odczytałam wdzięcznością, dołączam słów kilka, z całej duszy dziękując Panu za te wyrazy pełne serca i rozumu, z których, jako niedoświadczona, niemało odniosłam korzyści. – W codziennem życiu naszem co chwila nadarza się sposobność przypomnienia uwag Pańskich; to też ciągle nam one w myśli i w ustach. –

Racz Pan przyjąć zapewnienie czci i poważania

Ludwika Pietkiewiczowa

Żonie Pańskiej, o której z Jego listu wysokie powzięłam wyobrażenie, łączę wyrazy głębokiego szacunku. –

1857 r. 21 Listopada
Potok

Kochany, czcigodny Panie Kazimierzu!
Jakże mi smutno, jakże mi boleśnie,
że dopiero Gazeta Warszawska po cza-
sie już przypomniała mi dzień 10 Lis-
topada, o którym dawniej dowiedziaw-
szy się z listu Twojego, postanowi-
łem był uczcić go całem sercem,
i przesłać Tobie, wraz z zacną Twoją
małżonką, najczulsze powinszowanie.
Ale jak na toż około tego czasu licz-
ne grono krewnych, zebrane u wuja
mojej żony, i gwarne z nimi zabawy,
przez kilka dni trwające, zupełnie wy-
biły mi z pamięci drogą dla mnie
datę Twego srebrnego wesela! Po-
tem zawitał do nas brat mój ro-
dzony, z którym sześć lat się nie-
widziałem; nowe więc roztargnienia;
i tak aż do dziś dnia. Dzisiaj o-

debrawszy

z poczty gazetę i wyczytawszy w niej wiadomość o Twej rodzinnej uroczystości, tak smutnie wykrzyknąłem, żem aż przeraził moją żonę i brata, którzy wraz ze mną dzielą tę przykrość jakiej doznaję z powodu przepomnienia tak świętego sercu mojemu obowiązku. Pragnąc o ile można błąd mój poprawić, spieszę do ciebie, drogi Panie Kazimierzu, z tą skargą na moje nieszczęsne roztargnienie, ufny, że widząc, jak szczerze sam siebie potępiam, Ty mi wybaczysz, i choć spóźnione moje życzenia przyjmiesz tak samo, jak gdybyś je w dzień rocznicy odebrał.

Dwadzieścia pięć latek – toż liczba nie lada!
Czwierć wieku – nie fraszka to w życiu człowieka!
I wielka być musi tam Boża opieka,
Cudownie Duch Boży sercami tam włada,
Gdzie związek dwóch istot, z dni tylu upływem,
Wciąż świeci promiennie swem świętem ogniwem!

O wartoż, słuszna u Waszych podwoi,
Wybrańce Wy Bozi, uderzyć Wam czołem,
Gdy dom wasz szczęśliwy jest jakby kościołem,
Gdzie ołtarz cudowny rodzinnych cnót stoi!
A cnoty rodzinne ojczystą nam chwałą,
I chlubą jedyną, gdy innej nie stało.

O zacny Kaźmierzu! coś z świętych smętarzy
Przeszłości, wziął tyle uroczych przykładów
Wielkości, i sławy, i cnoty pradziadów;
Tyś nie szedł koleją zamorskich pisarzy,
Co czynem ze słowem w ustawnej rozterce;
Tyś w słowa wlał całe poczciwe swe serce.

Nie jednym Ty dzionkiem, nie w rannej lat zorzy,
Stwierdziłeś, coś wielbił i głosił nam usty;
Ćwierć wieku świadectwo nauce Twej złoży;
Więc słowo nie przebrzmi jak z wiatrem dźwięk pusty,
Serdeczne przeniknie w głąb serca u ludzi,
I czynem poparte, do czynu pobudzi.

O niechże Wam kwieciem szlak życia się ściele!
A gdyście nam w Sobie chwalebny wzór dali,
Jak srebrnych dójść godów; to uczcież nas daléj,
Jak zjednać u Boga i złote wesele.

Na dzisiaj dość tego, a jak Bóg da dożyć,
Pomyślę, co nadal w życzeniu Wam złożyć.

Wybacz, kochany Panie Kazimierzu, żem z tak lichym wierszem wystąpił; ale na lepszy tą razą zdobyć się nie mogłem. Nie zważaj na rymy, tylko na szczerość myśli i uczuć, a przede wszystkiem na dobrą wolę.

Żona moja wraz ze mną zasyła obojgu Wam, przezacni Państwo, najserdeczniejsze życzenia wszelkich pomyślności i błogosławieństwa Bożego.–

Odpowiedź moję na list swój, i późniejszy bilecik, który posłałem na ręce Gregorowicza, musiałeś już, drogi Panie, odebrać; jeśli mię zaszczycisz za to choć kilka słowy, najczulej wdzięczny Ci będę.

Twój całem sercem

Adam Pług.

21

1860 r. 19/31 Sierpnia
Żytomierz

Szanowny Panie!

Na ręce Wasze posyłam, a raczej posyłamy dla Redakcyi Bibl. Warsz. pierwszy zeszyt naszego przekładu Legendy wieków, chociaż Bogiem a prawdą, mogłaby się ona obejść bez tego, raz już stanowczy wyrok o tej naszej pracy wydawszy. Po raz już wtóry spotyka mię od was sąd nieprzychylny przedwczesny (w 1856, kiedy się drukowały moje Kłosy w Wilnie, za nim jeszcze w świat wyszły, jużeście z góry o nich powiedzieli, że najpewniej nic warte będą, a jednak ogół a nawet i krytyka co innego później wyrzekła.) Nie taję,

że to mię boli, tem bardziej, że dotychczas o żadnym z moich utworów Biblioteka Warszawska nigdy nie pisała. Lecz mniejsza tam o mnie. Ostatnia wzmianka, o której mówię, nie tyle dla mnie, ile raczej dla was że samych jest szkodliwą, bo widać w niej jak gdyby jakąś urazę. za to żeśmy na waszą niwę nieobacznie weszli. Czy usłucham rady, udzielonej mi tak życzliwie, tego jeszcze nie wiem; to tylko mam przekonanie, że przekład mój Ubogich w niczem nie ustępuje tym, jakie Biblioteka Warszawska z Legendy Wieków ogłaszała.

Nie miej mi za złe, drogi

Panie,

tego co mówię; przywykłem zawsze być szczerym, a słów tych moich nie stosuję do Pana, gdyż pewny jestem, że ani z Pańskiego serca, ani spod Pańskiego pióra wzmianka owa niechętna wyjść nie mogła.—

Niezrażeni złą wróżbą posłaliśmy i drugi zeszyt do Cenzury, zawierający Ewiradnusa w przekładzie Korzeniowskiego i Ojcobójcę, (niestety) w moim! Mamy nadzieję, że za kilka tygodni i to wyjdzie spod prassy.

Miło mi przy tem przypomnieć się Panu z dawną życzliwością serdeczną i zapewnić o jej trwałości i o najgłębszym moim szacunku, z którym pozostaję Najmilszym Pańskim

Sługą
A. Pług

1866 r. 8/20 Sierpnia
Kamieniec Podolski

Szanowny Panie!

Onegdaj odebrałem list Wasz poczciwy, na który z największą skwapliwością Wam odpowiadam, ażeby Was przekonać, jak wielką sprawiliście mi przyjemność i jak bardzo Wam wdzięczny jestem! Przypomnieliście mi nieco lepsze czasy, chcę mówić inne czasy, kiedy i w domu i poza domem nie wiem czy lepiej, ale to pewna, że jakoś weselej było; kiedy z pogodą w duszy, z wiarą i nadzieją w przyszłość patrzyłem, kiedy uśmiechało mi się i szczęście rodzinne (na które i Wyście mnie błogosławili serdecznem swojem pisemkiem) i chwała literacka, za którą raźno goniłem na papierowych skrzydłach dzienników i pism peryodycznych.... Dziś... od lat pięciu tułacz bezdomny, wyzuty ze wszystkiego, aż do pewności gdzie jutro głowę złożę, osiwiały w dwóletniem prawie zamknięciu, mam wprawdzie znów przy sobie swego anioła, tem droższego, że doświadczonego długiem cierpieniem, tem jaśniejszego, że omytego we świętych łez kąpieli; ale jakże boleśnie pomyśleć o tem,

że mu iście jak aniołowi duchem tylko
odwdzięczyć mogę za miłość i opiekę jego,
duchem tylko skupić to, co dla mnie wy-
cierpiał i co jeszcze pono wycierpi! Dawniej
śpiewałem mu piosenki, pełne wróżb jasnych,
a dzisiaj i o to trudno, dzisiaj ot jakie moje
dlań wróżby:

Czy znasz ten kraj, płynący mlekiem, miodem,
Gdzie żyzny łan obfite zdobią plony,
Gdzie każdy gaj, jak ogród ukwiecony,
I każda wieś kwitnącym jest ogrodem;
Gdzie żyje lud wesoły i bogaty,
Gdzie biały dwór i białe kmiece chaty?
Czy znasz ten kraj z uroczym tym obrazem?
Tam był mi raj, gdy byłem z tobą razem!

Czy znasz ten dom, com dźwignął go z rzliny
I zdobił tak serdecznie, pracowicie,
By wdziękiem w nim ukwiecić twoje życie,
Jak wieńczą go bzy, róże i jaśminy;
Gdzie wchodził rad w gościnne nasze progi
I druh, i brat, i smutny, i ubogi?
Czy znasz ten dom z uroczym tym obrazem?—
Tam był mi raj, gdy byłem z tobą razem.

Czy znasz ten kraj, co go wieczysta zima,
Okuwła w lód, podbiwszy swej przemocy,
Gdzie obcy kwiat, gdzie trawki nawet nie ma,
Gdzie noc bez dnia, lub straszny dzień bez nocy;
Gdzie dziki ~~lud~~ źwierz wód śniegów głodny wyje,
I dziki lud w pieczarach śnieżnych żyje?
Czy znasz ten kraj z okropnym tym obrazem?—
Tam znajdę raj, gdy będę z tobą razem!

Czy znasz ten dom, co go skostniałą ręką
Z surowych kłód wygnaniec biedny kleci,

Gdzie zimny lód na szorstkich ścianach świeci,
I ostry wiatr w zamarzłe dmie okienko;
Gdzie mroźną mgłą westchnienie z ust ulata
I skronem z ócz łza spada lodowata?!
Czy znasz ten dom z okropnym tym obrazem?
Tam znajdę raj, gdy będę z tobą razem!—

Ot w co się obróciły moje nadzieje i moje wróżby w życiu domowem! A poza domem, w serdecznem mojem kółku literackiem — już o mnie prawie zapomniano, już, jak to mówią i ślad po mnie zastygł! Od kilku miesięcy próbuję wrócić, jeżeli nie na dawne, to przynajmniej na jakie kolwiek, chociażby najskromniejsze stanowisko; ale jakoś mi się nie wiedzie... wyglądam jak upiór jaki! nie umiem przemówić tym językiem, jakim dziś mówić trzeba, nie umiem nadamać myśli do dzisiejszych wymagań. Dla tego to wyciągnąłem z grobu Szekspira i za niego się chowam z swoją nieudolnością.— Officyalistę, którego macie u siebie, piszę ledwie że nie z niechęcią, bo się nie mogę w nim tak wypowiedzieć, jak pragnę, jakby potrzeba było, bo większą połowę myśli bez miłosierdzia zabijać muszę! Chcecie, abym go skończył i niech i tak będzie! Spróbuję, chociaż wiem, jak wiele to mię kosztować musi!— Burzę posyłam. Wziąłem się do jej przekładu, nie wiedząc o tem, że ją podobno Hołowiński tłómaczył. Przetłómaczyłem wierszem rymowym, ustępy zaś, w oryginale pisane prozą, oddałem w wierszu białym.— Serdecznie się ucieszę, jeżeli ją ogłosicie!— Co do honorarjum,

nie śmiem Wam żadnej cyfry podawać; naznaczcie sami. Wiem o tem dobrze, że Redakcye pism naszych w dostatki nie opływają i na summy Neapolitańskie wcale nie liczę, ale liczę na Wasze przyjaźń, i pewny jestem, że przypomniawszy sobie, w jakiem od lat już przeszło pięciu położeniu zostaję i jak mi trudno dziś o kawałek chleba, zapłacicie mi tyle, ile będziecie mogli. — Cymbelinę przesłómaczę Wam także, ale wprzódy skończę Officyalistę, którego co najmniej będzie jeszcze ze trzydzieści arkuszy, a na to, mając większą połowę dnia zajętą pracą na chleb i dach nad głową, potrzeba mi będzie ze dwa miesiące. Daj tylko Boże, aby w tym czasie jaka jeszcze smutniejsza zmiana w położeniu mojem nie zaszła; bo choć się nie poczuwam do żadnej winy, nie zawsze jednak prawda się daje wyświecić. —

Pan Zygmunt obiecał mi łaskawie przysyłać Kłosy; prosiłem o nie od początku drugiej części Żeligi i teraz najusilniej prośbę swoję ponawiam. — Jeżeli zaś postanowicie Burzę drukować, to rychłe przysłanie mi honorarjum za największą łaskę uważać będę.

Sługa Wasz najżyczliwszy

Ant

Żona moja najczulej za pamięć Wam dziękuje i najpiękniejsze pozdrowienie zasyła.

№ 11

1868 r. 23 Grudnia v. s.

Kamieniec.

Szanowny i Kochany Panie Kazimierzu!

List Wasz z dobrem życzeniem odebrałem nazajutrz po pogrzebie drogiej mej żony, która 18 Grudnia o godzinie 7mej wieczorem czystą duszę Bogu oddała, — a dziś już z odpowiedzią do Was pośpieszam! Niech więc to Wam służy za dowód, żem nie taki znów małoduszny, jakim się Wam mogłem wydawać w moich listach poprzednich, pełnych bólu i skargi nie rozpaczam, nie szemrzę i rozumu nie tracę, choć w sieroctwie mojem okropnem nic mię ani pocieszyć, ani uspokoić nie zdoła, choć krew stygnie mi w żyłach na wspomnienie tych strasznych cierpień, jakie moja jedyna w ostatnich dwóch tygodniach przebyła! Nie chlubię się jednak tą siłą, do jakiej się nawet zdolnym nie czułem, bo ją nie samemu sobie zawdzięczam, tylko ustawieniu się do Boga świętej mojej orendowniczki, która konając wzięła na to słowo ode mnie, że rozpaczać nie będę, że nie zwichnę swego zawodu, że

wytrwam aż do końca w miłości, poświęceniu i
zacnej pracy; a przyrzekła czuwać nade mną
i wspomagać mię z Nieba świętą swoją opie-
ką. — Umarła, jako Chrześcianka prawdziwa; ty-
dzień jeszcze przed śmiercią po ostatniej spowie-
dzi, już wiedziała, że żyć nie będzie i z najwięk-
szym spokojem mówiła o ostatniej swojej go-
dzinie i o przyszłem szczęściu w chwale Niebies-
kiej; łzy tylko moje, nad któremi już wreszcie nie
umiałem panować, cokolwiek moc jej ducha zachwia-
ły, obudziwszy pragnienie życia z myślą o mem
opłakanem sieroctwie; ale rychło znów się uspo-
koiła i pocieszała mię nadzieją, że się za grobem
połączymy na zawsze, pocieszała wiarą niezłomną,
że dusza jej ani na chwilę nie przestanie czu-
wać nade mną. Tylko na trzy godziny przed skona-
niem straciła mowę, zasiadawszy gromnicy i Bogu
poleciwszy swą duszę, a na godzinę przed tem jesz-
cze z największą przytomnością umysłu, w naju-
rzeczystszych, najwzniosłejszych wyrazach błogosławiła
dzieciom Państwa Sąsiedzkich, którzy wilią jej
śmierci przybyli tu z całą rodziną, i z miłością
i talem na klęczkach otoczyli jej łoże, całując już
ostygłe jej ręce; — na półgodziny jeszcze się

mną opiekowała, jeszcze mię namawiała abym przy-
jął posiłek i snem pokrzepił się choć trochę, i z pie-
szczotnem, serdecznem słowem usta zlodowaciałe
do mojego czoła tuliła. I to już jej nie ma!
a ja byłem tak silny, żem nie tylko auta przed-
śmiertne przy niej odmawiał, nie tylko pocałowa-
niem zamknąłem jej powieki, nie tylko sam
się zająłem wszelkiemi szczegółami pogrzebu;
ale nawet na swych ramionach trumnę jej
zaniosłem do grobu, nawet w sklepie grobowym
własnemi ją postawiłem rękoma i widziałem
na własne oczy ów zaciszny zasiłek, w którym
aby Bóg dobry pozwolił mi prędzej czy później
przy niej głowę położyć. Byłem za życia w grobie
i dziwnie aż dotychczas dźwięczą mi w duszy sło-
wa pieśni nabożnej, która brzmiała nad moją
głową, na trumiennem wieku złożoną:

Racz im dać spokój, spokój pożądany,
Jezu kochany!

odymie ten spokój pozyskał!

50 Rs od Pana Lewentala odebrałem w nie-
dzielę i wdzięczny-m mu za nie serdecznie,
bo przecież nie mała w tem pociecha, żem przy
śmiertelnem łożu mej żony zapracował dla niej

na grób i trumnę! A wypędzała mię ciągle
do pracy i wraz snad największych boleści ję-
ki w sobie tłumiła, aby mię nie odrywać od
pióra. Ostatni raz pisałem 10 Grudnia na sto-
liczkę u nóg jej drogich, bo czując niedołęgi swój
koniec pragnęła, żebym ciągle był przy niej, ale
i wam słowa dotrzymał. – Bądźcie tedy spokoj-
ni! jutro tylko jeszcze zasadzę róże na ukochanym
grobie i z daną mojej świętej przełamuję się
opłatkiem (taka będzie moja wigilia, do której
nie zasiądę z nikim u stołu) a potem najenergi-
czniej do roboty się wezmę, aby corychlej za-
pracować dla niej na pomnik. – Od dziś za
trzy dni rozpoczynam dla was nowe posyłki,
które już iść będą bez przerwy w dozach we-
równie sporych.

Wasz na zawsze

A. Pług.

Do teścia nie mam pisać, to jeśli żyje, to
wiadomość ta mogłaby go o śmierci przyprawić.

27

1869 r. 12/24 Kwietnia

Kamieniec

Szanowny i Kochany Panie Kazimierzu!

Cztery dni temu dostałem febry; w paroksyzmie ziębienia przepisywałem 12tą stronę drugiego tomu Bakałarzy którą już musicie mieć w ręku, a listu do was już napisać nie mogłem. Dziś mam dzień trochę lżejszy; wywlokłem się z łóżka choć z bólem głowy i kości, i oto kreślę tych kilka słówek, aby Was obligować najmocniej, iżbyście po skończeniu pierwszego tomu, spauzowali przynajmniej dwa tygodnie, bo nie wiem, czy mię febra rychło opuści; zrobicie to jednakże tylko w takim razie, jeśli w ślad za tym listem nie odbierzecie nowego, pod datą 15/27 Kwietnia, z dalszym ciągiem powieści i z oznajmieniem, żem już przyszedł do siebie.

Prosiłem Was o instancyą do Pana Lewentala; nie wątpię, żeście mię wysłuchali, i lada moment spodziewam się sukcursu

który mi bardzo potrzebny. Przyznam ci się otwarcie, że i tej pełny, która mię zastała bez grosza, napytałem po prostu z kiedy. Już przed tem przez cały tydzień chorowałem na głowę; trzeba było jakiejś mixtury na ściągnienie, a że na to mię nie starczyło, więc wypiłem trzy szklanki kremortartarowej serwatki, a w ślad za tem przepisawszy półtora arkusza Bakałarzy, musiałem się położyć. — Nie myśl, że tu nie mam ludzi życzliwych, coby mię w trudnym razie poratowali; mam ich, choć nie zbyt wielu; ale to wyrobnicy, ciężko na chleb zarabiający, i każdemu z nich jużem coś winien z czasów choroby żony; wstyd mi więc do nich się odzywać. —

Prosiłem was także o zaprenumerowanie na ten kwartał Gazety Warszawskiej; Przeglądu

Tygodniowego, oraz All the year round; czyście o tem nie zapomnieli? Dotychczas nic z tego nie mam.– Prosiłem, i to już kilkanaście razy, abyście mi donieśli, co się dzieje z moim Officyalistą? czy go wydacie osobno, i kiedy mianowicie? Raczcież mię uwiadomić, bo się publiczność niecierpliwi!

A propos publiczności. Portret Matejki sprawił ogromny effect! prosząc o takiż Grottgera, którego wojna wszystkich ucieszyła niezmiernie.–

Co też tam dzieje się z moim nieszczęśliwym teściem? Czy odwiedzaliście go po śmierci mojej żony? czy wie już o tem nieszczęściu?– Ja nie mam odwagi wprost do niego o tem napisać! Prosiłem Pana Kapuścińskiego, żeby go przygotował poprzednio.–

Wasz nazawsze

A. Pług

1869 r. 1/13 Maja
Kamieniec.

Drogi mój Panie Kazimierzu!

Miałem recydywę i dla tego znów tylko arkusz po przydłuższej przerwie posyłam; ale jużem tyle chininy połknął, tyłem wypił różnych goryczy, że mogę być na dal hospicznym. Zgryzłem się tylko waszym listem ostatnim, bo jeśli nie możecie spauzować, to nie wiem jak poradzicie sobie. Pierwszy tom już pewno skończony, a drugiego, niestety, dopiero piąty arkusz! Pędziliście galopem, chcąc dogodzić tej publiczności, co nie rozumie pono, że mi na przepisanie tego, co ona w półgodziny przeczyta, aż dziewięciu godzin potrzeba! a tak na was łaskawa, że się aż tłómaczyć musicie za szczupłych feljetonów i nie śmiecie chybić ni razu, co się innym tak często trafia (np. Tygodnikowi z Uroczą). Manualisty znaleźć tutaj nie mogę, a gdybym go i znalazł, to opłaciłbym nie potrafił, bo za taki arkusz, jak moje, musiałbym dać po dziesięć złotych! W żaden więc sposób przy największym wysiłku więcej nad trzy do czterech tygodniowo arkuszy dostarczyć Wam nie zdołam. Nie łajcie mię, nie gniewajcie się na mnie, bom już i bez tego dość biedny!

Praca, pierwsza potrzeba natchnionego ducha,
Z którą niegdyś tak błogo serce i wesoło,
Gdy na dobrą myśl Ona przeżegna mi czoło,
I wcielonej już w słowo najpierwsza wysłucha,
I odczuje, oceni, prawdę, wdzięk i siłę,
I uśmiechem, uściskiem, łzą tkliwą uświęci
Trud serdeczny, i bratniej przekaże pamięci
W piękne głoski przebrawszy pismo me zawiłe;

Praca dzisiaj niestety, to znój dla mnie krwawy,
Bo w niej serce i myśli wlekę na katusze,
Gdy od grobu przemocą odrywać je muszę,
I we łzach śmiać się każę dla ludzkiej zabawy!
Bo wysłuchać mię dzisiaj, ach, już nie ma komu!
Nie ma komu pochwalić lub przyganić szczerze!
Martwe szeregi głosek stawiam na papierze,
I nie wiem, czy mam chluby czekać z nich, czy sromu!
Nie ma jej! już mię ramię nie otoczy hoże,
Głos serdeczny: przeczytaj! już mi nie zawoła,
Wdzięczne usta nie dotkną sierocego czoła,
I ręka ukochana w pracy nie pomoże!
Pusto, głucho dokoła! w drogie tylko oczy,
Co niegdyś mi wlewały w duszę tyle blasku,
Obumarłe, zagasłe na zimnym obrazku,
Patrzę i myślą toczę w grobowej zamroczy!
A nie poezya to, mój drogi, tylko najszczersza, najboleśniejsza rzeczywistość! Miejcie więc zmiłowanie nade mną! Służę Wam z wysileniem ducha największem.

Za serdeczne słówko od Teofila najczulej Wam dziękuję! Gdyby mu Bóg w życiu dał tyle pociech, ile ja najwzniosłszych wrażeń poezyom jego zawdzięczam, rajem-by się ziemia dla niego stała. Czytając jego Bitwę, we łzach słodkich topniałem a nie mogąc jej mieć na własność, całą przepisałem tchem jednym, nie powstawszy od biurka. Pozdrówcie go ode mnie, tylko z całego serca! a powiedzcie mu, że nie miałem ani jednego wyjścia, którego bym nie ubogacił bodaj jedną perełką z nieprzebranej jego skarbnicy.

Oficyalisty z utęsknieniem wyglądam, dziękuję za wiem o nim, a nazwę to łaską prawdziwą, gdy mi zaraz po wyjściu z druku raczycie go nadesłać!

Wasz na zawsze

A. Pług.

Czybyście nie zechcieli ogłosić Żyworysu Samuela Kosowskiego, do którego mam od rodziny materyały z portretem. Chciejcie odpowiedzieć mi na to.

№ 14 do K. Wójcickiego

Szanowny Panie Kazimierzu! Po zaległej, zbyt długiej przerwie, oto przystępuję do dalszego ciągu mojej powieści... Lubiłbym nie tego nie powiedzieć; wiem przecież, żem Wam sprawił przez nią mitręgi, na co Was narażałem, choćby już przez to samo, żeście po dwakroć musieli się tłumaczyć zniecierpliwionym swym abonentom, i prosić ich dla mnie o litość, a dla siebie o wybaczenie.

Jam to właściwie powinien był uczynić; lecz, niestety, siły mi brakło! Nie mogłem się na to odważyć, żeby tysiącu ludzi ujawniać w swojej nieudolności; — biedne serce ma swą wstydliwość, ma dziewiczą, świętą swą skromność, która mu nie pozwala ran swych krwawych na jaw wystawiać; wielka żałoba ma swój uroczysty majestat i sanctissimum swoje, gdzie niepoświęconym wejrzeć nie wolno.

Wiedziałem i przewidział, że pomiędzy czytelnikami, których współczucia dość już chlubnych miałem dowodów, niewątpliwie znajdą się tacy, co zamiast uczucia uznania krytyką uwagę, co pojmą że i pisarz, to [illegible] wdowiec, który w rzeczywistości musiał sam przejść ciężkie męczarnie, więcej najniecierpliwszy z bohaterów jego powieści, — wdowiec, któremu wolno, jak i innym ludziom, kochać i płakać, nie zaś jedynie książki dla nich wiecznie pisać; lecz się [illegible] na myśl, że i takich też nie zabraknie, co nie tylko z lekceważeniem lub z szyderczym nawet uśmiechem gołosłowną mą spowiedź usłyszą, lecz i wykrzykną całkiem oburzeni, widząc w niej — jakby prośbę o łaskę i o pobłażliwość dla mej powieści!.. a może i się na to wystawić? może się tacy zdarzą powieścią?!

Co-taż zgoła do tego, w jakich okolicznościach, w jakiem usposobieniu ducha, autor nad utworem swoim pracował? W cichem zaciszu swojego domu wolno mu choćby konać z boleści; lecz gdy występuje publicznie, musi być przedewszystkiem kunsztmistrzem, i nic już go nie uniewinni, jeśli nie dopełnił swego zadania! Najpoczciwsi, najczulsi, mogą nad niedolą jego szczerze zaboleć, mogą wraz z nim nawet zapłakać, ale z tego dzieła nie uznają i nie uczynią [illegible] za zaletę; powieść w ich oczach nie nabędzie przez to wartości, że ma wątek, który ją napisał, choćby i sto razy im to powtarzał, że w tym wątku z całym swym zapałem złożył i serce swoje!

Milczałem więc, nie będąc w stanie, Wam nawet, opowiedzieć wiernie wszystkiego, i tak dalece pomnażając mój zakłopotanie, żem się dotychczas nie sprostował niektórych błędów, jakie one, mimowiednie zmuszonych przejść mnie, wkradły się do mej pierwszej o mnie wzmianki. Dziś jednak się mój dość ośmielam, by wobec Was przynajmniej, którym powinno wały wynagrodzić krzywdę nie małą, spełnić obowiązek wielki dziś prawdy, i wyznaniem rzetelnej prawdy przed Wam się usprawiedliwić.

Powieść ta, co tak niefortunnie w świat się wybrała, w zarazie wydziela nad po trosze, a nareszcie całkiem ustrzymana, wywołała dosyć wymówek i przymówek mocy niewdzięcznych, jest utworem, który na całe życia zostanie mi drogą pamiątką, który, gdyby mi nawet i najtroszczliwszą przyrzekł nagrodę, jakąby nie opłacił duchowej, ludzkiej pociechy przeciwnej katuszy, jaką dla niej, nieszczęśliwy, przebyć musiałem!

Mając oddawna plan jej, dobrze Wam znany, i [illegible] ją przyrzeczony na termin oznaczony, gdym jej zaiądał od mnie w Listopadzie przeszłego roku, w samej drażliwej znalazłem się pozycji. Rozmaite smutne przygody i kłopoty niespodziewane, przez kilka już przed tem miesięcy, ciągle mię odrywały od pióra, a w ślad za tem ciężka choroba żony z nagła mi ją wytrąciła zupełnie;

gdy wiem odstraszam Waszą Dzięcię, nie wiele go łowczego miałam w swej łasce. Chcąc jednakże dotrzymać słowa, dyktuję tak niezgrabnie, i tak zmuszona polegając na własnych siłach, iż zamiast się przyznać do winy i o zwłokę Was kornie prosić, zatailam jak się mogła, postałem Wam czas jakiś zajęta i przyrzekłam najuroczyściej, że zawodu wiele nie zrobię. Było to zaiste słowem prawdziwem; ale nadwyrężyłam się biegiem nadziei, że Bóg mię uwolni od straszney próby, że przywróci zdrowie mojej łasce a mnie całą swobodę ducha, przy której stan powinien nazięciowany zwyczaj w mnie żyjący, co można dokonać, przepisać się tylko mogącej.

Zaufawszy mojej bliskiej, dobrej Barbarze do druku, który chciała powołania dla wydalenia, nie mogła powstrzymać się nadto szybko, to nie zbywadzianie tej drugiej ręki, w której moja przepisywała, było przyczyną mojej opieszałości, tylko – wstyd mi to wyznać – zupełny brak nawet brulionu! Choć więc mnóstwo bieżących mych łowy codzienne grozniejszy przybierała dla nauki, będąc związaną przymuszeniem niedwałaniem, żeby łaniebnica zaufanie na zdradziła i Was nie skompromitowała, umiałem, zamknąłem i ambet i kopiusko, pisać i przepisywać, była fatalnemu nie ustawały, z których kandy, jakaś wzruszy, dążyły się w kwadrans przemyśleć, na samą przepisanie jednowiernej do mojego zgadzić kobierca! Musiałem pisać, choć mi łzami po policzkach było gwałt zadawać własnej mojej duszy i postrzec się nad nią zawsze, wciąż i przez do wdzięcznych uczuć, do kochania po dzisiejszym świecie, widząc, gdy rozpaczliwie trzymała się losu kolei, gdzie się go świata przyszło jej znów wrócony!

Mus być stanowny! przeszłam, prawie zawsze aż do poranku, to nocami tylko przemówić mogłam, dnie całe przepędzając w owym zamęcie, jaśniem w podobnych razach dom się nieznośny zwykle napełnia, zwłaszcza, że sam najuroczyściej byłem jedynym sercem i jedynym długu zniewalającej, bez jakiej to było przemówić. Mówiłam, przyczyna zgrzany, rozbolały, ktoś rozpany, mogłam, przy największym wysiłku ducha, dowiedzieć się o tej okoliczności, która mi się za mocna w najsamowolniejszy sposób przyporządkowała? Bo choć mnie zewnętrzny widokiem uśmiech, choć się kwiaty dziedziny dobrych przyjaciół i gorliwych, zamęt lokarny, jednak uczucia skrzej trwały zawsze w jednakowej mierze, a wtedy nawet wzmagały się swoją, mój we dnie! Lubo więc ona sama aż do ostatniej zgwałci o moich mogę i chwały Bożej, a zdrowie, nie mi napomniała i ulgę może przynieść do przymuszonej pracy, wiedziała do mojej sedacyzna i ułatwić mi to pragnęła; chciała mię jednak dopuścić obcowaniem.

Gdym nazajutrz przy swojem śniadaniu, gdzie mogła mię widzieć o cyfrach; ona podwoja jęki i odjęła prawie stanowiła, żeby mię uspokoić, i wtedy wyciemniona, zazdrosna, sama sobie przeszkadzała, albo samochcąc dotychczas jakąś znowu, o której ja mogłem wiedzieć, była zmyślić mi nie przyczyna, co jej, wiadomej nie spraszającej za mnie ogień bezsennych, na twarzy mojej pilnie obserwowała, jedynie o kim najlepiej pocieszę! a chciała nie nie zabijałam, wiemiałam umiała kładzie moi kiedy, by uwaga zrozpaczenie!

To jednak mię zbudzić nie mogło. Lada mnie jej, lada wzruszeniowej, a już powtarzany okres wzdychający, biegłem do mojej, żeby jej służyć; a choć mię każda rana przyjaciółka wrzucą wyjaśnienia, że się bez potrzeby tak o nią stroskam, choć mnie mię jemno prosiła, abym nie wdawał do mojej mnie spiczasy, trudno

nie było tej pięknej prostej naturalności- prawa w tłum mimo woli wyrywała się do serca. Wiem widzieli, że sam jej bliska, który ją tak mocno uwielbiał, a tak ją upragnionym, żądało tylko, abym dumnie przy niej uczynione jej wyjaśnienie mojej obecności przy łóżku, czego w nim zapotrzebować mogła, a abym przyszedł, że i sam spoczynku długo przy mnie przemagają; i w najcichszy mi otwarłszy, że zadzwoni na mnie w komorze wszystko, wymagała, bym ją zostawił samą i dwoje drzwi zamknął za sobą, aby dla tego, żeby jej sam nazwisk mój spoczynek, a właściwie dla tego tylko, abym na głos jej bolesny nie zrywał się uczuć od piórka!

Uległem, ale cóż po tem? W mroku mnie było widzieć jak w grobie; ale ja w tym grobie żyłem i cierpiałem! Do mnie przemówiła słowami tak wiele!... jeden głos, który mnie przebudził wołanie albo jęczeć mojej chorej, a ja myślę się uczuć biedziłem i mnie mi wszystkie wiktuały. z nią w świecie zmieniłem piórko, i mając się w drzwi zamkniętych, z serdecznem omdleniem wyjrzeć z twojej, zamarł najbliższy mieszkaniu tonitam!...

I tu mnie były te moje ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, w których chodź parę godzin przepędziłem w dziwnym spokoju, i parę kartek napisałem bez żadnej przemowy; wiersz takie, w których uczuwa, mimo całej pełności Duszy, niezdolna była zapanować nad srogim bólem, i po długiem panowaniu się z sobą, jęczeniem powstrzymywanym świeży swój ślam przedarła, wreszcie władnąc, gdy się jak dziwne pióro moje rozpłynęło, tak widzieli ja uczuć słonecznym, chciał dać spokój Duszy i wstał, już upadającym na siebie. Jam był wtedy, bez dla mnie najrozpaczliwszem wiemy wołania, do znajdy jej uczuciowej, świeże umiejętności, i jej śmierć o mój spoczynek, widzieć raz o spokój przy pracy, dobrem widzieć, co mi zwierzyła! jakoż, istotnie, widząc ją w tak okropnym stanie znalazłem, że przytomność twarzy z bolesci, sam już nie widziałem, co począć? czy brać po lekarza, czy po kapłana? z wiadectwem dla konającej? czy powiadomić w mojej obecności na twarzach świata, aby ją odwrócić stanowczo od mogłyby mieć straszliwych? czy wołać, aby głowę mi podtrzymała i twarz położyła mojej kolanach? czy rozpuszczać sobie nieszczęsną głowę, która ogarniała dziecia szaleństwo?

I mimej wiszej w podobny sposób zresty na dwoje i górą mi dzieci, potem przy tem twoją czynnościach, jakie na człowieka, w a przy życiu, a od przyjaciół ~~[illegible]~~ jest odwracanie, nie tak mojej mnie sprowadzić. Jednakże przywołałem prawie zdziwienia; bo gdy wyciśnięty walką rozpaczną, za ogromą powiadałem sam sobie, że zbrodnią się dopuszczam, zaprzedając się innej myśli, oprócz myśli o mojej chorej, i wyjmując przed to wszed, co jej służyć, ja tylko przeciągnąć uwagę powinna, i byłem jej gotów wszystko poświęcić o oddać się duszą i ciałem jedynemu obowiązkowi, czem go za najświętszy otaczać uważał; dusza mi przeszła na to nie chciała, i trwała na tem dni przed śmiercią, której już pewną było, jeszcze mi Bakalarz przypomniało, przeczyć mnie, abym ich nie przeżył, abym przed z jej wzgórzowia, w nem jej nie pozbawić było dla mnie świata. Ale wreszcie, gdy jej ucieczkowe przeszły ~~[illegible]~~ myśli czyściowe, gdy coraz bodziej zbliżało się chwila jej wniebowzięcia, a mną całkowicie bolesć owładała, wszystkie mi siły Duszy odjęczy; wtedy dopiero radziła mi, abym do pogrzebu do Was ~~[illegible]~~ i domówił Wam, w jak przykrą opłakanej mojej nieszczęściu: bo widziała, że jest nie sposób, abym w tak strasznym chwilach mógł się jeszcze literaturą bawić; to o włosznych uczuciach napisanych, mimo pocieszyć, dziwnych marzeniach i rozpaczy napisałby chciała; bo

o cudo, że jak dla mnie, tak też i dla mnie, to tylko wszystko przeszło jasne na ziemi, aby trzeba jak godziny spędzić w cierpieniu ofiarowanie myśli swoich, w zapatrzeniu się i zastanawianiu nad zjawiskami.....

Spotkało się naszego!.. podniesiony cudownym wpływem prośb jej i upomnień oddalenia, i widokiem tamtego ogromu, o jakim się dużo jeszcze w świętych martyrologiach czyta, cudem się w pierwszych chwilach przygnębiony, dość spokojnym a nawet silnym. Wtedy-to do Was napisałem ów list gwałtowny, z którego, oswojony dziś moją Panią Dobrodziejką bojaźni, wiarą mi to wiosna, zwiastująca zbawienie i o zmartwychwstaniu pogo latorośle i o głębokości uczuć. Tak, słodka, zdawało mi się, że modlitwa mej wniebowziętej była mi o Bogu tamtej ojczyźnie, iż połowicznie, niezłomnym duchem, słowik słodko tamte wieczności,

„Że wytrwam w bólu, rozpaczy nie będę,
Że zwiędłe kwiaty do życia zawrócę,
Że myśl do nowych pozwiązuję gałęzi."

I wydało mi się, przywracania, ani złej daremności, gdzieś się znowu do pracy.

Lecz, niestety, zwątpienie się zawiódł! Ani przeczuwałem to nie miałem, i jeszcze być musiało moje dziecko! Prace te, które ślubowałem uniwersyteckiej w różnej spodziewałem się znaleźć, najlepszy do modlitwie, jest zbawienie dla szczęścia tamtej, słodka się mi wtedy wydawała, dla mej tamtem, jak przed tamtem do świętego łoża, tak znów pokój o grobu tamtej, umiałem myśl i serce gwałtem odrywać! Długo pogodzić się z tą myślą, prawdziwą w rozpaczliwym wysiłku, bez łez, wiele wzniesienia walki, wtedy to mojej nie myślałem, i modlitwa z przekleństwami, na się wszystko walenia rozpaczy!.. aż nie wiedzieć jakim zamyśleniem dni wiele potem, zawarłszy dwie mi kobiecie, za to Was błogosławię z całego serca!

Wiem dobrze, jaszcze powiedzieć dla mnie ofiarę, i byłbym najnieszczęśliwszym, gdybym się Wam za nią dołał wynadzięczyć; ale cóż? ani byłem utworzeniem, to w tej ofiarowaniu powstał warunkach, i kto wie, czy ofiarowanie tamtej wyobrażeniu, jaszcze niedyć modlitwa a nie z tamtej i pierwotnego planu, który nie dobrze, nie że mojej winy, musiał kłady dość ważnej zmiany. Wybaczcie, jeśli i w tej szczęściu Was spotkał jeśli z myśl Bezalarny nie będzienie miał takiej pociechy, jaką Wam dał modlitwy Officyalista! Wy-to modlitwy modlitwa o miłość, że pięć serc, to znaczy nie mogę; to też i tą powiedz serce pokaleczone, serce pragnące Boga, miłujące prawdę i cnotę, i wszystko, nie mi się życie mam bieżeniu, bez zbiedzeń, zamazanie i zmartwienie się do świętości! Kiedyś, jak się zobaczymy tamtej, to się dołgo w niebie jasnej tamtej, jaś odciągnie za swoje winy i tak Niebo Dziękuję się duchem, to Bóg miejscowej i modlitwy drugiej się tamtej. Da Bóg, bojaźni uspokojenie to wspólczucie zacnych współbraci, które było i będzie jasne upragnieniem i chlubą mojej.

Wasz nie zawsze

A. Pług.

Włocławek 6/18 Grudnia
Kanonik

1873 r. 3/15 Stycznia
Wołkowce

Przezacny i kochany Panie
Kazimierzu! Z wielką radością
wyczytałem w prospekcie
na Kłosy, że mój Officyali-
sta już nareszcie puszczony
w obieg, a że Pan Lewen-
tal obiecał mi ofiarować
50 jego exemplarzy, więc pro-
szę Cię najmocniej, abyś mu
tę obietnicę przypomniał
i przyspieszył jej uiszcze-
nie, za co z całej duszy bę-
dę ci wdzięczny. Nim zaś

cały transport mi nadeszlecie,
bądź łaskaw stante fede
przyszlij mi na pociechę
bodaj jeden exemplarz, żebym
zobaczył, jak też moje dziecko
wygląda. Przy tem raz jeszcze
przypominam Ci trzeci kwar-
tał Kłosów z roku przeszłego,
których mi brakuje

Wasz na zawsze

A. Pług

VA 15

35

1873. Maj

Szanowny i Kochany Panie Ka-
zimierzu!

Przed blisko dwa miesiące,
gdy Pan Lewental pisał do mnie,
że Co ich zbliżyło przeciągnienie
do Warszawy, a więc że na tem tere-
nie Bazaltowe Wasze uwodnione
potrzebne. Zostawiam się na wo-
li Bożej, [illegible] ład, acz poświęcił
[illegible] przeciągnął do
połowy Lipca przy [illegible] bo
[illegible] katastrofa [illegible] spo-
[illegible]. Mimo manifestu Wierzbo-
[illegible] jesteśmy ale
umówiony przez policję która o-
[illegible] wszystko na [illegible]
[illegible] słuchem naszym przyszłym pa-
dowi,

iż ten mi po prostu dom swój
wymówił. Muszę tedy wybierać
się z Wołkowiec, co mię na dni
jego dziesiątek od pióra całkowi-
cie oderwie, bo mam dosyć ksiąg
i rupieci, które trzeba pakować
i przewozić i znów rozpakowywać!
Nie wiem jeszcze, gdzie sobie stałe
locum standi obiorę, ale tymcza-
sem na trzy albo cztery miesiące
mam zamieszkać stąd o mil czte-
ryści w Porzeczu, gdzie też listu twe-
go będę wyglądał; – adres: чрезъ
Ярмолинцы въ Порѣчье
Подольской Губ.

Wasz całem sercem

A. Pług.

A 16

1873 r. 7/19 Sierpnia
Poznań.

Mój najdroższy i najzacniejszy Panie Kazimierzu! Razem z tym listem wysyłam Wam nareszcie Bacałowy tom drugi. Trzeci już bliski końca, ale mam niezmierny kłopot z przepisywaniem, nie mogąc znaleźć porządnego manualisty, skutkiem czego że dwa miesiące musi jeszcze upłynąć, nim się ostatecznie załatwię. Zaklinam Was przeto na miłość Boga, abyście, nie czekając na całość, drukowali to, co Wam daję! Ciężki kamień z serca mi odwalicie, jeśli usłuchacie tej prośby; wrócicie mi swobodę myśli i spokojność sumienia, które dziś tak srodze mię dręczy za Was. Drugiego tomu wystarczy Wam na 123 szpalty, a więc gdybyście na fejeton po pięć dawali, to prawie na pół roku.

Możecie przeto być zupełnie spokojni, że Was na nową nie narażę nutręgę, tem bardziej, że dziś jestem zupełnie wolny, to jest bez obowiązku, i że mi od miesiąca zdrowie znacznie się polepszyło, migrena nie dokucza, a nawet się oczy trochę ustatkowały.

Zawsze był dobrym dla mnie, kochany Panie Kazimierzu, i wiem mi dowiodłeś szczerej przyjaźni; nie zawiedźże i dzisiaj mej ufności w twe serce i zrób to, o co cię tak usilnie proszę, a łaskę mi największą wyświadczysz! Podziękuję ci za nią osobiście, bo mam w Bogu nadzieję, że tom trzeci swych Bazałarzy własnoręcznie złożę na twojem biurku.

Słyszałem, jakoby mię w Niwie srodze zhasano za Officyalistę. Cóż robić? nie mam łaski u pozytywistów i utylitarystów, ale się i starać o nią nie myślę; dość mi współczucia i uznania od ludzi dobrej woli, a tych, Bogu

dzięki, ma brak po mojej stronie.

Cóż tam u Was słychać, druku mój stary? List twój ostatni wcale był nie wesoły i smutnym niepokojem mnie przejął; chciałbym więc natężą mi się dobre nowiny i spodziewam się, że mię niemi obdarzysz.

Z najgłębszym szacunkiem i najszczerszą przyjaźnią

Wasz na zawsze

A. Prug.

do Kar. Wójcickiego.

117

1874 r. 25/6 Października
Listopada

№ 18

Drogi mój Panie Kazimierzu!
Przez półtora tygodnia cieszyłem
się błogo nadzieją, że będę wspól-
nie z Wami w Kłosach pracował,
i że, (co nadzwyczaj było dla mnie
ponętnem) sam bezpośrednio
redagując swych Bakałarzy, bę-
dę mógł przyczynić im wiele do-
brego; lecz dzisiaj, odebrawszy
twój liścik, którego wyglądałem
z taką tęsknotą, widzę, niestety,
że to było słodkie złudzenie! 500
rubli, choćby z kwaterą, za pięć
godzin codziennej pracy i to
jeszcze w Warszawie, jest to (wy-
bacz) taka mizerya, iż doprawdy
nie warto tak daleko po nią
wędrować! Gdybym był do wzię-
cia

za pięćset rubli, nie tylko już z kwaterą, lecz nawet z utrzymaniem zupełnem, tobym tu w każdej chwili znalazł taką posadę; a w Kamieńcu lub w Żytomierzu, w Odessie lub w Kijowie, dając lekcye prywatne, gdybym brał, jak ostatni belferczyk, pół rubla za godzinę, zarabiałbym tyleż, co u was, nigdy jednakże mniej jak rubla mi nie płacono.—

Dobrze to mówić, że po za pracą przy redakcyi zostanie mi dosyć wolnego czasu na postronne zarobki; ależ miasto ma swoje prawa i potrzeby, z pod których się trudno wyłamać; a przy tem, wysiedziawszy pięć godzin jednym ciągiem przy zajęciu dość żmudnem, nie zawsze starczy siły na więcej, i nie jeden dzionek

tak minie, że się pióra do rąk
nie weźmie. – Oprócz więc przy-
jemności zbliżenia się do ludzi,
których, nie mając osobiście, dziś
szanuję i kocham, oprócz przetarcia
się na szerszym świecie, nic bym
zresztą nie zyskał na przesie-
dleniu się do Warszawy, – ha go-
rzej! gdyż pod względem ma-
teryalnym wielebym nawet stra-
cił. O Krakowie nic już nie mó-
wię, bo dotąd odpowiedzi z tamtąd
nie odebrałem, a to, co Wy o nim piszecie,
wcale mi nie dodaje otuchy;
ale poczciwi bracia szlachta, zasły-
szawszy o mych projektach, straszny
tu gwałt podnieśli, żebym od
nich się nie oddalał, i nie ma
prawie domu nieco zamożniejsze-
go, któryby z uprzejmością ser-
deczną w swoje progi mnie nie
zapraszał, pod jakimkolwiek godzi-
wym pretekstem opierając mi

u siebie wszelkie wygody przy
zupełnej niezależności. Jeden wstrzy-
ma zacny ziemianin nasiadł na
mnie z taką natarczywością, iż mu-
siałem przyrzec mu uroczyście, że
jeśli się na Waszą propozycyą
nie zgodzę, to u niego stale zamie-
szkam, jako bibliotekarz. A oddaje
mi w bezpośrednie władanie dom
zupełnie odrębny, położony w prze-
ślicznym parku i opatrzony we
wszelaką prowizyą. Sam zaś jest
człowiekiem bardzo uczciwym, u-
kształconym, trochę nawet poetą,
rozmiłowanym w dobrych księ-
gach i ogrodnictwie, i ma żo-
nę, wzór niewiast z sercem iście
anielskiem.

Osądź więc, kochany mój Przyjacie-
lu, czy to nie lepsza propozycya
od Waszej? Pensya, przez Was ofia-
rowana, nie wystarczy mi nawet
na codzienne potrzeby; praca lite-
racka po za redakcyą, przy warunkach

miejskiego życia, przyniesie mi bardzo
nie wiele, a może całkowicie zdro-
wie zrujnować; obowiązek zaś, choć
nie trudny, lecz ściśle określony,
codzienny, nieodbity, drogą mi nie-
zależność odbierze. Tutaj zaś,
mając tylko stół i mieszkanie,
przy niepodległości zupełnej, przy
swobodzie i ciszy wiejskiej, pra-
cując nie na obstalunek, nie z mu-
su, a z natchnienia i z dobrej
woli, nierównie śmielej mogę na
to rachować, że pióro mi przy-
niesie pewny zarobek.

Wybacz mi więc, mój drogi, i
Pana Lewentala przeproś ode
mnie, że pod takiemi warun-
kami propozycyi Waszej przy-
jąć nie mogę. Myślałem, że mi
zaofiarujecie przynajmniej po
rublu za godzinę, a postanowiłem
na mniej nie przystać, ja 100 r.
miesięcznie,

jeśli więc przy kwaterze (o dwóch pokojach z przedpokojem) 1000 rubli mi wyznaczycie, to się Wam oddam, jeśli nie, to już na Podolu kości położę, gdzie mam wygodny własny domek na cmentarzu w Kamieńcu

Bakałarzy znów posyłałem do Kamieńca i dziś dopiero odebrałem manuskrypt, lecz, na nieszczęście, przepisany tylko w połowie! Nie ma więc innej rady, jak tylko posłać Wam kawałek brulionu. Przykro mi to nad wszelki wyraz, i gdybym się nie lękał, że mię posądzicie o kłamstwo, to za nicbym tego nie zrobił. Ulegnę konieczności i za pierwszą ciężką pocztą Kupielską, to jest za cztery dni od dzisiaj, nadeszlę Wam koniec powieści. Powtarzam jednak z naleganiem najusilniejszem, abyście mi brulion zwrócili do przepisania, bo w nim mazaniny nie mało i pismo nie wyraźne.

Ściskam Was i całuję serdecznie szczery Wasz przyjaciel i sługa

A. Pietkiewicz

№ 21.

Jedna, kraciej nasza droga,
My sercem związani,
Bo jednego chwalim Boga,
Jednej służym Pani.
A ta Pani, wszak sierota!
Plon jej sklóty grady,
Mnie domu niegdyś wrota
Rozbiły sąsiady.
Szliśmy razem, — na zagonie
Praca nasza długa;
Jam sierp lekki wzięła w dłonie,
Tyś się ujął pługa.
Ramię twoje w moc urasta,
W lot uganiasz woły;
Ci, co pługa strzegli Piasta,
Wiodą twój Anioły.
O potrzebaż było tobie
Tej bezpiecznej tarczy,
Bo u twardej przypadł dobie
Mizół gospodarczy!
Bo zarosła w chwasty gleba,
Aż się serce trwoży;
Bo nam brakło słońca z Nieba,
Brakło rosy Bożej.
A ty dźwigasz twarde krzemię,
Orzesz rolę czarną,
Potem czoło skrapiasz ziemię,
Poisz łzą ofiarną.
Zardzewiałby w mojej długim
Sierp mój bez ochyby,
Gdyby oracz dzielnym pługiem
Wciąż nie krajał skiby.

Gospodarzu! tobie w pole
Przodem iść wypada,
Chociaż wieniec mi na czole
Złożyła gromada.
Hołdźże, pytam, zasłużony?
Rozumiem go wreszcie:
W dworze Pańskiej nosić plony
Przystało niewieście.
Lecz gdy przyjdzie czas zapłaty
Bóg i kraj przeznaczy
Dla żniwiarek barwne kwiaty,
A cień dla oraczy.

S. D.

Chwalisz mi się listem Hodiego, a ja choć z upodobaniem jego artykuła czytuję i w wielu względach na zasady jego się zgadzam, nie wiem co zacz on jest? Wszakże to być musi pseudonim? Czy to młody jaki bojownik, czy dawniejszy ze spuszczoną przyłbicą?

Bogu Wasza siebie waszej życzliwości polecam

Wierny Wam usque ad finem

A. Pług

23 Maja 1848 Dombrowica

43

Wielmożny Mości

Dobrodzieju!

Umieścił Wielmożny Pan Dobrodziej w Przyjacielu Ludu Roku Siódmego (1841.) pod N. 33. bardzo ważne bibliograficzne wiadomości tyczące się teatru starożytnego w Polsce — Wedle Pism Pańskich widać że już u nas ta tak ważna część piśmiennictwa kwitnęła w pierwszych wiekach Piastów chrześciańskich; gdy cały zachód Europy był pogrążon w wojnach i niesnaskach — a jeśli były pisma — te ukryte były od zagłady przez pobożnych mnichów Benedyktyńskich, tyle pracowitych w tej wiemiey niewyczerpaney, i którzy nam przesłali świat starożytny w nieocenionych rękopismach, nad któremi lata pieczy ojcowskiey przeżyli — Schwałą mówić możemy że Polska tarcza Europy od napadów barbarzyńców Azii — miała pierwej oświatę piśmienniczą niśli ludy zachodnie —

Śmiem prosić racz Pan Dobrodziey udzielić mi wiadomości z jakich źródeł one czerpał — jakie rękopisma i pomniki wzmiankują o teatrze w Polsce starożytnej? — Są li jakie ustępy zachowane całkowicie, w pierwotnej mowie — z pisownią ówczesną — w pierwo=

-twórczym kształcie?? — Język ile zadzie mogą dosyć podobnym być
musi do Pieśni Świętego Wojciecha — chociaż poprzedził półtora wiekiem
teatr pierwszy — Musi także mieć powinowactwo do Królodwor-
skiego Rękopismu, gdyż średniowieczny Język czeski dość był podobnym
do polskiego — jako można się przekonać z psałterza Królowej Jad-
wigi — Wielką było by skazówką dla teraźniejszego piśmiennictwa
takie dzieła gdzie przebija cały duch narodowy nie skażony żadną
obczyzną — krzyczano że cudzoziemski teatr panuje w formach u
nas — upadła wielce i wielce sprawiedliwie francuska szkoła, która
tylu poetów i uczonych natworzyła z nad brzegów Sekwany, chociaż
po polsku pisali — ale myśleli czynili po cudzoziemsku — w jakie
frak i żaboty tragedzi i krotochwilę przebrali — opięto-płasko
— zwyczajnie nie swoje — przebranie — maszkary —! Wzięli prze-
kształciciele teatru lepszą postać, ale zawsze nie narodową —
Cała północ Anglo-Saksońska i Skandynawska wleciałem do
nas — z pomorzami orszakami duchów swoich — — Zapewne Anglia
nam udzieliła swego boskiego Shakespeara — cudowny mistrz
ale nie dostatecznie naszymie — jest to coś ale nie ten

o którego się starać powinniśmy — jest u niego powinowactwo
barwy — ducha — obrazów — ale zawsze nie Polak jeszcze —

Czemuż nie ożywić dawną widownią — ruch osób — sprawy — ty-
-siączne szczegóły potrzebne, i nie dość mogące się ocenić nawet
dla języka i piśmiennictwa —

Wielką by było zasługą — aby któren z pisarzy poetów chciał się
zająć gorliwie przekładem takich przedmiotów na teraz
język — i wydać z dawnym obok — Śmiem prosić Pana Fo
abyś raczył przesłać niektóre kopije — a jeśli będę miał wska-
zane źródła starać się będę choć w kopijach one dostać, — do
póki drukiem nie będą ogłoszone — Z winnym

zaszczytem

Wielmożnego JMć Pana

Dobrodzieja

najniższym sługą

Włodzimierz Stanisław Hrabia Platter

WARSZAWA 15 6

Wielmożnemu JMPanu

Kazimierzowi Władysławowi

Wojcickiemu

Dobrodziejowi

w Księgarni Orgelbranda

przy ulicy Miodowej N. 496. w Warszawie

B

ЛИНСКЪ 25 мая 1848 года

1

Szanowny Panie

Kazimierzu!

Bardzo Ci wdzięczen jestem za Pamięć o mnie i za Podaną sposobność, zabrania tak miłej znajomości.

Śród ciszy, która nas otacza, dodaje otuchy umysłowy, literacki i artystyczny ruch Warszawy a więcej nauczającą jest rzeczą dowiadywać się o nim z ust naocznego świadka, niż z pism publicznych.

Wiadomość o śmierci młodego Korzeniowskiego dotknęła nas tu bardzo – Kto się cieszył

tak dobrze zasłużoną sławą
Ojca w narodzie, podziela jego
stratę i żałość.

Wybacz mi Panie Kazimierzu
iż na kilkokrotne wezwanie,
nie nadesłałem Ci dat do
mojéj biografii; nie chciałem
Cię stawić w trudném położeniu.
O tém bowiem nie wiém, czyby
wolno mówić było, coby w mém
życiu mogło być nauczającém,
a szczegóły trywialne, nie
mogą wzbudzać zajęcia.

Żałuję i tego, że Ci nie mogę do Pisma Waszego przesłać Wyjątków z Mohorta, nie wiem, czyby to na rękę było Panu Wolfowi, który ze mną o niego traktuje?

Przyjm proszę wyrazy Wysokiego Poważania

P.

d. 28 = Listop.
1853.

Wielmony Pan

Kazimierz Wojciechi

w Warszawie.

47

Wmu Kazimierzowi Władysławowi Wójcickiemu w dowód najgłębszej szacunku i poważania ofiaruje wdzięczny uczeń

E. Prądzyński

Warszawa
d. 20/12 1872

O PRAWACH KOBIÉTY.

[1841] 48

Wtorek.

Jeżeli Pana nie znudzi słuchać pięciu aktów mojej Jadwigi, to bym Go prosił do siebie we Czwartek przed 7mą wieczorem, gdyż będzie u nas kilka osób któ: rym przyrzekłem mój dramat przeczytać — Uwagi Pana tak o całości jak o szczegółach bardzo mi będą pożądane, gdyż nie uważam wcale dzieła moje skończonem, póki je wygładzić można —

Aleksander

Monsieur

Monsieur Wojcicki

[1859] 50

We czwartek 23 lutego —

Prawie całe sprawozdanie o Długoszu oddałem do Redakcyi. Resztę obiecuje Łepkowski na pojutrze, jak świadczy list tu załączony, który kommunikuję tu, aby dać pozwolić stan teraźniejszy jego umysłu rozdrażnionego parzkwitem — (o zwrot proszę wraz z dawniej przysłanym litografowanym listem).

Przysyłam także nekrolog śp. Gustawa Olizara, do końca zeszytu marcowego — Wziąłem się do pracy o Jagiellonkach

Z poważaniem

filho

imion Wtady Staro

ojciec

w Red Bibl Warsz

W poniedziałek 20 marca.

Stosownie do umowy naszej, na środę wieczór o 7mej (23 marca) sprosiłem do siebie, na herbatę. N. Jakubowskiego, i P.P. Bartoszewicza, Sobieszczańskiego, Jenikego Przyborowskiego, Edreichera Rostowieckiego, Kartę Chorzentowskiego i to. dla przedstawienia nowo obrobionego opowiadania historycznego o Halszce z Ostroga. Usilnie proszę Szanownego Kolegę, abyś także przybyć raczył — Chwilę do miłego widzenia.

Abo Przezdziecki

Rozumie się w tużurkach, na cygara —

JW Kazimierz Wł. Wojcicki

w Red. Bibl. Warszawskiej

Pilne

No

Rogalski Leon.

Ur. 1806. na Litwie. – † w Warsz. 5 Marca 1878 r.
Życiorys p. Hip. Skimborowicza z portr.
w Tyg. Illustr. r. 1878 № 123.

Bilet do K. Wł. Wojcickiego, prosząc o pożyczenie Książek – Krolikarnia. 15. Marc. 1872.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

Królikarnia 15 marca 1873 55

Upraszam Szanownego Pana o zwrot pożyczonego odemnie Katalogu Biskupów Krakowskich i o pierwszy tygodnik Biblioteki Warszawskiej 1872 roku; mógł ze tydzień odesłać.

Sługa i przyjaciel

Leon Rogalski.

№

Rzążewski Adam.

† 1885.

(Pseudonim Aër.)

List xx do K. W. Wojcickiego. Z wyrazami współczucia po śmierci syna — i wiadomościami literackiemi — 28 Listop. 1874

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. n. 486)

Adam Rzążewski

Szanowny Panie!

Prawdę to chyba mówią ludzie starzy, utrzymując, że dziś kochać, a nawet dobrze życzyć nie umieją. Dowodem ma to najlepszym listy Wasze Szanowny Panie. Tyle w nich serdecznego ciepła i tyle miłości, że, gdybym się nie bał zepsuć Wam drogiego czasu, korrespondencyję z Wami zrobiłbym nieustanną. O ciężkiej stracie Szanownego Pana wiedział kraj cały, a zatem i ja zakuty Podlasiak, w liście moim jednak nie miałem odwagi dotykać tej świeżej rany, bo wiem, że jej nie wystarcza balsam pociechy. I mnie ciężko Bóg dotknął – nie masz roku jeszcze, jak straciłem ukochaną matkę, która mi samotność wiejską sercem swym wypełniała, a w miesiąc niespełna po jej śmierci, umarł mi szwagier, kollega, najbliższy sąsiad i brat po sercu.

Boleń więc Wasza jest wspólna
z moją i kiedy nic nam innego
na pociechę nie zostało, to przy
najmniej podajmy sobie dłonie,
i do węzła sympatyi, jaki mnie
zawsze do osoby Szanownego Pana
wiązał, dołączmy wspólność żal
łoby. –

Korzeniowski jest prawie już
gotów – serdecznie dziękuję za
ufność w moim słowie i nie
zawodnie z niego się wywiążę.
Z odesłaniem jednak końca wstrzy
mam się trochę, nie będę bowiem
w Warszawie prędzej jak w Sty
czniu i wtedy już resztę odwiozę.

Wspomnienia Szanownego Pana
drukowane w Wieku czytałem i
korzystałem z nich choć bez po
zwolenia. Za chęć przesyłki ich
dziękuję, ale obecnie nie są mi
one jeszcze potrzebne.

Zasyłając przyjacielskie życzenia
przy zbliżających się świętach
załączam wyrazy prawdziwego
szacunku – Szczerze życzliwy

Kamarno
14/II. 771.

Adam Krasiński

do K. W. Wojcichiego

Kur. Codz. 1899 r. 3/13 Marca № 74.

60

Z belletrystyki.

Aër, czyli Adam Rzążewski, zmarły przed laty 14-tu, wychowaniec szkoły Głównej, jeszcze w niej przebywając, w 2 kierunkach rozwijał swoją działalność literacką: badawczym i twórczym. Obok studyów z dziedziny historyi dawniejszej czy nowszej, jak np. jak szkic o Romanie Zmorskim, o epopei chorwackiej, o Wespazyanie Kochowskim, napisał także „Opowiadanie pana Erazma“, odznaczające się pochwyceniem typowych cech szlachcica na wzór Kaczkowskiego głównie. I w latach późniejszych, kiedy osiadł na roli, nie zaniechał prac historyczno-krytycznych, jak o tem świadczy sumienne studyum o Józefie Korzeniowskim.

Znalazłszy się wskutek wrogich okoliczności na bruku paryskim, spostrzegł niebawem, że z badań literackich nie potrafi wykrzesać środków utrzymania, że mu zatem przeważnie trzeba pisać takie rzeczy, któreby zbyt rychły znaleść mogły. Z natury poprzednich jego zajęć wynikło, że na pole powieści spółczesnej nie rad się puszczał, lecz czuł się o wiele śmielszym w dziedzinie historycznej. Powodzenie „Pierwszego romantyka“, gdzie życie znanego poety z czasów Stanisławowskich, Frańciszka Dyonizego Kniaźnina, w sposób powieściowy odtworzył, zachęciło go do dalszych prac w tym kierunku. Więc chociaż nie porzucał studyów literackich, chociaż obrobił parę epizodów z życia Mickiewicza („Wieczerza“, „Pobyt w Odessie“, „Pan Tadeusz“); chociaż opracował „Literaturę dubrownicką“, ogłoszoną w wydawnictwach Akademii Umiejętności w Krakowie, przeważnie jednak tworzył „opowieści“ dziejowe, posługując się wyrazem użytym przez Szajnochę przy „Jadwidze i Jagielle“. Mógł w takich „opowieściach“ nie krępować się ścisłemi wymaganiami historyografii, a jednak popularnie nakreślić kilkanaście postaci i scen, dobrze malujących daną chwilę historyczną. Posługiwał się w nich zazwyczaj pamiętnikami. On pierwszy wydobył z ukrycia „Pamiętniki Leona Dembowskiego“, które w zeszłym roku przedrukowane zostały z czasopism (Petersburg, K. Grendyszyński, dwa tomy); on też przeważnie na tej podstawie skreślił **„Złudzenia“**, opowieści z czasów księcia Józefa Poniatowskiego“, które świeżo w wydaniu książkowem się ukazały (Warszawa, Gebethner i Wolff, 1899, str. 362). Charakterystyka „Złudzeń“ będzie zarazem charakterystyką belletrystycznego talentu Aëra.

Do głębszej analizy psychologicznej nie miał on uzdolnienia; im prostszy charakter, im mniej zawierał w sobie zawikłań duchowych, tem łatwiejszym był dla niego do odmalowania. I język miłości nie był mu poufałym; wszelkie rozmowy w tym rodzaju są u niego banalne, a niekiedy dziwaczne; a co może najważniejsze pod względem artystycznym, rażą pewną jednostajnością, nie czuć w nich metalicznego dźwięku uczucia, nie dla tego, ażeby autor był suchym pedantem, lecz że nie umiał odnaleźć w skarbnicy mowy takich połączeń wyrazowych, lub takich napomknień, żeby w nich tętniły uderzenia serca; są przecież ludzie czujący, którzy nawet swych własnych uczuć dobrze wypowiedzieć nie zdołają. To też i w „Złudzeniach“ nie miłość Szumlańskiego do Tyszkiewiczowej, siostry księcia Józefa Poniatowskiego, ani też miłość Ewuni do Szumlańskiego stanowi najlepszą część książki, owszem twierdzić można, że prócz pierwszej sceny, w której kapitan Szumlański wyznaje nieśmiałą swą miłość seperatce, niema w całym dalszym przebiegu tego stosunku nic, coby żywiej zainteresować mogło, lubo nastręczała się sposobność subtelnego wycieniowania uczuć Tyszkiewiczowej, co lekceważąc miłość wytrwałą młodzieńca bez majątku i tytułu, przeniosła sromotny związek z przeżytym dyplomatą Talleyrandem.

Wartość „opowieści“ Aëra polega na wiernem odmalowaniu tła historycznego, na przypomnieniu stosunków i wypadków dawno minionych, które na życie narodu wpływały potężnie. I tu nie przepych barw, nie jednostronna tendencya wystawienia czynów świetnych, lecz prawda, choćby niezbyt miła, kierowała piórem autora. Możnaby tę właściwość wyrazić w ten sposób, iż u Aëra jest szczegółowość pamiętnikowa opisów, bez uprzedzeń pamiętnikarza na jedną lub drugą stronę.

Czasy Księztwa Warszawskiego, stanowiące główne tło opowieści, można traktować i optymistycznie i pessymistycznie, stosownie do obranego punktu widzenia. Aër skrajności nie lubił; wielkie czyny wojenne budziły w nim zapał, lecz małe ich dla nas wyniki smutkiem go przejmowały; odmalował więc „złudzenia“ nie tylko Szumlańskiego względem Tyszkiewiczowej, ale i złudzenia społeczeństwa względem Napoleona. Można było oczywiście nałożyć silniejsze barwy na wiele postaci i stosunków i ze stanowiska artystycznego byłoby to pożądanem; ale Aër wolał bardzo umiarkowanie ich używać, ażeby więcej się zbliżyć do rzeczywistości, nie takiej jaka się w różowych nadziejach kłamliwie i na chwilę przedstawiała, lecz takiej, jaką nam rozwaga uznać każe. Jakby się stosując do ideałów Brodzińskiego, na pierwszem miejscu w swoim utworze postawił Aër nie artyzm, ale pożytek.

Piotr Chmielowski.

towie ratunkowe wzywane było do 18 wypadków na mieście.

— **Napad.** Przechodzący wczoraj około g. 6 przez ul. Pawią murarz Grzegorz Aleksiejew, został napadnięty i zraniony nożem w piersi, łopatkę, głowę i nogę prawą. Lekarz Pogotowia rannego zabrał na stacyę Pogotowia, gdzie w sali operacyjnej zrobiono opatrunek, a następnie odwieziono A. do szpitala Dzieciątka Jezus. Stan rannego jest bardzo ciężki i budzi poważne obawy.

— **Poparzenie.** Wczoraj o g. 8 wiecz. przy ul. Dzikiej pod № 41 Ryfka Sacharówna lat 14 licząca, gotując kolacyę, zapaliła na sobie ubranie. Na krzyk dziewczyny wpadł stróż miejscowy Tychowicz zerwał z niej ubranie i ogień wkrótce ugasił. Przybyły lekarz Pogotowia skonstatował silne poparzenie połowy ciała i po opatrunku odwiózł S. do szpitala Starozakonnych. Życiu dziewczyny grozi poważne niebezpieczeństwo.

U techników.

Ponieważ ruch na ulicach Paryża wzmaga się rok rocznie i komunikacya staje się coraz bardziej utrudnioną, zdecydowano się na radykalny środek. Postanowiono przeprowadzić kolej podziemną wązkotorową elektryczną—a gdy raz już postanowiono w zasadzie, wzięto się do dzieła z tą szybkością, jaka charakteryzuje roboty publiczne za granicą.

W r. 1897 zapadła uchwała senatu, w r. 1898 były gotowe plany detaliczne, w r. 1900 będzie gotowa pierwsza z sześciu linij zaprojektowanych, a za piętnaście lat cała sieć będzie oddana do użytku publicznego.

Pierwsza ta linia na czas wystawy przygotowana przechodzić będzie przez najruchliwsze części miaprawie nie różniącą się od cyfry otrzymanej przez poprzednich badaczy, a wykazującą jako wagę 1 litra azotu atmosferycznego $1{,}_{2293}$ grama. Przystąpiwszy jednak do badania azotu otrzymywanego nie drogą wydzielania z powietrza, lecz z ciał w azot bogatych, jak sole amonowe, wykryli Raleigh i pomagający mu fizyk Ramsay, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że ten azot nie atmosferyczny jest znacznie lżejszym od poprzedniego, waga bowiem litra wynosi $1{,}_{2205}$ grama. Doświadczenia wykonywane w sposób najrożnorodniejszy wciąż tę różnicę wykazywały, nie ulegało zatem wątpliwości, że przyczyną tego musi być jakieś ciało obce, znajdujące się w azocie atmosferycznym i zwiększające jego ciężkość. Tem ciałem jest—argon.

Wykazawszy następnie doświadczalnie rozmaite sposoby rozdzielania gazów, wykład o argonie i innych, nowoodkrytych składnikach powietrza, pozostawił prelegent do odczytu jutrzejszego, który, spodziewać się należy, zgromadzi więcej słuchaczy niż wczorajszy. Sądząc z liczby wczorajszych słuchaczy, musielibyśmy dojść do bardzo smutnego pojęcia o ilości jednostek inteligencyi warszawskiej, skoro wobec jednocześnie odbywającego się odczytu w sali ratuszowej i przedstawienia benefisowego w teatrze Wielkim, nawet tak zajmujący wykład, jak p. Znatowicza, nie zdołał nawet średnio zapełnić sali muzealnej.

a.

O dramacie Wagnerowskim.

—o—

Wobec bardzo szczupłej garstki słuchaczów stanął wczoraj na mównicy publicznej p. Walery Gostomski, aby wygłosić odczyt o dramacie Wagnerowskim, którego prelegent jest bez-

[illegible] to na uwadze, redaktor „Kuryera Porannego“ p. Feliks Fryze zajął się w r. 1886, stanowiącym półwiekowy jubileusz straży warszawskiej, zebraniem funduszu na założenie kasy zapomóg dla strażaków.

Fundusz ten w sumie rub. 6,500 umieszczony na hypotece domu w Warszawie, skutkiem wystawienia domu na licytacyę i następnie zmiany paru właścicieli, przechodził różne koleje, aż wreszcie obecnie otrzymał go redaktor Fryze wraz z procentami, co wynosi razem rub. 8,450 i złożył go—jak donosi w dzisiejszym numerze swego pisma—w banku Handlowym.

Notujemy z zadowoleniem pomyślne załatwienie obecnie tej sprawy, zwłaszcza, że odzyskanie sumy popchnie również sprawę zatwierdzenia opracowanej w swoim czasie ustawy kasy strażackiej, która teraz wejść może na drogę właściwą i uzyska niewątpliwie zatwierdzenie władzy.

Głosy publiczności.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz pan zamieścić w swem piśmie następujące doniesienie:

„Redakcya „Jednodniówki“ na rzecz Warszawskiej Kasy Przezorności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy p. t. „Grosz do grosza“, uprasza niniejszem wszystkich polskich literatów i dziennikarzy, oraz artystów mala-

sali Tow. włościańskiego przy ul. Foksal. Kwarteciści (pp. Jakowski, Klein, Melcer i Paschalis) wykonają utwory Beethowena, Haydn'a i Mendelssohna.

ŁODŹ.

(Kor. własna „Kuryera Codziennego“.)

Dnia 14 marca.

Dowiaduję się, że założyciele świeżo zatwierdzonego Tow. dobroczynności dla żydów w Łodzi zebrali do tej pory wśród współwyznawców deklaracyj na 100,000 rb., która to suma stanowić będzie kapitał zakładowy nowej instytucyi. Z chwilą rozpoczęcia działalności Towarzystwa wcielone do niego będą wszystkie żydowskie instytucye filantropijne w naszem mieście. Pierwsze zebranie organizacyjne odbędzie się w przyszłym tygodniu.

*

W tym roku zgierska straż ogniowa ochotnicza obchodzi 25-letni jubileusz; dlaczego jednak zarząd, którego prezesem jest p. F. W. Swatek, rozesłał o tem zawiadomienia tylko w języku niemieckim?..

*

W czwartek wieczorem w sali „Grand-hotelu“ odbędzie się ogólne zebranie członków tutejszego oddziału Tow. opieki nad zwierzętami; porządek dzienny zapowiada odczytanie sprawozdania z działalności dotychczasowej oddziału, tudzież kwestyę zainteresowania ogółu odczytem na rzecz Tow., który wygłosi u nas p.

T. ~~Lubieński~~

Ojciec ~~Leona Lubieńskiego~~.

Nekrologja.

† Ś. p. Władysław **Sabowski**, literat, przeżywszy lat 51, rozstał się z tym światem w d. 19-ym marca r. b. Pogrążeni w nieutulonym żalu żona i syn zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w d. 22-gim b. m. t. j. w czwartek o g. 9½ rano w kościele św. Krzyża i na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła o g. 4½ po południu na cmentarz powązkowski odbyć się mające.

Kur. Codz. 1888 r. 9/21 mar. № 81.

No

Sabowski Władysław

(pseudonim Wołody Skiba.)

List do K. W. Wojcickiego. Przesyłając powiastkę „Pan Walery" do Kłosów. — z Drezna. 2. Czerwca 1867. r.

ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO (1902, n. 686)

63

Jaśnie Wielmożny Prezesie!

Dzisiaj dopiéro jestem w możności przesłać powiastkę, któréj JW. Pan byłeś łaskaw żądać odemnie dla Kłosów. Zdaje mi się, że jest udatną i że się tak JW. Panu, jak czytelnikom spodobać może, przynajmniéj wszelkiemi siłami starałem się uczynić ją zajmującą i miłą w czytaniu. Jeżeli mi się udało i JW Pan zechcesz przyjąć Pana Walerego do Kłosów w takim razie ja z mojéj strony stawiłbym następne warunki:

Powieść obejmuje przeszło 5000 wierszy druku, jest cenzuralną aż do ostatniego wyrazu, gdyby więc przyjętą została przez JW. Pana otrzymałbym za nią honorarjum po 2 kop. za wiersz czyli rsr. 100.

Położenie moje zmusza mnie zniżyć to honorarjum do rsr. 75, pod warunkiem, że mi takowe wypłaconem zostanie przed wydrukowaniem, to jest zaraz po przyjęciu powieści. Zdaje mi się, że tego rodzaju układ nie byłby uciążliwy dla Redakcji Kłosów, a dla mnie byłby prawdziwem dobrodziejstwem.

Gdyby wydawca Kłosów chciał wydać Pana Walerego w odbitkach służy mu do tego prawo bez podwyższenia honorarjum, ja zaś w takim razie zastrzegam sobie jedynie 15 egzemplarzy autorskich.

W razie przyjęcia powieści wypłatę honorarjum, w razie zaś odrzucenia zwrot rękopismu raczy JW Pan na ręce zwykle pośredniczącéj w tym względzie osoby uskutecznić.

Łącząc wyrazy najgłębszego poważania mam zaszczyt pozostać

Jaśnie Wielmożnego Prezesa

Drezno d. 2 czerwca 1867 r.
Frauen Strasse Nr. I
II Etage
Adress Mademoiselle Miller.

najniższym sługą
Wołody Skiba

Wład. Sabowski

Przy niniejszym liście znajdują się ark. 8 do 13 włącznie, arkusze ostatnie t. j. 14 do 19 prześlę jutro, a pierwsze siedem, których bruljon mi zaginął, i które się bałem przesyłać pocztą, gdzieby również zaginąć mogły, posłałem inną drogą i te Pani K. doręczy.

do K. W. Wojcickiego

Wtorek. № 80. Dnia 8 (20) Marca 1888 r.

JER CODZIENNY.

Dodatek poranny.

CENA OGŁOSZEŃ.

Nadesłane: za każdy wiersz garmontem lub jego miejsce kop. 75.

Reklamy: za każdy wiersz garmontem lub jego miejsce k. 20.

Ogłoszenia zwyczajne: za wiersz petitem lub jego miejsce 1 raz kop. 10, za następne k. 8.

Ogłoszenia małe: za każdy wyraz po 2 kop., za każdy raz.

Nekrologja: każdy wiersz po kop. 15.

. 6 m. 07. Zachód g. 6 m. 09 przez południk g. 12 m. 08 12 m. 02. Przyb. g. 4 m. 24 | Wsch. ks. g. 9 m. 26 r. Zachód g. 00 13 w. Nów 12-go g. 5 45 r. P. k. d. 20-go g. 10 08 w. Słońce w znaku Ryb. Ks. w znaku Byka. | Dziś: Bohdana. Jutro: Polemira. Pojutrze: Bogusława.

ak.-Przedmieścia (stara poczta). — Adres telegraficzny „CODZIENNY". — Telefonu Nr. 31.

nie od g. 10-tej rano do 3-ciej po południu, z wyjątkiem świąt i dni galowych (wejście bezpłatne).
zmierzchu). Wystawa stała starożytności i sztuki Królewska, nr. 1, róg Krakowskiego-Przedmieścia — (od g. 10-ej rano do zmierzchu).

— W dniu onegdajszym, o g. 12-ej m. 25 w południe, nadzwyczajnym pociągiem kolei żelaznej terespolskiej, powrócił do Warszawy jenerał-gubernator warszawski, jenerał-adjutant Hurko.

(*Warsz. Dniew.*)

Władysław Sabowski.

Wczoraj o g. 7½ wieczorem zostaliśmy przygnębieni wiadomością, iż zacny nasz, niezwykle uzdolniony i nad wszelki wyraz sympatyczny współpracownik, ś. p. Władysław Sabowski, zakończył żywot.

We środę ubiegłego tygodnia z ręki wypadło mu w redakcji pióro, którem tak świetnie służył zasadom piękna i dobra; uczuł nagłe osłabienie, pojechał do domu, rozwinęło się silne zapalenie płuc, a wczoraj prawdopodobnie paraliż serca położył kres tyle zasłużonemu żywotowi.

Ś. p. Władysław Sabowski był w sile wieku, urodził się bowiem w Warszawie w r. 1837-ym. Bardzo długi czas bawił za granicą, ale stęskniwszy się za Warszawą, wrócił z obliczem rozpromienionem i tu w świecie literackim stał się odrazu czynnikiem, szerzącym ciepło i siejącym pogodę.

Zanim w obszerniejszym zarysie skreślimy umysłową fizjonomję i działalność literacką ś. p. Władysława, pod głębokiem wrażeniem chwili, dajemy wyraz prawdziwemu żalowi po niepowetowanej stracie znakomitego towarzysza pracy naszej.

Cześć mu!

Telegramy „Kurjera Codziennego."

Petersburg 19 marca. (*Tel. Aj. pół.*) — Dziś wieczorem, pociągiem nadzwyczajnym raczyli przybyć do Petersburga Cesarzewicz Następca Tronu i Wielki Książe Mikołaj Mikołajewicz starszy.

Wiedeń, 19 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Dziś wieczorem mają odbyć się ostateczne i decydujące narady klubu polskiego, w sprawie podatku od wódki.

Wiedeń, 19 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Z powodu postanowienia, dozwalającego na dochodzenie sądowe przeciwko posłowi Schönererowi, spodziewają się, iż jutrzejsze posiedzenie izby poselskiej będzie bardzo burzliwe.

Wiedeń, 19 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Ze staraniem hr. Artura Potockiego i Klaczki, ks. Ruczka odprawił dzisiaj w tutejszym kościele wo-

tywnym (Votivkirche) nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. kardynała Czackiego.

Wiedeń, 19 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Sprawozdanie budżetowe, odczytane przez referenta Matusza, wykazuje 2 miljony deficytu.

Berlin, 19 marca. (*Tel. Aj. półn.*) — Wczoraj para cesarska przyjmowała przedstawicieli państw i deputacje pułków russkich i austrjackich.

Berlin, 19 marca. (*Tel. Aj. półn.*) — Z powodu wstąpienia na tron cesarza niemieckiego i króla pruskiego, mają się udać w misjach nadzwyczajnych do dworów europejskich, następujące osoby: jenerał-adjutant Loen do Londynu, hr Lehndorf do. Wiednia, jenerał Werder do Petersburga, ks. Hohenlohe Ingelfingen do Rzymu, ks. Radziwiłł do Madrytu i Lizbony, jenerał Alten do Paryża i ks. Hatzfeld do Watykanu.

Berlin, 19 marca. (*Tel. Aj. półn.*) — Sejm pruski otrzymał orędzie królewskie. Fryderyk III-ci z powodu niemożności złożenia przysięgi osobiście, składa na piśmie przysięgę zachowania konstytucji i wyraża nadzieję, że osiągnie cel, jaki sobie postawił, zapewnienia narodowi szczęścia i pomyślności. W orędziu do parlamentu cesarz przyrzeka zachować konstytucję cesarstwa i układy. Cesarz poczytuje za spełnienie ostatniej woli swojego ojca, jeżeli będzie się starał o zabezpieczenie pokoju i o rozwój armji.

Berlin, 19 marca. (*Tel. Aj. półn.*) — Pomimo utrudzenia dni ostatnich, zdrowie cesarza Fryderyka, jest stosunkowo w stanie zadawalniającym.

Berlin, 19 marca. (*Tel wł. Kur. Codz.*) — Według zapewnienia *Tageblattu* ma być dokonana nowa operacja w gardle cesarza Fryderyka.

Berlin, 19 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*)—Znowu zaczęły krążyć niepokojące wiadomości o stanie zdrowia cesarza Fryderyka. Ostatniej nocy cesarz miał sen niespokojny i kilkakrotnie przerywany.

Berlin, 19 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Książę następca tronu, Wilhelm, cierpi na chorobę uszu; kurację prowadzi dr Bergmann.

Paryż, 19 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — rządami angielskim i tureckim prowadzą się rokowania w sprawie egipskiej, zmierzające do ostatecznego załatwienia takowej. Według informacji gazety, Anglja przyjmuje obowiązek wycofania się z Egiptu przed upływem kwietnia r. 1889-go, w zamian za co Porta otwiera wolne przejście dla wojennych okrętów angielskich przez cieśninę dardanelską, bez udzielania na każdy raz specjalnego pozwolenia.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Rada państwa jeszcze podczas bieżącej sesji ma rozstrzygać projekt utworzenia w Rossji specjalnego departamentu obstalunkowego, w którym koncentrować się będą wszelkie interesa obstalunków i dostaw dla armji, floty itp. Projekt ten, znajdujący się obecnie na porządku dziennym, poruszony został z tego powodu, że zdarzały się nieraz różnice, wynoszące od 40 do 70 proc. w cenach jednego i tego samego artykułu, nabywanego przez rozmaite władze.

— Wydane zostały nowe przepisy, określające w jakim stosunku mogą być zwolnione od opłaty cła sprzęty i rzeczy osób przenoszących się na mieszkanie do Rossji. Dla osób pojedyńczych, cło umorzone być może w wysokości rs. 500, a dla rodzin w kwocie rs. 900.

— Właściciele domów, którzy celem skanalizowania swych posesji, wybudowali kanały własnym kosztem, nie mają być pociągani, jako to magistrat w tych dniach wyjaśnił, do opłaty kanalizacyjnej wynoszącej 40 proc. w stosunku do opłaty za spotrzebowaną wodę, tak długo, aż władza miejska właścicielom kapitał wyłożony wróci. Domy uwolnione od opłaty są następujące: akcyjnego Towarzystwa Scheiblerowskiego przy ul. Trębackiej nr. 4, p. Bernsteina przy ul. Wilczej nr. 1, p. Umiastowskiego przy ul. Wilczej nr. 2 i 4, oraz pani A. Scheiblerowej przy ul. Smolnej nr. 25.

— W rozkazie policyjnym czytamy: p. jenerał-gubernator odezwą swoją zwrócił uwagę na fakt, iż jeden z mieszkańców m. Warszawy przedstawił poręczenie do wysokości rs. 2,000 za osobą pozostającą pod sądem, przyczem wiarogodność poręczenia poświadczył jeden z pomocników komisarzy cyrkułowych. Gdy jednak przyszło do egzekwowania sumy okazało się, iż poręczyciel zupełnie był nieodpowiedzialnym. W skutek tego p. ober-policmajster poleca komisarzom cyrkułów na przyszłość unikać o

Wiadomości bieżące krajowe.

Władysław Sabowski. W dniu wczorajszym wieczorem zgasł w Warszawie jeden z najzdolniejszych, najsumienniejszych i najpracowitszych publicystów tutejszych, ś. p. Władysław Sabowski, więcéj znany w piśmiennictwie nadobném pod pseudonimem Wołodego Skiby, Bolesława Bolesnego, Błydowskiego i Omikrona. Sabowski był dzieckiem Warszawy: tu przyszedł na świat w r. 1837, tutaj się wychowywał, z wyjątkiem krótkiego pobytu w Piotrkowie, i tutaj stawiał pierwsze kroki w zawodzie urzędniczym i pisarskim. Ukończył najprzód gimnazyum filologiczne, następnie kształcił się na wydziale budownictwa w szkole sztuk pięknych. Ztąd niemal w równéj mierze posiadł znajomość języków, a język polski poznał gruntownie i władał nim umiejętnie, oraz celował w matematyce i rozporządzał obszernym zasobem wiadomości z całéj dziedziny nauk przyrodzonych. Otrzymawszy urząd na komorze celnéj, wcześnie oddał się piśmiennictwu, któremu na ławie szkolnéj już hołdował. Tłómaczył Petöfi'ego, Hugo'na, Lermontowa, Kock'a, pisywał ulotne i większe utwory poetyckie oryginalne, oraz obrazki i powieści prozą, artykułami zaś dziennikarskiemi zasilał niemal wszystkie czasopisma warszawskie. Okoliczności następnie rzuciły Sabowskiego w świat szeroki; przemieszkiwał w Saksonii, Belgii, Francyi, aż nareszcie w r. 1869 osiadł na czas dłuższy w Krakowie, i dopiero przed sześciu czy siedmiu laty stęskniony powrócił do rodzinnéj Warszawy. Pracy publicystycznéj i za granicą, i tutaj codziennie się oddawał z gorączkową ruchliwością, zwłaszcza ostatniemi czasy, gdy stał najbliżéj rudla *Kuryera Warszawskiego*, a od roku zeszłego *Kuryera Codziennego*. Nie przeszkadzało mu to jednak pisywać licznych korrespondencyj, przeglądów naukowych, życiorysów lub broszur politycznych, utworzyć kilkunastu komedyj oryginalnych, a przetłómaczyć kilkudziesięciu (w téj liczbie wyborny przekład wierszem *Wallensteina*), spłodzić kilkudziesięciu powieści oryginalnych, oraz mnóztwa drobnych obrazków, rozrzuconych po dziennikach, kalendarzach i wydawnictwach zbiorowych. Dwie najnowsze powieści Sabowskiego: *Paryżanin* i *Nad poziomy*, pisane nieco wcześniéj, ukazały się w książkowém wydaniu w Warszawie z datą roku bieżącego. Ostatnia z nich osnuta jest na tle przełomu własnego życia autora i przełomu w dziejach krajowych. Łatwość poprawnego, wytwornego pisania miał Sabowski ogromną, a temperament czysto dziennikarski. Jak działania arytmetyczne z ogromnemi nawet cyframi wykonywał w kilka minut z pamięci, tak i sztukę szybkiego ogarniania pogmatwanych zjawisk posiadał wielką, a pisać mógł swobodnie nietylko wśród gwaru, lecz i pod strzałami armatniemi. Delikatny, nie obraźliwy, nie zgryźliwy jego humor, rozlany w powieściach, komedyach i artykułach polemicznych, czyni te utwory miłemi nawet wtedy, gdy czasami autor przesuwa okiem tylko po powierzchni życia, bojąc się dotrzeć do trucizny w jego głębi. Takim jak w pismach, był Sabowski i w życiu. Spokojny, niekiedy żartobliwy, nikomu niewchodzący w drogę, o nikim źle niesądzący, prawy, sprawiedliwy w sądach, w całém znaczeniu szlachetny towarzysz pracy, zostawia po sobie żal ogólny i głęboki. Niechaj mu światłość wiekuista świeci!

miejsce, za pierwszy raz po kop. 8, za następne po kop. 7.—Wiersz nekrologu i reklamy k. 20

Rękopismów nadsyłanych artykułów nie zwraca się.

Wysokość wody na rz. Wiśle stop 11 cali 0

znać należy wielką troskliwość tutejszéj administracyi powiatowéj, która wcześniéj przedsięwzięła zapobiegawcze środki tak co do oczyszczenia dróg z nagromadzonych zasp śniegowych jak i utrzymania mostów, zagrożonych ciągle naporem lodów przy gwałtownych roztopach. Dla Łęczycy najważniejszą arteryą kommunikacyjną jest trakt do Kutna, owoż most położony pod wsią Witonią znacznych rozmiarów, zagrożony był zupełną ruiną, lecz na wiadomość o tém, inżynier p. Przanowski przybył natychmiast do punktu zagrożonego, a wyrąbaniem nagromadzonych lodów, ułatwiwszy prawidłowy odpływ wody, ocalił most i tym sposobem kommunicya z drogą żelazną Bydgoską nie została przerwana. Na trakcie z Łęczycy ku Kaliszowi szossa za wsią Jankowem, niedaleko Gostkowa, została przerwana, lecz natychmiast droga objazdowa została urządzona; przecięż poczta ztąd nie może iść najprostszą drogą na Uniejów i Turek do Kalisza, ponieważ mosty między temi miastami uszkodzone zostały, ztąd korrespondencye do miasta gubernialnego spóźniają się, bo muszą być wyprawiane *via* Łódź. Wreszcie dowiadujemy się, że i pod Kłodawą most został zrujnowany, skutkiem czego i bieg karet pocztowych z Kutna do Kalisza narażony jest na stagnacyę. *X.*

Konin 16 marca. Wczoraj, to jest we czwartek dnia 15-go b. m., woda w Warcie nagle przybierać zaczęła, nikogo jednakże nie niepokoiła z powodu 12-u stopni mrozu; nie wierzono więc, żeby dużo wody przybyć mogło. Wbrew jednakże optymistycznym utrzymywaniom, woda wciąż rosła, tak, iż ku wieczorowi dosięgła 8 stop, zalewając przytém niektóre niżéj położone ulice, oba przedmieścia, fabrykę Raymunda, place z drzewem Paczkowskiego i Jenickego itd. Przez noc całą woda wciąż rosła, tak, że dziś doszła już do téj pory do 11 stop, robiąc spustoszenia w wielu miejscowościach. Woda pocztę zalała, tak, iż takową przenieść musiano do kassy powiatowéj. Kupcy zbożowi z pośpiechem wielkim wypróżniają swe śpichrze ze zboża, woda bowiem podchodzi pod same śpichrze. Dziś niektóre ulice kompletnie zalane; łódkami muszą podjeżdżać, aby można dobytek biedaków i bogatszych wyratować. Strach patrzeć, co się dzieje! Meble, pościel itd. pływają po wodzie, a ratunek utrudnia mróz kilkunastostopniowy.

Płock 16 marca. Lody na Wiśle dziś o godzinie 8-éj z rana ruszyły, wysokość wody wynosi stop 11. Wypadków większych nie było, zabrała tylko z sobą dwie łyżwy od mostu włocławskiego, sprowadzone na zimę do przerobienia, przystań statku Fajansa i kilka letnich łazienek. Przystań Płockiego Towarzystwa Wioślarskiego ocalała. O godzinie 12-éj w południe woda zaczęła znacznie opadać, nigdzie żadnych zatorów nie było. Kra płynie w małéj ilości.

Krasnystaw 16 marca. Wieprz do wczorajszego wieczora lodem pokryty. Przedsięwzięto stosowne środki celem zapobieżenia możliwemu zerwaniu mostu.

Serock 16 marca. Narew i Bug dotąd śpią. Kommunikacya z Pułtuskiém odbywa się dotąd po lodzie Narwi. Do dziś mieliśmy

Władysław Sabowski.

(Wołody Skiba).

Śmierć wyrządziła nam krzywdę bolesną,—zabrała z naszego grona doświadczonego pisarza pełnego talentu, wytrwałego pracownika rzadkich zalet, najlepszego kolegę i towarzysza, dobrego i zacnego człowieka, po którym żal sięga aż do głębi serca, a łza ciśnie się do oczu...

W dniu wczorajszym nad wieczorem po kilkudniowej chorobie Wołody Skiba żyć przestał; przed tygodniem jeszcze pracował z nami, pełen żywotnych sił i swobodnej myśli. We środę poczuł się niezdrowym i zeszedł ze stanowiska, na którem jako jeden z główniejszych członków naszej redakcji w poczuciu obowiązku i umiejętności jego wykonania, świecił nam wszystkim wzorowym przykładem. Zapalenie płuc, którego się nabawił, rozwinęło gwałtownie chorobę serca i przyśpieszyło niespodzianą śmierć, zaczajoną u łoża nieboszczyka.

Umarł prawie nagle, a ten zgon człowieka zawsze zdrowego, zawsze pogodnego, który nie skarżył się na żadną dolegliwość w życiu, bo fizycznych nie czuł, a o moralnych nie wspominał nigdy, spadł na nas tem boleśniejszym, że nieprzewidywanym ciosem.

Kiedyśmy go żegnali po raz ostatni, zaniepokojeni pierwszemi objawami choroby, z właściwą sobie równowagą umysłu i wiarą w siły organizmu swego, mówił nam drżącym od febry głosem:

— To nic, ja wstanę wkrótce...

Chciał wstać i wrócić do pracy, która była jego żywiołem, nie rozstawał się ani na chwilę z nadzieją rychłego wyzdrowienia i umarł, nie wierząc, aby niebezpieczeństwo zagrażało mu tak blisko...

Umarł, skończywszy przed kilkoma dniami lat pięćdziesiąt jeden pożytecznego żywota, a trzydzieści kilka moralnej, długiej, wielostronnej pracy literackiej. W młodzieńczym wieku rozpoczął zawód pisarski. Twórczy jego i ruchliwy umysł bardzo wcześnie rozkwitnął, siedmnastoletni student już pisywał artykuły, wiersze i powiastki do dzienników, zajmując się jednocześnie poważnemi studjami filologicznemi i matematycznemi.

Cyfry i poezja dziwnie godziły się w tej głowie otwartej na wszystko i pojętnej; natchnienie i fantazja nie przeszkadzały ścisłym badaniom i zaciekaniom się w poważne zagadnienia naukowe. Z równą łatwością i równem zamiłowaniem układał rymy, jak i algebraiczne szeregi, rozczytywał się w pisanych księgach literatury, jak w żywych dokumentach przyrody, okiem artysty patrzał na świat, a sądził go trzeźwym zmysłem obserwatora. Ztąd ta wielostronność jego zdolności i rodzajów zajęcia, ta encyklopedyczna wiedza, gromadzona przez długie lata w umyśle, przyswajającym sobie najsprzeczniejsze wrażenia i najmniej zgodne z sobą przedmioty.

Sabowski poeta, autor „Edwarda," tłoczonego w kunsztownych oktawach, znakomity i wzorowy tłómacz „Wallensteina," „Demona," arcydzieł Wiktora Hugo, płomiennych liryk Petoeffiego, powieściopisarz i humorysta, którego beletrystyczna spuścizna od pamiętnych „Kanarków" i „Kwiatu z Sumatry" do „Paryżanina" i „Nad poziomy" kilkadziesiąt tomów wynosi, komedjopisarz odznaczany na konkursach dramatycznych, improwizator w pogodnej chwili tysiąca dowcipnych epigramatów i wierszy okolicznościowych na zawołanie, umiał ślęczyć nad algebrą i analityką, wyszukiwać błędy w obliczeniach Leibnitza, zajmować się astronomją i fizyką, łamać sobie głowę nad kwestją kierowania balonami i wynajdować swój własny, znacznie uproszczony i całkiem oryginalny systemat stenografji, lub studjować filologiczne zasady *volapüku;* a obok tego starczyło mu jeszcze czasu, materjału, ochoty i zdolności do prowadzenia najrozmaitszych rubryk bieżących w pismach codziennych i tygodniowych, do karmienia żarłocznego Molocha, zwanego dziennikarstwem, do wielu zajęć redakcyjnych, wśród których nie wyrzekał się nawet korektorstwa w razie potrzeby.

Ta uniwersalność literacka i dziennikarska pochłaniała ogromny materjał niepospolitych zdolności, czyniła go jednym z najpożyteczniejszych i najpożądańszych współpracowników każdego pisma, ale rozrywała zarazem w wielu sprzecznych kierunkach, rozdrabniała działalność rozsypaną na kilku polach.

Historja pisarskiego zawodu i losy wszechstronnego talentu Wołodego Skiby, to jedna z tych pokreślonych i postrzępionych kart literackiego żywota wielu podobnych jemu individualności i umysłów, zaprzągniętych w ciężki pług pracy dla chleba, codziennego zarobku i dziennikarskiej pańszczyzny...

Są na niej plamy krwawego znoju i ślady łez cichych, które stoczyły się z oczu, wznoszonych w chwilach duchowej tęsknoty ku czemuś wyższemu—„nad poziomy", w chwilach szlachetniejszych aspiracji, idealniejszych porywów artysty, przykutego do warsztatu rzemieślnika, gorzkich westchnień marnowanego umysłu.

Żywot Sabowskiego składał się również z tych nieustannych wysiłków twórczej myśli i posłusznego niewolniczo pióra. Przed opuszczeniem Warszawy dzielił czas jakiś zajęcia swoje na pracę biurową urzędnika komory celnej i literata po za godzinami biurowemi. Następnie poszedł chleba i doli szukać po szerokim świecie, bawił w Saksonji, w Belgji, przepędził kilka miesięcy na paryskim bruku, odetchnął

66

Kur. Codz. 1888 r. $\frac{5}{17}$ Marca. № 80.

drzwi natłoczonych, lecz pozwolić wyjść spokojnie tym, którzy są bliżej.

perswazją, opieka domowa lub publiczna zwalczyć go także może zakazem. Skuteczniejszą jest jed-

które nastąpiło w trzy miesiące później d. 3-go lipca tegoż roku 1858-go.

W salonach tej to wystawy założonej siłami prywatne

órskiem powietrzem Szwajcarji, aż z tej wędrówki kilkuletniej na wiosnę w r. 1869-ym przybył do Krakowa, wezwany przez redakcję i założycieli nowego wówczas politycznego organu, który nosił ponętny tytuł: *Kraj*.

Pracowały w nim wybitne siły: Anczyc, Bałucki, Gumplowicz, Apollo Korzeniowski, Lutostański, Narzymski, Sewer (Maciejowski), Alfred Szczepański i inni. Sabowskiemu powierzono naczelne kierownictwo dziennika; zajął też swe stanowisko z młodą energją, z umiejętnością wytrawną i odrazu postawił pismo na właściwej mu wyżynie. Ta redaktorska godność i praca nie trwały długo; po ośmiu miesiącach, wydawcom kierunek pisma wydawał się zanadto liberalnym i postępowym, dziennik przeszedł w inne ręce, redakcja wraz ze swoim szefem ustąpiła.

Wówczas Sabowski spróbował szczęścia na własną rękę. Założył na modłę warszawską *Kurjera krakowskiego*, ale po roku zawiesił wydawnictwo ze znaczną stratą. Kilka późniejszych prób w tym rodzaju nie powiodło się również; ulotne *Abecadło*, wydawane w Krakowie, bodaj czy dociągnęło od *A* do *Z*; *Dziennik mód*, redagowany w r. 1875-ym w Krakowie, nie zdołał się utrzymać.

Trzeba było wrócić do wyrobku i współpracownictwa w cudzych łamach; łatwość pisarska pozwoliła Sabowskiemu być użytecznym dla wielu pism warszawskich i galicyjskich.

Umiał pisać dobrze, szybko, na zawołanie, ze znajomością rzeczy, z szaloną wprawą, zarówno wierszem, jak prozą; był typem dziennikarza, który od wstępnego artykułu do szarady, od feljetonu do przeglądu politycznego, od wiadomości bieżącej do pogadanki naukowej i popularyzowania najpoważniejszych kwestji w lekkiej, smacznej, dowcipnej formie, starczył na wszystko; wartość takiego pracownika, takiej „siły,“ musiała wzrosnąć szybko.

Przez długich lat dwadzieścia, ci co go bliżej znali, widywali go zawsze jednako zajętym, zawsze czynnym i zapracowanym, zawsze z cygarem w ustach i z piórem w ręku...

Palił namiętnie i pisał namiętnie; to chyba były dwie jedyne namiętności Sabowskiego, który jako człowiek miał naturę gołębią — bez żółci i zawiści, bez uprzedzeń i pretensji, bez zarozumiałości i pychy, bez żądzy rozgłosu i literackiej fanfaronady.

Skromny i cichy, stworzony był do pracy, o której mówić nie lubił i którą się nie przechwalał, z próżnością dychawicznych atletów, co każą się podziwiać, oklaskiwać i drogo opłacać.

Kiedy w r. 1882-im *Gazeta lwowska* pod redakcją Władysława Łozińskiego podniosła swój publicystyczny i literacki poziom poważnego organu, Sabowski wezwany został na stałego współpracownika w dziale politycznym i przeniósł się do Lwowa, w którym bywał co roku podczas kadencji sejmowej, sprawując urząd szefa biura stenograficznego.

Przed pięciu laty znalazł sposobność powrotu do Warszawy; ówczesna redakcja *Kurjera Warszawskiego*, za życia ś. p. Wacława Szymanowskiego, pozyskała w nim dzielną i wyrobioną siłę dziennikarską. Wytrawny, doświadczony i umiarkowany, obeznany wybornie ze stosunkami literackiemi, przydał się pismu, którego wkrótce stał się jednym z najgłówniejszych filarów. Podczas choroby głównego redaktora był jego zastępcą, po nieodżałowanej śmierci swego szefa, czas jakiś stał na czele redakcji i kierownictwa organu, a w chwili przełomu znalazł się wraz z wydawcami i zaprzyjaźnioną drużyną kolegów, z którymi złączyły go ściślejsze stosunki wspólnych poglądów i wspólnej pracy, w nowej redakcji naszego pisma.

W historji literatury z ostatnich lat trzydziestu, talent i działalność Wołodego Skiby zasłużyły na kartę zaszczytną, na ocenę poważniejszą, na uznanie trwalsze; zdobył sobie do tego prawo i ono pokrzywdzonem nie zostanie przez pamięć sprawiedliwą dla autora „Kanarków,“ „Pół miljona,“ „Nad poziomy,“ dla znakomitego tłumacza Schillera, Wiktora Hugo, Petoeffiego, Lermontowa, dla dzielnego stylisty i znawcy języka polskiego, dla pisarza wreszcie dużej użyteczności, uczciwych dążeń, szlachetnych uczuć i pogodnej myśli.

Dowcip, często bardzo cięty, attycką solą zawsze zaprawny, cechował najdrobniejsze nawet utwory nieboszczyka, który w rzędzie współczesnych humorystów polskich zajmował miejsce wybitne, a w prasie warszawskiej, lwowskiej i krakowskiej zostawił wiele prawdziwych pereł z formy i treści satyrycznej.

Dzisiaj ten pogodny, jowialny, dobrotliwy uśmiech, który był jakby odblaskiem duszy człowieka i pisarza, rozlany w ustach i oczach za życia, ujmujący każdego, co po raz pierwszy zbliżał się do nieboszczyka—uleciał z twarzy, śmiertelną bladością powleczonej; ale ileż uśmiechów i pogody pozostało w jego spuściźnie twórczej, ileż dobrych i jaśniejszych chwil znajdzie jeszcze całe pokolenie czytelników w jego powieściach i humoreskach!..

Nam tylko, towarzyszom pracy, każde najpogodniejsze wspomnienie po zmarłym druhu i przyjacielu wyciśnie łzę żalu i boleści, bo przywiedzie na pamięć stratę dobrego kolegi, zacnego człowieka, dzielnego pracownika, którego dłoń ciepłą i wierną tylekroć ściskało się z szacunkiem i miłością.

Będzie żył w naszej pamięci zawsze, choć śmierć wyrwała go z naszego grona!...

M. G.

Nr 83. Warszawa, dnia 23 Marca. Piątek. Dnia 11 (23) Marca 1888 r.

PRENUMERATA.

Kurjer Codzienny wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto w dni powszednie, z wyjątkiem poświątecznych, wychodzą dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w tytule numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowaną być nie może.

Egzemplarz pojedynczy dodatku kop. 3.

KURJER CODZIENNY.

Dodatek poranny.

CENA OGŁOSZEŃ.

Nadesłane: za każdy wiersz garmontem lub jego miejsce kop. 75.

Reklamy: za każdy wiersz garmontem lub jego miejsce k. 20.

Ogłoszenia zwyczajne: za wiersz petitem lub jego miejsce 1 raz kop. 10, za następne k. 8.

Ogłoszenia małe: za każdy wyraz po 2 kop., za każdy raz.

Nekrologja: każdy wiersz po kop. 15.

Dziś: św. Boguchwała i Oktaw.
Jutro: N. M. P. Bol. i św. Katarzyny.
Pojutrze: św. Marka i Tymoteusza męcz.

Wschód słońca g. 6 m. 01. Zachód g. 6 m. 14
Przejście słońca przez południk g. 12 m. 07
Długość dnia g. 12 m. 13. Przyb. g. 4 m. 35

Wsch. ks. g. 11 m. 43 r. Zachód g. 3 04 w.
Nów 12-go g. 5 45 r. P. k. d. 20-go g. 10 08 w.
Słońce w znaku Ryb. Ks. w znaku Bliźniąt.

Dziś: Godysława.
Jutro: Zbisława.
Pojutrze: Ludomiry.

Redakcja i Administracja: Trębacka róg Krak.-Przedmieścia (stara poczta). — Adres telegraficzny „CODZIENNY". — Telefonu Nr. 31.

KALENDARZ.

Zgromadzenia. Posiedzenie wydziału sierot i ochron Towarzystwa dobroczynności (g. 5-ta po południu).

Wybory. Wybory członków komitetu Towarzystwa sztuk pięknych (lokal wystawy—g. 2-ga po południu).

Teatra. Wielki: dziś „Chata zą wsią", jutro „Carmen". Rozmaitości: dziś „Małżeństwo Apfel", jutro „Najnowszy skandal", i „Przygody Jana" (pierwszy raz). Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej) dziś „Farinelli", jutro „Farinelli" (początek o g. 7½ wieczorem).

Wystawy. Wystawa muzyczno-artystyczna na dochód kasy pożyczkowo-wkładowej artystów i innych osób, do składu teatrów warszawskich należących (pałac hr. Krasińskich, Krakowskie-Przedmieście, nr. 5 —od g. 10-ej z rana do 5-ej po południu). Wystawa tkacka (Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krakowskiem-Przedmieściu,—od g. 10-ej rano do g. 10-ej wieczorem). Wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych (Krakowskie-Przedmieście nr 15 — od g. 10-ej rano do 6-ej wieczorem). Wystawa obrazów Aleksandra Krywulta wraz z wystawą akwarel Juljana Fałata (Hotel Europejski — od g. 10-tej rano do zmierzchu). Wystawa stała starożytności i sztuki Królewska, nr. 1, róg Krakowskiego-Przedmieścia — (od g. 10-ej rano do zmierzchu).

Gabinet zoologiczny w uniwersytecie otwarty dla publiczności w niedziele i czwartki od g. 10-tej rano do 1-ej po południu (wejście bezpłatne).

Ogród zoologiczny ul. Bagatela (otwarty codziennie od g. 10-tej rano do zmierzchu).

Wyprzedaż najrozmaitszych przedmiotów na rzecz Towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami oraz ich dziećmi (pałac hr. Krasińskich, ulica Berga — od g. 12-tej w południe do g. 8-mej wieczorem).

Gabinet figur gipsowych w uniwersytecie otwarty dla publiczności co piątek, od g. 12-tej do 2-giej po południu (wejście bezpłatne).

Bibljoteka główna w uniwersytecie otwarta codziennie od g. 10-tej rano do 3-ciej po południu, z wyjątkiem świąt i dni galowych (wejście bezpłatne).

Telegramy „Kurjera Codziennego."

(*Otrzymane wczoraj po zamknięciu numeru.*)

Wiedeń, 22 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Sprawa wódczana, głównie w skutek interwencji prezesa p. Grocholskiego, wchodzi na pomyślne tory. Nie można wątpić, że pomiędzy kołem polskiem a rządem, przyjdzie do zupełnego porozumienia w tej sprawie. Rząd bowiem oświadczył gotowość zadość uczynienia żądaniom Galicji w ramach projektowanej przez siebie ustawy podatkowej, mianowicie skłania się do ulg dla gorzelni rolniczych i do odszkodowania ze skarbu państwa uszczuplonego dochodu propinacyjnego. Natomiast obstaje rząd stanowczo przy oznaczonej w ustawie wysokości stopy podatkowej, jako też i przy ustanowionym systemie opodatkowania. Zachodzące jeszcze różnice pomiędzy kołem polskim a rządem, będą niezawodnie załatwione. Kolo polskie żąda między innemi ryczałtowego opodatkowania gorzelni rolniczych i zniżenia stopy podatkowej. Dwa te ostatnie żądania, stanowią też głównie przeszkodę do porozumienia się.

Wiedeń, 22 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Po burzliwem wczorajszem posiedzeniu izby poselskiej, na którem traktowaną była sprawa posła Schönerera (zezwolenie na sądowe ściganie za nocny napad na redakcję *Neues Wiener Tagblatt*), nie zanosi się więcej na burzę. Przed świętami odbędą się jeszcze tylko dwa posiedzenia dla załatwienia kilku spraw mniejszych. Po świętach za to będzie dużo ruchu w parlamencie, z powodu rozprawy budżetowej, nowego opodatkowania wódki i wniosku szkolnego księcia Liechtensteina. Rozprawy nad temi przedmiotami zabiorą też dużo czasu. Dla tego z pewnością przeciągną czynności rady państwa do zielonych świątek.

Wiedeń, 22 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*)— Bilans *Länderbanku* wykazuje 2,455,322 guldenów czystego dochodu. Wydatki, odpisy i straty na kursach wynoszą 1,814,211 guldenów. Walne zgromadzenie akcjonarjuszów, odbędzie się d. 18-go kwietnia. Rada nadzorcza uchwaliła ustanowić dywidendę na dwadzieścia dwa i pół franka, co równa się 4,5 proc.

Wiedeń, 22 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Prezydent serbskiego gabinetu Sawa Gruicz, który onegdaj przybył do Wiednia, przyjmowanym był wczoraj na dłuższej audjencji u cesarza a dziś konferować będzie z hr. Kalnokym.

Berlin 22 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Podobno dr Bergmann w ostatnich czasach miał także wyrazić pomyślniejszą opinję o stanie zdrowia cesarza.

(*Otrzymane w nocy*).

Petersburg, 22 marca. (*Tel. Aj. półn.*) — Podobno senat postanowił, że obrońcy przysięgli obowiązani są zamieszkiwać w obrębie okręgu izby, przy której są zamianowani i mogą za miejsce zamieszkania obierać nie tylko miasta gubernialne ale i powiatowe; jeżeli w okręgu izby są wprowadzone same instytucje pokojowe, to obrońcy przysięgli mogą zamieszkiwać i w tych miejscowościach. Niestawienie się obrońcy przysięgłego na wezwanie sądu, pociąga za sobą śledztwo dyscyplinarne.

Wiedeń, 22 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*). — Klub polski nie poweźmie żadnych konkretnych postanowień co do podatku wódczanego i upoważni tylko dra Grocholskiego do rokowań z rządem.

Paryż, 22 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Dzisiejszy *Figaro* zamieszcza na czele numeru odę Coppée'go do cesarza Fryderyka, wyrażającą żal z powodu Alzacji.

Paryż, 22 marca. (*Tel. Aj. półn.*) — Komisja wojenno-śledcza w sprawie jenerała Boulangera, już jest sformowana. Prezesem jej będzie jenerał Fevrier. Jenerał Boulanger ma się jutro stawić przed komisją.

Paryż, 22 marca. (*Tel. wł. Kur. Codz.*) — Straszny pożar teatru w Oporto, wybuchnął podczas przedstawidnia operetki portugalskiej. Teatr był przepełniony, zaczęła się palić podłoga i ogień z niesłychaną szybkością ogarnął całą scenę. Publiczność zdjęta trwogą, graniczącą z obłędem, rzuciła się całą masą do wyjść i ludzie dusili się w tłoku, uciekając przed groźbą śmierci w płomieniach. Przez niewyjaśniony dotąd wypadek drzwi były pozamykane, tak, że ucickający nie mieli przed sobą żadnej drogi ratunku. Wiele osób próbowało ocalić się, wyskakując z okien. Straż ogniowa wydobyła dotąd 140 ciał zwęglonych. Liczbę ofiar strasznej katastrofy obliczają na parę set.

Konstantynopol, 22 marca. (*Tel. Aj. półn.*) — Minister bulgarski Stoiłow, który ztąd odjechał, utrzymywał w ostatnich czasach ożywione i zwracające na siebie uwagę stosunki z p. White, a po wysłaniu przez wielkiego wezyra depeszy do Stambułowa, kilka razy konferował z Kiamilem i Saidem-paszą.

Sofja, 22 marca. (*Tel. Aj. półn.*)—Naczewicz oświadczył korespondentowi *N. fr. Presse*, że rząd nic myśli o ogłaszaniu niepodległości, a Europie robił zarzut co do jej lojalności. Zaprzeczał również pogłoskom o zamiarze zwołania sobranja. W rzeczach politycznych rząd ma zupełną władzę, a w sprawach finansowych może się tymczasowo obejść bez pomocy sobranja. Minister nie wierzy w użycie przez Turcję siły. Aresztowanie Popowa i (nazwisko w telegramie nieczytelne. *Przyp. Red.*) uważa za krok zupełnie niepolityczny.

Pogrzeb Sabowskiego.

W dniu wczorajszym oddane zostały ziemi zwłoki nieodżałowanego naszego kolegi, człowieka zacności niezwykłej, powszechnego zażywającego szacunku, pisarza z bożej łaski, Władysława Sabowskiego.

Obrzęd pogrzebowy rozpoczął się o g. 4½ po południu w świątyni św. Krzyża, gdzie spoczywało ciało ś. p. Władysława.

Cały dolny kościół, jak również schody doń wiodące i plac przed domem bożym zajmowali uczestnicy żałobnego obchodu. Reprezentowaną tu była cała inteligencja warszawska. Więc: lekarze, prawnicy, pedagogowie, artyści wszelakiej broni, najliczniej zaś przedstawiciele świata literackiego i dziennikarskiego.

Z braci naszej po piórze niebrakło zda się nikogo. Od sędziwych hetmanów jak, Bykowski, Felicjan, Jenike, Kenig, Leo, Pług, Zacharjasiewicz, aż do najmłodszych pracowników pióra, piśmiennictwu i prasie oddanych, znaleźli się tu wszyscy. Wiele redakcji wystąpiło *in corpore*. Liczny był też poczet wydawców i księgarzy, nie mniej gromadnie stawili się towarzysze sztuki drukarskiej, dla których zmarły był jednym z najwzględniejszych... autorów, prawdziwym przyjacielem i bratem.

Trumnę tonącą wśród kwiatów, pokrywały wieńce, których naliczyliśmy dwanaście.

Oto ich wykaz:

„Siostra bratu."

„Zaenemu koledze redakcja *Słowa*."

„Od współpracowników *Kurjera porannego*."

„Władysławowi Sabowskiemu—redakcja *Gospodarza i Przemysłowca*."

„Najzacniejszemu protektorowi—od młodych."

„Władysławowi Sabowskiemu—drukarnia S. Orgelbranda i synów."

„Władysławowi Sabowskiemu—Gebethner i Wolff."

„Władysławowi Sabowskiemu—redakcja *Tygodnika ilustrowanego*."

„Władysławowi Sabowskiemu—administracja *Tygodnika ilustrowanego*."

„Władysławowi Sabowskiemu — zecerzy *Kurjera codziennego*."

„Władysławowi Sabowskiemu — administracja *Kurjera codziennego*."

„Władysławowi Sabowskiemu—redakcja *Kurjera codziennego*."

Uformowanie pochodu wymagało kilku minut czasu; w chwili wyruszenia takowego p. Kowaliński, kierownik zakładu artystycznego pod firmą „Konrad“ dokonał momentalnego zdjęcia.

Pochód poważny, ze względu na uczestników nader charakterystyczny, prowadzony przez orszak duchowieństwa, w którym widzieliśmy ks. Edmunda Cieślewskiego i ks. Władysława Dębickiego, autora prac filozoficznych, posuwał się ulicami Królewską, Wierzbową, placem Teatralnym, Bielańską, Nalewkami, Muranowską i Dziką ku rogatkom, nie szczuplejąc bynajmniej pomimo najfatalniejszej drogi.

U rogatek oczekiwały żałobne mary. Umieszczono na nich śmiertelne szczątki ś. p. Władysława i poniesiono ku bramie cmentarnej. Ramiona swoje na tę ostatnią posługę oddali najbliżsi koledzy pracy, towarzysze sztuki drukarskiej i wielbiciele zgasłego. A trud to był zaiste nie mały, w obec niepodobnych do przebycia w tej porze szlaków miasta umarłych.

Kiedy złożono trumnę do grobu Osińskich i Bogusławskich, gdzie tymczasowo zwłoki ś. p. Sabowskiego spoczęły, kiedy już przez tłum przebić się do nich zdołała żałobna wdowa wraz z siostrą zgasłego p. Zaleską i gronem rodzinnem, ozwały się przejmujące dźwięki Moniuszkowskiej modlitwy.

Po chwili znany kapłan i utalentowany publicysta ks. Zygmunt Chełmicki zabrał głos i w krótkiem przemówieniu swem streścił żywot i działalność zasłużonego pisarza—obywatela.

Mowa ks. rektora, wypowiedziana z namaszczeniem sprawiła głębokie wrażenie.

I znów odezwały się słowa modlitwy i „Salve Regina“ Moniuszki w wykonaniu artystów opery warszawskiej.

Teraz wstąpił na zaimprowizowaną mównicę członek redakcji naszej p. Marjan Gawalewicz, który imieniem *Kurjera Codziennego* odezwał się w następujące słowa:

„Przyszliśmy oddać matce syna—ziemi zmarłego człowieka...

Zabrała go śmierć przed czasem naszemu piśmiennictwu, rodzinie i przyjaciołom, ale śmierć, ta wielka gwałcicielka wszystkiego, co żywe, nie zdolna zabić miłości i pamięci.

Miłość i pamięć — nieśmiertelne, a tam, gdzie stają przy mogiłach ludzi, godnych takiej straży — tryumf śmierci zupełnym nie jest, bo jej ofiary żyją dalej w sercach wdzięcznych i miłujących; żyją miłością i pamięcią ludzką.

Oto jednego z takich, składamy do grobu...

Przez długie lata pracy ciężkiej i nieustannej, przez talent twórczy i wszechstronny, przez pożytek, jaki przynosił swem piórem, przez wielkie zalety umysłu i charakteru, przez wierność zasadom pięknym, szlachetnym i owocnym — zmarły nasz druh i przyjaciel, zasłużył sobie na tę cześć, miłość i uznanie, jakie otaczały go za życia i jakie grób jego otoczą.

Dzisiaj pług śmierci odrzucił go, jak zoraną skibę na roli i duch uleciał „nad poziomy“...

Nie przyszliśmy tu chwalić autora tylu dzieł napisanych w ciągu trzydziestoletniej przeszło działalności literackiej, ani rozpamiętywać zasług powieściopisarza, poety, dramaturga, tłomacza i humorysty.

Na to wszystko miejsce nie u trumny zmarłego, który w swej skromności za życia, unikał wszelkiej chwalby i rozgłosu i miał tę cnotę prawdziwie powołanych, że talent swój uważał za „dar Boży“, nie zarozumiale za osobistą zasługę, a w głębi duszy powtarzał sobie zawsze, że talent taki, jak godność, jak szlachectwo ducha, jak przywilej wybranych — obowiązuje do pracy dla pożytku literatury i ogółu.

Cichy człowiek był w tym rozgłośnym pisarzu, spokojny i mało wymagający, dla tego za życia wziął znacznie mniej, niż mu się należało, znacznie mniej od wielu nie tyle zasłużonych, lecz szczęśliwszych.

W publicznej służbie, z piórem w ręku, stał z dobrej woli, jak skromny szeregowiec i padł na stanowisku, a dopiero teraz, gdy go zabrakło, przychodzimy, jak dzielnemu żołnierzowi po długiej kampanji, należny krzyż zasługi, zawiesić na krzyżu mogilnym...

Przychodzimy pożegnać go po raz ostatni grudką tej ziemi, przychodzimy pożegnać go łzą żalu, co chociaż z oczu spłynie, w sercach pozostanie; przychodzimy podziękować cieniom jego za długą pracę całego żywota, za wszystkie dary talentu, za wszystkie zacne myśli i uczucia, które nam poświęcił, za wszystkie chwile duchowej pogody, które nam tak hojnie stwarzał swojemi dziełami.

Raz jedyny nas goryczą napoił ten człowiek gołębiej natury i to nie z własnej winy, raz jedyny zasmucił nas ciężko i boleśnie — kiedy odszedł od nas na zawsze!...

Na trumnę twoją starszy bracie, zacny towarzyszu, wierny kolego, składam ten wieniec w imieniu redakcji, której byłeś tak dzielną podporą, w imieniu pisma, któremu służyłeś piórem, sercem i talentem swoim.

Idź do mogiły ziemska powłoko, ale ty dobry duchu Wołodego Skiby — pozostań z nami!...“

Po skończeniu słów naszego kolegi długo jeszcze obecni nie odstępowali od mogiły, zanim mrok zapadający nie skrył przed ich oczami, uwieńczonego kwiatami grobowca.

*

Wspominaliśmy już o licznych dowodach współczucia i żalu, jakie zewsząd z powodu zgonu Sabowskiego otrzymywała nasza redakcja.

Mamy przed sobą kilkanaście pism pełnych uznania i hołdu pamięci św. Władysława.

W dniu wczorajszym doszedł też nas następujący telegram ze Lwowa, który tu w całości przytaczamy:

„Członkowie redakcji *Gazety lwowskiej* łączą się z szanownymi panami w uczuciach głębokiego żalu po stracie nieodżałowanego kolegi Sabowskiego. Krechowiecki, Komorowski, Lam, Szumski, Zielonka, Dimmel.“

Sporo też kondoleneyjnych aktów złożono wprost pozostałej wdowie.

*

P. Ludwika z Komarów Sabowska w imieniu swojem i rodziny składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy w oddaniu ostatniej posługi ś. p. jej małżonkowi udział brać raczyli.

*

Z głębokim bólem wyznajemy, iż w ś. p. Władysławie Sabowskim straciliśmy jednego z nieocenionych członków naszej redakcji, a jakkolwiek wysoko oceniamy stratę tak wytrawnego pracownika, o wiele dotkliwszą jest dla nas strata wiernego przyjaciela i towarzysza, oddanego z całem poświęceniem sprawom pisma i jego ciągłego rozwoju.

Jako ostatni dowód tej troskliwości o dobro *Kurjera codziennego* i pożytek naszych czytelników chowamy w naszej tece drogą pośmiertną spuściznę nieboszczyka, o której w właściwym czasie wspomniemy szczegółowiej, a która jako rzecz szerszego znaczenia publicznego, będzie nie tylko godnem uczczeniem pamięci zmarłego, ale i przysługą oddaną jednej z najważniejszych spraw ogół obchodzących.

Tymczasem, niechaj nam wolno będzie poprzestać tylko na tej ogólnikowej zapowiedzi.

Z sali odczytów.

Drugi odczyt dra Juljana Ochorowicza, „o hypnotyzmie“, zgromadził równie jak pierwszy ciekawą, a liczną publiczność.

Czytelnicy pisma naszego, z wzmianki przez nas podanej wiedzą, iż prelegent, ze względu na obszerność przedmiotu, pracę swoją rozłożył na trzy odczyty.

W pierwszym odczycie prelegent uważał za stosowne narysować jako tło, stan medycyny w końcu XVIII-go wieku, a narysował je z umysłu zapewne zbyt ciemno, iżby tem jaśniejszą aureolą otoczyć twórcę hypnotyzmu Mesmera, którego przedstawił jako niezrozumianego przez swoich kolegów męczennika wielkiej myśli. Znane są po większej części, czytelnikom, dzieje Mesmera i jego nauki o magnetyzmie zwierzęcym, oraz losy, jakie nauka ta przebywała. Tajemniczość, którą się lubił otaczać, była jedną z ważniejszych przyczyn, iż nauka przezeń wyznawana w rozwoju swoim, wszędzie przez czas długi napotykała przeszkody i wzbudzała niedowierzania w lekarzach. I nie dziw!

Medycyna jest nauką doświadczalną, uznaje fakta, lecz nie aprobuje, przy sprawdzaniu ich, teatralnych akcesorji, laseczek czarnoksięzkich i innych dodatków, którymi Mesmer uważał za obowiązek się otaczać...

Teorja Mesmera, jego pobyt w Wiedniu, jego powodzenia i niepowodzenia, stanowiły główną treść pierwszego odczytu dra Ochorowicza.

Drugi odczyt był z wielu względów bardziej zajmującym. Widzimy tu Mesmera w Paryżu, a powodzenie jego zwraca na siebie uwagę ogółu lekarskiego i tak poważnej instytucji, jak fakultet lekarski.

Dla zbadania magnetyzmu wyznaczoną zostaje komisja, która metodę Mesmera uznaje za szkodliwą i niemoralną. W tej części odczytu prelegent wymienił obrońców teorji Mesmera, których poważne imię w świecie naukowym wielką dla magnetyzmu było podporą. Jussieu, Cuvier i Laplace byli jednymi z pierwszych, którzy przypisywali magnetyzmowi pewne znaczenie lecznicze, przywodząc obserwacje nad chorymi i zalecając tę metodę, jak każdą inną, lekarzom do wypróbowania.

Tak więc magnetyzm, pomimo zakazu fakultetu medycznego, stał się przedmiotem badania pewnej liczby lekarzy, którzy gromadząc fakta naukowe, przyczyniali się do jego rozwoju.

Oprócz lekarzy, magnetyzmem zaczynają się zajmować nie lekarze, a lubo Mesmer nie wtajemniczył uczniów swoich we wszystkie swoje zdobycze, uczniowie ci robią z dniem każdym nowe odkrycia na swoją rękę. Tak margrabia Puy Ségur, w majątku swoim leczy chorych dotknięciem ręki, usuwa bóle zębów, paroksyzmy, febry i odkrywa nowe sposoby leczenia, jak np. za pomocą magnetyzmowania drzew.

Jednocześnie lekarze badając magnetyzm, odkrywają różne stany magnetyzmu, somnambulizm i katalepsję. W początku bieżącego wieku ks. portugalski Faria skupia około siebie inteligencję paryską, pokazując sposoby usypiania osób nerwowych w swoim salonie i dając początek badaniom nad suggestją, czyli poddawaniem myśli, Barwnie skreślił prelegent usiłowania ks. Faria, jego powodzenia i niepowodzenia, jakich doznał w Paryżu, przytaczając ustępy z pamiętników jenerała Noiset, który z niedowiarka stał się wkrótce gorącym zwolennikiem magnetyzmu i napisał dzieło o somnambulizmie.

Uprawiana, lubo skrycie, przez lekarzy i studentów, nowa metoda lecznicza, w początkach bieżącego stulecia w Paryżu zaczyna być praktykowaną na coraz większą skalę. Dupotet kilku dotknięciami ulecza chorą kobietę w szpitalu. Chatelin dokonywa na innej kobiecie operacji raka, używając magnetyzmu jako środka znieczulającego, zamiast chloroformu.

W r. 1825-tym, na skutek listu jednego z lekarzy o wartości leczniczej magnetyzmu, akademja paryska decyduje się po wielu posiedzeniach wyznaczyć powtórną komisję dla zbadania kwestji tak ważnej, a ważność przedmiotu popierają swem słowem tacy mężowie, jak Magendie, Orfila, Virey, Lennee, Georgel i inni.

Po pięciu latach pracy, komisja, złożona z 11-tu członków, złożyła akademji raport, w którym stanowczo uznaje wartość leczniczą magnetyzmu i somnambulizmu i próby dalsze nad tym przedmiotem zaleca. Pomimo to akademja raz wydawszy wyrok potępiający nową naukę, nie chciała zdania swego odwoływać. Sprawozdanie komisji schowano w aktach, a magnetyzm skazano na zapomnienie, jako szkodliwą metodę leczniczą.

Wszystko to jest faktem nie dającym się zaprzeczyć i rzeczywiście, bezstronny badacz naszych czasów, dziwić się musi uporowi członków akademji i niechęci, z jaką traktowali kwestję nową, ważną i naukową, jakkolwiek dotąd niezbadaną i nie rozumianą.

Gdyby magnetyzmem od początku zajmowali się lekarze i gromadzili doświadczeniem zdobyte pewniki, oszczędziliby trudu dyletantom, którzy widzą w zjawiskach psychologicznych i fizjologicznych jakieś cudo natury, czarodziejską wywołane laseczką. Zyskałaby na tem nauka w ogóle, a medycyna w szczególności.

Nie przybyłaby nam przez to zapewne jedna ważna metoda uniwersalna leczenia wszystkich chorób nieuleczalnych, to prawda, ale sz. prelegent nie miałby wtedy sposobności ubolewania nad ubóstwem metod używanych przez lekarzy do leczenia chorych w początku bieżącego stulecia. To ubolewanie było najsłabszą stroną odczytu i mniej wdzięcznie przez słuchaczy przyjęte zostało. Cytaty z posiedzeń lekarskich, zdania lekarzy o puszczaniu krwi i wartości leczniczej tego środka, jakkolwiek prawdziwsze, nie powinny być lekceważąco wygłaszane przed liczną publicznością, jako zdania *bona fide*, wypowiedziane w kole kolegów i nie kwalifikujące się do publikacji. Odczyt zyskałby przez to wiele, gdyby do końca był trzymany w tonie bezstronności. To zakończenie, tchnące szykaną nauki tak dawnej i tak poważnej jak medycyna, osłabiło w końcu przyjemne wrażenie, jakie robił prelegent, dopóki z po za granic faktów nie zaczął się kierować ku krytykowaniu wartości innych metod leczniczych.

Jako treść trzeciego odczytu zapowiedział w końcu dr Ochorowicz dzieje hypnotyzmu od r. 1840-go do naszych czasów.

Będzie to zapewne jeden z najciekawszych odczytów o tym przedmiocie.

ski.

Z estrady koncertowej.

P. Bolesław Domaniewski wyjechał od nas przed laty poczynającym amatorem, a wrócił dojrzałym, dzielnym pianistą.

To przekształcenie jest pewnego rodzaju przyjemną niespodzianką, bo zasoby artystyczne, które z sobą młodzieniec wywoził, wydawały się wówczas dość wątłemi.

Obecnie p. Domaniewski może imponować po-

No

Skarbek hr. Fryderyk.

List do K. Wł. Woycickiego, zapraszający go na Członka Komitetu przy Konkursie Imienia Al. Żółkowskiego. Z Warszawy — 5. Sierpnia — 1859.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

70

Warszawa d. 5 sierpnia 1859.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z powodu mających się rozpocząć czynności, dla ocenienia dzieł dramatycznych, nadesłanych na konkurs, p. n. A. Żółkowskiego; mam honor najuprzejmiej upraszać, ażebyś raczył należeć do grona Komitetu, utworzenie którego w tym celu powierzone mi zostało; – i świa-
tłem swem zdaniem, zechciał się przyłożyć do rozstrzygnięcia tego zadania.

Przyjąć proszę zapewnienie mego poważania

[illegible]

W. Kazimierz Wł.
Wójcicki.

Hr Skarbek

3.4

№

Smokowski Wincenty.

Malarz i rysownik.

Ur. 1797 r. —— † 19 Lut. 1876 r. w Gub. Wileńskiej
w par. Święciańskim
Tyg. Illustr. 1876 r. № 33. Str. 104.

List do K. W. Wojcichiego. Przesyła mu
Album swoich rysunków. 10 Czerw. 1872.
29 maja.

ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 485)

29. Maja / 10 Czerw. 72 r. 74

Czcinaygodniejszy Panie

Kazimierzu!

Przez wydarzoną zręczność po-
czytam Tobie z 34. zebrany
album moich piórkowych ry-
sunków, które blisko roku
u mnie leżały. Po wielkiej rzę-
ści kreśliłem te obrazki wieczo-
rami w smutnych chwilach gorz-
kiego naszego życia; zawsze je-
dnak niech ta nieudolna moja
praca będzie dowodem niezachwia-
nej mojej dla Ciebie przyjaźni,
i należnej wdzięczności za Twoją
dla mnie przychylność, jaką po-
wziąłem

które z boleścią mówię
że nie wstanie zrobić
sobie tę radość — Jakże
moja Droga jednej ra-
dować się? moje serce
tego niepojmuje i dla
tego czekam — może Bóg
pozwoli mi Was uściskać
osobiście a teraz czynię
listownie — Was moi
Kochani — Dzieci wasze
i wnuki — proszę Was
abyście moi Najdrożsi
kochali nas zawsze i w
pamięci i sercu jak my
Was zachowali.

Emilia Smokowska

do K. Wł. Wojcickiego. —

Smokowski

(malarz i rytownik)

Statler Wojciech.

Professor Matematyki
w Uniw. Krakowskim.

List K. W. Wojcickiego z prozbą o przysłanie mu do domu honorarium należnego za artykuły — przyrzeka przysłać wizerunek Pani Wojkowskiej. (Warszawa) 20/VI. — 1874. r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. n. 486)

Dz 20/VI 74.

Jasnie Wielmożny panie Prezesie.

Raz łaskawie przebaczyć mi iż ośmielę się prosić go o uprzejme pośredniczenie w Redakcyi o zwolnienie mię od osobistego stawienia się dla odebrania honorarium: jak również o udarowanie mię numerami Kłosów w których mój artykuł umieszczony. Zeszłego roku raczono odesłać mi do domu, gdzie kwit podpisałem: może tym razem uczynią toż samo?..

Do niniejszej do JWPrezesa prośby, dołączam litografią mego Obrazu Machabeuszów którą raczysz przyjąć w dowód wysokiego szacunku i poszanowania — a w kilka dni przy przenosinach mych gratów do nowego mieszkania na ulicę Żurawią № 8 — postaram się wynaleść i posłać JWPrezesowi Uniłkat Wizerunku Pani Wojkowskiej literatki ludowej poznańskiej wielce tamże pożądany.

Jest t.

Jest to rysunek własnoręczny poety franciszka Żyglińskiego który jej domu był wielbicielem. Przechowywałem go starannie: lecz ponieważ wkrótce przeniosę się nie tylko na Żurawią a na Powązki!... przeto lepiej będzie gdy rysuneczek Pani Wojkowskiej jedyna po niej pamiątka zbliży się ku Redakcyi Kłosów dla zaczerwania w drzeworycie jej rysów.

Składam JWPPrezesowi hołd Mego Uszanowania i wdzięczności

najuniżeńszy sługa

Wojciech Korneli Stattler

do K. W. Wojcickiego

Szanowny Panie Dobr.

Opóźniłem się w przesłaniu 3ej części moich poszukiwań więcej jak się tego spodziewać mogłem. Następne części których będzie dwie jeszcze także co miesiąc nie będą mogły następować – rozpatrzenie się w projekcie do Prawa o nowem Towarzystwie, który właśnie mi nadesłano, zrobi mi nieco przerwy w pracy. Ale natura przedmiotu który obrabiam i forma jaką mu nadałem jest, zdaje mi się tego rodzaju, iż na koniecznem zbliżeniu części niewiele zależy. Każda część niestosownie jest oddzielną całością. Jeżelibyś jednak Szanowny Pan Dobr. nieco odleglejsze przerwy pomiędzy jedną częścią a drugą za niestósowne uważał, wstrzymał bym się z przesłaniem następujących części. O tem jednak sam będę miał sposobność dowiedzieć się od Szanownego Pana Dobr. gdyż wkrótce będę w Warszawie. Odwiozę zara-

zem

Łaskawie udzielone mi książki, z których kilka mianowicie, było mi nader użytecznych, jak się Pan Dobr. o tem z przeczytania przechowa.

Lękam się czy przeczytająca się właśnie Część I zadowolni redakcyą Biblioteki, bo lubo rzecz sama, dla pewnej części czytelników, dosyć by powinna bydź zajmująca, przekonałem się iż za mało do niej jest materjałów, mianowicie w epoce w której dotąd przebywałem. Może następne części jako z bliższych czasów będą lepsze.

Miło mi wynurzyć zapewnienie

prawdziwego poważania

Stawiski

Pałężyce
d. 20 Lipca 1851.

do K. W. Wójcickiego

Szanowny Panie –

Ośmielony Jego łaskawemi słowy, pozwalam sobie przypomnieć Jemu obietnicę, zalecenia mię względom p. Kurtza, do którego zamierzam udać się z prośbą o posadę. – Ustraniając widoki materjalne jakie mię do tego kroku zmuszają, miałbym sobie za prawdziwy zaszczyt pracować pod przewodnictwem człowieka takiej znakomitości jak p. Kurtz. – Wiem że on przyjacielem mego kuzyna Tadeusza Lubomirskiego. – Może by został i moim –

Prosiłbym także Szanownego Pana, o parę słów za mną do p. Lewestama – Małe opóźnienie w wygotowaniu 2go tomu Mozajki nie powinno by go do tyla zniechęcać, żeby mi odmawiał zakończyć rachuneczek za tom 1szy. – Za 32 feljetony z których się składa, i z których każdy liczy 240 wierszy, należało się 192 r. s. /po 2½ kopiejki/ Otrzymałem r. s. 155 – należy r. s. 37, których pośpiesznem nadesłaniem wielu

by mię zobowiązał.—

Wiem, że krok mój niniejszy, przy zaledwie zagajonej znajomości naszej grzeszy w sposób rażący przeciw zasadom społecznej etykiety.— Niech będzie usprawiedliwieniem mojem to przekonanie jakie mam że stojąc na szczycie literackiego mandatu, i zasługą, i talentem, i wiedzą, i piastując *eo ipso* pewny rodzaj opiekuńczego patronatu nad mniej głośną literacką brecią, Szanowny Pan nie weźmiesz za złe, mnie, maluczkiemu, żem się poważył schronić *sub umbra alarum tuarum*, i pieśń moją elegjalną zaśpiewać.—

Z głębokiem uszanowaniem mam honor być

Szanownego Pana

najniższym sługą

d. 23 Sierpnia
87 r.—

Juljusz Strutyński

do K. W. Wojcickiego

N 8

Szanowny i kochany Bracie!

„Lepiej późno jak nigdy" — mówią Francuzi. Posłuszny temu rozumnemu acz cudzemu przysłowiu śmiem wyprawiać tę opóźnioną posyłkę do Ciebie, a znając twoją dobroć i przyjaźń dla mnie, spodziewam się, iż mi przebaczysz zwłokę tak długą. Tożsama zawsze przyczyna chorego wzroku i nawału zatrudnień, pomnożonego temi czasy nowym nieszukanym a trudnym do uchylenia obowiązkiem spółpracownictwa (nie redaktorstwa) przy jednej części Gazety Lwowskiej (o czem jednak
N3 nie godzi się donosić publicznie) — ociągnęła do dnia dzisiejszego moją odpowiedź i przesyłkę. Teraz zaś otrzymujesz za jednym razem mały ale jak mniemam dość ciekawy artykuł dla Biblioteki Warszawskiej — do umieszczenia w przeciągu 3 miesięcy — i żądaną notatkę biograficzną. Skreśliłem ją w krótkich słowach, ponieważ nie widzę potrzeby większego rozszerzania się nad rzeczą tak małej wagi. Cenię sobie wprawdzie

bardzo wysoko wszelkie biografie, cudzem i wła-
snem piórem skreślone, lecz te muszą roz-
snuwać się w powieść albo historyę, jak Twoje
szacowne Powązki — a do tego jeszcze za-
wcześnie dopóki człowiek żyje i dopiero pra-
cuje na to, aby odrobinę pamięci pozosta-
wić po sobie. Wolę też kochany Bracie
zamiast do obszerniejszego tutaj rysu biogra-
ficznego, użyć wolnej godzinkę czasu do stu-
dyów, które mię właśnie w tej porze zaprzątnę-
ły goręcej niż kiedykolwiek. Tobie zaś oprócz
następnej tu notatki, łączę najserdeczniejsze
pozdrowienie — jako dla człowieka, z którym —
acz nigdy niewidzianym — połączył mię jeden z
najzacniejszych i najmilszych stosunków w życiu.
I moja też żona — z każdym dniem piękniejsza
i słodsza — przesyła Ci serdeczne i wesołe ukłony —
i wraz ze mną całej twojej szanownej rodzinie
kłania się nieznana lecz prawdziwie życzliwa — a
Tobie nawet za tyle całusów i obietnic wysoce
wdzięczna. Przed miesiącem wyprawiłem Ci III
tom Jadwigi i Jagiełły; zapewne otrzymałeś go

już. Za Archiwum domowe serdeczne dzięki. Załączony tu list prześlij z łaski swojej według adressu. Sam zaś żegnaj kochany i szanowny mój Przyjacielu — i zachowaj mi zawsze twoją pamięć i przyjaźń.

Dnia 6 ~~września~~ października 1856.

Karol Szajnocha.

Urodził się 20 listopada 1818 w Komarnie pod Samborem na Rusi, z rodziców ubogich. Lata dziecinne spędził na wsi. Do szkół chodził naprzód w Samborze, później od 1830 we Lwowie. Od r. 1835 do 1837 siedział w bozie za wiersze. Od 1837 do 1851 bawił częścią na wsi częścią we Lwowie, trudniąc się naukami. Od r. 1840 zaczął pracować przed Okiem Bielowskiego przy wydawanym przez niego Dzienniku mód. W R. 1842 napisał dramat Stasio, przedstawiany 1843. Później nayskończył całkowicie drammata: Poświęceni, Jerzy Lubomirski, Żonia, Wojewodzanka Sędomierska, Iwonia 1572 — które z wyjątkiem przypadkowo wydrukowanego Jerzego — i tułającej się gdzieś po świecie Wojewodzanki —

sam sprawiedliwie poniszczył. Przedstawianiu tych sztuk sprzeciwiały się stosunki cenzuralne. W Czasop. Zakładu Ossol. 1847 – znajdują się wyjątki pojedyńcze ze wszystkich. Tam też widzieć można pierwotny a lepszy od drukowanego później w komplecie – początek dram. „Lubomirski." ⚜ W r. 1852 redagował Dziennik Literacki. Od r. 1853 jest prowizorycznym – zastępcą – kustosza przy zakładzie Ossol. i autorem mnóstwa (odtąd i dawniej) rozrzuconych po pismach artykułów – po większej części historycznych a po największej mało wartych. 1854 Szkice historyczne. 1855/556 Jadwiga i Jagiełło. Całe życie chciałby bez wyjątku poświęcić pracy, lecz dla wzroku chorego – właściwie tylko słabego – może zaledwie połowę tego czytać i pracować, ileby zresztą mógł, gdyby mu nieba pod tym względem były łaskawsze.

—

—

⚜ R. 1848. Jan III wierszy. 1849 Bolesław Chrobry. (Władysław Łokietek 1257 – 1333)

Do K. W. Wojcickiego.

№

Szaniawski. Józef

Archiwista w Kaliszu.

Trzy listy do Kaz. W. Wojcickiego — w przedmiocie Archeologij, bibliografij etc. —

a.) z d. 15. Lipca ——— 1852.
b.) 19. Stycznia ——— 1862.
c.) 20. maja. ——— 1864.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 436)

~~H. Marrené~~

~~Morzkowska~~.

Kalisz d. 15. Lipca 1852 r. 88

Wielmożny Radco

Dobrodzieju

Mocno przepraszam W^o Radcę, iż tak dawno do Niego nie pisałem, przyczyną tego były okropne wypadki które od dwóch tygodni dom moj nawiedziły, i tak wciągu dni 5 zachorowało mi 8 Osob na cholerę a 3 na przestrach, z nich umarło mi dwoje dzieci najmłodszych, 2 służące, synek zaś powstał z łożka, lecz Matka moja, tudzież Coreczka i służąca, lubo wyleczone z cholery, przecież ieszcze z łożka powstać nie mogą. Opłakany tu mamy widok, codziennie umiera około 20 Osob, przesilenia doczekać się nie możemy, jedni pouciekali z Kalisza, a pozostali albo chodzą jak błędne Owce, lub pociechy w handlach szukaią. Rzadko kogo zastać można w Biórze, ten pilnuie żony słabej, ów szuka doktorów po mieście, inny błaga w Świątyni Stwórcę o odwrócenie klęski, a ten wymknąwszy się cichaczem o milę przybywa strofkany po lekarza do familii. Wszędzie po Ulicach tylko o śmierci i słabościach usłyszysz, a odgłos dzwonów i śpiewy orszaków pogrzebowych popełniaią okropnego przerażenia. Tu nie wiedzieć co ieść i pić, jeden padł ofiarą od kaczki, inny od flaków, tam Szkopowina, tu Zielenizna lub Gęś nowe wzniecaią choroby, dość o tych srogościach. —

Lubo słaby na siłach, trzymam się przecież na umyśle, wszelkie przedsięwzięcia czy to literackie czy biorowe idą wielkim oporem, nic się robić nie chce, bo umysł tylko zwrócony iest na istoty bliskie mi krwią, by takowym chorobę ulżyć, lub wyzdrowienie przyspieszyć można. – Na początku 6. Miesiąca dostałem od Prezesa wezwanie, czyli W. Radca zwrócił iuż do Archiwum Sieradzkiego Seryarz przywilejów, odpisałem, że to wkrótce nastąpi, upraszam przeto W. Radcę, o jak najspieszniejsze takowego drogą urzędową nadesłanie. –

Urny przez furmana za pośrednictwem P. Kurtyga przesłałem wzeszłym tygodniu W. Radcy, nie pisałem nic przy ich nadesłaniu, gdyż dla kłopotów ani pióra do rąk wziąść nie mogłem, teraz zaś załączam bliższe szczegóły historyczne tychże dotyczące. – P. Kazimierz Szymanowski, który także Urnę czarną i Hełm załączył, przyrzekł wprawdzie nadesłać mi bliższe tychże wyiaśnienie, lecz tego nie uskutecznił, a widząc się ze mną przed 10. dniami w Wigilią zamknięcia przed cholerą z Kalisza, oświadczył, iż to wprost listem do W. Radcy uskuteczni, to mi tylko mówił, iż Hełm należał do Tarnowskiego Saryusza Jelitczyka Sieradzana, iego krewnego na początku XVII. wieku zmarłego, że był znaleziony w kościele Wsi Kliczkowa, gdzie Sarkofag tegoż Tarnowskiego z podobnymże wyrobionym hełmem ma się znajdować. –

Zmiana lokalu obok przestrachu ogólnego zupełnej mojej bezczynności iest

powodem, raczy mi przeto W. Radca donieść, jak daleko Mu przesłałem rozprawkę co do Powiatu Sieradzkiego, i czyli w takowej zamieściłem iuż o powietrzu morowem oraz o Pogorzelach w Sieradzu, tudzież na jakim ostatnim stanąłem Artykule, gdyż przy wolniejszych myślach chciałbym kontynuacyą nadesłać. – Zarazem prosiłbym o Długosza i Rubryki do układania Biblioteki, gdyż takową pragnąłbym na nowem moiem obszerniejszem, lubo ustronnem Mieszkaniu do porządku doprowadzić. – Januszkiewicz chorobą powszechną skłopotany, wyboczył na bezdroże, lecz mniej to Nas uderzyło, widząc wszystkie prawie porządne Osoby pozakrapiane ciągle, teraz regularnie do Biora uczęszcza i wspomniał mi, iż w tych dniach W^{ce} Radcy nadeśle transporcik o żydach i czarach. – P^{a} Maliszewskiego nie masz w Kaliszu, nie wiem przeto, jak dalece prace swoie posunął. W końcu wraz z żoną moią piszę się z winnem Uszanowaniem

Obojga Wielmożnego Pańskiego Dobr.

sługą najniższym

Szaniawski Józef

P.S. Korrespondencyą można by prowadzić przez Frydlejna na ręce Hurtyga lub Czytelni nowej Więckowskiego, własnością W^{o} Stanczykowskiego Lekarza będącej. –

Wyjaśnienie co do Wykopania przedstawiających się Urn.

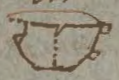

№1. Misecka mała, czyli czarnica koloru ciemnego połtłuczona bez uszkodzeń (lubo nie kompletna) poskładana, ze znakami do użytku zwonatych i zwonatych gładko wymuskana znaleziona tuż wzdłuż na granicy lasu Ochel w parafii tut. miasta widzowej, w pomienionych odległości r. 1822 podwaliu położonej, podczas drążenia Ojca mego Jana Kantego Franciszkańskiego kopcy. –

№2. Prubryczka w kształcie tyłka, koloru żółtego, gruba, podziurawiona na wylot jakby szydłem, zwonatu wymuskana, zwonatu skorupowata, znaleziona tuż podobnie na granicy lasu Ochel pomiędzy przy widzianych około r. 1832. w ziemi w miejscu pobliskiem Miseczki ale pod innemi kamieniami.

№3. Miska kształtna wielkości wyższej koloru czarnego, gładko zwonatu i zwonatu wymuskana, z wyciskami do koła u góry, całkowita (prócz kilku napełnień dla których ją z Umysłu Drucianych kazałem) znaleziona tuż tamże na granicy lasu Ochel około r. 1834. w bliskości powyższych. –

№4. Urna koloru żółtawego wodnym płynie wyciągnięty, całkowita napełnień, zwonatu gładko wymuskana, zwonatu zaś o tyle, o ile obrazkami gęsto ozdobiona, na której, zarówno miseczki tej podobna, grubo przy której a dołu dużo się często w glinie drobne kamyczki obtłuczonej, znaleziona tuż na granicy lasu Ochel podobnie około r. 1834. wiosną w podkamieniu, w koło tej odstawionych.

№5. Największa z Urn całych koloru zwonatu żółtawego, a wyżej ciemnego, mocno uszkodzona a szczególniej ugory, złożona tuż płytko (przez mnie) z 3 dużych skorup, a pomimo tego użyta z dziurą w dnie, wyciągnięta, tamże żółtawa około r. 1834. na granicy lasu Ochel wiosną, tamże wyżej kamieni. –

NB. Od strony południowej wsi Orbel, może o pół wiorsty od wsi iest pagorek piaszczysty, przeszły około 80 kroków maią mogiły, na nim zasklepione w dołach umyślnie kopanych kamienie przez ziemię. Tam to przy kopaniu dołów tych odkopywaią te urny znajdowali, zawsze ie garncami naczynia były, które powierzchnie ziemi ze ścian płaszczy albo urny obstawały, gdy urny piaski zawiewały naczynia znalazły się obok na dołach. Urny znajdywano zupełne kształtu jakby przepalone. Pod nimi leżał zupełny kamień płaski, pod nim stała urna cembrowana z przeszłego kamienia, urna zaś ta ieden kamień za dnem, drugi za ścianę, a trzeci za wierzch miała, a cały ten kamień w całościami obstawiona, przymurowana po dołowce albo po zawarciu wodzie, zdołem piaski przysypych. Skoro stoi się odkopywaniem, przy odkopaniu ich nie byłem nigdy obecny, ale dano mi wyłomaczyć, iż gdy po odkopaniu się, kamienia, stawiaią, które urnami ogarniali, zdjęli, skoroby nie tykali, ale otworem to miejsce zostawili, aby powietrze mogło do dołu dobrze obwiać, a dopiero godzin dopiero, aby one wyjmowali, bo inaczej jako mię tłumaczą, ma wilgoć ziemna, przeszłe kruszyć się, bądź w kawałki.

#6. Urna średnia koloru żółtego zewnątrz i wewnątrz pięknie wygniotka na kawałki tylko a gdy brakuie, zdarzona uszkami, z których jedno odłamane, zdaiem zyli chodem do miski podobnym z pręgami czerwonemi wyobrażaiącym, tylko głowa, szyiami przy najwyższej grubości wyłupana, postawa we wsi Chodaki, około r. 1856.

#7. Urna misie czyli pierścia, kolorem i kształtu do poprzedniej bardzo podobna znaczne uszkodzenia, z 2 tylko kroplami otoczona, których uszkodzone o kształcie ii wyobrażenie moie mieszka, wynika a poprzedniej ale do uszkodzonych 2) że do tych bardzo gorszych na zewnątrz czerwonych 3) co do tych uszkodzonych z przygrubszej zewnętrznej, które wtóre lubo z głowy, aby ten zewnętrzny wymiarowanie, 4) co do szyi, a ta, jak z płaskiemi uszkodzonych jedno tylko ucho, wyłupane, postawa wsi Chodaki w roku 1857 r.

NB. Wsi Chodaki w parafii Mszczonowskiej w powiecie Grodzieńskim położonej, należące kiedyś do mianego Jana Franciszkiego dziś do pana Bazera, pozostała

kawał gruntu, na południe od wsi o staj może 2 oddalony, kształtu czworograniastego na którym niezliczona ilość kamieni pomiędzy z ziemi wystających pomiędzy w ziemi leżących bez żadnej symmetryi stojących lub leżących, się znajduje. Ale kamieni tych wystawić z niego wcale nie można chyba z samych kamieni, które leżą, i jak potrzeba wymaga pod przyjęcie budynków zwożą. Między to na pierwszy wejrzenie ujrzeć [illegible] nic. Ostatnia zwierzyna pożerone przed 100 laty było to ściana tu wtedy można pełno szczątków od nim połączonych, ale ich drobnostek, żadnego kształtu którego nie można. Gdy przy mnie w r. 1851. płaszczyzna miała wykopaną, była już nadużywana, i nie widział było przy sobie żadnych kształtnych kamieni, zdaje się, iż ułożone to było od dawna zniszczone. Owszem znalazłem pełno ziemi w której dostrzegać się dały drobne kawałki jakby zdruzgotanej, tudzież widzana można na pewno kawałki kamieni zewnątrz strony rozrosłych, albo kruszców [illegible]. —

\# 8. Rodzaj kapelusza kamiennego, który z Wapna zwolnionego dostałem w r. 1857. w Wsi Między, gdzie ich widziałem kilka często bez dalszych, wszystkie całego jednego kształtu; największy zaś będzie się kamienny umurowany został w trzechsie do nalewania wód wody święconej. Według opowiadania miało być kilkanaście takich kamieni znalezionemi przed kilkudziesiąt laty w ziemi razem w Między od Wsi. —

Urna czarna od P. Kazimierza Szymanowskiego odznacza się znakiem matematycznym na dnie na wzór Opakowania, przez który to przestaje niby kwadratowość lub trójkątność ma być wyobrażona kształtu takiego ☆. —

Kalisz dnia 19. Styczn. 862.

Wielmożny Prezesie

Dobr.

Za pamięć o mnie w liście przez P. Smolenskiego Adjunkta Archiwal-
-nego wyrażoną wielce Wielm. Prezesowi zobowiązany iestem; cier-
pię i nad smutkiem domowem WMciPaństwa Dobr. aliści w Bogu na-
dzieja, ten zasmuca, ten pociesza, lecz natomiast zwykł szczodrobliwie
wynagradzać. - prawda, że pisałem tylko o Encyklopedyą od włącznie To-
mu VII. uczyniłem to przez delikatność; bo kiedy poprzednio w listach
moich dałem do zrozumienia, iż wypadałoby mi za moią gorliwą pracę
w wykrywaniu uchybień, w powiększaniu niektórych Artykułów i w poda-
waniu opuszczonych Wyrazów, do każdego Tomu od samego początku
nadsyłaną, Encyklopedyą nadsyłać, nie zrozumiano mnie, przy czem
Oleum et operam perdidi, i przy końcu dopiero odezwałem się z kon-
dycyą sine qua non, jeżeli nie przyślą mi od Tomu VII. złożę Notatyą
Acta. - Skoro więc pan Prezes obecnie słowa pociechy mi nadesłał,
korzystam z iego łaski, mam wprawdzie Encyklopedyą, lecz tylko Glides-

berga; przy braku Tomow obecnie wychodzącej zupełnem, czuję nie raz Niedostatek nie mogąc skonfrontować, czy Wyraz jakowyś nie był przywiedziony pod innym do Niego zbliżonym, ztąd też mogłem przytaczać rzeczy o których iuż poprzednio była wzmianka, a pożyczanie od kogoś obcego nie zawsze się udawało, lub na pewną zwłokę w przesyłce mnie narażało. Wdzięczny więc bardzo będę, jeżeli Pan Prezes raczy uprzejmie wyrobić mi u Nakładcy, że mi nadeśle i pierwszych 6 Tomow, niezbędnie mi potrzebnych do podiętej pracy. Pod względem wyrazow starożytnych, prawnych, mianowicie technicznych, łacińskich, takowych nie pomijam, jak się to okazuie z moich nadsyłanych kompletowań, nie zamieszczam ich anticipando tylko w samym texcie, jak po sobie w porządku alfabetycznym następuią, czego na przyszłość tem gorliwiej czynić nie zaniecham.

Przed rokiem w Okolicy Kalisza o ćwierć mili (ale nie w miejscach gdzie zwykle stary Kalisz umieszczano) wykopano Urnę w niej znaleziono czubek hełmu, żelezu od strzały, od grotu czyli dzirytu i wiele drobniejszych żelastw. Właściciel prostaczek nie ceniąc tych relikwii pobrał ie tylko z grubego Wiora, niektóre zardzewiałe wrzucił w Ogień, by ie

na wzór złota oczyścić; późno dowiedziałem się o tem, nabyłem ten czubek hełmu, iest on mały kształtu niby owych Styryiskich, albo jaki nadaią Bolesławowi na Denarach lub Brakteatach, strzała i dzirgt są wyraźne, szczątki blaszek i żelaśwa innego zdaią się pochodzić od Ozdoby łuku. To wszystko zachowałem i czekałem sposobności ofiarowania ich znawcy i zbieraczowi. Mniemam że to są pozostałości po jakowym rycerzu z wieku XIII. a może XII. Bliższych szczegółów wynalezienia nie badałem, ani miejsca odkopania ich nie oglądałem. Czekam tylko za jakową dogodną Okazyą, by Oni Panu prezesowi nadesłać. Mam ieszcze i jedną Urnę z kostkami a drugą niby Urnę, lecz podejrzaną dla świeżości wyrobu, spod iej iest okrągły na wzór kwarty, górą ma kształt czworograniasty na wzór kaźkietu hułańskiego, dostałem ią od Brata z Szadkowskiego gdzie ią wykopać miano. Jeżeliby Pan prezes życzył i takowe przesłać mogę, lecz trzebaby na to innej szukać okazyi nie przez pasażera.

Wielmożnej Zmarskiej list odesłałem wdzięczna iest za Odpis, dopytywała się o Adress, który iej (poinformowany przez P. Smoleńskiego) przesłałem. – Rok blisko będzie, posłałem Opis zamku dawnego Sieradzkiego do Warszawy dla zamieszczenia go w Bibliotece Warszawskiej, nie

wiem czy nie doszedł, czy nie odpowiedział żądaniu, iż go dotąd nie drukowano. Mam także i kilka przysłowiów z ust ludu wiejskiego spisanych mniej znanych, lecz nie wiem czy takowe po śmierci Lipińskiego kto zbiera. Polecaiąc się łaskawym względom miło mi iest wraz z żoną moią pisać się z winnem Uszanowaniem

Obojga Wielmożnych Prezesostwa Dobr.

Sługa najniższym

Szaniawski

Kalisz d. 30 Maja 867

94

Wielmożny Radco

Dobrodz

Korzystaiąc z Okazyi przez P. Smolenskiego Adjunkta staro-polskiego Archiwum na dni kilkanaście do Warszawy się udaiącego przesyłam serdeczne moje uściśnienie. Miałem przyiemność odebrania listu od P. Zbigniewa, i powitania go powtornie w gronku naszem staroświeckiem familijnem, iest zdrów, tylko mu trochę za rodzicami tęskno.-

Kiedy w Stolicy taka iest Stagnacya w Literaturze, coż dopiero być musi na prowincyi? pociesza Nas Encyklopedya, że pomimo ubytku tylu prenumeratorów postępuie naprzód, i rzeczywiście winniśmy wdzięczność Redaktorom, iż kontynuią dzieło, na które wieki kraj czekał, które pomnoży znacznie wiadomości lub sprostuie fałszywe o nas w Konwersations-Lexykonach porozsiewane. Co do mnie ciągle dostarczam Uwag moich, takowe iuż do Tomów 15 poposyłałem, a do ostatniego w przyszłym Miesiącu nadeślę; jeżeli napotkam przedmiot mogący być bliżej z Archiwum tutejszego wyiaśnionym, nie zaniedbuię kwerendy, by takowy czy to sprostować, czy to, jeżeli się da, rozświetlić.- Archeologia u nas zasypia, od dawna nie dało się słyszeć ani o wykopanym jakowym Hełmie, o znalezionym Numismacie, lub wykrytym jakim Inkunabule albo Rękopismie; aliści w zeszłym tygodniu przynoszą mi Gąsior z kościoła starożytnego tutejszego XX. Franciszkanów, z napisami rylcem poprzednio na glinie surowej, a potem wypalonej, dostrzegaią w piśmie pewnych dat, faktów historycznych itp. lecz na nieszczęście po odcyfrowaniu go krytycznem okazało się, iż to były proste tylko Apostrofy Strycharczyka bez kaligrafii i Ortografii zuró-

cone do poni Jonowy i iéj męża mogące pochodzić z czasów Augusta III lub Stanisława Augusta.

Przybyło cokolwiek dzieł do Biblioteki mojéj, do rzadszych należą: Kronika Świata Bielskiego Edycya III. lecz jak zwykle bez początku i końca, Wiadomości historyczne Ossolińskiego kompletne, Monitor na r. 1768 od początku Stycznia do końca Czerwca, czyli cały Tom I. Marya Stuard tłomaczona Frajdya Kicińskiego z francuskiego Lebruna, – Listy króla Jana III pisane do Maryi Kazimiry Edycya 2. Raczyńskiego z r. 1824. – Zbiór Rytmów Drużbackiéj in 4to z r. MDCCLII – Różnych dzieł Walentego Gurskiego Tom II z Krakowa 1804. – Kronika Gwagnina z r. 1611. lecz tylko bardzo urywkowa dla kompletowania mojego duplikatu, i dla przyjaciół, którzy ią posiadaią. – Mowa polski przez Jana Sobieskiego w Kaliszu 1668 in 4to – Kalendarzyk polityczny na r. 1792. – Relacye powszechne Jana Rotera Benesiusa z r. 1613 Kraków in 4to Kromer łaciński Edycya pierwsza z r. 1555. – Dyaryusz Sejmu z r. 1780. – Konstytucye koronne Ładowskiego z r. 1685. – Trybunał główny koronny przez Lisieckiego z r. 1638 w Krakowie – Heraldyki Wielądka Tom III – Ustawy Synodu Generalnego Obojga Wyznania Ewangelickiego przez Delegatów w Węgrowie w r. 1780 Warszawa u Dufoura drukowane – Pisma Felińskiego przekładania wierszem w Wilnie 1821 – Zanoniego Mapp kilkanaście urywkowych z iego Atlasu, i kilka innych –

Wyszło zaś z mojéj Biblioteczki kilka Inkunabułów Joannis de Glogovia wydanych r. 1511. u Hallera, i r. 1517. Argentinae – textus Elenchorum Aristotelis Cracoviae 1521 – Allegorismus linealis Cracoviae 1517. Hallera – Jakóba Gorzkiego: pro tremenda trinitate Coloniae 1585 – Praelectiones plocenses, sive de pastore Cracov. 1580. Lazar. – tegoż Comentarius Artis dialecticae Lipsk bez roku – Methodus confessionis de Articulis

1546. Ungler, – Atlas Merkatora in folio Magno z textem łacińskim, – i kilka innych pomniejszych.

Z Osobliwości innych nabyłem Lasso czyli Arkan do chwytania u narodów mniej oświeconych, tudzież Wieniec przyrządzony z piór żółtych ptaków Amerykańskich, i noszony tamże na głowie przez naczelników pokoleń jako ozdobę, a pochodzący podobno z Brazylii, takowe, przynajmniej w oczach moich Osobliwości, przyjemnie mi jest nadesłać Panu Dobr. celem pomnożenia zbiorów Jego. –

Obecnie zajęty jestem całkiem Encyklopedyi tratynowaniem, skoro ją tylko od księgarza tutejszego Hurtyga odbiorę, z której zeszytów 145. i 146. spodziewam się w tym tygodniu, wziąłem się do opisania treściwego, lecz wkrótce obszerniejszego Sieradza Miasta, powiatu i b. Województwa, – obszerne Materyały do Biografii Chwalczewskiego przesłałem przeszło przed pół rokiem P. Przyborowskiemu. – Muszę zakończyć bom się może za nadto rozgadał. wraz z żoną moją przesyłam winny Szacunek jako

Obojga Wmu Państwa Dobr.

szczery i otwarty przyjaciel

Szaniawski

Anczyc W.C —

№

Tokarzewicz Józef.

(pseudonim Hodi.)

Trzy listy do K.W. Wojcickiego, w kwestyach literackich — z Paryża — 1 szt. 4. Listop. 1873.
Dwa drugie z r. 1873.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 483)

98

Paryż (Rue Varin, 26.)
d. 16. Września 73.

Szanowny nasz panie Kazimierzu,

Uprzedzam, że z powodu niezdrowia jesiennego — nastały tu bowiem nagłe chłody jak w zimie — pierwszy artykuł o Brodzińskim (a będzie ich dwa) nie zdążę wykończyć do Nru 430 Kłosów. Odpoczynek dla czytelnika może i potrzebny. W każdym razie dopiero w piątek otrzymacie rękopism.

Przepraszam za ołówkowy alarm. P. Noskowski pospieszył z reparacją mylki. Trzeba wiedzieć, Sz. Panie Kazimierzu, że w czasach oblężenia Paryża wpadłem w długi. Muszę je teraz opłacać, i dla tego tak czuły jestem na możliwą nieakuratność własną. W końcu roku oczyszczę się i wtedy spokojniej odetchnę.

Kraszewski był łaskaw odpisać. Dał kilka osobistych wspomnień, a obiecał więcej za powrotem — da Bóg — do Drezna. Obecnie z Wiednia pojechał do Meran.

Krytykę skończę przed nowym rokiem. Nie sądzę żebym potrafił wkroczyć aż w teraźniejszość. Ani potrzeby nie ma, zdaje się — ani odpowiedniej po temu swobody słowa. Krępowanie myśli powijakami alluzyj bardzo jest niebezpieczne, bo nie znosi, lecz rodzi wątpliwości. Kraszewski te alluzje chwali, ale opłakane jest rzeczywiście położenie, gdzie do tego uciekać się trzeba.

Ściskam najserdeczniej dłoń Waszą, wraz z babą życząc zdrowia i wesołego usposobienia

sługa i uczeń
J. T. Hodi

Paryż (Rue Laugier 52)
d. 4go Listopada 77.

P. S. Zmiłujcie się za-
tujcie Lewestama naszego!
Pisze tak smutnie, że doprawdy
oszaleć można.

Kochany ojcze Kazimierzu.

Posyłam według żądania p. Lewentala: Kronikę babską paryzką dla której tytuł dobierzecie. Jest ona pióra p. Wandy z Hermanowskich... Poprawiłem myłki grubsze. Zachowajcie podpis: Wanda Hermanowska, albo takowy zniszczcie — do woli.

Baraine'a trzy kartki załączam także.

Jutro będę obszernie pisał do Was i do p. Lewentala. Wiem też i czwartą kartkę, o depozycji d'Harcourta dodam.

Prosiłem przez p. Lewestama o pieniądze. Mam afery i myślę jeszcze jeździć do Wersalu.

O Niemcach pamiętam. Widzę że długie Cesarstwo na ukończeniu. Ale w żaden sposób przystać nie mogę na nazwisko autora: Hodi. Trzeba albo położyć: przez Józefa Tokarzewicza (pseudonim dalekiego mego krewniaka, oficera artylerji ‡, rodem z Kowna), albo bezimiennie.

Ściskamy najserdeczniej Wasze dłonie — i piękne ukłony łączę: dla P. Lewentala. Proszę zaś o oświadczenie głębokiego szacunku Pani Lewental i Pani Glücksberg.

Wasz sługa i uczeń pokorny J. T. Hodi

101

Paryż (Rue Lauzier, 52.,
aux Terres
d. 22 Grudnia 1873.

Kochany ojcze Kazimierzu,

List ten otrzymacie zapewne w chwili, gdy łamiąc się opłatkiem, życzyć sobie będziecie – w gronie dzieci i wnuków – lepszej przyszłości i lepszej doli wspólnej.

Wspomnijcież wtedy i nieobecnych – a w ich rzędzie i swojego wiernego i zawsze do Was przywiązanego Józefa.

Listy do Bohdana i do Olizarowskiego, dawno oddałem. Wskazałem im adres, obok redakcyjnego i mój. Ale nic od nich dotąd nie mając, sądzę iż wprost do Was się zgodzili.

Za autograf Korzeniowskiego najserdeczniejsze dzięki Wam składam. Podwójną tę pamiątkę przechowam i przekażę jedynemu dziecku jakie mam – cudzemu chłopakowi, którego jestem opiekunem i ojcem przybranym. Syna ze krwi uciec nie będę.

Świąt wesołych, dobrego humoru życzę najuprzejmiej.

Proszę o doręczenie kartki załączonej p. Lubowskiemu.

Ściskam dłonie Wasze całą duszą wydziedziczonego tułacza, i przywiązanego ucznia

J. T. Hodź

Tripplin Teodor.

Dr Med.
Znany pisarz podróży. —

1.) List do K.W. Wojcickiego — Donosi ze wyjeżdża na prowincyę i tymczasem prosi aby na Konto exemplarzy dla Biblioteki Warsz. dano żonie jego pewną zaliczkę — Warsz. 30 VIII 1851. r.

2.) do tegoż prosi o dostanie artykułu napisanego dla Pani Wilkońskiej p.t. Uniwersytety Szkockie. — bez dat.

3.) do tegoż — posyła list pisany do siebie przez iednego z prenumeratorów Biblioteki Warsz. — o Krytykach powieści Pan Zygmunt — i prosi o wydrukowanie go Warsz. 21. — 1852.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a.

do Wojcickiego —

105

Warszawa 30/8 51.

Kochany panie Kazimierzu

Pan Konwerski Oddawca tego listu, Sekretarz mój, jest mianowany korrektorem mego Artykułu o Maurach, w razie gdybyście go Państwo drukować zechcieli w tym miesiącu, gdyby zaś nie, w ówczas prosiłbym raczej o zwrot mego artykułu; nie lubię bowiem żeby się na pisma obrachowane na efemeryczny effekt gdzieś w tekach starzały. Jadę

tedy na prowincyę 1° dla od-
krycia źródła mineralnego,
2° dla odnowienia przedpotopo-
wych znajomości 3° dla
zakupienia papieru potrzebnego
~~na~~ Zygmuntowi. Dom mój
ogołociłem z prawie całej gotówki
Żonie zaledwie 100 Złr. zostawi-
łem. Upraszam Cię najusilniej
zaraz jak tylko będziesz mógł
wesprzeć mą żonę jakąś kwotką
pieniędzy. —
Prócz egzemplarza dla Ciebie
samego przeznaczonego, i

owego tylko z 3 Tomów
złożonego (za którym żadną so-
bie nie roszczę pretensyą bo de-
fektowy).

Złożyłem Ci egzemp. 15
których cena jest Rub. Sr. 120
odstępuję prenume-
ratorom 1 Rubla na egzem-
plarz czyli na 15 Rb. 15
Otrzymałem od Ciebie 24

razem 39

pozostaje Rubli sr. 81.

Prosiłbym Cię najuprzejmiej
żebyś choć połowę tej summy
mógł wręczyć mej

żonie, — a to jak można
najprędzej. Przykroby mi
było żeby miała zajść w
biedę, a jednak wielkie
do tego jest prawdopodobień-
stwo, podczas mej nieobecności
nic do jej kasy wpłynąć nie
może prócz winnych nam
za egzemplarze bewot, któ-
re jakoś dość nam trudno
otrzymać. — Wybacz kochany
Panie Kazimierzu memu natrę-
ciu ale sam przechodziłeś może prze-
podobne koleje i wiesz jak są
bolesne. Twój na zawsze
Stippke

Kochany przyjacielu

Nie mogę żadnym sposobem ukończyć rękopisu nowego wydania 18go Tomu, mnie się nie zobaczę choć na godzinę z owym artykułem wypracowanym przeze mnie dla Pani Wilkońskiej pod tytułem: "Uniwersytetu Szkockiego" są tam zawarte szczegóły które na nieszczęście nigdzie indziej nie spisałem.

Proszę Cię na miłość Boga

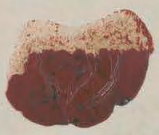

Wielmożnemu
Kaz. Wojcicki
WPD
w mojem

107

№ 461 d.—185 r.

W.

Złożył rubli [redacted]
jako przedpłatę na cztery pierwsze tomy *Podróży Dra. Tripplin.*

podpis odbierającego

Druga rata rubli [redacted]
opłaconą została d.

podpis odbierającego

№ 461 Lit. E

ARCHIWUM W RYCHTACH HRABIEGO PODWYSOCKICH

BILET PRZEDPŁATY

NA 8 TOMÓW DZIEŁA POD TYTUŁEM:

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY

PO DANII, SZWECYI, ANGLII, SZKOCYI, NORWEGII, HEBRYDACH, PORTUGALII, I PAŃSTWIE MAROKAŃSKIEM.

przez

Dra. T. TRIPPLIN.

(Rękopism parafowany jest w Komitecie Cenzury w Wilnie pod Ner. 181 i upoważniony do druku d. 10 Sierpnia 1850.)

Przedpłata na **pierwszy oddział** z 4-ch tomów złożony, zawierający podróże po *Danii, Norwegii, Anglii* i *Szkocyi*, wynosi **Rubli cztery.**

Oddział pierwszy wyjdzie w ciągu miesiąca Lutego 1851 r., i doręczony zostanie Prenumeratorom przez Szanownych Kollektorów przedpłaty, lub za złożeniem biletu w mieszkaniu autora, i u księgarzy upoważnionych.

Przedpłata na **drugi oddział,** zawierający podróże po *Hebrydach, Portugalii, Hiszpanii* i *Państwie Marokańskiem*, wynosi także **rubli cztery**; złożoną zostanie na ręce Szanownych Kollektorów przy odbiorze tego oddziału.

Druk ukończony będzie w Czerwcu r. p.

Cena całego dzieła, dla osób nieprenumerujących, wyniesie rubli sr. 10.

Własnoręczny podpis autora

Adres autora:
Dr. TRIPPLIN.—Warszawa,
Nowy Swiat Nr. 1247.

Tripplin

Lit.

BILET PRZEDPŁATY

NA 8 TOMÓW DZIEŁA POD TYTUŁEM:

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY

PO DANII, SZWECYI, ANGLII, SZKOCYI, NORWEGII, HEBRYDACH, PORTUGALII, I PAŃSTWIE MAROKAŃSKIEM.

przez

Dra. T. TRIPPLIN.

(Rękopism przeznaczony jest w Komitecie Cenzury w Wilnie pod Nr. 181 i upoważniony do druku d. 10 Sierpnia 1850.)

Przedpłata na **pierwszy oddział** z 4-ch tomów złożony, zawierający podróże po *Danii, Norwegii, Anglii* i *Szkocyi*, wynosi rubli cztery.

Oddział pierwszy wyjdzie w ciągu miesiąca Lutego 1851 r., i doręczony zostanie Prenumeratorom przez Szanownych Kollektorów przedpłaty, lub za złożeniem biletu w mieszkaniu autora, i u księgarzy upoważnionych.

Przedpłata na **drugi oddział**, zawierający podróże po *Hebrydach, Portugalii, Hiszpanii* i *Państwie Marokańskiem*, wynosi także rubli cztery, złożoną zostanie na ręce Szanownych Kollektorów przy odbiorze tego oddziału.

Druk ukończony będzie w Czerwcu r. p.

Cena całego dzieła, dla osób nieprenumerujących, wyniesie rubli sr. 10.

Własnoręczny podpis autora

Adres autora:
D-r TRIPPLIN—Warszawa,
Nowy Świat Nr. 124.

do K. W. Wojcickiego

110

Warszawa d. 21/14 52.

Kochany Panie i przyjacielu!

Przesyłam Panu list adresowany do mnie przez jednego z prenumeratorów Biblioteki Warszawskiej z powodu krytyk spadłych na pana Zygmunta, i najuprzejmiej upraszam o przedstawienie listu tego Szanownemu Zgromadzeniu Biblioteki, i o proszenie aby ten list w najpierwszym umieściła Numerze. Mam prawo domagać się tego od Biblioteki, znanej chlubnie z swej bezstronności względem Autorów, — z resztą jedyny to sposób zrehabilitowania sławy mego utworu, Gazeta bowiem Warszawska która przyjęła tak skłonnie krytykę pana K. W. przyjąć niechciała recenzyi Kraszewskiego, jak się Pan z listu Jego do mnie pisanego przekonał. — Racz Pan zaraz na początku sessyi list przyłączony przedstawić Bibliotece i prosić kogoś dobrochętnego o przeczytanie go. Ja znów na nowo zapadłem i wychodzić nie mogę.

Przyjaciel i sługa O. Wippler

U nas w Warszawie za wpływem Redakcji Bibl. Warsz. tutejsi chemicy i znawcy od półtora roku zajmują się gorliwie wyrobieniem słownictwa chemicznego — i prawa to jest już tak daleko posunięte że skutku wkrótce spodziewać się należy. — Życzę wypada aby czynność dla nauki tak ważna mogła ~~przy~~ przyjść do wykonania za wspólnem zniesieniem się uczonych głowych miejsc gdzie ~~polskie~~ ~~języki~~ na polskiej niwie pracują.

Szanowny Panie Kazimierzu Dobrocz!

Składam dzięki za autograf Wereszczyńskiego, odeszlę go wkrótce bez uszkodzenia a za tak znamienitą uczynność publicznie nie zaniedbam podziękować.

104 zesz. Sanockich na ręce Gebethnera posłałem już, racz odebrać. Najmocniej tylko przepraszam, że dodatki bezpłatne, w obręb Biblioteki niewchodzące, niekompletne. Nie zaniedbam ich z czasem skompletować.

Racz poprzeć moje wydawnictwo. Ogłoszenie 60 zeszytów na 1858 r. wkrótce nadejdzie do Warszawy i prócz Trębeckiego i Saragossy wszystko co ogłaszam jest starożytne, rzadkie i ważne, jak to

sam najlepiej osądzisz.

Pewien jestem Twego wsparcia naukowego, które dla mnie i B. P. tem cenniejsze, że w tym kierunku i w tym stopniu od kogo innego mieć go niepodobna, i spodziewam się, że będziesz łaskaw nastręczać mi częstą sposobność służenia Ci, ile kroć tylko zdołam.

H. Kanonik Scypion radby się wśliznąć do łaski Twojej w nadziei, że za Twojem łaskawem pośrednictwem udałoby mu się z Warszawy skompletować swój bardzo cenny księgozbiór, co do niektórych rzadkości. Racz przyjąć wyraz życzliwości i poważania z Pani oświadczyć najgrzeczniejsze ucałowanie Rączek.

W Krakowie 17 Stycz 858. Ziomek i sługa Tuchowski

Ulica Mikołajska 626.

do K. WT. Wojciechowskiego

Zacny Kolego!

Jestem w Warszawie, ale kaleka odwiedzić Was nie mogę. – Gorąco pragnę Was widzieć i uścisnąć. Hotel Rzymski N. 16. –

Do zobaczenia się

z Eustachy Tyszkiewicz

Piątek

15/27 Septembra

1872.

Do Pana Kazimierza
Władysława
Wojcickiego
&
Ulica złota. N. 10,
od Hr. E. Tyszkiewicza.

117

Kochany Panie Kazimierzu,

Nigdy nie bywa przy dziele Reaumura dołączonych tablic z jajami ptaków, a jeżeli exemplarz Reaumura w bibliotece Senatu miałby tę wyjątkową osobliwość, to jakiż tytuł tych tablic?

Ja do tej biblioteki zawsze dojść potrafię, ale się spodziewałem że dojdę łatwiej i prędzej przez pośrednictwo Kolegi którego mam zaszczyt wyrazić się

przyjacielem i sługą

Asf Waga

d. 20 marca 1858 r.

Bz Xiążka dla Chodźki niezawodnie zawiezioną mu zostanie.

Wielmożny Jmć Pan
Kaźmierz Wł. Wójcicki
WWmmPani
Dobrodziej
przyjąć raczy

№

Widman Karol.

Dwa listy do K. W. Wójcickiego z prze-
dytką artykułów do Encyklopedyi
Orgelbrandta — z r. 1859 i 1862.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

Lwowa d. 12 lutego 859

Wielmożny Panie Doktorze

Posłuszny życzeniu Waszego Dobrodzieja przesyłam do Encyklopedyi powszechnej artykuły z mojego wydziału na Be.

Śmiałam się przy tej sposobności powtórzyć prośbę o nadesłanie mi exemplarza Encyklopedyi gdyż nie wiedziałam jej dotąd na oczy i nie wiem jak daleko praca moja odpowiada układowi całego dzieła.

Wielmożnego Pana Doktora

najniższy sługa

Karol Wiedman

Wielmożny

K. W. Woyciecki

Lwowa d. 21 Czerwca 1862

Wielmożny Panie Dobr.

Przesyłam WPanu Dobr. do Encyklopedji artykuły na kt. których pierwszą część a między niemi Halicz już dawniej przesłałem — resztę litt. kt. nadeszlę w tych dniach, gdyż wymagają tylko czystego napisania. Ale ogóle przesyłki moje będą teraz raźniej mogły nadchodzić. Mam wszelako do powtórzenia skargę na p. Orgelbranda że mi nie przysyła Encyklopedji, której niemam już od zeszytu 66 począwszy. Piszę o to i do niego i do expedycji na którą winę złożył lecz proszę WPana do dalszej moją prośbę poprzeć, tu mało kto ma Encyklopedję, a ja nie..

mogę się nawet zobaczyć z mojemi artykułami, co mi czasami bardzo potrzebne, zwłaszcza teraz, gdy zamyślam wydać opisanie statystyczno geograficzne Galicji.

W Pana Dobr.

prawdziwy sługa

Karol Widmann

Wielmożny Pan Kazimierz Władysław

Woycicki

— Łaskawie odbierze

K. Widmann

Lwów

† Dnia 30 maja r. b. umarł w Warszawie Antoni Wieniarski, urodzony we wsi Wierzchowinie pod Turobinem w gub. Lubelskiéj, d. 20 stycznia 1823 r.; jeden z tych pisarzy, dla których jedynym światem jest myśl i serce ludu a przedewszystkiem Warszawian. Znane są powszechnie utwory jego dramatyczne: *Ulicznik Warszawski*, *Szwaczka Warszawska*, *Nad Wisłą*, *Warszawiacy i Hreczkosieje*. Podawał rozmaite artykuły do gazet, zawsze w obronie dobra ogółu. Pisał drobne powiastki; jest autorem historycznych powieści: *Piotr Konasiewicz* i *Góra Biruty*.

Biblioteka Warszaw. r. 1869.

No

Wieniarski Antoni.

List do K. Wł. Wojcickiego w interesie literackim. d. 23. maja. 1860.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

126

Wielmożny Panie Dobr.

Zanoszę do WWPana Dobr. uprzejmą prośbę czy by artykuł Włodawa i Rożanka nie mógł być drukowany w Zeszycie Czerwcowym a to z tego powodu: że Hr. August Zamoyski który zamówił 50 odbitek odjeżdża w pierwszych dniach Czerwca za granicę a wraca aż za kilka miesięcy. Jeżeli to być może, to proszę uprzejmie WWWPana Dobr. o takie ułatwienie. Za artykuł nie żądam honorarium, tylko proszę o 100 odbitek.

Na przyobiecane Pismo zbiorowe Ohryzki oczekuję.

Mam zaszczyt zostawać z najgłębszem Uszanowaniem WWPana Dobr. Najniższym sługą

Ant. Wieniawski

Warsz. d. 23 Maja 1860

Zygmunt Glogerz.

(Zbieracz pieśni ludowych)
archeolog

O szczęście Wasze i pomyślność na drugie lat 25 pomodliłam się szczérze. Wierzajcie tym słowom moim i w przyjaźń niezmienną, z którą pozostaję na zawsze.

Paulina Wilkońska.

Wielmożnym
Hannie i Karolinie
Wojcickim.

Wilkoński August

1.) Kartka tytułowa Ramot i Ramotek. z dedykacyą dla K. W. Wojcickiego. Warszawa. 8/1 — 1846 r.

2.) do Hipolita Skimborowicza z powodu nagłego wyjazdu odprasza od obiadu — 13/XII — 1847. x.

Wysłano do koresp. Skimborowicza. 23. VI. 60. Jm

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1992. a. 486)

Czcigodnemu a całem sercem
ukochanemu Kazimierzowi
Władysławowi Wojcickiemu,
jako dalszy ciąg dozgonnej,
niertonnej życzliwości braterskiej.

Warszawa 8-1-46 r. Lu: Wi:

RAMOTY
I
RAMOTKI
LITERACKIE

Tom III.

WARSZAWA
1846.

W DRUKARNI
POD FIRMĄ JULIANA KACZANOWSKIEGO
przy ulicy Długiéj Nro 513.

№

Wiśniowski Sygurd.

a.) List do K. W. Wojcickiego. W interesach literackich. Rapperswyl. 5. Kwiet. 1873.
b.) Do tegoż — podobnej treści. Z Wiednia. 7. Czerw. 1873.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

~~Bogumil Aspis~~

(Poeta)

Rapperswyl w Szwajcaryi
(: bei Zürich, Canton St. Gallen :)

Szanownej Redakcyi Kłosów!

Szanowny Panie!

Dawno już chciałem uiścić się z przyrzeczenia i posłać Wam manuskrypt w mém posiadaniu, którego 18 rozdziałów ukończyłem, a 6 mógłbym w tym napisać miesiącu, jeżeli warto go kończyć. Tyle jednak mam zajęcia już to przygotowując me interesa osobiste nim opuszczę Europę na czas dłuższy znowu, już to pokrzepiając nadszarpane

niewygodami zdrowie, iż niechcę
brać się do tej pracy póki nie-
napisze mi pan iż dziełko to
kończenia godne. Wielu by Pan
mógł sąd wydać, posyłam tom
pierwszy. Bardzo to pobazgrane
i nieczytelne, ztąd zwlekałem
posłanie myśląc iż znajdę
przepisywacza, niemogąc go
znaleźć a sam niemając czasu
posyłam jak jest. Jeżeli Pan
raczy przerzucić to i uzna godném
uwagi chętnie opłacę za przepisa-
nie.

Pewno Pan dostrzeże jak chrapo-
waty styl posiadam. Przez lat tyle
pisałem do dzienników angielskich
iż nabrałem i zwrotów wiele i wy-
rażeń nieswojskich, boję się więc
by styl mnie niepotępił.

Zdziwi pana iż wybrałem
bohatera Anglika by opowiedzieć
co widziałem w Tessalii, Indiach
Zachodnich i. t. p. — lecz chciałem
poczęści i opisać pożycie angielskie
o ile mi znane osobiście. Boję
się czy niezgrabna powieść niezepsuła
mych wrażeń podróżnych.

W Tessalji żyłem czas dłuższy z Karolem Brzozowskim, Antylle znam tylko pobywszy tam 6 tygodni gdy przed wyjazdem do Australii, służąc w marynarce handlowej angielskiej, zwiedziłem tamtejsze porta na parowcu. Osobiste me przygody tam bez wartości, ztąd by uprzejmnić czytanie opisu tych wysp, wprowadzam rodzaj powieści.

W drugim tomie opisuję szeroko pożycie i wojny Europejczyków z Maorami w Nowej Zelandji, miłostki nasze z Maorkami, [illegible] góry o rozmaitych wyspach Pacyfiku mało znane i obszerniej wspominam o pułkowniku

Tempskim, zniemczałym Polaku który tam zaskoczyć odgrywał rolę.

Jeżeli pan osądzi iż warto to drukować, ukończę tom drugi i przyślę przed końcem miesiąca, w przeciwnym razie proszę o odesłanie manuskryptu na wieczną rzeczy pamiątkę do mych krewnych pod adresem.

p. Paweł Skwarczyński
adwokat Lwów
ulica Karola Ludwika
dla pani W. Wiśniowskiej.

Wyrok pana będzie stanowczy dla mnie i nigdy za pióra niewezmę dla oryginalnych powieści.

Teraz śmiem prosić o odpowiedź /: wracie gdy mu się podoba co

przysłam, czy tłumaczone urywki
(rymem)
z poezyi maorskich i przemów
wodzów, mogę wpleść w tom dru-
gi, lub jaką majtkowską balladę.

Dalej śmiem prosić jak o po-
czynający literat o radę, czy któ-
ry z mniej znanych poetów nowych
angielskich jak Tennyson, Browning
i t. p. lub jaka powieść, podobaliby się
w tłumaczeniu. Językiem angielskim
piszę lepiej jak polskim a po
polsku rymuję z łatwością i czuję
talent na tłumacza, gdyż już
przełożyłem kilka nowel krótkich
na niemieckie z angielskiego.

Gdyby więc co mogło zająć pu-
bliczność polską, łatwo przyłożę
to.

Żmiję Słowackiego przełożyłem
poczęści rymem na angielski język,
zczasem myślę go skończyć i pomimo
iż aż do amerykańskich prairie
musiałem zajrzeć by stepowe od-
szukać wyrazy, podobało się co
już mam krytykowi angielskiemu,
do którego posłałem próbki. Ta
łatwość władania i pisania kilko-
ma językami bardziej na tłumacza
jak pisarza mnie usposabia.

Mieszkam do końca Sierpnia w Rapperswyl dla zdrowia i ciągle chodzę po górach. Jutro wybieram się do Berner Oberland a za parę tygodni na Mont Blanc z Anglikami. Poczęści chcę odświeżyć w pamięci jak wyglądają Glacieży i Alpy, by okrasić opisy scen w górach Nowej Zelandyi, o których szczegóły opisuję obszerniej.

Nowa Zelandya ma wiele uroczych miejsc, wulkanicznych okolic, gejże-

rów kipiących i t.p. O ile je pamiętam opiszę je dokładnie.

Brak wszelkich dzieł pomocniczych i nierobienie notatek utrudnia przypominanie sobie tych rozmaitości — stąd i praca tępo idzie.

Proszę o jak najprędszą odpowiedź choćby w kilku słowach zostaję życzliwym i uniżonym sługą

S. Wiśniowski

5/4 1873

N.B. Oprócz pana Giles, którego dość wiernie skopiowałem wedle znanego mi oryginału kopiuję w drugim tomie kilka maorów i Tempskiego z natury, opisuję tam też przygody statków pomiędzy wyspami Oceanji polujących na wieloryby, perły, sandał i ludzi.

Załączam 2 franki wcelu opłacenia porto manuskryptu napowrót do Lwowa gdyby się niezdał.

do K. W. Wojcickiego

Wiedeń 7/6 1875.

140

Szanowny Panie!

Szczerze dziękuję Panu za tak otwarcie wypowiedzianą radę, a co bardziej zastosuję się do niej.

Niemyślałem nigdy nudzić świata moje-mi wierszydłami, pisanemi znudów na pokła-dzie okrętu, lecz życzliwi przyjaciele znaleź-li pomiędzy mojemi szpargałami kilka świstków zawierających mianowicie prze-robienia lub tłumaczenia gawęd i bal-lad majtków, dobrze znanych na mo-rzu a mało na lądzie. Niektóre z nich posiadają pewną prostotę a nawet ogień poetyczny w oryginale, a znajomi moi

twierdzili iż tłumaczenia były dobre i radzili mi bym je wplótł w powieść rymowaną. Nie czując jednak sił poetycznych w sobie, zwłaszcza iż lepiej władam mową angielską jak polską i braknie mi często wyrazów polskich na moje uczucia, posłałem Panu kilka ustępów, chcąc w ten sposób uzyskać radę bezstronną. Uzyskawszy ją niezaniecham i usłuchać zleceń Pana – powieść rymowana a nie poetyczna pójdzie ad acta.

Ponieważ wyjeżdżam na mieszkanie do Szwajcaryi gdzie pozostanę póki o tyle nie ułożę moich interesów bym mógł do Nowego świata na zawsze

powrócić, więc niebawem przyszlę Szan. Panu kilka rozdziałów powieści morskiej à la Marryatt lub Cooper prozą. Obawiałem się jednak iż publiczność nasza, nieoswojona z morzem, tylko niezasmakuje w czemś podobném, zwłaszcza iż powiastkę moją (część jéj mam dawno napisaną) nie dla Polaków lecz Anglików pisałem. Niezaszkodzi jednak posłać Szan. Panu małą próbkę, a jeżeli się nie zda, mogę ją zużyć po angielsku.

Upraszając Pana o zachowanie mię w łaskawej pamięci piszę się

Sługą uniżonym

Sygurd Wiśniowski

Szanowny Redaktor Kłosów

Sygurd Wiśniowski.

Ur. r. 1841.
+ 1892 r. 22 Kwiet.

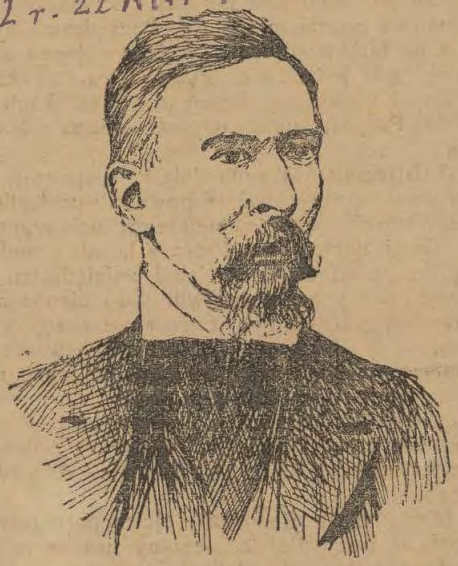

Z telegramów, zamieszczanych dzień po dniu prawie w zeszłym tygodniu w „Kurjerze“, czytelnicy dowiedzieli się o kandydaturze na posła ze Stanisławowa i o nastąpionej we Lwowie śmierci znanego podróżnika Sygurda Wiśniowskiego.

Przed kilkunastu laty koła literackie i towarzyskie Warszawy poznały tę na wskroś oryginalną postać, gdy na zaproszenie ówczesnego wydawcy „Tygodnika ilustrowanego“ i „Wędrowca“ p. Gracjana Ungra, Sygurd Wiśniowski przybył do naszego miasta.

Fama atoli o jego życiu przybyła o wiele przed nim. Wiedziano, iż Wiśniowski, urodzony w Galicji w Paniowcach pod Zbruczem, jako siedmnastoletni chłopiec rzucił gimnazjum i puścił się na wędrówkę po Rumunji i Turcji, zarabiając na życie jako nauczyciel języka francuskiego i jako konduktor telegrafów. Z wykładów uniwersyteckich we Lwowie, dokąd po roku włóczęgi powrócił, udaje się jako ochotnik do armji Garibaldi'ego i odbywa kampanję włoską w r. 1860-ym. Następnie przebywa z kolei w Anglji i Australji, próbując rzemiosł majtka i górnika, aż wreszcie zostaje obywatelem Stanów Zjednoczonych i w stanie Minnesota wydaje dziennik, który mu przynosi wybór na posła do kongresu.

W Warszawie zajął się wyłącznie pracami literackiemi, do których wspomnienia z bogatego w rozmaitość własnego życia dawały mu obfity materjał. Z tego okresu czasu pozostały po nim dwa dzieła „Dziesięć lat w Australji“ i „Dzieci królowej Oceanji“; kilkakrotnie też widziano go na katedrze prelegenta.

Udawszy się wreszcie do Galicji został przedsiębiorcą kopalni nafty i już rzadziej zabawiał się piórem.

Śmierć zaskoczyła go w sile wieku.

Kur. Codz. 1892 r. 16/28 Kwiet. № 117.

rów, Rouget de l'Isle, który utwór swój skomponował w nocy z d. 24-go na d. 25-ty kwietnia r. 1792-go w Strasburgu. Poszukiwania muzyków dowiodły, iż melodja hymnu zapożyczoną została z oratorjum Grisona „Esthera.“ Bądź co bądź, owego oratorjum nikt dziś nie zna, a Marsyljanka rozbrzmiewa po całym świecie. Początkowo hymn Rouget de l'Isle nosił tytuł: „Śpiew wojenny armji reńskiej,“ gdy jednak w d. 30-tym lipca r. 1793-go konfederaci marsylijscy weszli przy dźwiękach hymnu do Paryża, śpiew uzyskał miano „Marsyljanki.“

△ **Jubileusz.** W tych dniach rozpoczęły się w Ferrarze uroczystości z powodu pięćsetlecia istnienia starożytnego tamtejszego uniwersytetu. Z tej okazji zjechali do Ferrary liczni przedstawiciele uniwersytetów i akademji umiejętności. Ministrowie włoscy usprawiedliwili swą nieobecność przesileniem gabinetowem. Ceremonje wstępne odbyły się w d. 21-ym b. m., poczem otwarto w gmachu uniwersytetu wystawę sztuk pięknych, rozpadającą się na trzy oddziały: sztuki starożytnej, nowożytnej i zastosowanej do przemysłu. W dniu zakończenia uroczystości jubileuszowych położony będzie kamień węgielny pod pomnik Aureljusza Saffi'ego.

△ **Margrabia Several,** ojciec portugalskiego posła w Londynie, zamieszany jest w proces rozwodowy bardzo skandalicznej natury. Sprawa, która niebawem rozegraną zostanie przed kratkami sądowemi, budzi wielkie zainteresowanie w arystokratycznych kołach Anglji. Ojciec dyplomaty liczy sobie już 61 lat życia, ma jednak serce tak czułe na wdzięki niewieście, jak przeciętny student. Przed paru miesiącami poznał on w Folkestone, gdzie zażywał kąpieli, młodą blondynkę, miss Idę Kushel. Niebawem starzec rozgorzał miłością, tak, iż po paru tygodniach ofiarował młodziutkiej a pięknej miss swe imię, majątek i serce. „Nie, panie!—odpowiedziała miss Ida rezolutnie—jestem uboga, nie chcę się piąć w nieswoje sfery, a więc i propozycji pańskiej przyjąć nie mogę. „Mam tak znaczny majątek — odpowiedział romansowy margrabia—iż dla nas dwojga wystarczy. Na dowód czego natychmiast na rzecz pani uczynię zapis 400,000 franków.“ Ślub panny Idy z wesołym

---

Musiałem odpoczywać z kwadrans, zanim przyszedłem trochę do siebie; później tańczyłem z Zosią. Z panią Corą więcej już nie tańczyłem, i dość wcześnie wróciliśmy do domu. Następnego dnia Daniel odjechał, jeszcze raz żonę nam polecając. Od tej chwili cały dzień prawie byliśmy razem: rano na spacerze, później na kawie, potem na obiedzie, a w końcu na spacerze i herbacie. Starałem się wszelkimi sposobami zajmować się wyłącznie Zosią, a panią Corę przekazałem przyszłej mamie. Byłem prawie niegrzecznym, zbywając Danielową kilkoma zaledwie słowy; ale mimo to dziwny jej czar ogarniał mnie, i przeczuwałem jakieś nieszczęście...

Na trzeci dzień po wyjeździe Daniela, wieczorem, cieszyliśmy się z Zosią, że już tylko cztery dni do wyjazdu zostało. Wyszedłem od niej około północy, położyłem się spać i zaraz zasnąłem: śniłem o pięknych oczach Coryl... Obudziłem się bardzo wcześnie i zasnąć już więcej nie mogłem; wstałem więc zaraz po piątej i wyszedłem w góry. Był piękny, pogodny i ciepły poranek; podnosiłem się co-

Bilet wizytowy Joachima Lelewela.

№

Zawadzki Władysław.

a.) i b.) Dwa listy do K. Wł. Wojcickiego w interesach literackich — z r. 1873. i 1874.

c.) List do tegoż w którym przyrzeka przysłać swoją autobijografią i portret dla umieszczenia w Kłosach — a także prosi (nawzajem) K. W. W. o przysłanie notatki o ruchomych dietach przez siebie wydanych — 1. Marca. — 1875.

o Jubileuszu dla S. Goszczyńskiego

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 488)

Ludwik Zychliński.

ze Lwowa 11 Maja 1873

145

Szanowny i Kochany Panie!

A godziż się tak zapomnieć o słudze swoim? Wszakże to już wieki jak żadnego słówka wieści od was – Na dwa listy żadnej odpowiedzi – Wieki jak ani literki mojej w „Kłosach" chociaż tyle artykułów spoczywa tam w Waszej tece redaktorskiej oczekując z upragnieniem światła dziennego – Biedne przepołowione Huculiska! Godziłoż się skazać ich na tak bolesną operację i zapomnieć o nich? A teatr

./.

Skarbkowski? A Lufferyński z Królikowskim? Ojcze - ojcze Redaktorze zmiłujcie się i ulitujcie tego zapomnianego w cieniu biedactwa i pocieszcie strapioną duszę moją.

Wiadomości z Wiednia że wystawa jeszcze nieurządzona a to w takim stopniu że jeszcze niema co widzieć i jechać nie warto, wstrzymały wyjazd mój do Wiednia i dopiero pojutrze nieodwołalnie wyjeżdżam. Przyszły list o wystawie, da Bóg od dziś za tydzień, będzie już z Wiednia - Teraz posy=

./.

tam korespondencyę o wystawie
ułożoną z autentycznych wia-
domości, które tu ciągle z Wie-
dnia odbieram. Łączę także
Kronikę Lwowską i wyraz
wyprawdziwego poważania
wraz z serdecznem pozdrowieniem

Wasz zawsze

Wrzewacki

Biedne artykuły moje raz
jeszcze gorąco polecam łasce
Waszej.

Listy w Wiedniu będę odbie-
rał pod adresem: Dyonis Zawadzki
Albrechtsbahn Direction – Kanova
Gasse 3.

Jeżeli p. Jan Królikowski wyjechał
do Wiednia raczcie mi donieść wprost do
Wiednia gdzie bym go tam mógł znaleść

Kochany Redaktorze!

Otrzymawszy dzisiaj list wasz posyłam natychmiast żądany artykulik o Wałach Hetmańskich — Za pobłażliwy a pochlebny sąd o Dwóch światach serdecznie dziękuję. Ubolewam że nie posiadam pod ręką egzemplarza który bym mógł wam posłać, szanowny Prezesie — Może mi się uda dostać to wam poszlę do Krakowa. Raczcie donieść skoro tam przybędziecie.

Czy Padurra, posłany stąd pocztą doszedł już rąk waszych?

Z prawdziwą roskoszą czytam wspomnienia o starej Warszawie w Bibljotece Warsz. Śliczna to

rzecz – jakby złota kopalnia remi-
niscencji, którąście uroczem piórem
skreślili. Czy nie można by dostać
Śpiewek Podolanina, Doliwy Starzyń-
skiego wydanych w Warszawie r. 1830.
Muszę sprostować wzmiankę że nic
więcej z jego prac nie wyszło dru-
kiem. W roku 1857 wyszedł we
Lwowie tom jego poezji, wydany przez
Kozieradzkiego – w którym zawiera
się także przekład Matki rodu Do-
bratyńskich. Nie wiem czy wydanie
to znajduje się dzisiaj w obiegu
księgarskim. Miało być więcej
tomów – lecz się urwało na pierw-
szym, podobno z powodu śmierci
wydawcy.

./.

Zależy mi wiele na tem aby się dowiedzieć kto jest autorem powieści Kamienne serce w Bluszczu umieszczonej — raczcie donieść przy pierwszej sposobności.

Spieszę list wyprawić — kończąc serdecznem pozdrowieniem, jako zawsze pełen czci i poważania

przyjaciel i sługa

[illegible]

Lwów
21 Lipca 1874.

Szanowny i Kochany Panie!

Jurko na dwa tygodnie zalegam z odpowiedzią, lecz Bóg widzi nie z własnej winy, bo od dwóch tygodni siedzę z opuchłą twarzą i głową zajętą, tak iż ani pióra wziąść do ręki, ani o czemkolwiek porządnie pomyśleć nie mogę. Dziś wreszcie jest już zaczęcie lepiej, i pierwsze użycie pióra jest w celu przedstawienia Panu tych słów kilku odpowiedzi i uścisku serdecznie przyjacielskiej Waszej dłoni. Chciałem zarazem prosić artykułu o Włodzimierzu Dziedzyckim i swojej własnej fotografii, stosownie do wyrażonego w listach waszych życzenia; lecz że artykułu dotąd napisać nie mogłem; a co do fotografii, tej niemam

/.

gotowej, a z opuchłem obliczem w tej chwili fotografować się jeszcze nie mogę, więc nie chcąc dłużej zwlekać odpowiedzi, posyłam dzisiaj list sam a biografję żądaną Włodz. Dzieduszyckiego, poszlę za dni parę — najdalej do tygodnia ją otrzymacie — wraz ze spisem niektórych jeszcze imion, godnych pomieszczenia w „Włosach" do których mógłbym napisać biograficzne objaśnienia. Dziwi mię że nie posiadacie fotografji Bielowskiego. Zdaje mi się nawet że kiedyś dawniej sam ją Wam posłałem. Jedna jest tylko; bo szanowny pan August nie lubi pozować fotografom. Jeżeli tedy nie macie tej jedynej jaka jest w obiegu, to chętnie wystaram się i poszlę, gdy się do życiorysu

./.

jego zabrać zechcecie.

Pamiętnik o literaturze galicyjskiej mam na warsztacie — dla Bibljoteki warsz. lecz to wymaga nieco więcej czasu — więcej nawet niż się pierwotnie spodziewałem — lecz niszczę się w słowie niechybnie — acz nieco później. Zaś Kronikę do Kłósów, w tym jeszcze miesiącu, tj. z końcem marca, poślę.

W poprzedzającym liście żądanie kochany Panie, ażebym Wam posłał życiorys mój własny — Tego uczynić niepodobna mi — bo nie umiałbym się zabrać do czegoś podobnego. Mogę posłać wraz z fotografją notatkę zawierającą niektóre szczegóły — a wyświadczycie mi łaskę prawdziwą, o którą prosić nie śmiem, byłaby bowiem dowodem przyjaźni, którego nie potrafiłbym wywzajemnić, gdybyście zechcieli poświęcić chwilę cennego swego

./.

czasu i pióra, i przejrzawszy to trochę
przezemnie dotąd napisanego, kilka książek osobno wydanych /: bo o mnóstwie porozrzucanych po całym polskiem dziennikarstwie, bezimiennych artykułów i korespondencji mowy być nie może, gdyż tego nawet odszukać i zregestrować niepodobna :/ gdybyście, mówię, zechcieli sami skreślić i ogłosić taką biograficzną wzmiankę w Kłosach — Serdecznie byłbym wdzięczny powtarzam — a fotografię i notaty poszlę przy najbliższej sposobności.

Miejsca nie staje, a tu na zakończenie jeszcze wielka prośba — Drugi dowód prawdziwej przyjaźni, której nie odmawiajcie mi — Oto z powodu Waszego jubileuszu autorskiego chciałbym umieścić w jednym z tutejszych pism literackich obszerniejsze studjum o waszych pracach — w sposób jak obecnie umieściłem w Ruchu o Sew. Goszczyńskim. Otóż chcąc być dokładnym niepodobna mi się obejść bez waszej łaski i pomocy. Dzieła wasze tak liczne — zasług tak wiele

./.

położonych w półwiekowym okresie czasu, iż nie śmiałbym przystąpić do tego nie mając dokładnie spisanego autentycznego wykazu dzieł ~~prz~~ waszych — Raczcie mi przysłać ten cenny materjał, którego z upragnieniem oczekuję, aby się zabrać do pracy, która będzie mi jedną z najmilszych w życiu, lubo z trwogą rachuję się z mojemi siłami, czy mi uda się to tak napisać, jak sobie życzę, w sposób godny przedmiotu. Niecierpliwie oczekuję łaskawej odpowiedzi.

My tu zajęci w tej chwili krzątaniem się około jubileuszowej uroczystości Goszczyńskiego — która odbędzie się dnia 7 Marca wieczorem w sali radnej gmachu ratuszowego. Sam wybór publiki zaproszony. Kornel Ujejski wręczy mu książkę zbiorową „Sobótkę" — poczem nastąpi uczta — toasty — itd.

—/.

Sobótka powiodła się bardzo dobrze, lecz urosła do 40stu arkuszów druku. Są w niej rzeczy prześliczne i to przeważnie — ale są i słabsze — Zwłaszcza wierszów trochę za dużo. Z tem wszystkiem dobra przybyła książka.

Czekam rychłej odpowiedzi — przesyłając serdeczny uścisk i pozdrowienie przyjaźni

Krawacki

Lwów

1 Marca 1875.

J. Szumański

№

Zieleniewski Michał

Dr. Med. Człon. Tow. Nauk. Krakowskiego.

List do K. W. Wojcickiego. Przesyłając dla umieszczenia w Bibliotece Warsz. artykuł o Krynicy. z Krakowa. 10. maja. 1861.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Wielmożny Panie Dobr!

Bogactwo kraju naszego jakiego Opatrzność użyczyła mu w obwicie udzielonych zdrojach lekarskich - owych niewyczerpanych Jéj darach dla zdrowia i szczęścia pojedynczych osób - a środków ku polepszeniu pomyślności materyalnéj kraju - zwraca powszechniej uwagę ku naszym zakładom zdrojowo-kąpielnym, które umiejętnie spożytkowane stać się mogą bardzo ważnemi pod względem: medycznym, humanitarnym i narodowo-ekonomicznym. -

Przekonany że Szanowna Redakcya „Biblioteki Warszawskiej" której Wielmożny Pan Dob głównym jakoś Redaktorem wszystko co tylko krajowi

naszemu użyteczne chętnie popiera,
a ośmielony łaskawością Wielmożne-
go Pana Dob. jakiej przy złożeniu
mego Wielmożnego Pana w r. 858
uszanowania, a poprzednio i przez P.
Rakowieckiego kilkakrotnie już
doświadczyłem. poważam się upra-
szać Wielmożnego Pana o umie-
szczenie w "Bibliotece Warszawskiej"
załączonego tu artykułu o Krynicy.
Treść jego więcej lekka jak naukowa - z pominieniem wielkich
rozprawiań i niezrozumiałej ter-
minologii o ile sądzę, nie obciąży
"Biblioteki Warszawskiej." —
Jeżeli Wielmożny Pan Dob.
raczy wspomniony artykuł do
Biblioteki Warszaw: przyjąć -
przyrzekam udzielić Szanownej

Re

Redakcyi opisu innych najznakomitszych zakładów zdrojowych kraju naszego: jak Jaworzna, Szczawnicy, Truskawca, Bruka, Soka, Ciechocinka i t. p. na wzór obecnie załączonego artykułu, do czego wszelkie materyały posiadam. – pragnąc jedynie 25 exempl. osobnego odbicia z każdego artykułu – które przez tutejszego Księgarza (D. E. Friedleina [ale wyłącznie tylko przez niego, a nie przez innego] życzę sobie otrzymać. –

W razie odmownym o zwrot mego artykułu dopraszam się. –

Miło mi przy tej sposobności zapewnić Wielmożnego Pana Dobr. o mojej szczerej Czci i głębokim szacunku – z jakiem dla Wielmożnego Pana na zawsze zostaję

Kraków
D. 10. 5. 61.

szczerze kochający ziomek
Ł. Zieleniewski
Członek Towar. Nauk. Krak. i Lekarski Warszaw.

X

157

Mickiewicza wyjdzie
osobno w obszernem
rozwinięciu — tu zaś
rzuciłam główne rysy
i zasady tej pracy —
którą powoli wykony=
wać trzeba — gdyż tu idzie
o filozofiję naszych dzie
jów. —

Racz WPan Dobr: przyjąć
zarazem moje studja w
charakterze wydawcy
Biblioteki i niechcy ich
rozbiór znajdzie miejsce
w tem piśmie — które coraz
wyższe przybiera znacze
nie w kraju. —

Łączę wyrazy głębokie-
go poważania.

E. Ziemięcka

Poniedziałek

Nie mam przyjemności
znać P. Kaszewskiego
~~służę~~ więc wPan Dobr. za
komunikować mu moje
studja nad Mickiewiczem
gdyż sąd jego o nich w
Bibliotece byłby mi bar-
dzo pożądany.—

№

Zienkiewicz Romuald.

(ociemniały.)

Dwa listy do K. W. Wojciechowskiego. W interesie literackim. z Wilna. 3. i 26. Września. 1853.

ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

26go Września
8 Października 1853 r. Wilno.

Szanowny i Łaskawy Panie!

Przed trzema miesiącami, Wielmożny Pan Dobrodziéj łaskawie mię uwiadomił iż odbitki rozprawki, mojéj już są w Pańskich ręku i zapytał mię: jaką bym koleją życzył je otrzymać? Natych miast miałem przyjemność W.P. odpisać, prosząc o przesłanie mi wszystkich tych 250ciu odbitków przez pośrednictwo Warszawskiéj księgarni pod firmą Zawackiego i Węckiego. Posyłki téj dotąd jeszcze nie otrzymałem.
Teraz nadarza się mi wielka zręczność otrzymania jéj przez ręce jadącego do Królestwa, szanownego Księdza Józefa Kostewicza Dziekana Grodzieńskiego. Upraszam więc Kochanego Pana o wręczenie W. Księdzu Kostewiczowi odbitków rzeczonych i o łaskawe przyjęcie z nich kilku exemplarzy na pamiątkę dla Kochanego Pana.
Załączając zaś wyrazy najszczersze wysokiego szacunku i poważania, wyznaję iż na zawsze pozostanę Obojga Wielmożnych Państwa

Dobrodziejstwa

najobowiązańszym i najżyczliwszym sługą

Romuald Zienkowicz.

Szanowny i Łaskawy Panie!

Doznawszy nieraz dobroci Łaskawego Pana, ośmielam się i dziś obarczyć najpokorniejszą prośbą o zaopiekowanie się prenumeratą na moje Próbki Rymowe, przez wydanie znajomym biletów na nie, ile będzie można, i przez ogłoszenie téj prenumeraty w Bibliotece Warszawskiéj, w Gazecie Warszawskiéj, i w Warszawskim Kuryjerku. Jeżeli by Łaskawy Pan przychylił się do prośby mojéj, a załączony do tu przy prospekcie biletów trzydziestu nie wystarczyło, raczyłby Szanowny Pan dobrodziéj wydawać Prenumeratorom z poświadczeniem karteczki — a w każdym razie nie zrobiłbym zawodu. O listę prenumeracyjną

upraszam najdalej na tydzień przed końcem następującego Października, wedle starego stylu.

Na początku zeszłego maja i czerwca posłałem pod adresem Redakcyi Bibliotekiwarszawskiéj do jej pisma wierszyki moje; nie znajdując ich w niem dotąd, dałem się wwieść w pokuszenie ciekawości: czy wierszyki te do Redakcyi nie doszły, lub czy przez Nią zbrakowane zostały? Ośmielam się więc [illegible] Szanownego Pana też upraszać o łaskawe uwiadomienie mię o tém.

Ufny, iż serce Pańskie przebaczy natrętności mojéj, składam wyznanie

naj szczérszéj wdzięczności mój
i wyrazy wysokiego szacunku i
najgłębszego poważania, z jakiem
oboje pozostaniemy nazawsze dla
obojga Wielmożnych Pań-
stwa Dobrodziejstwa —
szanownego i Łaska-
wego Pana
Dobrodzieja

najżyczliwszy i najobowią —
zańszy sługa
Romuald Zienkiewicz

3/15 września 1855 r.
w Wilnie. ulica subocz. dom Olendzkiéj.
Od ks. Michała mieszkać będę w ulicy

Poprzeczno-wileńskiéj, w domie
Zaostrowéj, w témże Wilnie.

Listy
Jana Matejki

Szuk. 6

Szanowny Panie! w niemożności zbli:
żenia się osobiście - lubo duszą całą żyją
podzielnie z świętą męczeństwa ofiarnicą -
śród rozlicznych walk, pytam Pana:
o pewność jakową co do losu Ojca
dzieci moich? W tym stanie strasz:
nych sądów, wszech uczucie w bieg idzie
- idzie silnie - raz: jasną promienną
budzone wiarą, to znów czarnym parte
niepokojem. Chciej Pan pytanie
moje dla siebie zachować - zacność
posłannictwa Twego w żywocie prawdy
budzi tak ufność jako cześć żywą.
Odpowiedź racz mi Pan udzielić
koleją tą, jaką Cię list mój dochodzi -
a odpowiedź najprawdziwszą - byłażby
jedną ze strasznych! Serce moje
szkołę chłost przeszedłszy, zmężniało
trwale na chwalebnych bóli cierń..
Z głębokim piszę się szacunkiem
dla zacnego Pana

19/11 Ces. T. Zmorska z Osieka

List ten pisany w r. 1846. lub 1847.
Kiedy Roman Zmorski był
uwięziony. Z powodów politycznych

Wielmożny Pan K. W. Wojciech
w Warszawie.

Szanowny Panie,

Bardzo dziękuję za zaszczycenie mnie listem - pierwsze to słowo, jakie pamięć Romana odbiera od Pana.

O wydaniu pism u Żupańskiego myśleć niepodobna - jest to firma znarowiona, i zepsuta pochwałami - skutkiem czego, wielu z pierwszorzędnych pisarzy uskarża się na nią - a cóżby dopiero wdowa - sierota?.

Pamięć Romana przechodzi cicho.. jak grób stoi samotnie.... To zwykła kolej tych z ludzi, którzy kochając wiele, wiele przecierpieli... A ja, prosząc, rozpytując się, kołacząc o pomoc w wydaniu pism naprożno - chiba złamie

pióro jego, i szatę własną roz-
drę - żeby zgubić ślad bytu, śród
życia egoizmu i rachunkowości.
Pojmiesz Szanowny Pan, któren
lepsze zapamiętasz czasy, że
dziś, ja sama, bez pomocy, rady,
nie niezrobię - a to: niéma-
jąc wszystkich pism czasowych
w jakich drukowały się artykuły
Romana, pod ręką - a nadto,
kompetentnego na bij drodze
doradzcy krytyka, któremu,
najchętniéj ofiaruję połowę
z dochodu, przypadającego na
mnie z tychże pism.
Wzgłaszając się do Warszawy,
wzgłaszałam z wiarą, że tam,
gdzie Roman wykołysany,
tam należycie ocenionym,
i wysłuchanym będzie ...
czego spodziewał się aż do
śmierci ....

Po wypowiedziawszy Szanownemu Panu, piszę się z głębokim szacunkiem

T. Zmorska

25/9 73

: Skalmierzyce poste-restante via Breslau Ostrowo Gr. Duché de Posen ("en Prusse")

do K. Wł. Wojciechiego —

3. Stycz. 54. 169

Szanowny Panie!

Stosownie do okazanéj potrzeby (o czém wiadomość mnie dopiéro 1go Stycznia doszła) posyłam inną legendę w miejsce wyrzucić się mającéj, — jako też potrzebne z tąd odmiany w przypiskach na str. 192. Ponieważ raz już zaszła potrzeba odmian, może by bez wielkiéj różnicy dała się przy téj sposobności i owa, którą byłem wpiérw proponował: to jest przedrukowanie kartki 91. w T. 1., tak ażeby tekst kończył się z wierszem 6ym

wierszem, na słowach: nie sądzili.

Rękopis dwóch dalszych tomów Pieśni przesłałem panu M., — który wyłącznie będzie tak łaskaw zająć się interesem tym z Panem.

Nieodbierając dotąd eksemplarzy powiastek, upraszam Pana o przyśpieszenie wysyłki. A ponieważ rękopis podobno uległ znacznym zmianom, prosił bym ażebyś mi go Pan na niejaki czas udzielił, celem tylko

zachowania sobie poprawnego tekstu
w razie.

Z należnym szacunkiem

[illegible]

Autograf Romana Zmorskiego.

do K. Wł. Wójcickiego.

№

Żychliński Ludwik.

List do K. W. Wojciechiego przesyłający artykuł do „Ktosów." Kowalew pod Pleszewem. 28 stycznia — 1871.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

172

Szanowny Panie,

W przekonaniu, że załączony list zechcesz umieścić w Kłosach, upraszam zarazem, abyś był łaskaw mię zawiadomić, czy i nadal pożądana Ci będzie moja korrespondencya, którą tem chętniej bym zawiązać pragnął, im dłużej Kłosy abonuję. W końcu dodaję, że praca literacka i publicystyczna bynajmniej mi nie jest obcą, jak się Pan możesz przekonać z spisów bibliograficznych ostatnich lat 15stu.

Łącząc wyraz szacunku, zostaję

uniżonym
Ludwik Żychliński

Kowalew pod Pleszewem
d. 28/1 71.

No

Miniszewski Józef.

Pisał pod pseudonimem „Starży" „Czesnikowicza" etc.

zabity w r. 1863.

a.) List do Bergera Sekretarza Red. Bibl. Warsz. w stylu żartobliwym o interesie literackim d. 15 Pazdz. ——— 1846.

b.) List do Hussarowskiego Księgarza w Żytomierzu. proponując mu sprzedaż swoich pism do druku. Warsz. 12 Grud. 1860.

wyłączono do koresp. Hussarowskiego 26. VI. 60. Jel

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 436)

176

Szanowny Panie!

Na miłosierdzie Boże donieś mi Pan o losie mojego konia? Czy przyjęty i czy przez Cenzurę przeprowadzony? – Jeżeli Biblioteka w siłę konia wierzy i myśli go zaprządz do tryumfalnego wozu swojego – rzecz naturalna, wypada autorowi zaliczyć na obrok złotych dziesięć – zwłaszcza gdy dworek na Kopcu licho anszlagowany mało architektowi przyniósł pożytku. W każdym razie choć półgębkiem racz Ojcze Dobrodzieju coś rzekąc o szkapce – pożądana to będzie dla mnie wiadomość. –

Pełen uniżoności
szacunku i poważania

J. S. Starza

d. 15. 10. 46.
Podwal. N 519.

Wielmożny
Berger
WWWPan Dobrodziej
w Redakcyi Biblioteki Warsz
w domu Młokosie-
wicza przy Senatorskiej
Ulicy

Starsza - raczej Miniszewski

№.

Kozakiewicz Antoni.

№ 197

Tomasz Padura.

1) Wiersz „Muraszka. Duma." po rusinsku napisany własnoręcznie przez Padurrę. (b.d.)
2) Wiersz „Żymyk"

Portret fotogr. Tomasza Padurry z jego własn. przypiskiem ofiarowany Wład Górskiemu d. 24. Czerwca. 1871. z Koziatyna. Przytym list Mariana Wasiutyńskiego donoszący o śmierci Padurry nastąpionej 8/20 września 1871. r.
(wyłączono do koresp. Górskiego, 22. VI. 60. Jaz.
Fotografia pomnika grobowego dla Padurry.)

przekazano do Oddz. Graf. VII/57 B

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

Upraszam się Redakcyi ogłosić ten artykuł w Bibliotece

Muraszka.

Duma.

Pidnësyś witre z mohył i stepiw
I sumno w dubrowach zaduj!
Może prawnukam podasy mij śpiw,
A może woroham wiszczuj....

Szczeż në osiły pyl ni tumany,
Z horiw Bateja hrëmyt spïż;
W Ładyżyn wernut w ćmi Bisurmany
I wałiw szczoraz błyż a błyż.

Szejtan na misto wede Jeńczary,
Dowho derżałoś... i zdałoś...
Łysz nim do zamku dijszły Tatary
Krowi potopom zalałoś.

A zamok strëmyt jak u prystani
Sudno drimaje na chwyli;
Z wałiw Muraszka jak z mora twani
Siaje maszt w mraci i pyli.

Z płecza cilnuju jeńczarku zwisyw,
Bułat łyskuczyj w prawyci,
Hlanuw na misto, rubawby... mjasyw...
I w sotni zwernuw zrinyci.

„Bezcześtiem każe, në kupym żytca,
Persz naszych smertej widmstimoś;
Bjuczyś za mytu otczynu bratia
Łahnem, łysz sławni skinczimoś!"

Skazaw, udaryw — pyl i tumany
Szëroko nebo ~~zakryły~~ zakryły;
Polahły sotni, szczezły Pohany,
Tilky pidnesłyś mohyły.

Pidnësyś witre z mohył i stepiw
I sumno w dubrowach powij!
Może z nym do was sej załetyt śpiw
O zemłe! o Narode mij!

P.

Podnieś się wietrze z mogił i stepów i przynieś w dąbrowach zadniej moje przemówienie podaruj mój śpiew a moje wrogom wieszczuj...

Jeszcze nie ostygły pyły i tumany, z pod Batiego grzmi szpica i w Radyjon walą się w ogromie Bisurmany, i walów coraz bliżej a bliżej.

Rzucają na miasto wiedzie Jeńcowy, długo trzymała się... i zdała się... lecz nim do zamku dostali Tatary, krwi potokiem zalało się.

A zamek stromi jak okręt ustały dziwnie na fali; z wałów Murasika jak z morza ochłapani błyszczy mocno w mroku i pyle.

Przez ramie celna janczarka zwieszi, biegał pojedynczy nieprawicy; spojrzał na miasto, zabłysły... mięśni... i bo serdecznie odwrócił zrzenie.

„Bezecnicom rzecze, nie kupimy życia, wymóc na naszych zgonów odemścijmy się; walczyć za ukochaną ojczyznę bracia polegniemy, lecz sławnie skonamy się!"

Wyżaki, odeszł — pyły i tumany szeroko niebo zakryły; poległy jeńcy, szeroki pogranicze, tylko podmurzy się mogiły.

Podnieś się wietrze z mogił i stepów i przynieś w dąbrowach powiej moje zwiną do was dolecieć śpiew o dziejach! o Narodzie mój!

Postawiono w Radyjonie na straży niepodległości tylko tysiącami kurhanów pułkownik Murasika, mieszkał na niebezpieczną stawę: odpoczął jednakże napadów niekiedy Turków Armia pod wodzą Izzeta i Sułtana. Utrudnić obsługiwać Dorzecznika niemożliwe Radyjona podobieństwo obronie bezpieczeństwa Murasiki; nie spodziewali się tym sposobem ocalić swoje życie bez wszystkich żyć wyjść, a domy ich obronne na popiół. Uderzeniem Murasika przez dwa tygodnie bronił się w zamku; nadeszła Stabija z towarzyszami do siebie trudu i braku wody, zrobił on wycieczkę i zapędził pobranych wrót. Stanowisko dla niego bolesne dla Turków. Stanowisko radzi umrzeć a nie się poddać. Rozpoczął walkę z nadzwyczajnem męstwem. Napróżno Mohamedanie radzili im stanąć obiecując im dworność życie. Waleczny Murasika swoim towarzyszom powtarzał, „Wyjdziemy się śmierci naszej potępieniu wojsk ruskich walczą za ojczyznę nie skupimy życia wiernie nieśmiertelnej, tak do ostatniego tchu zachował bohatir wiernych towarzyszów (Historia Matki Rossyi Dymitr Bantysz Kamieńskiego Część II. str. 139).

Z hoiw Batieja
w Radyjonu

Miasto Radyjon z położeniem nad Bohem należy bezwzględnie do miast o stosunkowo bardzo dawnych; dobywało pod Olegiem Waregs, otwierał swoje bramy Sobiesławowi Światosławowi; pod nim Batuchan rozwijał swoje namioty, nie mógł podobać dla silnych twierdz naszych, wtedy przebaczenie mieszkańcom, a podał język się wziął rozkazał. Do Radyjonem miejsce nasze Batoniem, pamiętne roku 5.1502 Chrześcijan w 1502 roku wrześniu Czerwca.

Szczęście na miasto wedle Jeńcowy.

Szczęście Kozakom pozwa głowy wojewodzi Suruki nastawił się dobywaniem miast po Ukrainie. Bo Ze-

Zorawnym obległ w obozie Polaków pod wodzą Jana Sobieskiego h. w. k. dnia dwudziestego b. t. Jabłonowski h. p. Potanowski. Witerkowski pułkownicy, dwadzieścia pułków Tatarów Nogajskich dwadzieścia z Dymitrem Kijanowskim.

Z wrażin Murzicha

Pomimo z XVII wieku pisząc [illegible] o urzędzie Ludwisma pisarzu Tatarskim, daje Murzzie imię, Jan, lecz o jego pochodzeniu niewspomina. Jan Chrz. Tatar w wojsku Sobieskiego na Śląsku i Białej=Rusi pisząc o Tatarach wiele chrzcili wolontaryskich, którzy wodzili Murzichaj, przyczem dziwy barwnych do walczenia i uszkodzenie ich za zbroją. Potem odznaczył się Murzicha, przyrodził wiele wielkim pędem, wtrącił tak jakby siwizn na sukmanie pozostał przychodził i zaraz ryzia przy lecznem Mogile stawiał, trochę oddal od wojska Litewskiego. Murzicha mówił się już bieżącym biegu z bitwy ganiem, czyniąc jakoby nowej hetman i nowotne wojsko, bo stało się tak zdobne, że i nam samym serca przyrastało, patrząc na onę zdobność. (Pamiętnik. str. 90, 7 p. Murzicha Tatarzin chwarczenie wojskiem był w Świecanym Tatarzbie bitwy ruszano jego chrzcicie jest rzeczem, umarł i Murzicha serego z dziećmi, a wstąpił na prawdę, Tatarz w bardzo Senego Jabłonowskiego h. p. k. wsiadł Zaprawdzie, wiekom to czasie było niemożna i pewnie, czy czyje, zdaje się, przyczyn na dobę rozwiązania się Konfederacyi wojskowej na Tatarzarze, po wyjeździe Jabłonowskiego Hetmana. Jana. Jabłonowskiego reprezentacja. Waluma Murzicha stanął w domowestwie pułk Zaporowców z własnego wyboru Towarzystwa swoimi, którym prawie wszelka polska była satysfakcja, jak świadczy współczesny wiersz. Murzicha podjęzany w dorożnich rozpijanie taje wiele Janowi Sierce, był jemu bowiem w wgardle, którzy nie wrogo jim potrzeba oddał na wyjście Turkom. Murzicha posiadał wiele towarzyszów, duże rzeczy, sue bohaterskie; lecz nie nabył się wrobić ich wdzięczności Koszowy, wodzi on Czarnieckiego wodzu Wojnitowicza, Witerkowskiego, Potanowskiego, Borka, towarzyszami braci!

Adres.

Wielmożnemu Panu
W Rudy Tanowi Kazimierzowi
Wojciechowi
Kanclerzowi Biblioteki Warszawskiej
W Warszawie

Żyrnyk

Ne żurysia mij chaziaju
Ne za datkom ia idu;
O tak siadu, zaśpiwaje,
Widspiwaje, taj pidu.

Stari zamky mene znajut,
Ta dit dawnych uczu was;
W mojich pisniach woskresajut
Zmerli ludy, zmerłyj czas.

Z cilych spadkiw poisuszczych
Zistaw tilky jazyk nasz;
W niomu z hrobiw, do żywuszczych
Nesu dziw otcze-nasz.

De apostoła zaprosiat
Bohostawen bude dim!

De molytwy zaholosiat
Tam spasenia blysne hrim....

Skaże wstaty z mertwych czasam
Wsemohuszcza pisni wlast';
I rajdan myre twoim spasam
W ruki wilni mecz podast'!

Widczynite zamku bramy,
Nechaj pisń w nim zahude....
Pożuryt sia śpiwak z wamy,
Pożuryt sia taj pide.

Na dalekia bezdorożże
De pamjatok żywe ptach
De pokoit Zaporożże
Naszych predkiw światyj prach

Błohosławen nad kym hune
Cherowymyj joho hłas....
Chto za nych taj mecz dwyhne
W ryj rukij podast' z was...

Z szczątków spasion wid nyszczinnia (1)
Obmywajut w hrobach pliśń,
Dii, wiky, pokolinia,
Lyry, słozy, pisń! —

Tomasz Padura.

(1) Ze szczątków zbawicieli od niszczenia
Obmywają w grobach pleśń
Dzieje, wieki, pokolenia
Liry, łzy i pieśń —

Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

Zwracając Redakcyi część przesłanych mi artykułów, mam honor upraszać: 1/ aby Redakcyja artykuły wymagające prędszego przeczytania oznaczała cyframi 1. 2 lub 3, kładąc N=1 na najpilniéjszych; 2/ aby rękopisma miały paginacyje; 3/ aby przy przedstawieniu książki już po jéj wydrukowaniu - były razem przedstawiane i wszystkie rękopisma, które z woli JW Kuratora mają odtąd pozostawać w Cenzurze.

Co się tyczy przesyłających się obecnie artykułów, to dwa zwracam niepodpisane; a mianowicie Tomka P. Gygorowicza, upraszając Go, aby, jeżeli może, zdecydował sam miejsca wykreślone. Bo sceny wszystkowni są zbyt obrażające przyzwoitość, a bohaterki i bohaterowie tych scen - zapewne Biblioteki nie czytają, więc się i nie poprawią. Gdyby jednak autorowi lub Redakcyi inaczéj się zdawało, text może być w zupełności przywróconym -; tylko ustęp o namawianiu do złodziejstwa zechce P. Gygorowicz usunąć lub przerobić.

Artykuł P. Połujańskiego zwraca się z prośbą do autora o wskazanie źródeł - jeżeli są drukowane;

~~dla~~ o przedstawienie zaś oryginału w odpisie - jeżeli w druku się nie znajdują; bo o ile mi się widzi tłumaczenie jest niedokładne. Dlatego zaś żądam, że fakta mają z historyą Rossyjską styczność.

Z Pamiętnika czynności Brygady Polskiej - usunięte miejsca faktów w niczém nie zmieniają, a oto też głównie autorowi chodziło

Zostaję zawsze
z głębokim szacunkiem

Najniższy sługa
Wapłoński

Warszawa
1/23 Marca 1875 r.

Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej

Opuszczając Rzym, chciałem zebrać wszystkie notatki moje po Bibliotekach spisywane, w jedną całość; i ułożyłem z nich Wiadomość Bibliograficzną o Rękopismach zawierających w sobie Rzeczy Polskie, której Wstęp i Spis rozdziałów posyłam przy niniejszym liście, dla umieszczenia, jeśli się Wam zdawać będzie, w najpierwszym poszycie Biblioteki Warszawskiej —

Cały Rękopism złożony będzie (mniej więcej) z 18tu arkuszków, takiej wielkości, i takim charakterem pisanych, jak dwa tu załączone, które są właśnie początkowe. Od was zależeć będzie, czyli zechcecie wydrukować w całości w Bibliotece; natenczas warowałbym sobie tylko 100 odbitków (płacąc papier odsiebie) lub czy tylko wyjątki dacie; a wtenczas prosiłbym zaproponować Spółce Nakładowej wydanie tej broszurki, pod warunkami jakie sama zechce, a na które zawczasu przystaję — Później skommunikujemy się co do przesłania mi kilkunastu odbitków, lub exemplarzów Broszurki, do Berlina lub do Lipska — Z Materyałów przezemnie zebranych, mam zamiar wydać 1mo Bullarium Polonicum Selectum z samych kopii autentycznych Watykańskich złożone (100) 2do Kroniki Polskie z XIII i XIV wieku po łacinie i po polsku. 3cio Dokumenta ~~historyczne~~ rozmaite do Dziejów Polskich (prawie wszystkie po łacinie i po włosku) (do 200) — Prosiłbym o udzielenie mi uwag o tém, z Wydziału Historycznego; oraz o dowiedzenie się w Cenzurze, czyli tytuł Bullarium itd. byłby pozwolony — Chciałbym wiedzieć także, czyli do ~~drukowania~~ wydawania czego za granicą, trzeba osobnego pozwolenia, czy nie? — Co do Dokumentów, niewiem

jeszcze

czy je dołączyć do Zrzodeł do Dziejów it, czyli też jako oddzielną całość Rzymsko-Polską stanowiące, osobno wydać, i w jakim języku

Na te wszystkie pytania chciałbym mieć odpowiedź i Radę – Adres mój przez całe lato będzie Frankfurt nad Menem, w Banku Rotszylda, gdzie spodziewam się wkrótce mieć od was odpowiedź, abym wiedział co począć, zwłaszcza z Wiadomością Bibliograficzną, której wstęp Wam teraz przesyłam – Przytem przyjacielskie pozdrowienie dla wszystkich Kolegów.

Aleksander Przezdziecki

Rzym 30 Maja 1847 r.

№

Sierociński Teodozy.

List do Jana Bergera Sekretarza Redak. Bibliot. Warsz. w interesie osobistym. Z Puław. 3. Września 1850.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932. a. 188)

Do P. Józefa

189

Szanowny i ukochany Panie!

Proszę ja Pana o doręczenie Panu Szczycińskiemu Wrześniowego Nru Bibliot. Warszawskiej, aby mi to przesłał zaraz przy trasporcie mającym się do mnie wyprawiać. Sam przyjadę do Warszawy na kilka dni, jak tylko się dowiem o przyjeździe Ministra, przed którym chcę się stawić z prośbą w ręku. Donieś mi Pan przez Pana Jana albo i sam krócintko donieś, jak tylko przyjdzie lub będzie na pewno spodziewany, o co piszę także i do H. Natansona

Dn 3 Wrześ: 1840 r.

Twój zawsze szczery

T. Kiwiński

Pułtawy P. S. Do Pana nie zajadę

ale do Księdza Wyszyńskiego, do którego i list załączam, pozwól łaskawie zacnemu Michałowi Jerozimowi, aby ten list odniósł, i bilecik do Panny Celiny Chleb. wszak musiał się już uspokoić z rozszerzeniem Biblioteki.

Panu Janowi serdeczne ukłony załączam i o odpis na mój przeszły bilecik bardzo i bardzo proszę.

A Monsieur
Monsieur
Joseph Berger
Secrétaire de Red. de la Biblioth.

à Varsovie
w domu Michaut na-
pmaw Reformatów

Teodor. Sieroczyński.

No

Stawiski Edmund.

+ 1890. —

1.) Do K. Wł. Wojcickiego — w przedmiocie artykułu drukującego się w bibliotece warszawskiej Pokłężyce 20 Lipca — 1851. r.
wyłączony do koresp. Wójcickiego, 22. VI. 60. Jel

2.) Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej — posyłając artykuły do druku — Pokłężyce 10 Lutego — 1856 r

3.) Artykuł do Ziarna dla głodnych — 1880
wyłączony do fascykułu „Ziarno", 26. V. 60. Jel

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Do Sz: Redakcyi Biblioteki Warszawskiej

Przesyłam do użytku Sz: Redakcyi pismo moje pod napisem „Teofrast i niektórzy nowsi badacze charakterów." Jest to rzecz i dosyć długa i dosyć nudna, może więc Sz. Redakcya uzna za stosowniejsze użyć to pismo częściowo, co do mnie wolałbym gdyby było zamieszczone w całości, jeżeli ma być użyte.

Obecnie przesyłający się artykuł jest wyjętym ze zbioru z którego już poprzednio udzieliłem Sz. Redakcyi fragment pod napisem „Krzyż nad drogą." W druku położono na nim mylną cyfrę J. S. zamiast E. S. Mniejsza o to - ale pismo załączone życzyłbym sobie aby już pod moim nazwiskiem było, bo mówiąc o żyjących pisarzach niechciałbym się kryć pod zasłoną bezimienności.

z szacunkiem

Ed Stawiski

Podłężyce
dnia 10 Lutego 1856 r.

195

№ 180 Piątek, dnia 11 Lipca 1890 r. Rok CXVII

GAZETA WARSZAWSKA

POLITYCZNA SPOŁECZNA I LITERACKA,
PISMO PORANNE, CODZIEŃ WYCHODZĄCE, NIE WYŁĄCZAJĄC DNI NIEDZIELNYCH.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA przy ulicy Długiéj № 42, otwarta w ciągu dnia i przez całą noc.

Numer telefonu 14.

Rękopisów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się.

CENA GAZETY:

W WARSZAWIE:
Rocznie . . . . . rub. 9
Półrocznie . . . . . „ 4 k. 50
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25
Miesięcznie . . . . . „ — „ 75
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5

NA POCZCIE W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Rocznie . . . . . rub. 12
Półrocznie . . . . . „ 6
Kwartalnie . . . . . „ 3
W Cesarstwie miesięcznie . . „ 1
Zmiana adresu kop. 20.

Numer pojedyńczy w kantorze głównym, kioskach i dworcach dróg żelaznych kosztuje kop. 5.

Ogłoszenia i uwiadomienia wszelkiego rodzaju przyjmuje Kantor Drukarni Gazety za opłatą od wiersza druku drobném pismem lub za jego miejsce po kop. 8.

Ogłoszenia w Kielcach przyjmuje księgarnia M. Goldhaara.

Wiersz nekrologu i reklamy 20 kop.

Kantor otwarty do godziny 10 wieczorem.

Dnia 29 Czerwca (11 Lipca) 1890 r. | Wschód słońca o godzinie 3 min. 52 Zachód „ „ „ 8 „ 17 | Długość dnia godzin 16 min. 25 | Ciepła dziś rano stopni Réaum. 13 Wysokość wody na Wiśle st. 1 c. 9 | Dziś: *ŚŚw. Sabina W. i Pelagii P.*

— Onegdaj, dnia 27 (9) lipca, o godz. 6-éj min. 10 éj z rana, przejeżdżała przez Warszawę Jéj Wysokość Księżna Czarnogórska Milena, z dworca kolei Wiedeńskiéj na Petersburski. Na stacyi kolei Wiedeńskiéj powitali Jéj Wysokość: komendant miasta generał lejtenant J. A. Kuźmin, p. o. oberpolicmajstra, fligel adjutant pułkownik N. W. Klejgels i naczelnik sztabu 6-go korpusu generał-major N. W. Kaulbars.

Warszawa, 11 lipca.

W ostatnich kilku tygodniach sprawy kolonialne zepchnęły na drugi plan prawie wszystkie inne, w gruncie rzeczy o wiele żywotniejsze zagadnienia. W obec wrzawy wywołanéj ugodą afrykańską, przynajmniéj w Niemczech, opinia publiczna przestała, o ile się zdaje, prawie w zupełności zajmować się zapowiadanemi przed niedawnym jeszcze czasem z takim hałasem reformami społecznemi, mającemi jakoby stanowić najważniejsze zadanie polityki obecnego rządu niemieckiego, a zwróciła się niemal wyłącznie do zastanawiania się nad stratami, względnie korzyściami, jakie przynieść może Niemcom traktat zawarty w sprawach afrykańskich z Anglią.

W Niemczech, jak już zaznaczyliśmy przed kilku tygodniami w tém miejscu, nie istnieje, bo istnieć nie może już ze względu na geograficzne położenie kraju, zapał kolonialny obejmujący cały naród, lub przynajmniéj najliczniejsze jego warstwy. W obec nieznacznéj stosunkowo liczby stanowczych zwolenników polityki kolonialnéj, stoi cała masa ludności, zajmująca zupełnie obojętne stanowisko w obec mniejszych czy większych zdobyczy zamorskich i spora garść zasadniczych przeciwników polityki kolonialnéj, upatrujących w niéj, po części słusznie, szkodliwe rozstrzeliwanie sił państwa, posiadającego główny swój punkt ciężkości w Europie.

W obec tych sprzecznych prądów, nurtujących od lat kilku w społeczeństwie niemieckiém, rząd jeszcze w czasach, kiedy ks. Bismarck kierował jego polityką, zajął stanowisko pośrednie, niejasne i niezdecydowane. Ks. Bismarck osobiście nie był zbyt gorliwym zwolennikiem polityki kolonialnéj, a przynajmniéj mieszania się państwa do zdobyczy zamorskich. Zdobycze te chciał pozostawić prywatnéj inicyatywie kupców i przemysłowców. Gdy jednak niemieckie posiadłości zamorskie, zdobyte w drodze prywatnéj, zagrożone zostały w swém istnieniu przez wrogie niemieckim przybyszom żywioły miejscowe, rząd nie mógł odmówić opieki swym poddanym, i w ten sposób wkroczył czynnie, po części wbrew swéj woli, w politykę kolonialną, która z przeważnie prywatnéj dotychczas zamieniła się w państwową.

Po ustąpieniu ks. Bismarck'a, generał Caprivi na polu spraw kolonialnych wstąpił w zupełności w ślady swego poprzednika. Dzisiejszy kanclerz, jak to sam oświadczył swojego czasu w parlamencie, z wielkiém niedowierzaniem spoglądał początkowo na szerzący się w Niemczech ruch kolonialny; do wytrwania jednak na raz powziętéj drodze, t. j. do czynnéj opieki państwa nad posiadłościami niemieckiemi w Afryce, zmuszał nowego kierownika polityki zaangażowany honor Niemiec. Jednocześnie zaznaczył atoli generał Caprivi, że rząd w polityce kolonialnéj nie posunie się ani na krok daléj, niż tego wymaga dobrze zrozumiany interes państwa, że nie da się wciągnąć do żadnych dalszych przedsiębierstw na tém polu.

Na taką postawę rządu więcéj może niż osobiste zapatrywanie się jego kierownika, wpłynęła radykalna zmiana, która w ostatnich czasach nastąpiła w ukształtowaniu się wewnętrznych stosunków niemieckich. Dawniejszy, tak zwany kartelowy parlament, w którym zwolennicy polityki kolonialnéj posiadali większość, ustąpił miejsca ciału prawodawczemu, w znacznéj swéj większości przeciwnemu wszelkim wyprawom zamorskim. Rządzić zaś przy pomocy nowéj większości parlamentarnéj i zgadzać się na wszelkie możliwe do wypełnienia jéj życzenia, postawił sobie nowy kanclerz jako główne zadanie swych rządów, jak w innych sprawach tak i w polityce kolonialnéj. Ograniczenia i warunki, pod któremi w ostatnich obradach parlamentarnych stronnictwo centrum i wolnomyślni obiecali swą pomoc rządowi w sprawach kolonialnych, przynajmniéj o ile ograniczenia te tyczą się kwestyj terytoryalnych, przyjęte zostały ze strony rządu przez angielsko-niemiecką ugodę. Niemcy odstąpili Anglikom wszystko, co odstąpić mogli, nie narażając na szwank swego wojskowego honoru. Na dalsze, co prawda, ustępstwa w Afryce zgodzić się nie mógł żaden rząd niemiecki bez obawy narażenia się na ogólne niezadowolenie ludności, nawet mało zainteresowanéj w polityce kolonialnéj.

Dzisiaj też nie ulega już najmniejszéj wątpliwości, że główną myślą przewodnią, kierującą rządem niemieckim w świeżo zawartéj ugodzie z Anglią, była chęć wycofania państwa przy możliwie nieznacznych stratach z wielce kosztownych, a przytém niepewnych w swych skutkach wypraw zamorskich. Dowodzi tego między innemi najwyraźniéj zamiar rządu zmniejszenia niemieckiéj siły zbrojnéj w Afryce do trzeciéj części dotychczasowéj jéj liczby, oraz możliwie szybkiego odstąpienia administracyi kraju Wschodnio-Afrykańskiemu Towarzystwu.

Rzeczą jest pewną, że dzisiejsza większość parlamentarna wspierać będzie wszystkiemi siłami w ten sposób pojętą politykę kolonialną rządu; decydująca też w dzisiejszém niemieckiém ciele prawodawczém osobistość, poseł Windthorst, początkowo zasadniczy przeciwnik wszelkiego mieszania się państwa do zamorskich zdobyczy, dzisiaj już oświadczył gotowość popierania polityki kolonialnéj, naturalnie w wyżéj określonych, t. j. znacznie ścieśnionych jéj ramach.

Parlamentarne więc położenie niemieckiéj polityki kolonialnéj, w skutek przeprowadzonych w niéj ograniczeń, znacznie się polepszyło; dotychczasowi jéj przeciwnicy dzisiaj już zaprzestają wszelkiego przeciwko niéj oporu. Natomiast entuzyaści kolonialni, marzący o utworzeniu potężnego państwa kolonialnego, obejmującego znaczną część wschodniéj i środkowéj Afryki, straszliwego doznali rozczarowania, bo ugoda afrykańska, uwydatniająca dość wyraźną obojętność sfer rządowych względem niemieckich interesów w Afryce, bez litości rozwiała wszelkie na tém polu ich nadzieje. Dziwić się więc tak bardzo nie można, że w kołach niemieckich zwolenników polityki kolonialnéj, świeżo zawarta ugoda angielsko-niemiecka, pomijając już rzeczywiste straty terytoryalne, odbierająca Niemcom wszelkie widoki na dalsze rozszerzenie swych posiadłości, swego handlu i wpływu w Afryce, wywołała jak największe oburzenie. Komissarz państwowy, major Wissmann, bez kwestyi jeden z najlepszych znawców stosunków afrykańskich, nie ukrywał nieprzyjemnego swego zdumienia na wieść o szczegółach zawartéj ugody, chociaż, jako żołnierz, nie śmiał krytykować publicznie postanowień swego rządu; natomiast zastępca komissarza, baron Gravenreuth poddał je niemiłościwéj krytyce i porzucił służbę rządową w Afryce; professor Schweinfurth w obec angielsko niemieckiéj ugody zupełnie się wycofał z polityki kolonialnéj, oświadczając, iż poświęci się wyłącznie przyrodniczym swym badaniom. Zmniejszenie zaś niemieckiéj siły zbrojnéj w Afryce spowodować ma podobno ustąpienie energicznego i zasłużonego Wissmann'a.

Tak więc widzimy cofanie się niemieckiéj państwowéj polityki kolonialnéj na każdym punkcie. Jeśli przy tém zważymy przeprowadzoną przed niedawnym czasem w parlamencie nową ustawę wojskową, zwiększającą niemiecką siłę zbrojną na stopie pokojowéj, oraz wyjaśnione przez ministra wojny projekta tyczące się dalszego w niedalekiéj przyszłości powiększenia armii, jeśli uwierzymy w istnienie przy ugodzie afrykańskiéj tajnego artykułu, zapewniającego Niemcom w razie wojny pomoc flotty angielskiéj — to trudno nie poznać, że wszelkie dążenia dzisiejszéj zagranicznéj polityki niemieckiéj skierowane są wyłącznie ku spotęgowaniu stanowiska Niemiec w Europie. W obec tego głównego celu ustąpiły w zupełności wszelkie względy na mniéj czy więcéj korzystną sytuacyę interesów niemieckich w Afryce. Zaprzeczyć się też nie da, że mimo wszelkiego oburzenia entuzyastów kolonialnych na rzekome lekceważenie interesów niemieckich, ugoda świeżo zawarta z Anglią, rządowi niemieckiemu dwie dość znaczne zapewniła korzyści: najpierw możność wycofania się państwa z honorem i stosunkowo niebardzo znacznemi stratami za zbyt daleko posuniętéj i rozstrzeliwającéj siły kraju polityki kolonialnéj, a powtóre, jeśli już nie pomoc, to przynajmniéj przyjaźń Anglii, która w danym razie Niemcom znaczne oddać może usługi.

USTAWA

Towarzystwa Kopalń w Sosnowicach.

(Dalszy ciąg, patrz N. 180.)

Art. 3. Obecni właściciele w drodze prawnéj, podług właściwych planów, inwentarzy i szacunku ustępują na rzecz Towarzystwa wspomniane w poprzednim artykule nieruchomości, kopalnie, przedsiębierstwa i t. d., ze wszystkiemi przynależytościami, fabrykami, machinami i wszelkiém inném mieniem.

Ostateczne oszacowanie wszystkich nabywanych przez Towarzystwo majątków pozostawia się porozumieniu pierwszego prawnie odbytego zgromadzenia ogólnego akcyonaryuszów z właścicielami majątku.

Art. 4. Nabycie przez Towarzystwo wymienionych w art. 2 majątków, oraz przelew własności na imię Towarzystwa odbywa się z zachowaniem wszystkich istniejących w tych względzie przepisów prawa, tudzież ze sporządzeniem dla nieruchomości aktów notaryalnych na imię Towarzystwa.

Art. 5. Odpowiedzialność za wszystkie długi i zobowiązania, zaciągnięte przed oddaniem Towarzystwu dóbr w art. 2 wymienionych, a obciążające te dobra, jako też przepisanie owych długów i zobowiązań na Towarzystwo, za zgodą wierzycieli, mają być ściśle zastosowane do obowiązujących praw cywilnych.

Art. 6. Pod względem opłacania gildyj, świadectw na prawo handlu, ceł, stempla, oraz innych opłat ogólnych i miejscowych, Towarzystwo, agenci jego i kantory podlegają wszystkim przepisom i rozporządzeniom, tak ogólnym, jak specyalnie Towarzystwa dotyczącym, zarówno obo-

---

2

ŻONA ALLANA QUATERMAIN'A.

Nowella przez

Ridera Haggard'a.

(Dalszy ciąg)

W owéj porze cywilizacya nie uczyniła jeszcze znacznych postępów w południowéj Afryce. Ojciec mój osiedlił się jako missyonarz wpośród Kafrów, w pobliżu miejsca, na którém dzisiaj znajduje się miasto Cradock. Tu spędziłem lata dziecinne i wyrosłem na młodzieńca. W pobliżu mieszkało kilku osadników europejskich i stopniowo coraz to liczniejsza garstka białych skupiała się w około nas. Najlepiéj z nich pamiętam pewnego Szkota, trudniącego się kołodziejstwem; nałogowy, pijak będąc trzeźwym, mówił z pamięci wszystkie prawie utwory szkockiego poety Burns'a. Ojciec uczył mnie trochę, ale nie miałem zamiłowania do nauki, a przytém ojciec nie mógł mi poświęcać dużo czasu. Natomiast nauczyłem się wcześnie badać ludzi i przyrodę. Mając dwadzieścia lat, władałem biegle językiem hollenderskim i kilku narzeczami języka Kafrów; żaden z mieszkańców w południowéj Afryce nie znał równie dokładnie jak ja obyczajów i sposobu postępowania krajowców. Strzelałem celnie, umiałem jeździć konno i zdaje mi się, jak tego dowiodły dalsze koleje życia, że wtedy już byłem bardzo odważnym i wytrwałym. Najdalsza podróż, najcięższa praca nie męczyły mnie ani zniechęcały.

Dziwném wydawać się może, że w takiém otoczeniu nie stałem się dzikim człowiekiem. Zawdzięczam to ojcu jedynie. Był to jeden z najłagodniejszych i najlepszych ludzi, jakich znałem; Kafrowie nawet lubili go i szanowali. Co wieczór, ukończywszy zwykłe zajęcia, siadał przed domem na małéj werendzie, zwanéj w języku miejscowym *stoep* i czytywał głośno Psalmy. Jeżeli noc była ciemna, odmawiał je na pamięć. Ukończywszy modlitwy, przechadzał się długo po polach, gdzie nawróceni Kafrowie mieli swe domki.

Wiedziałem, że oczyma wyobraźni widział wtedy cztery mogiły, wznoszące się rzędem obok fórtki cmentarnéj.

Na tójże werendzie zakończył życie. Od kilku miesięcy już czuł się chorym; pewnego wieczoru, gdy siedzieliśmy razem, zaczął wspominać dawne czasy, opowiadał mi długo o matce, mówiąc, że na chwilę nawet myśleć o niéj nie przestał choć tyle lat upłynęło od jéj śmierci, i że cieszy się nadzieją połączenia z nią wkrótce. Następnie zapytał mnie czy pamiętam ową noc, kiedy pan Carson przyszedł do nas po ucieczce żony i wyjawił zamiar zmienienia nazwiska i zakopania się w jakiéjś odległéj krainie.

Odpowiedziałem, że pamiętam tę chwilę.

— Ciekawym, gdzie mieszka teraz — rzekł mój ojciec—i czy oboje ze Stellą żyją dotąd? Jeżeli umarli, zobaczę ich także w niedługim czasie. Ha! dziwnie się składa w życiu! Jeżeli ich spotkasz kiedykolwiek, Allanie, powiedz, że ich kochałem zawsze.

Podniosłszy się, pożegnałem ojca. Mieszkający w pobliżu Kafrowie dopuszczali się ciągłych rabunków i kradli nam bydło w nocy. Nieraz już udawało mi się zaskoczyć ich znienacka i odebrać nieprawnie zabrane zwierzęta. Nieraz całe noce spędzałem bezsennie, dla też krajowcy przezwali mnie „Macumazahu,“ co znaczy dosłownie: „śpiący z otwartemi oczyma.“ Przewiesiwszy strzelbę przez plecy, chciałem ukryć się i czatować na złodziei. Ale ojciec kazał mi zbliżyć się i pocałowawszy mnie w czoło, rzekł:

— Niech cię Bóg błogosławi, Allanie! Bądź dobrym, a szczęście sprzyjać ci będzie!

Słowa te zaniepokoiły mnie bardzo, ale przypisałem je rozdrażnieniu, które opanowało ojca w ostatnich latach. Udałem się więc ku namiotom Kafrów i siedziałem w ukryciu do wschodu słońca. Nie zobaczywszy żadnego złodzieja, zacząłem zmierzać ku domowi. Jakież było moje zdziwienie, gdy zdala dostrzegłem jakąś postać, siedzącą w krześle ojca. W pierwszéj chwili myślałem, że to jakiś pijany Kafr; podszedłszy bliżéj, zobaczyłem, że to ojciec usnął w krześle.

Istotnie starzec usnął—usnął na wieki!

II.

Walka z żywiołami.

Oddawszy ziemi zwłoki ojca, postanowiłem wykonać zamiar, który od dawna już powziąłem, lecz którego dotąd nie mogłem urzeczywistnić, nie chcąc rozłączać się z ojcem. Krótko mówiąc, chciałem dotrzeć jak najdaléj na północ i zawiązać stosunki handlowe z mieszkającymi tam dzikimi. Szalony to był zamiar, bo krainy te nieznane były jeszcze, chociaż europejscy osadnicy zaczynali się posuwać ku nim. Ale byłem sam na świecie, los mój nikogo nie obchodził; więc też gnany nieprzepartą żądzą przygód—żądzą, która być może stanie się kiedyś przyczyną mojéj śmierci—postanowiłem niezwłocznie ruszyć w drogę.

W tym celu sprzedałem pozostały po ojcu żywy i martwy inwentarz, zatrzymawszy tylko dwa najlepsze wozy, oraz dwie pary wołów. Za otrzymane pieniądze kupiłem zapas broni, ammunicyi i trochę towarów, które dzicy najchętniéj kupują. Niejeden z dzisiejszych podróżników roześmiałby się ironicznie, widząc, z jak pierwotną bronią puściłem się w tę podróż; jednak i stare muszkiety, i zardzewiała dubeltówka, i strzelba o jednéj lufie oddały mi nieocenione usługi. Wziąłem z sobą sześciu Kafrów i trzy mocne, wytrwałe konie. Pomiędzy towarzyszami méj podróży znajdował się niemłody już Kafr, zwany Indaba-zimbi, co znaczy „żelazny język.“ Niegdyś mieszkał on wpośród poblizkiego pokolenia dzikich i cieszył się sławą znakomitego czarnoksiężnika. Pozwolę sobie opowiedzieć tutaj szczegóły jego przybycia do naszéj osady, gdyż Indaba zimbi odegrał niepoślednią rolę w historyi mego życia.

Na dwa lata przed śmiercią ojca musiałem odbyć wycieczkę po okolicy, szukając kilku zaginionych wołów. Po długich a bezskutecznych poszukiwaniach przypomniałem sobie, że o pięćdziesiąt mil od naszéj osady mieszka wódz Kafrów, którego nazwiska dziś już nie pomnę, a który posiadał liczne stada wołów. Przybywszy tam, znalazłem istotnie moją zgubę. Wódz przyjął mnie bardzo gościnnie, a gdy nazajutrz rano poszedłem go pożegnać, zdziwiłem się niezmiernie, ujrzawszy go siedzącego w pośrodku gromady, złożonéj z kilkuset mężczyzn i kobiet, którzy z niepokojem wpatrywali się w niebo, zaciągnięte ciemnemi chmurami, zapowiadającemi burzę.

— Zostań z nami, biały człowieku—rzekł wódz,—i zobacz, jak nasi czarnoksiężnicy walczą z błyskawicami.

Zapytałem, co to znaczy? wódz objaśnił mnie, że pewien Kafr zwany Indaba-zimbi był od lat kilku potężnym czarnoksiężnikiem w pokoleniu, chociaż nie należał do jego członków, urodziwszy się w kraju Zulów. Ale syn wodza, dwudziestokilkoletni młodzieniec współzawodniczyć z nim zaczął, posiadając także moc nadprzyrodzoną. Oburzony Indaba-zimbi wyzwał przeciwnika do walki, która miała się odbyć w następujący sposób: Podczas gwałtownéj burzy obaj staną w odległości pięćdziesięciu kroków od siebie w miejscowości, w któréj zazwyczaj pioruny uderzały najczęściéj i każdy siłą wzroku, oraz cudownych zaklęć będzie się starał odwrócić od siebie gromy i błyskawice, a sprowadzić je na głowę przeciwnika. Przed miesiącem już ułożono warunki téj dziwnéj walki, ale dotąd nie było wielkiéj burzy. Teraz jednak miejscowi meteorologowie zepewnili, że lada chwila wybuchnie z szaloną gwałtownością.

Spytałem jeszcze, jaki wyrok zapadnie w razie, jeżeli żaden nie polegnie; odpowiedziano mi, że w takim razie trzeba będzie czekać nowéj burzy. Gdyby i w ponownéj próbie obaj ocaleli, uznani będą za równie potężnych i pokolenie zasięgać będzie ich rady w każdéj ważniejszéj sprawie. (*Dalszy ciąg nastąpi*)

wiązującym teraz, jako też mogącym być wydanemi w przyszłości.

Art. 7. Ogłoszenia Towarzystwa we wszystkich przez prawo i niniejszą ustawę wskazanych wypadkach umieszczone być winny w *Gońcu Urzędowym, Wiestniku Finansów, Promyszlennosti i Torgowli, Wiedomostiach* obudwu stolic, oraz w *Dzienniku Warszawskim*, w zastosowaniu się do odpowiednich przepisów.

Art. 8. Towarzystwo posiada pieczęć z wyrażeniem jego nazwy. *(D. c. n.)*

Ś. ✝ P.

Edmund Stawiski.

Bywają straty długo przewidywane, uznawane za nieuchronne, a jednak uderzające jak cios niespodziewany, gdy nastąpią. Takim ciosem był dla nas, dla gospodarstwa i piśmiennictwa naszego, zgon ś. p. Edmunda Stawiskiego, podany wczoraj w oschłéj wiadomości telegraficznéj. Stawiski pono nigdy nie cieszył się zbyt krzepkiém zdrowiem; kiedyśmy go poznali, cierpienia szlachetnéj duszy i cierpienia zwątlałego organizmu nosił już wypisane na twarzy może na lat dwadzieścia przed zgonem. Przed ośmiu laty, stargane zdrowie zmusiło go usunąć się od ruchliwego życia w Warszawie i zakopać się w ciszy wiejskiéj, zkąd już chyba światłem rozumu głębokiego i zdrowéj rady spływał wpośrodek czcicieli, a czcicielami miał wszystkich, którzy znali jego czyny mądrego i dobrego obywatela. Wiedziano, że gaśnie powoli, a jednak wieść o jego zgonie przyszła jako najboleśniejsza niespodzianka.

Edmund Stawiski, zgasły w Podłężycach w Sieradzkiém w 73-m roku zacnie wypełnionego żywota, urodził się w r. 1813 w Russowie pod Kaliszem. Matką jego była Aloiza z Biernackich; ojcem Jan, referendarz w radzie stanu owoczesnego Księztwa Warszawskiego. Edmund kształcił się najprzód w szkołach wydziałowych w Kaliszu, następnie u Pijarów w Warszawie, nareszcie w uniwersytecie Aleksandryjskim tutejszym, kiedy ta szkoła była na schyłku. Nie mogąc dokończyć w niéj studyów, ale posiadając już metodę nabywania wiedzy, sam się kształcił w domu rodzicielskim, opatrzonym w zasobną bibliotekę, a następnie uzupełniał jeszcze ukształcenie w podróżach, zwłaszcza po Niemczech i Anglii. Ta ostatnia posiadała naówczas dar rozsądnego przeciwdziałania zarazie płochości obyczajowéj i gospodarskiéj, wiejącéj na nas z Francyi. Gdybyśmy zajrzeli w dzieje życia najlepszych naszych myślicieli i gospodarzy praktycznych bieżącego stulecia, przekonalibyśmy się, że niemal wszyscy za cieśniną Kaletańską, w Anglii lub Szkocyi, wzbogacali wiedzę, którą później służyli własnemu społeczeństwu. Do ich liczby, i to w najpierwszym rzędzie, należał Stawiski.

Nieprawidłowe nasze stosunki gospodarcze, w chwili zabrania się Stawiskiego do pracy praktycznéj, wymagały, przed rozpoczęciem naprawy, dwustronnego ich zbadania: ukształtowania się w przeszłości i zboczenia od zasad nauki teoretycznéj. Na obu polach pojawiali się kolejno lub razem dzielni pracownicy: Skarbek, Gołuchowski, Cieszkowski, Potocki, Goltz i inni, aż do żyjących jeszcze między nami. Stawiski już w roku 1851 rozpoczął swoje *Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego*, które drukowane ustępami, utworzyły potém obszerny tom osobny, dzieło po dziś dzień wysokiéj wartości. Za tą pracą poszło historyczne *Studyum o handlu*, daléj *Studyum o ekonomicznéj literaturze polskiéj*, oraz cały szereg artykułów specyalnych w *Rocznikach gospodarstwa krajowego*, których Stawiski w najważniejszéj dobie był rzeczywistym kierownikiem. Wyliczanie prac pomniejszych, rozsypanych po wszystkich prawie poważnych czasopismach warszawskich, przechodzi granice obecnéj wzmianki pośmiertnéj. Nieodżałowana będzie strata, jeżeli się sprawdzi wiadomość, że dzieło Stawiskiego: *O upadku włościan w dawnéj Polsce i usiłowaniach w celu polepszenia ich losu*, zaginęło w rękopiśmie. Nikt nad niego rozumniéj i bezstronniéj nie potrafi rozstrzygnąć tego dziejowego zagadnienia.

Praca ś. p. Edmunda Stawiskiego w Towarzystwie Kredytowém Ziemskiém, któremu na różnych stanowiskach służył od r. 1840 do 1882, oraz praca w innych spokrewnionych z tém Towarzystwem instytucyach, znajdzie niewątpliwie skrzętnego i sumiennego dziejopisa. Z różnych względów jest to święty obowiązek towarzyszów zawodu nieboszczyka. My ograniczyć się tutaj musimy na zaznaczeniu usług, oddawanych przezeń literaturze krajowéj. *Biblioteka Warszawska, Kronika Rodzinna, Encyklopedya Rolnicza, Encyklopedya Wychowawcza*... otrzymywały od niego nietylko zdrową radę na posiedzeniach redakcyjnych, nietylko artykuły pięknie a bezinteresownie pisane, lecz nieraz i pomoc pieniężną w potrzebie. Był mecenasem w szlachetném znaczeniu słowa, karmiącym nie pochlebczych pieczeniarzy, ale organa myśli podniosłéj, oświecającéj głowy i serca.

Wyprowadzenie zwłok zacnego obywatela ze wsi Podłężyc do kościoła parafialnego w Męce, odbędzie się w dniu dzisiejszym. Pogrzeb nastąpi jutro, w stulistnym wieńcu obywatelstwa kaliskiego, którego zmarły był pierwszorzędną chwałą.

× Jak donoszą *Nowosti*, hr. Woroncow-Daszkow wrócił do swego majątku Nowo-Tomnikowo w gub. Tambowskiéj, z wycieczki w stepy Kirgizkie, gdzie oglądał stadniny stepowe: turgajską w pobliżu Orska i kustanajską, niedaleko od Nowo-Mikołajewska. W stadninie turgajskiéj widział hrabia około 4,000 koni; w Kustanaju 7,000, a na koczowiskach letnich braci Jarasnajłowych 11,000. W tém ostatniém miejscu ofiarowano hrabiemu na pamiątkę ślicznego ogiera 7-letniego. Hrabia w zamian obdarzył starszyznę złotemi zegarkami, trzech zaś drogiemi kubkami srebrnemi. Hr. Woroncow-Daszkow przedsięwziął tę trudną podróż tysiącwiorstową końmi, ażeby przekonać się osobiście o pożytkach hodowli koni przez Kirgizów, która zasilona bardziéj rosłemi reproduktorami, może dostarczyć Rossyi niewyczerpanych bogactw dla kawaleryi, artylleryi i taboru. Hrabia odbył wycieczkę w towarzystwie dyrektora głównego zarządu stadnin rządowych, Merdera i pp. Łunkiewicza i Tołstoja.

× W tych dniach, jak donoszą *Nowosti*, główny zarząd poczt i telegrafów rozesłał wszystkim pracującym przy pocztach i telegrafach blankiety z żądaniem wynotowania na nich w odpowiednich rubrykach: obowiązku, zajmowanego przez każdego urzędnika w dniu 1 m czerwca 1890 r., daty urodzénia, wstąpienia do służby rządowéj, do służby pocztowéj lub telegraficznéj, etatowéj lub nadetatowéj, jeżeli podawał się do dymissyi, to przez jaki czas z niéj korzystał, czy znajdował się w innéj służbie państwowéj prócz pocztowéj lub telegraficznéj, od kiedy zajmuje obecne stanowisko, czy jest kawalerem, żonatym lub wdowcem, imię własne, imię ojca i datę urodzenia żony, imiona i czas urodzenia się dzieci. Blankiety po ich wypełnieniu winny być podpisane przez te osoby, których dotyczą, i stwierdzone przez władze odpowiednie,

× W instytucyach żeńskich w Petersburgu: Mikołajowskim, Pawłowskim, Patryotycznym, Ekaterynińskim, Elizabetyńskim, w Stowarzyszeniu wychowawczém szlachetnych dziewic, oraz w szkole Aleksandrowskiéj uczyło się w ciągu roku, jak widać z ostatniego sprawozdania, 2,308 pensyonarek w ośmiu gimnazyach żeńskich w Petersburgu, na kursach pedagogicznych, oraz w gimnazyach: gatczyńskiéj i cesarsko-sielskiéj, uczyło się 3,280 przychodnich uczenic. Wydatki na utrzymanie wszystkich tych instytutów i gimnazyów wynosiły 13,702,285 rubli.

× Straty w skutek pożaru, który niedawno zniszczył większą część Żyzdr w gub. Kałuzkiéj, dosięgają według obrachunku jednéj z gazet ruskich do 1,200,000 rub.; z téj kwoty tylko 102,000 rub. będą zwrócone przez towarzystwa assekuracyjne, a mianowicie: 86,230 rub. przez ziemstwo gubernialne kałuzkie, 10,850 przez stowarzyszenie „Moskwa,” 5,320 przez Tow. Petersburskie, oraz 200 rub. przez Moskiewskie.

× Z obowiązkowych wkładów przemysłowców w kopalniach złota, po 2½ kop. od każdego robotnika, zebrał się w Banku Państwa znaczny kapitał, który z saméj tylko gubernii Jenisejskiéj wynosi przeszło 600,000 rubli. Obecnie, jak donoszą *Nowosti*, kapitał ten mu być obrócony na budowę schronień dla starców i kalek, szpitalów, ochron dla dzieci robotników górniczych i t. p.

× Dyrektor gimnazyum II w Warszawie, zawiadamia, że prośby o przyjęcie uczniów do klassy przygotowawczéj, oraz V, VI, VII i VIII, będą przyjmowane od 1 (13) do 10 (22) sierpnia r. b. włącznie, od godziny 11 do 2 éj z południa.

× Dorożkarzom w Iwangrodzie rozkazano zaopatrzyć się w liberyę na wzór używanéj w Cesarstwie, nadto rozkazano używać wyłącznie powozów ressorowych i stosować się do wydanéj świeżo taksy.

× Za staraniem głównego zarządu stadnin rządowych ministeryum skarbu utworzyło komissyę do opracowania projektu zniżenia taryff od przewozu koni na wszystkich drogach żelaznych.

× W interesie własnym, oraz fabryk sukna, właściciele owczarń w południowéj Rossyi wystąpili do rządu z wnioskiem podwyższenia cła od zagranicznéj wełny, przędzy wełnianéj i czesanki.

× Dyrektor szkoły realnéj w Łowiczu zawiadamia, że egzamina do 1-éj i innych klass szkoły będą się odbywały od 16 (28) sierpnia do 20 sierpnia (1 września) r. b.

× W twierdzy Osowiec, w gub. Grodzieńskiéj, przy linii Brzesko - Grajewskiéj dr. żel. Południowo - Zachodnich, otwarto stacyę pocztowo-telegraficzną.

Kronika warszawska.

— **Towarzystwo Kredytowe m. Warszawy.** Wczoraj przed regentem Szymonem Landauem, w drodze przymusowego wywłaszczenia za zaległe raty Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, sprzedaną została nieruchomość w allejach Ujazdowskich pod Nr. 1667B (willa p. Wacława Wernickiego). Licytacya rozpoczęła się od summy 52,500 rub. Willa przysądzona została p. Emilowi Wedlowi za najwyżéj postąpiony szacunek, to jest za summę 62,410 rub. Pożyczka nominalna Towarzystwa wynosiła 35,000 rub. Stosownie do przepisów obowiązujących Towarzystwo, mianowicie § 90 ustawy, w ciągu dni 8-u może być postąpiony szacunek przynajmniéj o 25% wyższy od otrzymanego na licytacyi, poczém dyrekcya Towarzystwa wyznacza nadlicytacyę w ciągu dni 20, licząc od pierwszéj sprzedaży.

— **Towarzystwo Ratowania Tonących.** W miejsce projektowanéj początkowo w dniu 26 m maskarady letniéj w Dolinie Szwajcarskiéj urządza w dniu 31-m b. m. Towarzystwo Ratowania Tonących zabawę w teatrzyku „Wodewil.“ W dniu tym dyrekcya Wodewilu da sztukę Galasiewicza „Ciarachy“, nagrodzoną na konkursie *Echa Muzycznego*, Towarzystwo zaś urządza jednocześnie wielce oryginalną zabawę kwiatową. Każda z pań, obecna w teatrzyku, w którym od godz. 6 éj do 8-éj wieczorem, t. j. przed rozpoczęciem przedstawienia odbędzie się koncert, otrzyma bezpłatnie piękny bukiecik. Niektóre z bukiecików zawierać będą bony na przeróżne drobne rzeczy. Jednocześnie otwartą zostanie do użytku publiczności strzelnica p. Sulistrowskiego, obok teatrzyku położona.

— **Panorama.** Projektowane przez architekta p. Kozłowskiego urządzenie w mieście naszém panoramy, nie przyjdzie do skutku dla braku w Warszawie specyalistów malarzy do wymaganych w panoramie malowideł. Jeden zaś ze specyalistów tego rodzaju prac, zamieszkały w Monachium, żądał za wykonanie szkicu panoramy 50,000 rubli. Obecnie p. Kozłowski zaproponował hr. Krasińskiemu urządzenie panoramy w cyrku przy ul. Ordynackiéj. Gmach ten, ze względu na konstrukcyę dachu, zbudowanego z żelaznych części składowych, dałby się bez znacznych kosztów przebudować na panoramę.

— **Filie pocztowe.** Naczelnik tutejszego centralnego kantoru pocztowego podaje do wiadomości powszechnéj, że kantory pocztowe miejskie, mieszczące się: jeden przy ul. Nowolipki Nr. 3 w domu Ungra, drugi przy ul. Grzybowskiéj Nr. 20 w domu Klusków, przeniesione zostały: pierwszy do domu Somerfelda róg ulic Pawiéj i Dzikiéj Nr. 11, drugi zaś do domu Mokiejewskiego przy ulicy Grzybowskiéj Nr. 29.

— **Uniwersytet.** Podania nowo wstępujących w poczet studentów uniwersytetu warszawskiego przyjmowane będą w kancellaryi od dnia 13-go sierpnia.— Kandydat nauk przyrodniczych uniwersytetu odeskiego, p. Aleksander Lubarski, mianowany został nadetatowym pomocnikiem prosektora przy katedrze anatomii opisowéj uniwersytetu warszawskiego.

— **Stowarzyszenie fotografów.** Projektowane jest założenie w mieście naszém stowarzyszenia wzajemnéj pomocy pracowników zakładów fotograficznych. Za wzór do ustawy projektowanego stowarzyszenia wzięto ustawę stowarzyszenia subjektów handlowych.

— **Towarzystwo Cyklistów.** W niedzielę dnia 20 go b. m. o godz. 4 éj po południu, odbędzie się doroczny konkurs w tutejszém Towarzystwie Cyklistów. Konkurs, oprócz jazdy na bicyklach i rowerach w „ósemkach” i „czwórkach,” obejmuje i popisy solowe.

— **Szpital Św. Ducha.** Rada Miejska Dobroczynności Publicznéj mianowała dra Witolda Szumlańskiego lekarzem ambulatoryum chorób usznych w szpitalu Św. Ducha.

— **Plac Saski.** Projekt wydzielenia części placu Saskiego dla dzieci do gry w piłkę nie zyskał uznania władzy.

—□—

— **Zmarli.** Józef Cetnarski, towarzysz sztuki drukarskiéj, lat 32.—Feliks Brenert, lat 51.

* Dziś w *Teatrze Letnim* będzie odegrana po raz siódmy krotochwila „Oj mężczyźni, mężczyźni!” Zalewskiego. — W *Teatrze Nowym* dziś operetta „Biedny Jonatan” Millöcker'a.—Repertuar przyszłego tygodnia zapowiada pierwsze wystawienie dramatu „Cień” Pawła Lindau'a, oraz występy gościnne p. Józefa Migliori'ego tenora scen włoskich. — Z powodu wyjazdu p. Myszugi w dniu 13-m b. m. na dwumiesięczny urlop, p. Migliori obejmie partyę tenorową po p. Myszudze w przygotowanéj obecnie „Zemście katalońskiéj” Marchetti'ego. — W Teatrze Nowym odbędzie się dziś próba generalna z krotochwili w trzech aktach p. t. „Korrespondencya prywatna” Najac'a i Hennequin'a. Premiera jutro.—Utalentowany barytonista naszéj opery p. Józef Chodakowski, z dniem 13-m września b. m. stanowczo opuszcza scenę warszawską.

—☉—

— **Kronika sądowa.** Kryminalny I wydział tutejszego sądu okręgowego sądził wczoraj sprawę Motla v. Maksa Rozenthala, obwinionego z art. 325 k. k. o samowolne przyjęcie zagranicznego poddaństwa. Rozenthal pod koniec 1887 roku przybył z zagranicy do Warszawy i zamieszkał przy ul. Erywańskiéj, gdzie okazał paszport, wydany mu w d. 26-m lipca 1887 roku przez departament Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj. Z mocy obowiązujących tutaj przepisów o Żydach cudzoziemcach zmuszony był do złożenia deklaracyi wyjazdu z granic Państwa. Rozenthal robił najprzód starania u ministra spraw wewnętrznych o dozwolenie mu na dalszy pobyt w Warszawie, później zaś w listopadzie 1888 roku oświadczył, że jest ruskim poddanym, że jest rodem z m. Staszowa gub. Radomskiéj i tam zapisany w księdze ludności stałéj. Po sprawdzeniu tej ostatniéj okoliczności Rozenthal pociągnięty został do odpowiedzialności karnéj za samowolne przyjęcie poddaństwa zagranicznego. Rozenthal przy śledztwie nie przyznał się do winy i objaśnił, że jeszcze będąc młodym chłopcem, wywieziony był z Państwa Rossyjskiego przez nieżyjącą już siostrę Chanę, która jeździła wówczas za granicę na kurację i wkrótce potém powróciła do kraju, jego zaś zostawiła w Londynie. Następnie dostał się w jakiś czas do New-Yorku, a wreszcie, 18 lat temu, już będąc w San-Francisco, ożenił się z Łą Greniec, a w 1887 roku wrócił do kraju i zamieszkał z rodziną w Warszawie. Przed opuszczeniem Ameryki, żona jego otrzymała w Waszingtonie pasport amerykański. Ponieważ nie umiał czytać po angielsku, nie wiedział, że w paszporcie tym jest nazwany poddanym amerykańskim, ale sam się tak nigdy nie nazywał. Po sprawdzeniu tych wyjaśnień okazało się, że naczelnik pow. Sandomierskiego znalazł w papierach, dołączonych do ksiąg ludności m. Staszowa, wiek Motla Rozenthala, który mając lat 17, stawał w 1865 roku w Staszowie w kancellaryi urzędnika stanu cywilnego, nie był więc jako „chłopiec nały wywieziony z Królestwa Polskiego,“ daléj w księgach stanu ludności m. Staszowa, w rubryce uwag zaznaczono: „Motel Rozenthal niewiadom z miejsca pobytu od 1870 roku,“ daléj konsula amerykański w Warszawie, doniósł, że paszport, którym Maks Rozenthal jest nazwanym obywatelem Stanów Zjednoczonych, otrzymał Rozenthal w skutek podanéj przezeń o to prośby, na pasporcie jest własnoręczny jego podpis, który się kładzie przed samém otrzymaniem paszportu i nadto w obec osoby go wydającéj; sam fakt istnienia amerykańskiego paszportu, dowodzi, że osoba, na któréj imię został wydany, jest naturalnym lub naturalizowanym obywatelem amerykańskim. Wreszcie między dowodami, na mocy których Rozenthal został obywatelem Ameryki, jest świadectwo o jego naturalizacyi, wydane w 1870 r., przez sąd okręgowy w Stanie Oregon. Przy powtórnym badaniu Rozenthal tłómaczył się, że w r. 1865 nie był wcale w Staszowie, lecz mieszkał w Kalifornii, a chcąc się tam żenić, potrzebował do aktu małżeństwa świadectwa z datą swego urodzenia i o to napisał do swego stryja Mejlicha Rozenthala do Staszowa. Stryj mu ten papier nadesłał, lecz jego treści nie znał, nie umiejąc czytać po polsku. Wskazać osoby, któreby poświadczyć mogły pobyt jego w 1865 roku w Ameryce, dziś z powodu dawnego czasu nie może. Ojciec Motla, Majer Rozenthal, objaśnił, że w 1865 roku Motel, syn jego, był w Ameryce i jak przypuszcza, do urzędnika stanu cywilnego w Staszowie, przybywał nie syn jego, lecz ktoś inny, który się podstawił pod jego imię, a dla czego tak się stało, nie wie. Swiadkowie podpisani razem z Motlem Rozenthalem na akcie znania, Dunajec i Lautersztejn, obecnie odszukani nie zostali. Podprokurator Zacharow żądał ukarania Rozenthala w myśl aktu oskarżenia. Obrońca Rozenthala, adw. przys. Sztengier, dowodził w swéj obronie, że dla uznania Rozenthala za amerykańskiego poddanego potrzeba było, żeby objaśnił zamiar porzucenia Królestwa Polskiego, jakiego nie mógł mieć mały chłopiec. Jakkolwiek prokurator twierdzi, że Rozenthal w 1865 roku stawał do urzędnika stanu cywilnego w Staszowie, samego jednak aktu nie mamy, sprawdzić więc podpisu jego nie można, ojciec zaś twierdził, że Motel tam nie był. Pasport wydany mu w lipcu 1887 roku, za którym tu przybył d. 3-go września, miał służyć tylko na dowód jego osobistości. Rozenthal mieszkał w Ameryce przez lat 20, mógł być tam naturalizowanym, co jednak skutkiem przedawnienia karze podlegać nie może. Rozenthal więc nie powinien być karany, w razie zaś gdyby sąd uznał jego winę, wnosił obrońca o zastosowanie do niego Najwyższego Manifestu. Sąd okręgowy uznał Rozenthala za winnego i skazał go na pozbawienie wszystkich praw stanu i wygnanie na zawsze po za granice Państwa Rossyjskiego.

— **Cholera.** Wiadomości o cholerze w Hiszpanii stają się bardziéj uspokajające. Zarówno według rządowych, jak prywatnych źródeł wynika, że ilość wypadków śmiertelnych znacznie się zmniejsza. Dnia 20-go z. m. zmarło tylko 7-u, zachorowało 10-u. W nowych okolicach cholera się nie zjawiła. W Madrycie i Walencyi warunki sanitarne są zadowalające. Natomiast dzienniki paryzkie stwierdzają ukazanie się cholery we Francyi. W bliskości Narbonny, leżącéj w departamencie Aude, na zachodniém wybrzeżu zatoki Lyońskiéj, zdarzył się jeden wypadek śmiertelny cholery, w Tuluzie zaś zanotowano kilka wypadków choleryny i jeden cholery sporadycznéj. Mają tam nadzieję, że choroba ta nie przybierze charakteru epidemicznego; jednakże wszędzie, a szczególniéj w Marsylii, przedsiębrane są energiczne środki zaradcze, przedewszystkiém dezinfekcyjne. Według zdania francuzkiego bakteryologa Vaillard'a, przytoczonego przez współpracownika *Figara*, bakcylle choleryczne są niebezpieczne tylko wtedy, gdy się dostaną w jaki bądź sposób do kiszek ludzkich. Zdanie to słyszeliśmy zresztą przed 8-u laty od jednego z lekarzów warszawskich, który badał tę chorobę. Używanie wody filtrowanéj lub przegotowanéj, utrzymywanie ciała w czystości, palenie bielizny chorych, zamiast jéj prania,—są, według francuzkiego bakteryologa, najskuteczniejszym środkiem przeciwko szerzeniu się cholery. „Od czasu, powiada dr. Vaillard, jak nauka poznała cholerę, choroba ta przestała być tak straszną, jak sądzą powszechnie. Jest ona daleko mniéj niebezpieczną od gryppy, która w r. z. porwała 5,000 ofiar, gdy tymczasem z cholery zmarło w r. 1884 tylko 1,200 ludzi.“ Dr. Hübner donosi z głównego zarządu sanitarnego następne wiadomości o cholerze w Persyi. W Bagdadzie i okolicach, cholery nie ma wcale; natomiast z Diarbekiru donoszą w drodze telegraficznéj, że w osadzie Hassad Nabie de Selvanie stopniowo znikła, tak, iż w połowie czerwca nie było już tam nietylko wypadków śmierci, lecz nawet zasłabnięcia. Według poszukiwań dra Holmsten'a, cholera nigdy się nie zjawiała w następujących miejscach Europy: Akwizgran, Baden, Birmingham, Wersal, Würtemberg, Würzburg, Greiswald, Lyon, Sedan, Strahlsund, Falkün (w Szwecyi), Friedberg (niedaleko Augsburga), Freiburg (w Saksonii), Cheltenham, Stuttgart i Szwajcarya. W ogóle zauważono, że cholera nie zjawiała się w Europie nigdzie wyżéj niż 600—800 metrów po nad poziomem morza. Co się tycze Rossyi, cholera nie nawiedziła dotąd ani razu: Carskiego Sioła, Peterhofu, Oranienbaumu, wiosek powiatu Czystopolskiego w gub. Kazańskiéj, oraz wsi Chiłowa w pow. Porchowskim gub. Pskowskiéj.

— **Wypadki.** Wczoraj z rana na ul. S-to Jańskiéj około godz. 6-éj przy odnawianiu domu Nr. 4 pracował na drabinie Ignacy Gulicki rotnik, liczący lat 40. Nagle z pod rynny oderwał się kawał gzemsu i spadł na pracującego robotnika Gulickiego, trafiając go w głowę. Gulicki z bolu stracił przytomność i spadł z drabiny na bruk, poniósłszy śmierć na miejscu. Zwłoki robotnika odwieziono do domu podgrzebowego.—Wczoraj wieczorem na Szmulowiźnie znaleziono zwłoki Konstancyi Palenckiéj z Brudna, liczącéj około 57.—Mieszkaniec wsi Czyste, Jan Białkowski, liczący 42 lat, kąpiąc się wczoraj w gliniankach, trafił na głębię i utonął. Z wody wydobyto już martwe zwłoki.—Wczoraj po południu przewożący ciężary Julian Smoleński na ul. Dzielnéj spadł z wozu i uległ niebezpiecznemu zranieniu głowy. Odwieziono go do szpitala Wolskiego.—W domu Nr. 13 na Nalewkach trzyletni syn blacharza Aleksander Kowalski na dziedzińcu znalazł flaszeczkę z jakimś płynem, który wypił. Był to kwas siarczany. Życiu chłopca grozi niebezpieczeństwo.—Grabarz cmentarza Powązkowskiego Wiśniewski znalazł pod parkanem zwłoki nowonarodzonego dziecka ze śladami śmierci gwałtownéj.—Zamieszkały przy ul. Złotéj Nr. 37 urzędnik izby kontrolującéj Feliks Dzbikowski, liczący 42 lata, wczoraj zmarł nagle.

— **Podziękowanie.** Serdeczne Bóg zapłać przesyłają drogim swym uczniom: Barylskiemu, Dintemu, Guranowskiemu, Hessnerowi, Jurszowi, Masło, Kelnerowi, Nassjusowi, Ostrzyckiemu, Weigtowi, Wieczorkiewiczowi i Zaleskiemu, za pamięć o swych nauczycielach, kochających ich zawsze. Bb. nauczyciele gimnazyum w Kaliszu: *Ignacy Kowalski* i *Albin Dąbrowski*.

Kronika prowincyonalna.

— **Lublin.** Ludność żydowska w gub. Lubelskiéj z początkiem roku bieżącego wynosiła dusz 148,750, czyli 14% w stosunku do ogólnéj ludności w gubernii. Żydzi zamieszkują głównie miasta i osady, czyli dawne miasteczka, we wsiach jest ich jeszcze bardzo mało, ale już osiedlają się i wśród włościan, szczególniéj w powiatach wschodnio-południowych i północnych. W miastach zamieszkuje Żydów: w Lublinie 24,758, w Lubartowie 3,038, Łęcznie 2,582, w Nowéj Aleksandryi 2,888, w Janowie 2,815, w Kraśniku 2,881, w Biłgoraju 3,430, w Zamościu 5,972, w Szczebrzeszynie 2,481, w Krasnymstawie 1,400, w Chełmie 5,864, Hrubieszowie 5,264, w Dubience 2,826 i Tomaszowie 4,328; w pow. Lubelskim 10,836, Lubartowskim 4,704, Nowo-Aleksandryjskim 19,009, Janowskim 3,981, Biłgorajskim 6,811, Zamojskim 4,349, Krasnostawskim 8,265, Chełmskim 6,322, Hrubieszowskim 6,443 i Tomaszowskim 6,593. W stosunku do ogólnéj liczby ludności chrześciańskiéj znajduje się Żydów: w Zamościu 180%, w Łęcznie 142%, w Tomaszowie 133%, w Lubartowie 127%, w Hrubieszowie 120%, w Dubience 117%, w Kraśniku 115%, w Chełmie i Biłgoraju po 101%, w Lublinie 90%, w Szczebrzeszynie 80%, w Janowie 70%, w Nowéj Aleksandryi 39% i najmniéj, bo zaledwie 21% w Krasnymstawie, gdzie na mocy przywilejów posiadanych przez toż miasto, do r. 1861 zupełnie nie wolno było Żydom zamieszkiwać ani w środku miasta, ani też na przedmieściach. Przed dziesięciu laty, ludność żydowska w miastach gub. Lubelskiéj nie była tak znaczna i tylko w kilku równała się chrześciańskiéj; tylko znów w niektórych osadach (dawnych miasteczkach) była przeważną, a w jednéj (Izbica, pow. Krasnostawski) niemal jednolitą, gdyż chrześcian znajduje się tam najwięcéj 4% do 5 procent.

— **Łęczyca.** Obszary większych posiadłości ziemskich, pisze korrespondent *Kaliszanina*, coraz więcéj maleją, a niektóre nawet całkowicie zamieniają się na drobne działy; w tych stronach znikanie całych folwarków dworskich najwięcéj dało się we znaki w majątkach, które skutkiem dewastacyi, a następnie niewypłacalności, sprzedane zostały przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. O ile przypomnieć sobie mogę, podobnéj operacyi uległy folwarki: Gąsiorów, Ogrodzona, a podobno i Szłapy; nadto w drodze dobrowolnych umów, zawartych między właścicielami i włościanami, całkowicie sprzedane zostały w tutejszym powiecie folwarki: Bezstary, gmine Grabów, z przestrzenią morgów 470; Białogóra, w gminie Gostków, morgów 409; Odechów, w gminie Mazew, morgów 574; Tumokin, w gminie Poddębice, morgów 615; Panoszew w téjże gminie, morgów 426; Leszcze, w gminie Tkaczew, morgów 270; Góra Św. Małgorzaty, w gminie Tum, morgów 175 i wiele innych w całości lub części, a jak przekonałem się z kontroli, prowadzonéj w biurze powiatu, to począwszy od roku 1867 po koniec roku 1888 nabyli miejscowi włościanie z posiadłości dworskiéj przestrzeń wynoszącą morgów 9,141, zapłaciwszy za nią summę 590,314 rub., a nabytki takowe, to jest dobrowolna przemiana własności dworskiéj na włościańską, ciągle jest na porządku dziennym, tembardziéj, że dewastacye nie ustają.

— **Zambrów.** W nocy z niedzieli na poniedziałek, w osadzie Zambrowie w pow. Łomżyńskim wybuchł pożar. Ogień wszczął się w zabudowaniach gospodarczych miejskich, z niewiadomëj przyczyny, i wkrótce objął pięć stodół pokrytych słomą. Ratunek na razie okazał się utrudnionym, zwłaszcza że wicher przenosił iskry na sąsiednie zabudowania. Strwożeni mieszkańcy, zaniechawszy ratunku, jęli wynosić mienie swoje po za miasto, własnéj zaś straży ogniowéj Zambrów nie posiada. Dzięki wszakże energicznéj działalności wójta p. Wyrzykowskiego i sekretarza p. Wandallego, przy pomocy włościan i mieszkańców, pożar nad ranem opanowano. Spaliło się ogółem około 30 stodół i różnych zabudowań gospodarskich. Z początkowania p. Wandallego powstał projekt zorganizowania straży ogniowéj ochotniczéj.—Obecnie sposobem szawarkowym odbywa się brukowanie ulicy prowadzącéj od kościoła do cmentarza w Zambrowie, na długości wiorsty.

Notatki literackie.

— **„Na garnuszek.“** Wydawnictwo zbiorowe pod powyższym tytułem, wydane przez redakcyę *Kolców* na korzyść niemowląt pozbawionych rodziny, ukazało się nareszcie ku zadowoleniu od dawna go oczekującéj publiczności, chcącéj przyjść co rychléj z pomocą nędzy niemowląt. O téj gotowości wnioskujemy z licznych zapytań, jakie zadawano mniéj i więcéj wtajemniczonym w sprawę wydawnictwa: Kiedyż to wreszcie wyjdzie owa „jednodniówka?” Mamy tedy nadzieję, że w szlachetnym podjęte celu wydawnictwo *Kolców* rozejdzie się szybko, i że uzbiera się sporo tego „czystego dochodu,” który wedle zawiadomienia redakcyi na tytułowéj karcie, „złożony będzie w kassie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.” Tytułową kartę narysował p. Henryk Piątkowski, który też wystąpił w jednodniówce jako autor „nowelki.“ W dziale rysunkowym spotykamy podpisy Kostrzewskiego, Gersona, Zamarajewa, Dowgirda, Wyczałkowskiego, Mucharskiego, Alchimowicza i wielu innych. W dziale literackim réj wiedzie Świątecznyj, daléj zaś występują: pp. Karłowicz, Tetmajer, Swiętochowski, Gliński, Mellerowa, Wład. Maleszewski, E. Weidel, Lętowski, Rodoć, Jasieńczyk, Gregorowicz, Prażmowska, Lange, W. Dawid i inni. Brak jednak wielu nazwisk w obu działach, artystycznym i literackim, które ozdabiały inne dawniejsze jednodniówki. W ogóle wydawnictwo „Na garnuszek” ustępuje pod wielu względami swoim poprzednikom i poprzedniczkom. Jaskrawa

No

Waga Antoni.

1.) List do Bergera Sekr. Red. Bibliot. Warsz. w interesie literackim. (b. m. i d.)

2.) Do K. W. Wójcickiego — a jakiomś dziele które ma się znajdować w bibliotece Senatu — 20. Marca. — 1858 r

wyłączony do koresp. Wójcickiego. 22. VI. 60.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. n. 486)

Łaskawy Panie i Dobrodzieju

Z powodu tak wielkiego mrozu, nie mający futra, nie mogę się spodziewać, ażebym dziś na posiedzenie przybył. Posyłam więc do Berychtów artykuł P.a Baranowskiego na drukujący się zeszyt. Dość na ten raz tego jednego będzie bo długi, a z zrologii nie dam nic, bo dotąd nie odebrałem Dzienników zagranicznych z których czerpam. Dołączam obok tego Odpowiedź P.a Bentkowskiego z objaśnieniem artykułu zamieszczonego w poprzedniej Bibliotece: trzeba ażeby ta odpowiedź koniecznie w przyszłym

szłym zeszycie była, bośmy tak
już w Styczniowym zapowiedzieli.
Bądź WPan dobr zdrów i
łaskaw

Przyjaciel i sługa

A. Szwaga.

Niech P. Wojcicki przeczy-
ta artykuł P.a Bentkow-
skiego

Waga

do Bergera Sekr. Red. Bibl. War

świadczy o działalności szkoły bardzo korzystnie. Klasa przygotowawcza chóru szczególniej zasługuje na uwagę, ze względu na liczebną ilość jej członków. Rozpoczęta na początku sezonu pod kierunkiem Władysława Wiślickiego, liczyła przeszło 200-tu członków i dziś cyfra ta nie musi być o wiele mniejszą. Klasy tej doniosłość poznamy, zważywszy, że z osobistości przeważnie nut nawet nieznających, wytworzyła ona falangę śpiewającą dziś zgodnie i rytmicznie, której zapewne znaczny procent wzmocni w przyszłym sezonie kadry właściwego chóru Towarzystwa. Prowadzoną ona była po śmierci Wiślickiego przez p. Michała Hertza, zaś następnie przez p. Zygmunta Noskowskiego. Wykonanie dwóch numerów przez chór niższy, oraz jednego przez oba chóry połączone, było bardzo poprawne, zwłaszcza w tempach wolniejszych; dykcja wyraźna. Z instrumentów dętych usłyszeliśmy wcale dobrego flecistę, klarnecistę o bardzo szlachetnym tonie, oraz niezłych: fagocistę i waltornistę. Niefortunną była jednak myśl połączenia tych czterech instrumentów w jeden ansambl, który w żaden sposób nie mógł wypaść nawet znośny, gdyż instrumenta zupełnie się z sobą nie stroiły. Taki ansambl fałszywy dyskredytuje najniepotrzebniej szkołę i wykonawców, z których każdy, pomimo że gra przyzwoicie, przyczynia się mimowoli do ogólnej kakofonji. Wielce interesującym był popis klasy deklamacji, pozostającej pod kierunkiem p. Józefa Kotarbińskiego. Klasa ta przedstawiła nam wczoraj pięciu uczniów, posiadających zdolności niezaprzeczone, oraz ślady umiejętnego kierunku, ujawnione w dykcji poprawnej, śmiałej i po większej części bardzo właściwie cieniowanej. A i to było nader interesującem, że wypowiedziane poezje przedstawiały różne rodzaje: energję i polot („Orzeł" Czerwińskiego) charakterystykę ludową („Grajek" Lenartowicza), liryzm („Miłość kobiety" Żmichowskiej), nakoniec deklamację naiwną i komiczną. Publiczność wywołała pp. Kotarbińskiego i Jana Sobolewskiego (prof. klarnetu i oboju), darząc obu sutemi oklaskami. Przerwę między ustępami tego programu zapełnił artystyczny śpiew p. Ireny Vincenti. Piękny sopran p. V. zyskał jeszcze od roku zeszłego; muzykalność i ładna technika (z arji z „Don Juana") korzystnie odznaczają śpiew artystki, którą zapewne wkrótce posłyszymy ze sceny.

J. KL.

Dzisiejszy solenizant.

Złotych godów z nauką i srebrnych włosów w jej służbie doczekał Antoni Waga, który dziś właśnie rozpoczyna dziewięćdziesiąty drugi rok życia.

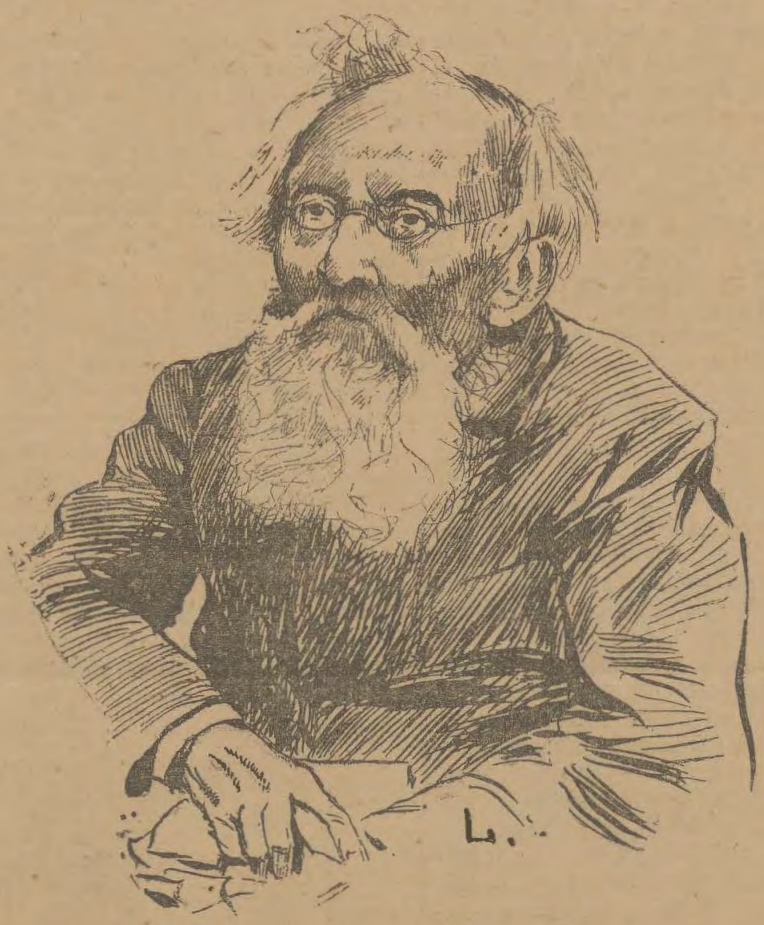

Znakomitego męża nauki otacza liczne grono uczniów, również szronem już posypanych, a niejednego z nich czerstwością i świeżością umysłu przerasta urodzony w r. 1799-ym profesor.

Rodem z Grabowa w gubernji warszawskiej Waga, wychowaniec szkół pijarskich, jako ośmnastoletni młodzieniec otrzymał nauczycielskie szlify. Wkrótce potem kosztem skarbu wysłany był do Berlina na studja przyrodnicze. Dalsze lata poświęcone są wyłącznie niemal pedagogice, przy której uczony profesor nie zaniedbywał studjów własnych.

Podróż, jaką w r. 1865-ym i 1866-ym wespół z Branickim do Afryki i południowo-zachodniej Europy odbył, dała mu możność rozszerzenia horyzontów wiedzy i praktycznego poniekąd zużytkowania wiadomości nabytych.

Liczny szereg rozpraw, broszur i książek stanowi naukowy dorobek Wagi.

Dla naszych czytelników, wśród których nie braknie wdzięcznych jego uczniów, miłem, sądzimy, będzie przypomnienie oblicza ukochanego ich profesora.

Matuzalowych lat wszyscy ci życzą, czcigodny mężu!...

Mi.

Ostatni dzień.

Na Krakowskiem Przedmieściu przed niezgrabnym frontonem gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa rosną hoże kasztany... W jednym z niemi rzędzie wznoszą hardo swoje głowy dwa smukłe maszty z trójkolorowemi barwami. Jak rok boży długi i szeroki widzisz tam zawsze kasztany hoże i maszty smukłe i przysięgłbyś niemal, że razem one dobyły się z ziemi i społem nieustanny a zgodny pędzą tutaj żywot! Tak jednak nie jest... Kasztany służą ozdobie i wygodzie gwoli, maszty zaś, z powiewającemi wysoko kolory, oznajmiają wszem w obec i każdemu z osobna istnienie w murach Muzeum tej lub innej „czasowej" wystawy. Wystawom tym jednak niema zaiste końca, stąd też płynie, iż oswajasz się z niemi, że straciły dla cię urok nowości, że przechodzisz koło nich mimo i że nawet extra-amerykańskie koncerta Strakosch-Kossowskiego z Neugebauer-Reisenauerem nie zdołają jak dawniej zwabiać do wnętrza tysięcy. „Za wiele kwiatów" i za wiele wystaw. Każda następna za grzechy poprzednicy swej pokutować musi. Tak więc i kończąca się obecnie, choć to i owo zawiera ciekawego, mniejszem cieszyła się powodzeniem. Dziś wystawy wyrobów rzemieślniczych, oraz przedmiotów w zakres handlu wywozowego wchodzących dzień ostatni! Kto jej nie widział, niech spieszy. Uderzamy w bębny i tam-tamy... „Proszę wejść, piękne panie, prosimy was szanowni panowie. Jeszcze dzwony i dzwonki jęczą, grzmią fortepiany i kwilą melodykony. Prosimy, prosimy..."

*

Jak iść? Wszystko jedno. Najlepiej według... katalogu. Boć i ta wystawa nieprzymierzając jak paryska, ma swój katalog naturalnie... z ogłoszeniami. Bracia Bernsteinowie zarzucili całe Królestwo swojemi wyrobami bursztynowemi nie mogą więc absentować się i tutaj. Po raz pierwszy staje do

Rok XXVI. Dnia 20 Kwietnia / 8 Maja 1890 r. WAR

CENA KURJERA: w Warszawie: miesięcznie kopiejek 50, kwar. s. 1 kop. 50, półr. rs. 3, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop. 5 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: mies. kop. 75, kwart. rs. 2 kop. 25, półr. rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9. Zmiana adresu kop 20. Przedpłata zagranicą: rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojedyńczego numeru: kop. 3, dodatku k. 2. Rękopismy drobne nie będą zwracane.

KURJER C

5-ty zeszyt

Wielkiej Encyklopedji ilustrowanej

S. SIKORSKIEGO

opuścił prasę

i zawiera 24-ry ryciny w tekście

Cena kop. 50.

Redakcja i administracja: Chmielna Nr 30.

CZWARTEK, d. 8-go MAJA.

Uwaga.

Zawód dziennikarski nie jest tak łatwym, jak mniemać mogą ludzie, do których dochodzi ostatni owoc pracy naszej, którzy o rzeczach publicznych sądzą najczęściej ze skutków już znanych i na których wreszcie nie spada żadna odpowiedzialność za wyrokowanie, lub tylko głos skromny w sprawach obchodzących ogół i jednostki, ich cześć i mienie.

Życie nasuwa nieustannie wypadki, które potrzeba oświetlać umiejętnie, gdyż na tem właśnie polega treść obowiązku i istota zadania. Często światła nie ma skąd wykrzesać, dopiero wystąpienie prasy go wywoła, trzeba orjentować się wśród mroku — a jest przy największej przenikliwości i sumienności pomyłka nieraz nieuniknioną. Zda się, że to, co nazywają taktem dziennikarskim, to ścieżka, wąska jak linja matematyczna, utrzymać się na niej więcej aniżeli trudno, a każde zboczenie to błąd, dotkliwy i ściągający gromy, na które nic odpowiedzieć nie można, choć często, bardzo często wina była całkiem mimowolną.

Do najświętszych obowiązków dziennikarstwa należy niewątpliwie obrona pokrzywdzonych, szczególniej, jeżeli krzywda jednostki wiąże się z ogólnym interesem społecznym, jeżeli jest tylko jednym momentem zjawiska donioślejszego, a nawet czasem choroby poważnej, jeżeli krzywdzicielem jest osoba można, lub instytucja.

Co tedy począć, jeżeli w imię tego obowiązku prasy przychodzi ktoś i opowiada krzywdę swoją, przedstawia dowody, zaklina się na wszystkie świętości, iż słowa jego nie przekroczyły prawdy na włos jeden. Dowody działają na umysł, przekonywają, głos krzywdy trafia do serca, rodzi się chęć niesienia pomocy w nieszczęściu, przyłożenia ręki do tryumfu sprawiedliwości. Ale te dowody, ta opowieść, to oskarżenie jednostronne, to świadectwo człowieka, który nie tylko sędzią bezstronnym, ale prokuratorem nawet być nie może. To widzenie oczu, przyćmionych mgłą oburzenia i bólu. Cóż więc robić? Zażądać od strony drugiej wyjaśnień?—to najczęściej niemożliwe. Odtrącić biedaka w skutek niemożliwości trafnego sądu?—to znaczy odjąć możność apelacji do opinji, której wpływ ma przecie doniosłe znaczenie. Dać miejsce oskarżeniu?—to w wielu wypadkach narazić dobre imię osób najszanowniejszych, to zaszkodzić instytucji.

Często wyjaśnienia dać niepodobna wcale, zresztą ono zwykle nie wystarcza, przykry nie wnosi, że sprawę tę lekceważymy, żeśmy ją przeoczyli.

Bynajmniej—rozumiemy doskonale, że posiada ona znaczenie społeczne, to też rozstrzygniemy ją skrupulatnie... po wyroku.

L. S.

Beatrice.

„Któż z nas nie miał Beatrice swojej?“

Ta, której imię jest symbolem wszelkiej miłości czystej i niepokalanej, wskrzeszona została teraz pod słonecznem niebem Italji ojczystej i będzie bohaterką wszystkich zabaw ludowych w uroczej Florencji przez cały maj piękny i przez cały czerwiec roskoszny.

Albowiem d. 1-go maja r. 1274-go Beatrice poznała nieśmiertelnego wieszcza „Komedji boskiej“ a d. 9-go maja r. 1290-go wyzionęła ducha swego zbolałego.

Od niepamiętnych czasów „kochankę Dantego“ czci poezja i wielbi sztuka. W niewysłowienie pięknych zwrotkach Zygmunt Krasiński odradza jej postać seraficzną... a Ary Scheffer w obrazie pełnym barw melancholijnych, wskrzesza pamięć tej, która była natchnieniem jednego z najszczytniejszych umysłów ludzkich.

Kim ona była?

Dante pierwszy raz ujrzał ją d. 1-go maja r. 1274-go przy uczcie, która się odbyła w domu obywatela Portinari. W książce swojej „*Vita nuova*,“ którą wieszcz napisał już po śmierci ubóstwianej, powiada: „Przy tym widoku stało się, co stwierdzam na świadectwo prawdy, że duch życia, mieszkający w najgłębszej komórce serca mego, gwałtownie drżeć zaczął i wypowiedział te słowa: oto patrz, jest bóstwo, mocniejsze aniżeli ja; ono zejdzie na mnie i mnie opanuje!“

A właściwie Dante nie znał się bliżej z świetlanym ideałem swojej poezji nieśmiertelnej. Sam wyznaje, że z Beatrice nie mówił ni słowa, że ciągle szukał tylko z upragnieniem jej wzroku i że raz nawet uszczęśliwiony został przez nią gestem powitania. I nic więcej. Opowiada dalej poeta, że udawał, iż inną kocha, że on potem zachorował a ona w końcu umarła... Śmierć ta była dla niego straszną klęską; zgasła poczęła mu się jawić jako widziadło senne i Dante postanowił o błogosławionej nic nie mówić, aż dopiero wtedy, gdy będzie w stanie mówić o niej tak, jak dotąd jeszcze o żadnej nie wyrażano się kobiecie... Tak się poczęła najwyższa adoracja kobiety.

Boccacio, biograf Dantego, tak opisuje Beatrycę, córkę obywatela Portinarego: „Była zjawiskiem bardzo miłem, miała manjery sympatyczne i ujmujące, a piękne oblicze; gdy mówiła, wydawała się daleko nad swój wiek poważniejszą. W tej postaci została na zawsze w pamięci Dantego, a obraz jej był najwyższą roskoszą całego jego życia“.

Obraz jej umieszczamy poniżej według wizerunku mistrza szkoły holenderskiej z 15-go stulecia, Hugona van der Goes.

№

Janowicz Andrzej.

Numizmatyk Archeolog.

Korrespondencya Archeologiczna do Kraśnik. 1878 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932. a. 486)

625 203

Naczynie gliniane
wykopane nad brzegami Teterowa
pod Żytomierzem.

Szanowny Panie
Dobrodzieju!

Nie powziąłbym się utrudzać Szanownego Pana listem moim, gdyby nie następujące wydarzenie, które jak mniemam, może być cieniem dla archeologów naszych, zmiejscych cenić wszelkie podobnego rodzaju odkrycia.

„W roku 1878 wiosenne
„potoki wyorały w piaskach nad-
„Teterowskich w Żytomierzu, dół
„około 3ch metrów głęboki, który
„następnie przez wiosnę czerwcową
„głębiej jeszcze wyżłobiony, uwarał
„na dnie swojém starożytne naczy-
„nie dziwnego kształtu. Według
„opowieści naocznych świadków,
„dzieci wnet je spostrzegły, i wy-

„dobywszy przystającą szczelnie za-
„tyczkę, poczęły przelewać niém
„wodę z kałuży, przyczém jedno
„z pięciu uszek wraz ze środko-
„wym kawałkiem czerepa, zostało
„odtłuczone. Naczynie to zmniej-
„szone o połowę na dołączonym
„tu rysunku Księdza Karola
„Niedziałkowskiego, ma wysokości
„22½, w najszerszym zaś obwodzie
„48 centymetrów; zrobione jest
„z niepolewanéj, bladożółtéj gliny,
„nie wielką ilość krzemiennego pia-
„sku zawierającéj; grubość czerepa
„dorównywa 2m millimetrom.
„Gdy ten zabytek starożytnéj ce-
„ramiki dostał się do rąk moich,
„już ani zatyczki, ani odtłuczo-
„nego kawałka z uszkiem nie
„mogłem odszukać pomimo sta-
„rań najusilniejszych. Wewnątrz

„oprócz mułu świeżonaczerpanego
„z kałuży, nic więcej nie znala-
„złem." Andrzej Janowicz

2.

206

ТЕЛЕГРАФЪ ВЪ

41 мѣсяца 1872 года.

Изъ Krakow Телеграмма № 56

РАЗРЯДЪ.	СЧЕТЪ СЛОВЪ.	ПОДАНА.				ПОЛУЧЕНА.				СЛУЖЕБНЫЯ ОТМѢТКИ.
		число.	часъ.	мин.	попол.	число.	часъ.	мин.	попол.	
	13	2	5	40	1	20	7	20	1	9

Redakcya Kłosów
Wrsch.

Straciliśmy ojca.

We czwartek w południe pogrzeb.

Zapraszamy.

Wincenty Pol

Вѣрно. [signature]

206

No

Maszkowski Gaspar.

1.) List do Władysława Górskiego — O głośnej sprawie Tytusa Szczeniowskiego z Józefem Jaroszyńskim. z Kijowa 24. Stycznia — 1875.
wyłączono do koresp. Górskiego. 22. VI. 60. Jal.
2.) Artykuł w obronie języka ojczystego — do Kłosów. 23. Sierp. / 4 wrześ. XX — 1879.

Portret fotogr. G. Maszkowskiego. przekazano do Oddz. Graf. VII 57 B.

3) List do Henryka Golejewskiego 10. V 1882
3a) Kopia listu pod 3.
4. bilet wizyt.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, n. 486)

W obronie [redacted] języka ojczystego

Znajdująca się w Sierpniowym Zeszycie Ateneum praca Pana A. A. K. wywołuje odpowiedź, którą raczy Szanowna Redakcya w najbliższych numerach swoich zamieścić. Idzie o rzecz ważną, bo o język.

Jak nazwane przez pana A. A. K. "unierucho-
nie" nazwisk żon i córek, wzięło u nas początek w ostatnich latach przeszłego wieku, kiedy francuszyzna na salony wprowadzoną została, i mówiono: Ma-
dame Pociej, Mme Hulewicz, Mlle Tyszkiewicz, Mlle Cze-
czel, co jakem przytoczono niby po polsku, i potwo-
rzyły się: Pani Pociej, Pani Czechel, Pani Hulewicz
dziwie dla ucha polskiego brzmiące, zamiast, jak
trzeba mówić i mówiono pierwej, Pani Pociejowa, Pani
Tyszkiewiczowa, Pani Czechowa i t. d.. Ocknęło się jed-
nak, a przy zdrowym instynkcie narodowym, wskrzesiło
wiele tych ludzi uwagami, zarzuciło odmienianie niezgod-
ne z gramatyką i z duchem języka nazwanie.. I,
gdyśmy już zaczęli się cieszyć owocami zbawiennej o mo-
wę ojczystą, zjawia się w Sierpniowym Zeszycie
Ateneum praca Pana A. A. K., która z początku przy-
lecane niektóre uwagi robi nad książką Pana Wali-
kiego, ale w końcu pokrzepia się na odjęcie zdobytych
już pozycyi, w błędnych nazywaniach żon i córek.

I ja słyszałem, podobnie jak Pan A. A. K.
przed "potokiem" przylgnięte przez niego: Za-
lewczanka, Kamieńczanka, używane często przez szlach-
tę na wsiach, ale to czysto ordynarne. Taka jednak odmiana nazwisk
kończących się na ski, nie była przyjętą ani w piśmie,
ani w mowie ludzi wykształconych.. Do innych zaś
nazwisk, inne końcówki mających, używaną była i jest:
Mówiemy dobrze: Sapieżanka, Oskierczanka, Prozorowanka,
Brzezianka i t. d.

Jeżeli Pan A. A. K. uznaje że córka Chodkie-
wicza, jest Chodkiewiczówna, to powinien uznać, że córka
Hulewicza, jest Hulewiczówna; córka Kabrewicza, Kabrewi-
czówna; Daszkiewicza, Daszkiewiczówna i t. d.. Jeżeli zaś
[illegible]

chce "unieruchomić" nazwiska żon i córek, to będzie: Pani Daszkiewicz, Pani Hulewicz, prawdziwy dziwoląg gramatyczny, rażący ucho polskie. Byłoby to nadanie prawa obywatelstwa, wprowadzeniu u nas naśladowaniom cudzoziemszczyzny. — Doskonały znawca języka, dbały o wszystko co nasze, znakomity pisarz Stefan Witwicki, w ważnem dziele, zwalczył przed czterdziestu laty, nawet takie mówienie: Cafe z mlekiem, i ostro przeciw niemu wystąpił.

Przeczy Pan A. A. K. za nieuruchomieniem, powołując się na Skiewiczki nazwisk żon i córek, a na poparcie swego twierdzenia, że nie można ich uruchamiać, podaje między innemi to: że w przeciwnym razie, żona Szyrmy, byłaby Szyrmiana, a córka Szyrmianka — i przeciw temu znowu stawi argument, że nie można mówić Szyrmina, bo podobnie każą się Sendecina, Bazyrowa... i niemożna mówić Szyrmianka, bo tak samo każą się: Oklepanka, Kulczanka... Nie potrzebuję zbijać takiego rozumowania, bo ze zdaniem do niego przeciwnem nie trafi. Ale jeżeli Pan A. A. K. zaś Szyrmina i Szyrmianka, może równie dobrze powiedzieć: Pani Szyrmowa, Pana Szyrmówna; ale nigdy Pani Szyrma, Pana Szyrma, a coby musiał robić, zachowując w podanych przez siebie przykładach, zalecane "unieruchomienie" w cytowanych przez siebie nazwiskach, i jako dowód niemożności ich odmian, stworzył Pan A. A. K. Fonberżyna i Fonberżanka. Ależ nasz język daje się najgładziej i przyjmuje formy sobie właściwe. Mieszka w Kijowie Szanowny emeryt, profesor niegdyś wileńskiego Uniwersytetu, a jakem Kijowskiego, Fonberg. Żona jego przez lat kilkadziesiąt była i jest Pania Fonbergowa, córka była Fonbergówną, tak nazywane zawsze przez znających gramatykę i Fonberżanka. Lecz pan A. A. K. zdaje się, że niemożna zakazać podobnych nazwisk tylko na ina i na anka, przeciw którym kwiecistom ma znów swoje oś dziwne skrupuły, o których wyżej wspomniałem.

Odmiany nazwiskowe kobiet są właściwością naszego języka; nie są one "zakazane" jak chce autor artykułu, a tylko nie używane przez niektórych, źle mówiących. Język, który zowie Oskierki nazwą Oskierczyna,

a córka Oskierczanki żony Grabianki, Grabianczyna, Proskuny Proskuńczyna, który mówi: Sapieżyna, Sapiżanka - Sanguszkowa, Sanguszkówna - Chodkiewiczowa, Chodkiewiczówna i t. d. wskazał, że w duchu jego jest, ażeby z imionami lub tytułami nieświadk. nazwiska ich zgadzały się w rodzaju, i podług prawidła zgody przymiotnika z rzeczownikiem w rodzaju, liczbie i przypadku, poddał je; a więc zkąd: Hulewiczowa, Hulewiczówna, Halenowa, Halenówna, Szczukówna, Olizarowa, Burbina, Denhoffowa, Szulcowa, Tyszkiewiczowa, Jurjewiczowa, Ziemięckowa, i wszystkie bez wyjątku, a nie tak jak chce pan A. A. K. zrobić gramatyki i logiki przywilejem tylko dla niektórych, jak "Sapiehów, Sanguszków, Zamoyów, Chodkiewiczów". Tak nie jest. Prawo do tego przywileju, a raczej do ogólnego prawidła mają wszystkie nasze żony i córki, równie z zakończeniami posyzesemi, jak mające się na ski cki: Górska, Zamojska, Matczanka, Krasicka i t. d.

Między rozmaitemi swemi dowodzeniami, powiada pan A. A. K. że "zarzucenie nazwiskowych odmian" jest "wynikiem coraz częstszych stosunków z obcymi, odmian tych nieznającymi". Przypuszczam, wynikiem być to rzeczą innego, to zaciadowie czasowa przez niektórych, powiedzieniem jej, naśladowania francuzczyzny. A że obcy nieznają tych odmian, cóż nam do tego? - mamy i Ma ich uciekać przed naszym językiem? ~~Zrobić tak~~ zrobiłżeby to jakikolwiek naród? - Mówi dalej Pan A. A. K że to zarzucenie odmian jest wynikiem "podwyższonego stanowiska kobiet i panien". Czyż podwyższone stanowisko kobiet, pociąga za sobą złe mówienie po polsku? - niezgodne nawet z eufonią o którą, niby dba adwokat, bo ucho nawykłe do czystej mowy naszej, razone jest bardzo takiemi właśnie zalecanemi nieuctwieniami: Panna Hakowicz, panna Mickiewicz, panna Hanaburda, Panna obca, Pani Szyrma, pani Tyszkiewicz, pani Brodowicz, Pani Ziemięcicz, i gdyby to na nieszczęście przyjąć się miało, byłoby to na pohańbienie całej kobiet naszych.

a nie na podwyższenie. W istocie ubliżałbym kobiecie jeżelibym ją męzkiem nazwiskiem nazywał, uchybiałbym i językowi i jej. Nie wiem co chce pan A. A. K. rozumieć przez owe "podwyższone stanowisko". Żadna ukształcona polka znająca swój język, nienazwie siebie tak, jak z argumentów pana A. A. K. wypada.-

Gramatyka, logika, natura języka, zwyczajowe mówienie, nim poprzecie onego przez obce wpływy ukradło się, nieznają osobnych prawideł dla "świetniejszych" nazwisk na odmiany których zgadza się pan A. A. K. Już samo nazywanie poważnych niewiast: Sanguszkowa, Chodkiewiczowa i t. d. dowodzi prawidłowości jego. Nie śmiano by je u nas nieprawidłowo nazywać; a nietworzono innej formy dla innych nazwisk podobnie kończących się. Tego, co się stało ~~[illegible]~~ w późniejszych latach wadą języka, niemożna uprawniać, jest nawet bardzo niewłaściwem przemawiać za tem. A użyte argumenta i motywa przez autora artykułu, dowodzą, że mówienie zalecane przez niego nie może nabyć prawa obywatelstwa.

Zapewne nie jeden głos jeszcze podniesie się za uznaniem tego, com powiedział. Kończę, niełając bolesnego uczucia, iż gdyśmy się zaczęli otrząsać z wad języka naniesionych nam cudzoziemczyzną, wystąpił w poważnem piśmie obrońca tych wad, który na nieoględnych szkodliwy wpływ wywrzeć może.-

G. M.

Dla Redakcyi tylko - nie do druku, podpisuję się: Gasper Maszkowski

23. Sierpnia / 4. Września 1879. r.

Kijów

Dom Zdanowskiego

Jasper Markovski

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 1318. — Serya IV.

29 grudnia 1884 r. (10 stycznia 1885 r.)

TYGODNIK ILUSTROWANY

Rękopisów pomniejszych i materyałów rysunkowych, nadsyłanych redakcyi Tygodnika, nie zwraca się.

№ 106. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół. Warszawa, 10 stycznia 1885 r. Prenumera na prowincyi i w cesarstwie: kwartalnie rs. 3. Tom V.

Adres redakcyi: „Warszawa. Krakowskie przedmieście nr 15, przy księgarni Gebethnera i Wolffa."

Treść numeru. Artykuły: Gasper Maszkowski, przez Maryana Dubieckiego.—Listy Narcyzy Żmichowskiéj (Gabryeli) do rodziny i przyjaciół (dalszy ciąg).—Powieść mojego życia, opowiadanie Maryana Korabia (dalszy ciąg).—Z literatury słowiańskiéj.—Kronika tygodniowa, przez St. M. Rz.—Urzeczony, przez A. Konieczną (wiérsz).—Przegląd polityki zagranicznéj.—Korespondencya od redakcyi. — Składki.—Eryk XIV, dramat historyczny w pięciu aktach, przez Karola Brzozowskiego (dalszy ciąg).—Katastrofa pod Cholewkowem, obrazek z życia, naszkicował Aureli Urbański (z ilustracyami C. Jankowskiego).—Kronika zagraniczna J. I. Kraszewskiego.—Sil-va rerum.—Szczęście domowe.—Ogłoszenie. — **Dodatek:** Bez grzechu—nie bez winy, powieść w trzech tomach przez Ouïdę, przekład z angielskiego H. Glücksberg (arkusz 2-gi).—**Ryciny:** Gasper Maszkowski.—Pożegnanie króla Jana III z rodziną, przed wyprawą wiedeńską, obraz W. Gersona.—Szczęście domowe, obraz Gerarda Dow.—Katastrofa pod Cholewkowem, dwa rysunki C. Jankowskiego.

GASPER MASZKOWSKI.

Szedłem przez życie wciąż z potęgą ducha... H. W.

Ostatnie kilkadziesiąt lat dziejów naszego wewnętrznego rozwoju nietylko nie są dokładnie zbadane, przestudyowane, ale i źródła do owéj historyi naszéj, domowéj, że tak rzekę, oparte w znacznéj części na pamięci ludzkiéj, giną, jako zbyt znikome, lub przechodzą do tradycyi spaczone, przekształcone, mylne... Wyjątkowe warunki rozwoju naszego społeczeństwa, niejednakowe w różnych dzielnicach kraju, są przyczyną tego zjawiska niespotykanego wśród innych społeczeństw. Wyjątkowe te warunki sprawiły, iż czynniki działające u nas w tym lub innym kierunku, mało znane, bądź téż wcale nieznane, giną dla pamięci potomnych; praca ich, często przeważnie ciążąca na wypadków szali, przypisywaną bywa innym, główne zaś sprężyny działania nie zostawiają ani w pamięci ludzkiéj, ani na kartach pamiętnika śladów swego przejścia... Pokolenia nowe wzrastają na ich mogilach, nie domyślając się, komu winny swe zasady i pojęcia, które późniéj przez nich wśród społeczeństwa były krzewione; nie wiedzą kto im trzebił ścieżki, kto rzucał piérwsze podwaliny grobli bezpieczeństwa, by mogli inni, późniejsi, przejść ze sztandarem swych przekonań przez bagna uprzedzeń, przesądów.

Najbardziéj zmudna praca była udziałem piérwszych tych torowników postępu. Co dziś jest ideą wyrobioną, znaną powszechnie, to przed półwiekiem zaledwie kiełkowało wśród śmielszych umysłów.

Do takich śmielszych umysłów, przed półwiekiem, w prowincyach zabużańskich, należał zmarły obecnie w Kijowie (dnia 2 listopada 1884 r.) Gasper Maszkowski, nader wybitna postać, połączona ściśle z dziejami owych prowincyj.

W chwili wielkiego odrętwienia, jakie stało się udziałem naszego społeczeństwa przed pięćdziesięciu kilku laty, Gasper Maszkowski, wespół ze swym przyjacielem i sąsiadem, również ziemianinem z Wołynia, Leonardem Łepkowskim, postanowił budzić opinią publiczną i zwracać uwagę spólziemian na lud wiejski, na jego ciężką dolę i ciemnotę. Aby podnieść i umoralnić lud wiejski, potrzeba było pomyśléć i o umoralnieniu warstw szlacheckich. W tym kierunku budzenie zacniejszych myśli, krzewienie pojęć prawdziwego postępu w życiu społecznem — oto były hasła, pod któremi, około roku 1835, rozpoczynał swą obywatelską działalność ś. p. Gasper Maszkowski. Działalność ta, posiadając wzniosłe cele, szérokie zakréśliła ramy dla swych czynności i pragnęła objąć cały obszar tych prowincyj zabużańskich. Jedną z dźwigni téj działalności było wydawanie pisma peryodycznego, poświęconego głównie krzewieniu pojęć postępu i dążącego do sprawiedliwego uregulowania przez szlachtę stosunków włościańskich. Pismo to, noszące tytuł Przyjaciel prawdy, wydawać począł jeden z filarów rzeczonéj działalności — mąż nader wybitny na ówczesnym Wołyniu, mieszkający w Krzemieńcu — dr Antoni Beaupré. Rozpoczęte w r. 1837 wydawnictwo Przyjaciela prawdy, którego Beaupré był głównym redaktorem i spólpracownikiem, nader krótko istniało. Po wydaniu cztérech numerów, acz pożytek niemały mogłyby przynieść, musiała upaść, gdyż główni działacze, pracujący pod hasłami tego pisma, rozpierzchli się po świecie... Jeżeli jednak żywe słowo, dyskusya, praca pod szlachetnemi hasłami, wreszcie rzeczone pismo—trzebiły ugor wstecznictwa, siały pojęcia nowe, humanitarne i, bez względu na katastrofy tamtoczesnéj doby, zdołały dla następnych pokoleń przechować niejednę myśl zdrową, niejedno pojęcie postępowe—zawdzięczamy to garstce ludzi dobréj woli, jasnéj myśli, których zgrupowała inicyatywa Gaspra Maszkowskiego. Na tém polu trzebieży położył Maszkowski w owéj epoce niezmierne zasługi i za to mu wieniec czci składają na mogile dzisiejsze pokolenia.

Gasper Maszkowski. (537)

Podług fotografii Fr. Mezera w Kijowie.

Urodził się on na Wołyniu, w pow. starokonstantynowskim, we wsi Bohdanówce, d. 6 stycznia 1806 roku, z ojca Mikołaja i Józefy z Giżyckich. Piérwsze lata pacholęce upływały dlań w domu rodzicielskim, pod wrażeniem opowiadań świadków i pracowników epoki sejmu cztéroletniego i dni bezpośrednio po niéj następujących. Towarzyszem jego zabaw dziecinnych był wspomniany wyżéj, późniejszy spółpracownik działalności obywatelskiéj, rówieśny mu Leonard Łepkowski. Obaj oni przysłuchiwali się chciwie dziejowym opowiadaniom o niedawnéj przeszłości i czynach wojennéj potrzeby z pól zielenieckich, z boryszkowskiéj grobli, z r. 1794... Działacze tych pamiętnych wysiłków przesuwali się przed ich oczyma z żywém słowem tradycyi, karmili ich młodociane, wrażliwe umysły przykładami cnót obywatelskich, poświęcenia i poczucia obowiązku.

Równieśnik Stanisławowskiéj doby, stryj Leonarda, Ignacy Łepkowski, opowiadaniami swemi największe na nich wywiérał wrażenie. Maszkowski, odznaczający się od dni piérwszéj młodości niepospolitą ducha potęgą, nader wcześnie rwał się ku życiu, ku drodze czynu, by sprostać tym postaciom z końca ubiegłego stulecia, które nauczył się czcić prawie w kolébce, na ich wzorach kształcił się i najszlachetniejsze typy z końca ubiegłego stulecia swém usposobieniem, swemi pojęciami wielce przypominał.

Na ławach szkoły krzemienieckiéj widzimy go po roku 1820, a wprędce potém zawiéra związki małżeńskie, które nie przyniosły mu domowego szczęścia; szukał go na polach szérszych niż domowy zakątek i odtąd pochłaniają go sprawy publiczne, którym oddaje się z całym swym płomiennym zapałem.

W dwudziestym czwartym roku życia wchodzi na niwę służby publicznéj; walczy pod murami Zamościa i cudem prawie wychodzi z téj potrzeby z życiem, acz z siedemnastu ranami. Wreszcie, nieco późniéj, wśród zacisza bohdanowieckiego dworu, wespół z Leonardem Łepkowskim, jak już rzekliśmy wyżéj, pracuje nad budzeniem uśpionéj myśli społeczeństwa.

Wkrótce dla nich obu i dla wielu ich zwolenników nadeszły chwile ciężkie. Łepkowski żyć przestał, a Maszkowski przebył cały cykl wielkich prób losu. Od r. 1839, wciągu lat dwudziestu, przebywa on zdala od własnego społeczeństwa, którego losy nie przestają go nigdy nader żywo obchodzić; każda praca na polu literackiém, społeczném, na niwie rolnictwa lub przemysłu—jeżeli tylko echo takowéj dobiegało do niego — zawsze budziła w nim zainteresowanie się, spółczucie. Myśl jego, w najcięższych nawet życia warunkach, nie przestawała nigdy być czynną. Głęboko religijny, w wierze szukał i znajdował pociechę i nigdy zwątpienie znaném mu nie było. Energia nieporównana jego ducha, górując statecznie nad okolicznościami, towarzyszyła mu do zgonu, niezmienna a wielka...

Krajem, w którym przebywał wciągu lat dwudziestu, była Daurya, a miejscem pobytu Gorna, wieś położona na stokach wodozbioru Arguni. W r. 1859 Maszkowski osiada w Kijowie i spędza tam ostatnie lata życia, otoczony szacunkiem spółziemian trzech prowincyj zabużańskich, dla których był i żywém świadectwem dziejów półwiekowych tamtych okolic i przykładem owéj niczém niezłomnéj siły ducha, co wierzy, ufa i miłuje...

Niewieście pióro, przed wielu laty, kréśląc jego konterfekt moralny, nader słusznie kładzie mu w usta następującą myśl, odtwarzającą z całą ścisłością obraz téj pięknéj postaci... Pozwalamy sobie parę owych myśli, nigdzie jeszcze niedrukowanych, tu przytoczyć:

.... jam nie stracił wiary
W przyszłość i w siebie, i nigdy to serce
Zgnieść się nie dało w długiéj poniewierce...
. . . . . .
A gdy dziś serce tak mi raźno bije,
I płomień bucha, co tam w głębi żyje,
Czegóż się, bracia, czegóż się dziwicie?
Wyście przeżyli, ja zaczynam życie.
. . . . . .
Dlatego dzisiaj z szczérością dziécięcą
Prawda i piękno duszę moję nęcą,
I wierze w ludzi, bom żył na pustyni,
I ufam w miłość, która cuda czyni...

Wiara w ludzi nie odstępowała go nigdy. Miłując całą siłą uczucia swe społeczeństwo, z pobłażliwością patrzył na otaczający go świat, chociaż ów świat wielekroć różnił się niemało od tego ideału, który w swéj zacnéj piastował duszy.

Pokój jego cieniom, cześć nieskazitelnemu imieniowi i wielkiemu, prawdziwie obywatelskiemu sercu!

Maryan Dubiecki.

LISTY

NARCYZY ŻMICHOWSKIÉJ (GABRYELI)

DO RODZINY I PRZYJACIÓŁ.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Łomża, dnia 20 czerwca 1841.

Nie wiem już, co myśléć o twojém milczeniu. Czyż i ciebie tak listy nie dochodzą moje, jak ja twoich pozbawioną jestem? Ze wszystkich stron kraju, który dotychczas obiegłam w różnych kierunkach, albo raczéj przez który w różnych kierunkach przewożono mnie jak rzecz, bez woli, bez chęci, nie pominęłam nigdy ciskać w otchłań pocztową arkuszowych listów pod twoim adresem, i prawdziwie jak z otchłani żadna mnie potém o nich wiadomość nie doszła. Co ty biédny poczynasz tam sobie, jeśli o nas nie masz żadnéj wiadomości? Cały rok już minął, jak my tu o tobie nic już nie słyszeli—od listu pani Bouffé i panny Lanalot. Przed Bożém narodzeniem znowu się z prośbą udałam, ale tą razą nie tak szczęśliwie mi się powiodło. Żadnéj literki od nich, żadnéj wiadomości o tobie. Miałam zwyczaj pisać, który zrzędu mój list po twoim odpisie, dziś i liczbę straciłam. Miałam zwyczaj ciągnąć powieść rodzinną o wszystkich braciach i siostrach — dziś sama nie wiem od czego zacząć, co pominąć, co ci powiedzieć, czy wiész o tém lub owém. Pamiętasz, bracie, jak mi smutno było, kiedy przy tobie czekać musiałam zbyt długo na wieść z Polski. Otóż co wtenczas naniepokoiłam się i natrwożyłam, jeszcze nie idzie w porównanie z obawą, jakiéj z twojego powodu doświadczam. O nich wiedziałam, że są razem, że najsroższe gdyby spadło nieszczęście, było serc wiele, rąk wiele do podzielenia strapień, do ulżenia ciężaru. Lecz ty, najdroższy, sam wśród obcych, daleko od przyjaciół, daléj jeszcze od rodziny. Jeśli cię tęsknota pognębi, choroba zwalczy... mój bracie, wtenczas ja wyrzucam sobie każdą chwilę wesołości, darować sobie nie mogę, że cię opuściłam, że cię musiałam opuścić. Och! Bóg widzi, musiałam; nie szło mi o mniejsze życia wygody, o chudą emigrancką strawę—ale to mi ciążyło, że nieudolne, niedołężne stworzenie, w niczém do wspólki przyczynić się nie mogłam—chyba wydatkami. Kiedy rozpamiętywam ten czas, cośmy razem z sobą spędzili, to mi prawie sumienie czyni wyrzuty, że niedość cię kochałam, nie zastąpiłam ci tkliwemi staraniami i pilną bacznością wszystkich sióstr, których reprezentantką byłam. Ile chwil, ile myśli straconych! Doświadczenie ludzi uczy; kiedy się sądzę podług zdania twojego, zdaje mi się, że na przyszłość lepszą być potrafię. Przyszłość, kiedy mi jéj niespokojność o braci moich nie zasępia, to jeszcze na kilka lat przed sobą widzę ją tak piękną. Może się zobaczymy. Słuchaj, bracie. Ale żebyś wszystko zrozumiał, muszę od drugich zacząć.

Ty nie znasz Janusza—och! mów, co chcesz—nie znasz go wcale, przeczuwasz, zgadujesz może, że szlachetnością myśli, uczuć i celów podobny jest do ciebie—ale widzieć go trzeba, jak się wykształcił, jak mowa jego umié trafiać do serca i do przekonania, jak rozum z bystrych, rzutkich spostrzeżeń niezaprzeczone wyprowadza wnioski, prawdy prawdą dowodzi. Gdyby to nie był brat mój, to pomimo bezwzględnéj miłości méj dla wszystkiego, co jest dobrém i piękném, zwróciłabym może smutną na wewnątrz siebie uwagę, że niesprawiedliwém rozrządzeniem, przy równych zasadach, nie było mi dane z równą stanowczością innym ich udzielać. Ileż to mi się razy zdarzyło dowodzić słuszności tego lub owego zdania: oburzyłam, zniecierpliwiłam zawsze. Janusz to samo powiedział, ale inaczéj: każdy zrozumiał, przekonał się zaraz. Przyznaj sam, że bez próżności rozpowiadam ci te szczegóły.

A Hyacynt? Jakaś wróżka nad kolébką Hyacynta wyrzekła: „Wszyscy będą ci przyjaciółmi"—i prawda, że tak ogólnie kochanego jak on człowieka nie widziałam pod słońcem. Ma przyjaciół, którzyby za niego oddali—nawet swój worek—ma przyjaciół, którzyby mu odebrali—nawet ostatni kawałek chleba — wszędzie i zawsze ma przyjaciół. Prawda, że téż to najdelikatniejsza, najłatwiejsza do poświęceń istota. Obce osoby zwykle wolą go od Janusza. Tymczasem jak jednemu, tak drugiemu los niebardzo sprzyja; Hyacynt téj zimy swoje ulubione, upieszczone owieczki, całą nadzieję swego zysku stracił: z 600 dwanaście zostało; ciężka klęska dla gospodarza-dzierżawcy. Janusz — jeszcze mi serce drży z przerażenia i boleści—miesiąc z nim razem spędziłam i miesiąc cały z każdym dniem myślałam, że go ostatni raz widzę. Doktorzy—tak, nie jeden doktór, kilku ich nieznających się między sobą, daleko od siebie mieszkających — zgodzili się na to, że ma suchoty. Mój Boże! straciłam zupełnie odwagę, ty daleki — on umarły. Ale teraz jest lepiéj, och daleko lepiéj; nie uwierzyłam piérwszéj wieści pomyślnéj—w podobnych chorobach zdarza się, że tylko na chwilę najsmutniejszy wyrok uprzedza, ale już drugą miałam wiadomość jeszcze bardziéj pocieszającą. Przyjechał Orłowski, ty znasz go, poczciwy, kochany Orłowski zaczął radzić, przemyśliwać, kurować—lepiéj—lepiéj—lepiéj.

Hortensya była w Ossownie na Zielone Świątki, widziała go, pisała mi, że nierównie zdrowszy—był nawet z nimi w sąsiedztwie we fraku, grał trzy robry w wista, a ja, com go widziała jak znędzniały, wychudły leżał po całych dniach, kaszlał po całych nocach w Nowém Mieście, jak go trudziła każda rozmowa przydługa, każde nieco uważniejsze słuchanie czytania głośnego, jak nie mógł godziny siedzieć na krześle — ja tylko mogę ocenić wartość tych szczegółów. Janusz u Hyacynta — Hyacynt go pilnuje jak najtkliwsza matka najukochańszego dziécięcia. Pamiętasz dobrze wasze wzajemne braterskie przywiązanie, możesz więc sobie wyobrazić, czy zbywa naszemu choremu na pieczołowitości i staraniach. Już to więcéj jak półtora roku tych niespokojności, tego niezdrowia. Nieraz i w Warszawie trzeba było siedzieć. Jeśli będziesz czasem w oddaleniu wspominał imiona sióstr, braci i życzliwych przyjaciół, wspomnijże sobie także Czarneckiego. Janusz w listach pisywanych do mnie nazywa go swoim aniołem stróżem; on mu długie dnie choroby umilał towarzystwem, rozmową, czuwał nad nim jak nad bratem. Zdaje mi się, że to będzie rodzajem podzięki, gdy, chociaż on nie wié o tém, tobie oddalonemu imię jego ku dobremu wspomnieniu przekażę. Czarnecki należy do zdrowéj rasy towarzystwa, otrząsnął się z wszelkiéj salonowości, żyje wśród naszych literatów i uczonych. Moim protektorem jest także, to jest podał do druku urywek mały poezyi, który do Warszawy choremu Januszowi posłałam—z imieniem Gabryeli poszło w świat „Szczęście poety" i długi czas żadnéj nie miałam wiadomości o niém, aż dopiéro przed Wielkanocą w przejeździe przez Warszawę dowiaduję się, że najłaskawiéj tę próbkę przyjęto. Zdumiałam się — dają mi do czytania Bibliotekę warszawską, Piśmiennictwo krajowe: wielki Boże! pochwały! Ten, ów chce się poznać ze mną; och, doprawdy, zro-

№

Rautenstrauchowa Lucya

Z Xiążąt Piedrayców.

+ 1886.

Artykuł do Redakcyi Kłosów zawierający dopełnienia do biografij autorki —

30. Stycznia — 1882 r.

tytuł nadany w redakcyi: „Z powodu artykułu o Cieńskiej"

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

† Ś. p. Łucja z książąt Gedroyców jenerałowa **Rautenstrauchowa**, wdowa po jenerale adjutancie J. C. K. M., opatrzona św. sakramentami, zakończyła życie w Nowej-Aleksandrji (Puławach) dnia 3-go maja 1886 r., przeżywszy lat 88. W żalu pogrążona rodzina zaprasza na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele na cmentarzu powązkowskim i pogrzeb w dniu 7-ym maja r. b., o godzinie **11-ej i pół** zrana. —1726—

Kur. Warsz. 1886 r. 6 maja (24 kwi) № 124.

Do redakcyi
od Pani ~~Lucyi~~ z Giedrojców Rautenstrauchowej
z powodu artykułu o Cienistej.

Z prawdziwem zdziwieniem, ujrzawszy imię moje w dwóch jednocześnie periodycznych pismach naszych, nabrałam przekonania, jaką jest dla Redakcyi trudnością zapełnić szpalty tych, coraz obficie mnożących się publikacyi, kiedy ich wątek w najcenniejszych schronieniach wyszukiwać muszą, nie troszcząc się o ile są zdolne zająć czytelnika.

Mocno przychodzi mi żałować, że Pan K. K. Zieliński, przechadzając się po Puławach, nie wstąpił do Cienistej, którą tak pochlebnie w Kłosach opisuje, by dokładniejsze powzięcie o jej właścicielce wiadomości. Teraz zaś mimo woli i usposobienia widzi się ona zmuszona wziąć na nowo pióro do ręki, dla sprostowania niektórych błędów jakie się wkradły w tem że tak powiem nekrologicznem skreśleniu jej literackiego i osobistego życia, a najbardziej dla usunięcia obawy tyczącej mylnie zapowiedzianych jej pamiętników, gdyby kto pod tą [illegible] nie puścił w świat

w świat, jakich tegoczesnych dziwactw, tej grasującej teraz niewiary, która woli hołdy mieć rublowi niż Bogu.

A więc, co do prób autorskich, te się dawniej niż przed 52ma laty, jak w Kłosach umieszczono zaczęły, a idąc za teraźniejszą modą mogłabym także przed dziesiątkiem lat w jubileuszowe odziewać się szaty.

Pierwsza bowiem powieść „Emelina i Arnolf" roku 1821 świat ujrzała, a dla oszacowania jej wartości, powiem, że „poczynający wówczas na polu krytyczno-literackiem w Wilnie, słynny dziś J. J. Kraszewski napisał w swem sprawozdaniu że „książka ta w pięknej wyszła okładce.

Druga powieść w roku 1829 pod nazwą Ragana, co w narzeczu Żmudzkiem znaczy czarownica, ośmiela jest na gusłach miejscowego ludu, podniesionych objawami siły magnetycznej, które to objawy wówczas, teraz i na zawsze pozostaną dla rozumu zagadką.

Trzecia pod nazwą „Przeznaczenie" jest opisem

opisem smutnego a historycznego dramatu dotąd jeszcze legendowo opowiadanego w Lublinie, gdzie sterczą jeszcze klasztorne ruiny w którym się zdarzył, a w późniejszych latach ponowionego w Krakowie. – Otóż te trzy powieści osiągły już przeznaczenia swego, to jest całkowitego zapomnienia.

Gdy zaś w dziesięć lat później wyszły wspomnienia o Francji, a w nich Warszawa nie znalazła, według swego gustu dość górnolotnych wybuchów, uwielbienia dla Paryża i owczesnej Francji, osądzono tę książkę godną na podpalenie w piecu.

Zwracając się do osobistego życia mego, niewiem czemu, skąd się wzięła wieść, jakobym przy bracie miała się chować. Na prawdę wzrosłam pod rodzicielskiem wzrokiem złą tylko od tegoczesnych domowych wychowanek różnicą, że gdy teraz, że Szwajcarji sprowadzają francuzkie guwernantki, moja, z Burbońskiego dworu dla mnie się znalazła.

Gdy bowiem Ludwik XVIII przybywszy do Warszawy, znalazł koniecznem ściśnienia domu swego, oddalił pierwszego kamerdynera

kamerdynera Franciszka Berthel z żoną
i dwojgiem dzieci, moi Rodzice całą tę
rodzinę sprowadzili do się w raz z ka-
mieniem na początku [illegible]. [illegible] pani-
Pan Berthel z synem zmarli w okolicy-
[illegible] mniejsze, a córka jego w [illegible]
o rok odemnie młodszą, pozostała na dal:
przy wychowaniu mojem.

Dla urozmaicenia tego tak mało do ciekawych
należącego opisu, muszę tu przytoczyć jedno
z tych tysiąca dziwniejszych zdarzeń, jakie-
mi życie ludzkie nacechowane bywa.

Dom w którym mieszkał Ludwik XVIII
należał do Aptekarza [illegible]
kwadra(?) Księgarni Krajowskiej. Dom stał
na [illegible] Krakowskiego Przedmieścia.
Apteka dziś [illegible] dobrocią słynna
a na dole róg [illegible] gdzie Krakowskie
Przedmieście, zaplanowane w ciasną ulicę się
zwieńczało. Na pierwszem piętrze, okazały
apartament nie prędko pierwej przed moich
Rodziców zamieszkały został, a roku 1822
Generał [illegible] Francuski [illegible] za pobie-
gające [illegible] dla mnie i Rodziców [illegible]-

Fatydze dwóch w jednym dniu, cywilnego i duchownego ślubów, wszelkie potrzebne Akta z właściwemi urzędnikami sprowadzić kazał tak, że ślub cywilny w głównym tam się odbył salonie. We dwa lata potem, w temże miejscu ostatnie usługi konającemu oddawałam Ojcu. A gdy przed paru laty, mieszkając w domu Fajansa, wspomnienia moje, nawykłe między gruzami i mogiłami się błąkać, zwracały się ku temu obfitemu dla pamięci miejscu, już nawet i grobowego kamienia nie znalazły ... wszystko znikło ... i dom i gruzy.

Wracając do życiorysu w kłosach umieszczonego skreślonego, jeżeli umieszczono mnie przy moim bracie Jenerale wojsk Hanowskich, dla rozjaśnienia ponawianych domysłów zkąd się wzięły, tak wyjątkowe dla mej rodziny względy Cesarsko-Napoleońskiego dworu, opowiem dość ciekawy ich początek.

Ojciec mój, wraz z innemi rodakami nie mogąc przypuścić, żeby póki oni żyją trzeba było ostatecznie zaśpiewać Requiem

Regniem nad ukochaną ich Ojczyzną
udał się do Francji wzywając ratunku.
W Paryżu poznał piękną wdowę po
straconym pod gilotyną Jenerale Boharnais.
Widząc ją nie ochłoniętą jeszcze z pod wra-
żenia, niedawno opuszczonego osobistego
więzienia, ~~opuszczona~~ z dwojgiem małych
dzieci, przyjaźnie się nią zajął i wszelkiemi
sposoby, jakie Paryż mógł wówczas nastrę-
czyć, usiłował powrócić uśmiech, Trawią-
cemu się jeszcze spojrzeniu — Chudy, z
żółkły i ponury, lecz już namiętnie
zakochany Bonaparte, z ukosa na te
rozrywki spoglądał. Innem odwoływany
zajęciem, rzadko mógł w nich brać udział.
Tak mijały dnie i tygodnie; Francja jak
zwykle nic nie zrobiła dla Polski, ale
granice jej, całkiem dla Ojca mego były
zamknięte. Matka moja, z dwojgiem
dzieci Józefem i Kunegundą pozostała
w kraju, po wszelkich a nadaremnych
staraniach dla uzyskania amnestji dla
męża —

męża, przeniosła się do Drezna dla łatwiejszego z nim się połączenia. Wówczas mój Ojciec użył całego swego wpływu nad Józefinę by ją skłonić do oddania swej ręki Napoleonowi. Przy tych to zaręczynach zaprzysiężono sobie wzajemnie, dozgonną przyjaźń, która mimo dziwnie odmiennych losu kolejach, święcie dotrzymaną została.

Co zaś do brata mego Józefa, ten zaledwo dokończywszy nauk, został wcielony do Cesarskiej Gwardji, pod dowództwem Wincentego Krasińskiego, skończył swą wojskową karjerę pod Waterloo. Tam wydobyły z pod stosu trupów na bojowym placu, z przeciętą na poprzek ucha głową, życiu powrócony został, lecz pozbawiony na zawsze słuchu, w familijnem kółku ograniczyć się musiał.

Z. G. K.

Cieniska 30/1 1882

ŁUCYA Z KSIĄŻĄT GIEDROJCIÓW

RAUTENSTRAUCHOWA.

Wobec świeżego zgonu zmarłéj autorki nasuwa się pytanie: dlaczego tak mało, prawie nic o niéj nie pisano? Kiedy o wiele mniéj płodne umysły doczekały się studyów całych, jéj prace nie wywołały nietylko należnéj krytyki, ale nawet nie pobudziły nikogo do zaznaczenia faktu.

Historycy literatury ograniczyli się na prostych wzmiankach, a spółczesna prasa nie zawsze i to czyniła. Mniemamy, że na to pokrycie milczeniem prawdziwego talentu, uznawanego jednak przez liczne koła czytelników, złożyły się dwie okoliczności: niepopularność męża i samo usposobienie dostojnéj autorki. Wypuszczała ona utwory swoje pod ukrytém lub téż przybraném nazwiskiem, a z drugiéj strony temperamentem nieugiętym i przekonaniami, niekrępującemi się żadną rutyną towarzyską, jednała sobie w chwili najszérszéj działalności liczne niechęci. Klucz do pomienionéj tajemnicy odnajdujemy w jéj własnych dziełach. Oto co mówi sama o sobie w książce „Miasta, góry i doliny," kładąc to w usta osoby trzeciéj: „Pani masz obok gorących przyjaciół, nieprzyjaciół zażartych" — na co odpowiada: „Wiem, czém są obmowy ludzkie, jak dla nich nic świętego, bom smutną ich ofiarą" (tom I-szy str. 88). Niżéj nadmienia: „Każda niewiasta, występująca ze szczupłego swojéj płci zakresu, musi zawiść obudzać." W inném miejscu autorka powiada, że jéj szkodzi zachowanie się względem towarzystwa i mała ufność, jaką przywiązuje do jego sądów (str. 103); „dość z natury dzika a dla obcych zbyt zimna, wiem zawczasu, iż nikt ze mną a ja mało z kim prawdziwą znajdę przyjemność, i ztąd mało się łączę, za nikim nie gonię, co mi mało sprzyjających a wiele nieprzychylnych czyni" (str. 119). Nie żałowała téż ludziom ostrych przymówek, za ich postępowanie (strona 123), zwłaszcza młodzieży spółczesnéj (tom III-ci str. 99).

Swiadectwo, jakie sobie sama Rautenstrauchowa wystawiła, wskazuje powody, dla których trzymała się zawsze na boku i zdala od innych; nie usprawiedliwia to jednak zachowania się krytyki względem jéj utworów, które dziś jeszcze, mimo dawności, czytają się z przyjemnością. W pismach tych znać myśl zdrową i uczucie chrześciańskie, dziwnie czysto w zestawieniu z dzisiejszém rozpasaniem literackiém odbijające. Wysoka inteligencya, zmysł obserwacyjny i przygotowanie naukowe obok wykończonéj formy, stanowi główną ich wartość. Po niefortunnych powieściowych próbach, które już w bardzo młodym wieku rozpoczęła, autorka nasza wzięła się do opisów podróży, kréśląc w nich kompletne studya estetyczne. Do tego rodzaju prac potrzeba było mieć wytworne wykształcenie, wyrobiony smak i skłonność do piękna. Właśnie to były przymioty autorki, któremi czytelników sobie zniewalała. Dziwna-bo słodycz panuje w tych książkach, które wobec tego, iż uprzedziły Kremera, obejmują całkowity programat estetyczny, stanowią piérwszy krok u nas do zwrócenia myśli kobiét na poważniejsze pole. Mając wzór w tego rodzaju utworach Hofmanowéj, ś. p. Łucya opisała: Francyą, Niemcy, Włochy i Szwajcaryą, a przedewszystkiém kraj własny (Karpaty), z uwzględnieniem kultury i sztuki. Czerpiąc we wspomnieniach własnych, odnajdowała coraz nowy materyał do budzenia ciekawości czytelnika, którą umiała zawsze na jego zwracać pożytek. Życiorys jéj, mało znany, budzi rzeczywiście niepospolity interes. Notatkę o jéj rodzicach przepisujemy z Niesieckiego (wydanie Bobrowicza IV, 95).

Ojciec jéj ks. Romuald Gedrojć służył wojskowo aż do konfederacyi targowickiéj, wysokie stopnie piastując. W r. 1794-ym powołany zbiegiem okoliczności politycznych, wstąpił znów do szeregów, i odniósłszy wiele zwycięztw nad nieprzyjacielem, wziął z Wawrzeckim szturmem Lipawę. Poczém mianowany organizatorem i szefem pułku Salackiego, po wzięciu Pragi przez Suwarowa i rozwiązaniu armii r. 1795-go udał się do Paryża, gdzie bywając u Józefiny Beauharnais, zabrał znajomość z generałem Bonapartem. Po zgonie cesarzowéj Katarzyny, otrzymał pozwolenie powrotu do kraju, gdzie wstąpił w związki małżeńskie z Karoliną Bórzymowską. Ze stadła tego urodziła się Łucya, w końcu wieku zeszłego, prawdopodobnie w Warszawie (d. 22-go czerwca r. 1798-go). Państwo Giedrojciowie mieszkali w dobrach swoich na Żmujdzi (Bobcinie), aż do wejścia na Litwę armii francuzkiéj, poczém ks. Romuald mianowany był organizatorem wojska. W r. 1813-ym wzięty został w niewolę pod Sierakowem nad Wartą, a rodzina jego już pierwéj kraj opuściła, szukając przy protekcyi cesarzowéj Józefiny oparcia we Francyi.

Łucya z ks. Giedrojciów Rautenstrauchowa. (1448)

Starsza siostra ś. p. Łucyi, późniejsza Białopiotrowiczowa, mianowana była damą dworu przez Napoleona. Opis tego stosunku znajdujemy skréślony przez naszą autorkę („Miasta, Góry i Doliny" tom II-gi str. 87) ze wzmianką, jak przy téj sposobności w młodym jeszcze wieku w świat weszła. W r. 1814-ym, przed samym kongresem wiedeńskim, nastąpił jéj powrót do kraju i połączenie się z ojcem, który przybył aż z po nad morza Białego, i do wojsk polskich w stopniu generała dywizyi wstąpił. Młodziutka Łucya, wychowana po francuzku przez panią Berthet, żonę kamerdynera Ludwika XVIII-go, zaczęła się tutaj dopiéro przykładać do języka rodzinnego. Teatr, odczyty Osińskiego, wreszcie literacki salon jéj rodziców, nawiedzany przez tłumacza „Cyda," Grzymałę, redaktora „Astrei," Marcinkowskiego i wielu innych ludzi wykształconych, pisarskie instynkta w niéj obudziły. Pod temi wpływami powstała piérwsza jéj powieść „Emmelina i Arnolf" (1821), za którą poszły dwie inne już po zamążpójściu wydane: „Ragana czyli płochość" (1830 w trzech tomach) i „Przeznaczenie" (dwa tomy 1831). Nie jesteśmy wcieleni w powody, jakie skłoniły uroczą autorkę, jak to spółczesna miniatura wskazuje, do oddania swéj ręki Józefowi Rautenstrauchowi (d. 13-go listopada r. 1822-go). Zubożała rodzina szukała zapewne dla niéj punktu oparcia, a mąż przyszły zajmował już wówczas poważne stanowisko, będąc generałem dyżurnym, radcą stanu, dyrektorem generalnym w komisyi wojny, które to posterunki po r. 1830-ym różnemi innemi urzędami zastąpił (generał-adjutant, general-lejtenant, członek Rady administracyjnéj, Rady stanu, prezes teatrów). Małżeństwo pomienione wszakże nie przyniosło szczęścia młodéj kobiécie, któréj naprzód miłość własna, skutkiem sprawowania się domowego pana męża, a potém uczucia obywatelskie, dotknięte zostały. Tu ma źródło swoje cykl jéj podróży.

W r. 1832-im wyjeżdża do Paryża i tu wchodzi w stosunki z Mickiewiczem, którego nawet posądzano o skrytą dla niéj słabość. Późniéj osiadła w Krakowie, gdzie, żywym swoim umysłem i niepohamowanym krytycyzmem, cały partykularyzm prowincyi na siebie zwróciła. Na rok 1841-y przypadły jéj podróże do Karpat, Czech, Tyrolu i Niemiec; w r. 1845-ym jeździła do Włoch i Szwajcaryi. Owocem tych wycieczek były następujące prace: „Wspomnienia o Francyi" (Kraków 1839); „Ostatnia podróż do Francyi" (Lipsk 1841): dwie książki nadzwyczaj cenne, lecz nie na dobie, gdyż osłabiały nasze sympatye do Francyi. Niepewna wartości języka, uprosiła prof. przy szkole św. Anny, Antoniego Mułkowskiego, aby jéj formę poprawił. „Miasta, Góry i Doliny" (pięć tomów, Poznań 1844), o których wyżéj mowa, poświęciła wspomnieniom własnym i częścią opisowi kraju, Czech i Niemiec, wcielając w tok opowiadania kilka nader udatnych powiastek. W r. 1846-ym ukazały się wyjątki z perły jéj utworów: „W Alpach i za Alpami," w „Bibl. warsz." (tom IV-y), i wówczas już uwaga myślącéj publiczności ku niéj się zwróciła. Sama książka wyszła w dwu edycyach (1847, 1850, Warszawa 3 tomy), a całość korzystne o niéj wyobrażenie z ułomków pozwięte, zupełnie usprawiedliwiła. Jest to, że tak powiemy, encyklopedya dla kobiét, w zakresie dziejów powszechnych, literatury i sztuki, w sposób dostępny, językiem poprawnym i nader zajmująco wyłożona.

Przed zgonem męża (d. 17 września r. 1842-go) Rautenstrauchowa powróciła do niego i mieszkała w kraju. W r. 1853-im osiadła w Puławach, gdzie na żądanie Merzbacha przełożyła „Koryn-

nę“ razem z Wittem. Tu mieszkając pierwotnie w swéj willi „Samotnéj“ potém w „Cienistéj,“ którą z pańskim komfortem urządziła. wzięła się do pisania swych pamiętników, które pod pseudonymem Pauliny Mikułowskiéj, towarzyszki jéj aż do zgonu, we Lwowie się ukazały p. t. „Kalendarzyk wspomnień“ (1861). O książce téj, nieznanéj nam nawet z okładki, nic powiedzieć nie możemy. Odtąd dostojna autorka zamilkła, czasem tylko zabiérając głos w prasie, dla zreflektowania błędów, o niéj pisanych. Wreszcie dostarczyła przed kilku laty materyału do życia siostry, opisanego w „Kłosach.“ Była to jéj praca ostatnia, i obejmuje powtórzenie tego, co już poprzednio o dworze Malmaison podała z pewnemi uzupełnieniami.

Rautenstrauchowa żyła długo i z pogodą wpatrywała się w blizki swój koniec, oddychając wspomnieniami w zupełném odosobnieniu. Przybywszy przed kilku laty do Warszawy dla kuracyi, odnowiła dawne stosunki. Los wydarzył, iż mieszkając w domu Fajansa, patrzała z okien swoich na to miejsce (dawny dom Malcza) gdzie jéj lata dziewicze ubiegły i ślub z mężem wzięła. Był to piękny lokal niegdyś przez Ludwika XVIII-go zajmowany, który późniéj rodzice jéj trzymali, urządzając w nim głośne wówczas literackie soboty. Ś. p. Łucya miała odwagę skonu; za życia jeszcze, będąc niezdrową, kupiła sobie trumnę, na którą, przyszedłszy do siebie, czas długi patrzała. Wspiérając ubogich nietylko w bliższém otoczeniu, ale i obcych, złożyła dowód zacnego serca. Jeszcze dawniéj nabyła kosztowny obraz we Włoszech, piękną kopią Madonny Rafaela, i ofiarowała go kościołowi w Nowo-Aleksandryi. Zmarła téż tam na astmę d. 2-go maja, a zwłoki jéj, po przywiezieniu do Warszawy, w grobach rodzinnych pochował ks. biskup Ruszkiewicz.

Zasługi piśmiennicze kwalifikują prace zmarłéj do specyalnego studyum, na które zapewne zbyt długo czekać nie będziemy.

X.

Pamiątki historyczne na Kamczatce.

Skréślił

Ignacy Radliński.

(Ciąg dalszy).

W owym czasie zarząd centralny Kamczatki przebywał w Bolszerjecku. Gdy do téj mieściny doszły wieści o okrętach angielskich, naczelnik kraju Bem zebrał radę wojenną, na któréj uchwalono, by żadnych kroków nieprzyjacielskich nie rozpoczynać, ponieważ nie było wojska ani dział, dla zbadania zaś celu przybycia, wysłać deputacyą na okręty, z osób nienależących do zarządu. Jednakże jak się okazało, nikt w mieście nie znał żadnego obcego języka. Przeto do deputacyi, złożonéj z kupca Posielskiego i prykaszczyka kupca Panowa, dodanym został lokaj Bema, mówiący po niemiecku. Deputacya wyruszyła, lecz, by zarazem postąpić stosownie do instrukcyi zgóry przysłanéj, która nakazywała, by w razie przybycia obcych okrętów nawet w celach przyjaznych, nie dozwalać załodze w większéj ilości nad 10-ciu wysiadać na brzeg, wysłano równocześnie gońca do Wierchniekamczacka z rozkazem, by ztamtąd, dla wzmocnienia załogi w porcie petropawłowskim, wysłano wszystkie wojsko z amunicyą.

Deputacya rządowa przyjętą była na okrętach wielce przyjaźnie. Dowódca eskadry prosił tylko o żywność, a ponieważ bez zezwolenia naczelnika kraju stać się zadość jego prośbie nie mogło, przeto z okrętów wysłano deputacyą do Bema. Obie deputacye stanęły razem w Bolszerjecku. Deputacyą angielską składali: kapitan okrętu Hour, porucznik King i malarz Weber, Niemiec, który miał służyć za tłumacza. Dopiéro wtedy wyjaśniło się, że owa eskadra, złożona z okrętu „Resolution“ ze 114 załogi, i „Discovery,“ ze 70 załogi, stanowiła ekspedycyą Cooka.

Była to już trzecia podróż sławnego marynarza. Po odkryciu wysp Sandwich, udał się on był na tych okrętach ku północno-zachodnim brzegom Ameryki, przepłynąwszy cieśninę Berynga, wszedł na ocean Lodowaty i na nim pod 70° 44′ był zatrzymany przez lody. Wydobywszy się z niebezpieczeństwa na północy, udał się na południe i na wyspach Sandwich d. 14-go lutego tegoż roku został zabitym przez krajowców. Po zabiciu Cooka dowództwo nad eskadrą objął Clarke, i on to właśnie stał w porcie petropawłowskim, przygotowując się do dalszéj wycieczki na północ.

Relacye te uspokoiły zupełnie co do celu podróży zarząd kamczacki. Bem spełnił całkowicie prośbę deputacyi i nawet sam udał się do Petropawłowska, by obejrzeć eskadrę. D. 5-go czerwca Anglicy wyruszyli na morze, ale już d. 13-go sierpnia byli z powrotem, wioząc ciało Clarke'a zmarłego na okręcie. Załoga pogrzebała swego dowódcę w północnéj stronie portu, pod drzewem brzozowém. Mogiłę usypaną dość wysoko, obłożyli darniną i otoczyli płotem. Eskarda angielska nad którą po śmierci dwóch dowódców objął władzę kapitan Hour, opuściła Petropawłowsk d. 1-go października tegoż roku. La Pérouse, w kilka lat potém będąc na Kamczatce, postawił na mogile Clarke'a nadgrobek kamienny, z napisem francuskim. Nadgrobek ów zniknął.

Brzoza, którą widzimy na rysunku, ma właśnie, według tradycyi, być tą samą, pod którą w r. 1779-ym pochowanym został Clarke.

III.

Rok 1787-my został pamiętnym dla mieszkańców Kamczatki.

Od lat cztérech posiadali już oni nowy zarząd administracyjny. Dotychczas rządził całym półwyspem jeden komisarz czy téż naczelnik, mianowany przez rządcę sybirskiego lub nawet przez władzę centralną. Każdy taki naczelnik, wstępując na urząd, otrzymywał szczegółowe instrukcye i w czasie urzędowania obowiązanym był składać sprawozdania o zarządzie. Lecz te instrukcye układali po rozmaitych kancelaryach, o mil setki i tysiące od Kamczatki odległych, ludzie nieznający wcale kraju, niemający żadnego pojęcia o jego potrzebach i właściwościach. Instrukcye więc nie dawały się zastosowywać w praktyce i nie mogły ograniczać władzy naczelników Kamczatki. Prawdziwości sprawozdań przez nich składanych nikt nie kontrolował na miejscu. Rządzili więc oni zupełnie samowolnie, a ponieważ na takich naczelników brano zwykle ludzi z niższych szczebli władz administracyjnych i wojskowych, byli to więc prości awanturnicy, których gnała ze stron rodzinnych na kraniec świata bądź chęć zbogacenia się bezkarnego, bądź obawa sprawiedliwości. Rządy ich przedstawiały cały szereg zdzierstw, gwałtów, okrucieństw; bywały téż wypadki, że za swe czyny zbrodnicze otrzymywali doraźną karę z rąk pokrzywdzonych. Często skargi głośne lub denuncyacye tajemne sprowadzały na nich komisye śledcze; lecz kto uniknął zemsty mieszkańców, sądu mógł się już nie obawiać. Sprawa ciągnęła się lata całe i obwiniony nieraz umiérał, nie doczekawszy się wyroku, a używając nagromadzonego dostatku. Jeden z głośniejszych takich rządców, Nowogrodow, w dziesięć lat dopiéro po wytoczeniu mu sprawy został powieszonym. Samowoli więc ich nic ograniczyć, bezprawiu nie w istocie zapobiedz nie mogło.

Reforma zaprowadzona przed laty cztérema polegała głównie na oszczupleniu władzy takiego jednego rządcy. Dosięgało się tego przez wcielenie Kamczatki do większéj całości administracyjnéj. Zarząd osobny, funkcyonujący na miejscu, został zniesiony, a cały półwysep podzielony na trzy okręgi. W każdym takim okręgu władza administracyjna spoczywała w ręku dwóch osób, od siebie niezależnych. „Horodniczy“ rządził miastem centralném w okręgu; „isprawnik“—całym okręgiem, wyjąwszy miasta. Każdy z nich miał swoję kancelaryą, z liczbą stosowną urzędników podrzędniejszych, pisarzy, poborców i t. d. Najwyższa zaś władza przeniesioną została na naczelnika kraju ochockiego. Podział więc władzy na miejscu pomiędzy sześciu, ograniczał każdego z nich przynajmniéj co do przestrzeni. Poddanie owych sześciu władzy jednego dygnitarza, rezydującego w najbliższém ognisku administracyjném, łatwiejszy dozór nad ich czynnościami miało zaprowadzić.

Otóż w rzeczonym r. 1787-ym naczelnik kraju ochockiego, pod którego władzę w taki sposób dostała się Kamczatka, zapragnął poznać osobiście półwysep. Był nim wtedy niejaki Kozłow-Ugrenin.

Dwa miesiące, od listopada r. 1786-go do stycznia r. 1787-go, jechał naczelnik z Ochocka do Iżygi, miasta leżącego na północy Kamczatki, jednego z trzech okręgowych. W czasie dwutygodniowego pobytu w Iżydze zawiesił w urzędowaniu i oddał pod sąd dla postrachu isprawnika Hansa. Następnie wyruszył do Niżniekamczacka. Było to zimą. Sanie miał ogrzéwane piecem, a psów 50 je ciągnęło. Podróżował ze świtą, kancelaryą, zapasami podróżnemi, pod taki więc orszak i ciężary potrzebował psów 250. Dróg nie znają na Kamczatce. Miejscowi podróżni, zwłaszcza zimą, na lekkich nartach ciągnionych przez kilka małych a zwinnych psów, przedrzéć się mogą wszędy. Inaczéj jednak rzecz przedstawiała się obecnie. Sanie naczelnika były ciężkie i ogromne; kilkadziesiąt innych szło za niemi. Potrzeba było drogę torować, po lasach drzewa wyrąbywać. Jechali przeto naprzód horodniczy i isprawnik i zgromadzali Kamczadałów na robotę, a ponieważ już nie 10,000, jak na początku wieku, lecz zaledwo 1.300 ich było, mieli więc oni wielką trudność w dostarczeniu robotnika, témbardziéj, że część znaczną ludności już poprzednio spędzili byli z psami, dla transportowania podróżnych.

Przybywszy na wiosnę do Niżniekamczacka, zapragnął naczelnik spróbować innego sposobu podróżowania. Niżniekamczack leży przy ujściu rzéki Kamczatki do morza Berynga. Rzéka ta przepływa w skośnym kierunku prawie cały półwysep. U jéj źródeł leży Wierchniekamczack. Zamierzył przeto Ugrenin udać się do Wierchniekamczacka wodą, i poznawać kraj płynąc rzéką.

Dla urzeczywistnienia zamiaru tego znieśli Kamczadałowie prawie z całego półwyspu swoje „boty“ (łodzie powstałe z wyżłobienia pnia drzewnego). Z kilkunastu botów zbitych razem zrobiono dwie duże tratwy, dla naczelnika i jego sekretarza, Woronowa, a na nich pobudowano kajuty. Na tratwie, którą miał płynąć naczelnik, postawiono armatę. Lecz niedość było pobudować tratwy i przygotować dostateczną ilość botów dla transportowania świty i zapasów podróżnych; należało jeszcze obmyślić sposób poruszania ich na wodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

219

Kur. Warsz. 1886 r. 4. maj. (22 kwiet.) № 122. b

Wspomnienie pośmiertne.

Jedna z najstarszych przodowniczek literatury naszej, Łucja z książąt Gedroyców Rautenstrauchowa, dożywszy 88 lat życia, w dniu wczorajszym przeniosła się do wieczności.

Zmarła ostatnie lata przebyła w uroczej ustroni w Nowo-Aleksandji, gdzie otoczona życzliwymi, którzy nawiedzali staruszkę, prowadziła cichy, spokojny żywot, nie odrywając się od ulubionych książek prawie do chwili skonu.

Młodzieńcze lata Rautenstrauchowa spędziła za granicą, w chwilach najbardziej burzliwych pod względem zmian politycznych i zbliska patrzała na wzrost potęgi Napoleona, którego też upadku była świadkiem.

Rodzina Gedroyców przerzucona zawieruchą wypadków naprzód do Drezna, później do Paryża, miała bliską styczność z dworem francuskim.

Cesarzowa Józefina, upodobawszy sobie starszą pannę Gedroycówną, późniejszą Białopiotrowiczową, zaliczyła ją do grona dam honorowych.

Młodziutka Łucja, przez siostrę zbliżona do sfer najwykwintniejszych stolicy miasta, miała sposobność wysoko się tam wykształcić i kiedy w 16 ej wiośnie znalazła się w kraju, zabłysła odrazu w tutejszem eleganckiem towarzystwie inteligencją niezwykłą i obyciem społecznem.

Poślubiona jenerałowi Rautenstrauchowi przebywała długo w Warszawie, oddając się z zamiłowaniem literaturze.

Pierwsze jej prace ukazały się w *Kurjerze dla płci pięknej*, później w innych czasopismach.

Były to przeważnie studja z zakresu krytyki literackiej.

Większych rozmiarów powiastkę wydała w r. 1821-ym pt. „Emelina i Arnolf", gdzie wykazała samoistny talent w pomysłach i gust wytworny.

Powieściopisarstwo jednak nie było jej zawodem.

Talent jej zabłysł w utworze czysto estetycznym pt. „W Alpach i za Alpami" (trzy tomy 1847-go r.), w którym rzec można, zebrała wszechstronny materjał do historji sztuk i literatury we Włoszech.

Praca ta pełna wdzięku, przeznaczona dla czytelników młodocianych, porywa prostotą i nieokreślonym urokiem opowiadania.

Żywoty znakomitych poetów i malarzy skreśliła autorka ze źródłową znajomością rzeczy i sądem krytycznym.

W 25-letnim okresie swej działalności literackiej Rautenstrauchowa napisała utwory następujące: „Miasta, góry i doliny", (5 tomów) nadzwyczaj starannie pod względem formy opracowane; „Ostatnia podróż we Francji" wreszcie „Wspomnienia o Francji".

Książki te w handlu dawno wyczerpane, uważają się dotąd jako wzorowe czytanie dla pragnących się kształcić w literaturze pięknej.

Dzieła powieściowe zmarłej nie przekroczyły granic zwykłej pospolitości; tu należą: „Przeznaczenie", „Ragana" i kilka innych drobnych utworów.

Do tej kategorji zaliczamy prześlicznym językiem tłumaczoną „Korynnę" pani Staël.

Z późniejszych jej prac wymieniamy „Kalendarzyk wspomnień narodowych", wydany w r. 1864 pod pseudonimem Pauliny Mikułowskiej.

Rautenstrauchowa kryła się ze swojem nazwiskiem, a nie można jej było zrobić większej przykrości, jak mówić z nią o jej pracach.

Skutkiem tej niezwykłej skromności autorskiej, mnóstwo artykułów jej pióra w powodzi dziennikarskiej zaginęło.

Ostatnią jej pracą był życiorys Białopiotrowiczowej, na podstawie wspomnień osobistych skreślony.

Praca ta, stanowiąca ważny materjał do autobjografji życia zmarłej, pomieszczoną została w zeszłym roczniku *Kłosów*.

O ile wiemy od znajomych, teka ś. p. Rautenstrauchowej zawiera wiele szczegółów, z których wydawcy będą zapewne korzystali.

narzędzi i maszyn rolniczych.

Według danych urzędowych, jakie wnioskodawcy przytaczają, przez samą granicę Szczypiorno wychodzi za granicę średnio rocznie: makuch 21,539, a otrąb pszennych 75,000 pudów.

= Znaczna dostawa.

Jedna z tutejszych fabryk otrzymała zamówienie na 4000 sztuk apteczek przenośnych.

Zamówienie to zostało przez głównego dostawcę rozdane kilkunastu oddzielnym właścicielom zakładów stolarskich.

= Majówka artystyczna.

Staraniem członków Towarzystwa muzycznego urządzoną będzie i w r. b. zbiorowa wycieczka.

Do współudziału w zebraniu zaproszeni zostaną artyści, malarze i literaci.

Program zabawy ma być bardzo urozmaicony.

= Z kliniki Pasteura.

Otrzymujemy wiadomość, iż pokąsany przez psa wściekłego zwrotniczy kolei nadwiślańskiej, który wysłany został do Pasteura, odbył podróż zupełnie szczęśliwie i rozpoczął już właściwą kurację.

Jest wszelka nadzieja, iż dzięki pośpiechowi, z jakim doprowadzono wyjazd do skutku, uda się zapobiedz ogólnemu zakażeniu i że pierwszy pacjent z Warszawy zostanie szczęśliwie uratowany.

= Na mieliźnie.

Letnia przystań Towarzystwa wioślarskiego, mieszcząca się jak w latach zeszłych nawprost Marjensztadu, osiadła na mieliźnie.

Z tego powodu dojazd łodzi do przystani stał się wprost niemożliwy, urządzono więc pomost sięgający głębszej wody.

Dla zaradzenia niewygodzie postanowiono zaraz przy najpierwszym przyborze przeprowadzić przystań na Pragę.

Z tegoż samego powodu i przystań statków Górnickiego została przeniesiona z punktu pod ulicą Bednarską na miejsce poniżej Wisły, obok przystani Fajansa.

W ogóle brzeg warszawski, począwszy od mostu do Solca, zasypany jest piaskiem i dlatego o pomieszczeniu łazienek letnich na tej przestrzeni nie można wcale myśleć.

= Wyścig na welocypedach.

Zanim kółko amatorów sportu welocypedowego otrzyma zatwierdzenie oddzielnego klubu, o co starania zostały już rozpoczęte, kilku panów zamierza w przyszłym tygodniu urządzić wyścigi, podobne do tych, jakie się odbyły w r. z.

Gonitwy na bicyklach odbędą się na szosie radomskiej.

Meta ma wynosić 25 wiorst, a do wyścigu na żelaznych rumakach stanie sześciu jeźdźców.

= Kradzione książki.

Przed kilku tygodniami p. W., zaszedłszy do antykwarni Z., prosił właściciela o wyszukanie pięciu tomów „Encyklopedji" Orgelbranda większej, które zostały mu skradzione, defektując całe dzieło.

Antykwarjusz, otrzymawszy notatkę z wykazem tomów, oświadczył, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności jest w posiadaniu rzeczonych tomów, które może oddać za 30 rs.

Tymczasem p. W., kiedy w przedstawionych mu książkach poznał swoje własne, odniósł się do policji, która zwróciła skargę p. W. do sędziego pokoju VIII-go oddziału.

W czasie sprawy wczoraj wprowadzonej, przy porównaniu egzemplarza „Encyklopedji" powoda z tomami przez Z. złożonemi, okazało się, iż stanowią one jedną całość, a na 12-m tomie znaleziono nawet ślad wytartej pieczątki z nazwiskiem W.

Antykwarjusz ze swej strony złożył świadectwo stwierdzające, iż książki nabył z wielu innemi od antykwarjusza K. z Lublina.

Ostatecznie sędzia pokoju z uwagi, iż Z. mógł być

d $\frac{4}{16}$ Września 870 Wenecya.

Do Redakcyi Kłosów

w Warszawie!

Od kilku miesięcy znajdując się za granicą w Styryi - Tyrolu - a obecnie we Włoszech napisałem Notatki z archeologicznych moich wędrówek po Styryi - w formie prawie listowej t.j. tej jaką obierał Pol w swoich listach z podróży - jakiej przytrzymywałem się ja w moich listach z nad Uralu niegdyś w Przeglądzie Tygodniowym i w Kłosach drukowanych - mam do tego dobre miejscowe fotografje - zamków kościołów i.t.p. Jeśli ta rubryka w Kłosach nie zajęta - jeśli przedmiot właściwy, upraszam Redakcyę o zawiadomienie mnie, a rękopism niezwłocznie nadeszlę. Adres mój jest

Mr le Comte Thadée Georges Stecki – Italie à Venise poste restante. Dla uniknienia kosztów – upraszam list nie frankować.

Jestem z Szacunkiem dla Redakcyi

Tadeusz-Jerzy Stecki.